

C.S. PACAT



NARODZINY
KRÓLÓW

TOM TRZECI TRYLOGII ZNIEWOLONY KSIĄŻE

C.S. PACAT

NARODZINY
KRÓLÓW

C.S. PACAT

NARODZINY KRÓLÓW

PRZEŁOŻYŁA
MALGORZATA KACZAROWSKA

STUDIO JG
Warszawa 2019

*Dla Vanessy, Bei, Shelley i Anny:
Ta książka została napisana dzięki pomocy wspaniałych przyjaciół.*



- [ROZDZIAŁ I](#)
- [ROZDZIAŁ II](#)
- [ROZDZIAŁ III](#)
- [ROZDZIAŁ IV](#)
- [ROZDZIAŁ V](#)
- [ROZDZIAŁ VI](#)
- [ROZDZIAŁ VII](#)
- [ROZDZIAŁ VIII](#)
- [ROZDZIAŁ IX](#)
- [ROZDZIAŁ X](#)
- [ROZDZIAŁ XI](#)
- [ROZDZIAŁ XII](#)
- [ROZDZIAŁ XIII](#)
- [ROZDZIAŁ XIV](#)
- [ROZDZIAŁ XV](#)
- [ROZDZIAŁ XVI](#)
- [ROZDZIAŁ XVII](#)
- [ROZDZIAŁ XVIII](#)
- [ROZDZIAŁ XIX](#)
- [KONIEC](#)

ROZDZIAŁ I

– Damianos.

Damen stał przy schodach prowadzących na trybunę. Na całym dziedzińcu z zaskoczeniem i niedowierzaniem powtarzano jego imię. Nikan-dros uklęknął przed Damenem, a za nim cała armia. To przypominało powrót do domu, przynajmniej aż do chwili, gdy jego imię, rozchodzące się wśród akielońskich żołnierzy, dotarło do Veran stojących na obrzeżach dziedzińca. Wtedy zaczęło brzmieć inaczej.

Było to zaskoczenie innego rodzaju, podwójne zaskoczenie, budzące przerażenie i gniew. Damen usłyszał pierwszy agresywny okrzyk, na ustach tłumu pojawiło się teraz nowe słowo, grożące wybuchem przemocy.

„Księciobójca”.

Świsnął rzucony kamień. Nikandros zerwał się z kolan, by dobyć miecza. Damen natychmiast wyciągnął rękę, by go powstrzymać, ale z pochwy wysunęło się już pół stopy akielońskiej stali.

Zobaczył na twarzy Nikandrosa zaskoczenie. Na dziedzińcu wokół nich narastało zamieszanie.

- Damianosie?

- Rozkaz swoim ludziom, żeby się nie ruszali – oznajmił Damen. W tym momencie ostry szcęk stali sprawił, że musiał się szybko odwrócić.

Verański żołnierz w szarym hełmie dobył miecza i patrzył na księcia, jakby stanął oko w oko z najgorszym koszmarem. To był Huet; Damen rozpoznawał pobielającą twarz pod hełmem. Żołnierz trzymał przed sobą miecz w taki sam sposób, jak wcześniej Jord swój nóż - w trzęsących się dłoniach.

- Damianos? - zapytał Huet.

- Nie ruszać się! - rozkazał znowu Damen, podnosząc głos, by zostać usłyszonym w tłumie.

- Zdrada! - rozległy się ochryple okrzyki w języku akielońskim. Groźenie bronią członkowi rodziny królewskiej było w Akielos czynem, za który karano śmiercią.

Damen nadal powstrzymywał Nikandrosa gestem wyciągniętej ręki, ale mógł niemalże wyczuć, że jego przyjaciel napina każdy mięsień, by nie ruszyć się z miejsca.

Okrzyki stały się głośniejsze, otaczający ich tłum gapiów rozproszył się i rzucił do panicznej ucieczki. Jedni chcieli zejść z drogi akielońskiej armii, inni być może ją zaatakować. Damen zobaczył, że Guymar rozgląda się po dziedzińcu z wyraźnym napięciem. Żołnierze widzieli to, czego mogło nie zauważyć pospólstwo: teraz, w obrębie murów — we wnętrzu fortu - Akielończycy mieli piętnastokrotną przewagę nad okrojonym garnizonom.

Kolejny przestraszony verański żołnierz stojący obok Hueta dobył miecza. Wściekłość i niedowierzanie malowały się na twarzach części verańskich gwardzistów; inni byli przerażeni i patrzyli na siebie nawzajem w rozpaczliwym poszukiwaniu kogoś, kto powie im, co mają zrobić.

Uciekający ludzie, wymykająca się spod kontroli panika, verańscy gwardziści, którzy nie byli mu już posłuszni — Damen uświadomił sobie, do jakiego stopnia nie docenił reakcji, jaką wywoła ujawnienie jego tożsamości mieszkańcom fortu.

Księciobójca Damianos.

Jego umysł, przyzwyczajony do podejmowania decyzji na polu bitwy, błyskawicznie przeanalizował sytuację na dziedzińcu i dokonał wyboru pozwalającego zminimalizować straty, ograniczyć rozlew krwi, okiełznać chaos oraz zapewnić Ravenel bezpieczeństwo. Verańscy gwardziści nie słuchali jego rozkazów, a verańscy cywile... nawet jeśli ktoś mógł uspokoić ich emocje, tę gorycz i wściekłość, na pewno nie był to Damen.

Istniał tylko jeden sposób, by powstrzymać to, co miało się zaraz stać - trzeba było zapanować nad sytuacją, skutecznie zamknąć i zabezpieczyć to miejsce.

- Zajmij fort - rzucił krótko do Nikandrosa.

Damen przeszedł korytarzem w otoczeniu sześciu akielońskich gwardzistów. Głosy Akielończyków rozbrzmiewały w salach fortu, a nad Ravenel powiewały czerwone akielońskie flagi. Akielońscy wartownicy przy drzwiach stawali na baczność, gdy ich mijał.

W ciągu kilku dni Ravenel dwukrotnie zmieniło przynależność. Tym razem wszystko rozegrało się bardzo szybko, ponieważ Damen wiedział doskonale, jak zapanować nad fortem. Nieliczny verański garnizon został pokonany na dziedzińcu, a Damen rozkazał, by przyprowadzono dwóch oficerów, Guymara i Jorda, bez zbroi i pod strażą.

Kiedy Damen wszedł do niewielkiego antyszambru, akielońscy żołnierze popchnęli brutalnie obu więźniów na ziemię.

- *Kłękajcie* - rozkazał jeden z wartowników łamanym verańskim. Jord rozciągnął się jak długi na posadzce.

- Nie. Pozwólcie im wstać – rozkazał Damen po akielońsku.

Posłuchano go natychmiast.

Guymar zignorował wcześniejsze traktowanie i jako pierwszy podniósł się na nogi. Jord, który znał Damena od miesięcy, zachował się ostrożniej i wstał powoli. Guymar spojrzał księciu w oczy i odezwał się po verańsku, niczym nie zdradzając, że rozumie akieloński.

- Czyli to prawda. Jesteś Damianosem z Akielos.

- To prawda.

Guymar ostentacyjnie splunął i został za to wynagrodzony przez jednego z akielońskich żołnierzy mocnym uderzeniem w twarz dłonią w rękawicy kolczej.

Damen pozwolił na to, ponieważ wiedział, co by się stało, gdyby ten człowiek splunął na ziemię przed jego ojcem.

– Zamierzasz nas teraz stracić?

Mówiąc te słowa, Guymar znów patrzył prosto na Damena. Ten zaś przyjrzał się najpierw jemu, a potem Jordowi. Ich twarze były

brudne, ściągnięte i pełne determinacji. Jord był dawniej kapitanem Gwardii Książęcej. Guymara Damen znał o wiele mniej – wiedział, że był on dowódcą w armii Touarsa, a następnie przeszedł na stronę Laurenta. Jednakże zarówno Guymar, jak i Jord byli od dłuższego czasu oficerami i właśnie dlatego Damen kazał ich tutaj sprowadzić.

– Chcę, żebyście walczyli u mojego boku - powiedział Damen.
– Siły akielońskie przybyły, żeby was wesprzeć.

Guymar odetchnął ciężko.

-Walczyć u twojego boku? Wykorzystasz nas, żeby zająć fort.

-Już zająłem fort - przypomniał Damen. Starał się mówić spokojnie. - Wiesz, jakim człowiekiem jest regent. Twój ludzie mają wybór. Mogą pozostać uwięzieni w Ravenel lub wyruszyć ze mną do Charcy i pokazać regentowi, że jesteśmy zjednoczeni.

– Nie jesteśmy zjednoczeni – odparł Guymar. - Zdradziłeś naszego księcia. – Potem dodał, jakby zmuszał się do tych słów: – Ty i on...

– Zabierzcie go. – Damen przerwał mu w pół zdania. Odprawił także akielońskich wartowników, którzy wyszli jeden za drugim, aż w końcu w antyszambrze pozostał oprócz Damena tylko jeden człowiek.

Na twarzy Jorda nie było ani śladu nieufności czy lęku, wyraźnie malujących się na twarzach pozostałych Veran. W jego oczach widać było tylko zmęczenie i chęć zrozumienia sytuacji.

- Dałem mu słowo – powiedział Damen.

- Co będzie, gdy on dowie się, kim jesteś? - zapytał Jord. - Kiedy dowie się, że stoi naprzeciwko Damianosa?

-Wtedy będzie tak, jakbyśmy spotkali się po raz pierwszy - powiedział Damen. – To także sobie obiecaliśmy.

Po tej audiencji Damen pozwolił sobie na chwilę odpoczynku; oparł się ciężko o framugę, żeby odetchnąć spokojniej. Myślał o tym, że jego imię rozchodzi się teraz po Ravenel, a potem rozejdzie się po całej prowincji, by w końcu dotrzeć do celu. Czuł,

że musi wytrzymać, tak jakby utrzymanie fortu, utrzymanie morale tych żołnierzy na dostatecznie długo, by dotrzeć pod Charcy, miało pozwolić później...

Nie potrafił myśleć o tym, co będzie później -mógł tylko dotrzymać danego słowa. Otworzył drzwi i wszedł do niewielkiej komnaty.

Nikandros odwrócił się do niego, a ich oczy spotkały się. Zanim Damen zdążył się odezwać, Nikandros przykląkł na jedno kolano - nie spontanicznie, jak na dziedzińcu, ale ceremonialnie, z pochyloną głową.

— Fort jest wasz — powiedział. — Mój królu.

Królu.

Damena przeszły ciarki, jakby znalazł się w obecności ducha. To był tytuł, jakim zwracano się do jego ojca, ale on nie zasiadał już na tronie w Ios. Do Damena dotarto to w pełni po raz pierwszy właśnie teraz, gdy patrzył na pochyloną głowę przyjaciela. Nie był już młodym księciem, który włóczył się po pałacowych korytarzach w towarzystwie Ni-kandrosa, po całym dniu spędzonym na zapasach na wysypanej trocinami arenie. Nie było już księcia Damianosa. Tożsamość, do której pragnął powrócić, już nie istniała.

Tak wiele stracić i tak wiele zyskać, a wszystko w jednej chwili. Laurent powiedział, że to los wszystkich książąt, którym przeznaczone jest zasiąść na tronie.

Damen patrzył na znajomą twarz o klasycznych akielońskich rysach, na jego ciemne włosy i brwi, oliwkową skórę i prosty nos. Jako dzieci biegali razem na bosaka po pałacu. Gdy myślał o powrocie do Akielos, wyobrażał sobie, że wita się z Nikandrosem, obejmuje go, nie zwracając uwagi na zbroję. Byłoby w tym geście coś z zanurzenia dłoni w ojczyściej ziemi i poczucia jej pod palcami.

Zamiast tego Nikandros klęczał przed nim w forcie nieprzyjaciela, jego prosta akielońska zbroja kontrastowała z

verańskim wnętrzem, a Damen czuł, że dzieli ich przepaść.

- Wstań, przyjacielu – powiedział.

Miał mu tak wiele do powiedzenia. Czuł, że wracają do niego setki momentów, gdy musiał tłumić niepewność, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Akielos, wysokie klify, opalizujące morze i twarze tych, których nazywał przyjaciółmi.

- Myślałem, że nie żyjesz - powiedział Nikandros. - Opłakiwałem twoje odejście. Zapaliłem ekthanos i udałem się na długi spacer o świcie, przeświadczony, że umarłeś. - Podniósł się, ale nadal mówił tak, jakby nie do końca w to wszystko wierzył. - Co się z tobą działo, Damianosie?

Damen pomyślał o żołnierzach wdzierających się do jego komnat, o tym, jak został związany w łaźni niewolników, o podróży statkiem do Vere, spędzonej w mroku i nieświadomości. Pomyślał o tym, jak zakuto go w łańcuchy, pomalowano mu twarz, odurzono go i wystawiono jego ciało na pokaz. Pomyślał o tym, jak odzyskał przytomność w verańskim pałacu i o tym, czego doświadczył później.

- Nie myliłeś się co do Kastora – stwierdził.

Nie powiedział nic więcej.

-Widziałem jego koronację w Sanktuarium Królów - oznajmił Nikandros. Jego oczy pociemniały. – Stał na Królewskim Kamieniu i powiedział: „Ta podwójna tragedia nauczyła nas, że wszystko jest możliwe”.

To było podobne do Kastora. To było podobne do Jokasty. Damen wyobraził sobie, jak to musiało wyglądać w Akielos: kyrosi zgromadzeni wśród starożytnych kolumn Sanktuarium Królów, Kastor zasiadający na tronie, a u jego boku Jokasta z idealnie ułożonymi włosami i zasłoniętym pęczniejącym brzuchem, otoczeni przez niewolników wachlujących ich w nieruchomym upale.

— Opowiedz mi o tym - poprosił Nikandrosa.

Usłyszał relację. Pełną relację. Dowiedział się, że jego owinięte w całun ciało przeniesiono w ceremonialnej procesji przez cały

akropol i złożono u boku jego ojca. Dowiedział się, że według wersji przedstawionej przez Kastora zamordował go jego własny strażnik, który później został zabity w odwecie, podobnie jak towarzyszący księciu od dzieciństwa nauczyciel walki Haemon, a także służący Damenowi paziowie i niewolnicy. Nikandros opowiadał o zamieszczeniu i rzezi w pałacu, którą zakończyli dopiero strażnicy Kastora, twierdzący potem, że tylko powstrzymywali rozlew krwi, a nie byli jego sprawcami.

Pamiętał dźwięk dzwonów o zmierzchu. *Theomedes nie żyje. Niech żyje Kastor.*

— To nie wszystko - powiedział Nikandros.

Wahał się przez moment i patrzył uważnie na księcia. Potem spod skórzanego napierśnika wyjął list. Pergamin był wyraźnie podniszczony, a sposób przechowywania dodatkowo mu zaszkodził, ale gdy Damen go rozwinął, zrozumiał, dlaczego Nikandros chciał mieć tę wiadomość cały czas przy sobie.

Do Nikandrosa, Kyrosa Delphy, od Laurenta, Księcia Vere.

Damen poczuł, że całe jego ciało pokrywa się gęsią skórą. List był stary... Laurent musiał wysłać go jeszcze z Arles. Damen przypomniał sobie Lauren-ta, osamotnionego i politycznie osaczonego, siedzącego przy biurku i zaczynającego coś pisać. Przywołał w myślach jego słowa: *Myślisz, że udałoby mi się dogadać z Nikandrosem z Delphy?*

Przymierze pomiędzy Laurentem a Nikandrosem miało przerażający taktyczny sens. Laurentem od początku kierował bezwzględny pragmatyzm. Potrafił odsunąć na bok swoje emocje i zrobić to, co konieczne, by wygrać. Miał idealnie dopracowaną, budzącą w Damenie mdłości zdolność ignorowania wszelkich ludzkich uczuć.

Z treści listu wynikało, że w zamian za pomoc Laurent dostarczy Nikandrosowi dowód na to, że Kastor działał w zмовie z regentem Vere, by zamordować króla akielońskiego, Theomedesa. Damen usłyszał to wszystko od Laurenta poprzedniego dnia. *Biedny, głupi barbarzyńco. Kastor zabił*

*króla, a potem zajął miasto z pomocą oddziałów przystanych przez
mojego wuja.*

- Niektórzy zadawali pytania - powiedział Nikandros. - Ale Kastor miał odpowiedź na każde z nich. Był synem króla, a po twojej śmierci nie został nikt, wokół kogo można by się zjednoczyć. Meniados z Sycyonu jako pierwszy przysiągł mu wierność. Poza tym...

— Południe należy do Kastora — dokończył Damen.

Wiedział, z czym ma do czynienia. Nie spodziewał się ani przez moment, że historia zdrady jego brata okaże się nieporozumieniem — że Kastor ucieszy się na wieść o tym, że Damen żyje, i powita go z otwartymi ramionami.

- Północ jest lojalna - powiedział Nikandros.

- A jeśli zażądam, żebyś dla mnie walczył?

— Wtedy staniemy do walki — oznajmił. — Razem.

Prostota i łatwość, z jaką Nikandros to powiedział, odebrała Damenowi mowę. Zapomniał już, jak to było w domu. Zapomniał o zaufaniu, lojalności, więziach. O przyjaźni.

Nikandros wyjął coś z zanadrza i włożył Damenowi w dłoń.

- Należy do ciebie. Zatrzymałem to... jako niemądrą pamiątkę. Wiedziałem, że to akt zdrady, ale chciałem cię dzięki temu pamiętać. — Na jego twarzy odmalował się krzywy uśmiech. — Twój przyjaciel jest głupcem, który dla pamiątki ryzykował oskarżenie o zdradę stanu.

Damen otworzył dłoń.

Skręcona w pierścienie grzywa, wygięty w łuk ogon - Nikandros wręczył mu złotą zapinkę z lwem, noszoną przez króla. Theomedes przekazał ją Damenowi w jego siedemnaste urodziny, by oficjalnie wyznaczyć go na następcę. Mężczyzna pamiętał, jak ojciec przypinał mu ją na ramieniu. Zabierając ją i nosząc przy sobie, Nikandros ryzykował egzekucję.

- Zbyt pochopnie przysięgasz mi wierność. -Damen czuł w zaciśniętej dłoni ostre krawędzie.

— Jesteś moim królem — odparł Nikandros.

Damen widział w oczach przyjaciela szacunek, tak jak wcześniej w oczach żołnierzy. Wyczuwał, że Nikandros zachowuje się wobec niego inaczej.

Król.

Przypinka należała teraz do niego, a niebawem przyjdą agosi, by przysiąc mu wierność jako królowi, i nic już nie będzie takie jak przedtem. *Tak wiele stracić i tak wiele zyskać, a wszystko w jednej chwili. To los wszystkich książąt, którym przeznaczone jest zasiąść na tronie.*

Ścisnął ramię Nikandrosa. Ten dotyk bez słów był wszystkim, na co sobie pozwolił.

-Wyglądasz jak żywy gobelin. — Nikandros skubnął jego rękaw, wyraźnie rozbawiony czerwonym aksamitem, spinkami z granatami i drobnymi, misternymi marszczeniami. Nagle znieruchomiał.

- Damen — powiedział dziwnym głosem. Ten spojrzał w dół i zobaczył to, na co patrzył jego towarzysz. Podwinięty rękaw odsłonił szczerozłotą obręcz.

Nikandros próbował się cofnąć, jak oparzony lub użądłony, ale Damen zacisnął mu dłoń na ramieniu i nie pozwolił na to. Widział, jak głowie mężczyzny dojrzewa nieprawdopodobna myśl.

Serce biło mu mocno, czuł, że musi to powstrzymać, wyjaśnić.

— Tak — powiedział. — Kastor uczynił mnie niewolnikiem. Laurent mnie uwolnił. Powierzył mi swój fort i dowodzenie swoimi ludźmi w akcie zaufania wobec Akielończyka, którego nie miał żadnych powodów wyróżniać. On nie wie, kim jestem.

- Książę Vere cię uwolnił — powtórzył Nikandros. — Byłeś jego niewolnikiem? — Słowa padały z zaciśniętego gardła. - Służyłeś księciu Vere jako niewolnik?

Jeszcze jeden krok do tyłu. Od drzwi rozległ się pomruk zdumienia. Damen odwrócił się gwałtownie, wypuszczając Nikandrosa.

W drzwiach stał Makedon, patrzący na niego z narastającą zgrozą, a za nim był jeszcze Straton i dwóch żołnierzy. Makedon

był generałem armii Nikandrosa, najpotężniejszym z jego agosów, i przyszedł teraz złożyć przysięgę Damianosowi, tak jak przed laty agosi przychodzili składać przysięgę jego ojcu. Następca tronu Akielos stał przed nimi, całkowicie odsłonięty.

Jego twarz gwałtownie poczerwieniała. Złota obręcz na nadgarstku mogła znaczyć tylko jedno: wykorzystywanie, podległość w najbardziej intymnym sensie tego słowa.

Wiedział, o czym pomyśleli – o setkach uległych niewolników pochylających się przed nimi, rozkładających nogi; o swobodzie, z jaką ich brali. Przypomniał sobie własne słowa: „Tę zostaw”. Czuł ucisk w piersi.

Zmusił się, by rozsznurować tasiemki, podwinąć rękaw wyżej.

- Czy to was tak zaszokowało? Byłem osobistym prezentem dla księcia Vere. - Obnażył teraz całe przedramię.

Nikandros odwrócił się do Makedona.

- Nie wspomnisz o tym ani słowem – powiedział ochryple. - To nigdy nie wyjdzie poza tę komnatę...

- Nie. Tego nie można ukryć – powiedział Damen, zwracając się do Makedona.

Był to mężczyzna z pokolenia jego ojca, dowódca jednej z największych armii na północy kraju. Stojący za nim Straton wyglądał, jakby go mdliło ze wstrętu. Dwaj pozostali oficerowie wbijali wzrok w ziemię, ponieważ byli zbyt niscy rangą, by zrobić cokolwiek innego w obecności króla, zwłaszcza w obliczu tego, czego byli świadkami.

- Byłeś niewolnikiem księcia? - Pobielałą twarz Makedona wykrzywiła odraza.

-Tak.

– Czy... - Niewypowiedziane pytanie Makedona kryło się także w oczach Nikandrosa. Nikt nie powiedziałby czegoś takiego do króla.

Rumieniec Damena pogłębił się.

- Nie ośmielisz się o to zapytać.

-Jesteś naszym królem – powiedział głucho Makedon. - Ta

zniewaga wobec Akielos nie może być tolerowana.

- Będziesz ją tolerować – oznajmił Damen, patrząc mu prosto w oczy. – Tak samo jak ja ją tolerowałem. Czy może uważasz się za lepszego od króla?

Niewolnik - mówiło buntownicze spojrzenie Makedona. On sam z pewnością miał niewolników i wykorzystywał ich wedle woli. Wyobrażał sobie, co zaszło między księciem a niewolnikiem, bez żadnych upiększeń. To, co zrobiono jego królowi, w pewnym sensie zrobiono także jemu, a jego duma nie potrafiła tego ścierpieć.

-Jeśli to się rozejdzie, nie mogę zagwarantować, że zapanuję nad swoimi ludźmi – powiedział Nikandros.

– To już się rozeszło – powiedział Damen. Patrzył, jak jego słowa trafiają do Nikandrosa, który nie do końca potrafił się z nimi pogodzić.

- Czego chcesz od nas? - zdołał w końcu zapytać.

– Złóżcie przysięgę – odparł Damen. – A jeśli jesteście mi oddani, wezwijcie żołnierzy pod broń.

Plan, który przygotowali z Laurentem, był prosty i opierał się na zgraniu w czasie. Pola pod Charcy nie przypominały równiny Helay, charakteryzującej się jednym dobrze widocznym punktem obserwacyjnym. Charcy było górzystą, skomplikowaną pułapką, częściowo porośniętą lasem, gdzie dobrze umiejscowiony oddział mógł szybko otoczyć zbliżające się siły wroga. Właśnie dlatego regent wybrał to miejsce na konfrontację z bratankiem. Obiecywanie Laurentowi uczciwej walki pod Charcy było jak zaproszenie na spacer po ruchomych piaskach.

Dlatego podzielili siły. Laurent wyjechał dwa dni wcześniej, by dotrzeć do celu od północy i pokrzyżować regentowi szyld, atakując jego siły od tyłu. Damen i jego ludzie mieli stanowić przynętę.

Przez dłuższą chwilę Damen patrzył na obręcz na nadgarstku, po czym wszedł na trybunę. Jasne złoto na tle jego skóry było

widoczne nawet z odległości.

Nie próbował ukrywać obręczy. Nie założył ochraniaczy na nadgarstki. Miał na sobie akieloński napierśnik, krótką skórzaną spódniczkę i wysokie sandały sznurowane aż do kolan. Jego ramiona były odsłonięte, podobnie jak nogi od kolan do połowy uda. Krótki czerwony płaszcz został spięty na ramieniu zapinką ze złotym lwem.

Uzbrojony i gotowy do bitwy Damen wszedł na trybunę i popatrzył na zgromadzoną poniżej armię, czekającą na niego idealnie równe szeregi i lśniące włócznie.

Pozwolił, by zobaczyli obręcz na jego nadgarstku. Pozwolił, by mogli mu się przyjrzeć. Wiedział, że wśród żołnierzy rozchodzi się powtarzane szeptem: „Damianos powstał z martwych”. Zaczekał, aż zgromadzona przed nim armia umilknie.

Pozwolił odejść księciu, którym był dotychczas, wstąpił w swoją nową rolę, nową tożsamość.

- Wojownicy Akielos – powiedział, a jego słowa odbiły się echem po dziedzińcu. Popatrzył na szeregi czerwonych płaszczy z uczuciem podobnym do tego, jakie towarzyszyło wyciągnięciu miecza, włożeniu dopasowanej rękawicy. – Jestem Damianos, prawowity syn Theomedesa, i powróciłem, by walczyć jako wasz król.

Rozległ się ogłuszający ryk, żołnierze uderzali o ziemię drzewcami włócznie, by okazać aprobatę. Damen widział unoszące się ramiona, wiwatujących ludzi i tylko przelotnie dostrzegł kamienną twarz Makedona pod hełmem.

Damen wskoczył na siodło. Dosiadał tego samego konia, którego miał pod Helay, potężnego gniadego wałacha zdolnego unieść jego ciężar. Wierzchowiec uderzał przednimi kopytami o bruk, jakby starał się go wyrwać, i wyginał szyję w łuk, być może wyczuwając, jak wszystkie szlachetne zwierzęta, że jest u progu wojny.

Zabrzmiały dźwięki rogów. Uniesiono sztandary. Nagle rozległ się stukot, jakby ktoś zrzucił ze schodów garść kulek do gry, i na

dzieliniec wjechała konno niewielka grupa Veran w podniszczonych błękitach.

Nie było wśród nich Guymara. Ale byli Jord i Huet, a także Lazar. Damen przyjrzał się im i ich rozpoznał – to byli ludzie z Gwardii Książęcej, z którymi podróżował od ponad miesiąca. Istniał tylko jeden powód, dla którego mogli zostać uwolnieni. Damen uniósł dłoń i nakazał, by przepuszczono Jorda, tak że przez chwilę ich konie okrężały się nawzajem.

– Przybyliśmy, by wyruszyć z tobą - powiedział Jord.

Damen popatrzył na niewielką grupę w błękitach, czekającą przed szeregami czerwieni na dziedzińcu. Było ich zaledwie dwudziestu; od razu mógł się domyślić, że to Jord ich przekonał, by pojawili się tutaj, na koniach, gotowi do walki.

- W takim razie wyruszajmy – powiedział Damen. - Dla Akielos i dla Vere.

Gdy zbliżyli się do Charcy, widoczność na większy dystans została mocno ograniczona, więc musieli polegać na informacjach od forpoczty i zwiadowców. Siły regenta nadciągały od północy i północnego zachodu; ich własne oddziały, mające posłużyć jako przynęta, znajdowały się u stóp zbocza, na niekorzystnej pozycji. Damen nigdy nie pozwoliłby swoim ludziom znaleźć się w takiej sytuacji, gdyby nie miał planu kontrataku. Wiedział, że i tak będzie to trudna walka.

Nie podobało się to Nikandrosowi. Im bliżej byli celu, tym oczywistsze dla akielońskich generałów stawało się, jak nieprzyjazny jest to teren. Jeśli chciałoby się zabić najgorszego wroga, zwabiłoby się go właśnie w takie miejsce.

Zaufaj mi – powiedział Laurent tuż przed odjazdem.

Damen wyobraził sobie, jak wyglądałby rozwój wypadków, gdyby wszystko miało pójść zgodnie z planem przygotowanym w Ravenel – regent przeceni swoje siły, a Laurent w najodpowiedniejszym momencie uderzy na niego od północy. Damen pragnął tego, pragnął brutalnej walki, pragnął odszukać

regenta na polu bitwy i zgładzić go, jednym pojedyńkiem kładąc kres jego rządowi. Gdyby mu się to udało, gdyby spełnił daną Laurentowi obietnicę, mógłby później...

Damen rozkazał ustawić szyk. Niebawem zaczęły zagrażać im ostrza łuczników. Pierwsza fala nadejście od północy.

– Utrzymać pozycje – powiedział. Nierówny teren był jak dolina niepewności, otoczona przez lasy i niebezpieczne zbocza. Oczekiwanie wisiało w powietrzu, dało się wyczuć narastające, nieustanne napięcie, zawsze obecne przed bitwą.

W oddali rozległ się dźwięk rogów.

– Utrzymać pozycje – powtórzył Damen. Koń tańczył pod nim nerwowo. Musieli tutaj, na równym gruncie, związać w walce siły regenta, zanim nastąpi kontratak – ściągnąć tutaj wszystkich, żeby oddziały Laurenta mogły otoczyć przeciwnika.

Zobaczył, że żołnierze na zachodniej flance ruszają przedwcześnie, słuchając rozkazów wykrzykiwanych przez Makedona.

– Każ im wrócić na poprzednie pozycje – powiedział Damen i wbił pięty w boki konia. Objechał Makedona, zataczając ciasne koło. Ten popatrzył na niego lekceważąco, jakby miał do czynienia z dzieckiem.

– Przesuwamy się na zachód.

– Powiedziałem, że mamy zostać tutaj - przypomniał Damen.

– Chcemy związać siły regenta i wywabić je z początkowych pozycji.

– Jeśli to zrobimy, a twoi Veranie się nie pojawią, wszyscy zginiemy.

– On się pojawi – powiedział Damen.

Od północy zabrzmiały dźwięki rogu.

Siły regenta znajdowały się zbyt blisko, przybyły zbyt wcześnie, przed powrotem zwiadowców Damena. Coś było nie tak.

Po lewej stronie zaczęło się zamieszanie, pomiędzy drzew wybiegli żołnierze. Atak nastąpił od północy, z góry zbocza i od

linii lasu. Przed falą napastników galopował pojedynczy jeździec, jeden ze zwiadowców, uciekający przez równy teren. Ludzie regenta nacierali, a Laurenta nie było w promieniu stu mil od miejsca bitwy. W ogóle nie zamierzał się tutaj pojawić.

To właśnie zdążył wykrzyknąć zwiadowca, zanim strzała wbiła mu się w plecy.

-Twój verański książę pokazał, ile jest wart -stwierdził Makedon.

Zanim Damen zdążył się zastanowić, znalazł się w sercu zamieszania. Wykrzykiwał rozkazy i starał się opanować początkowy chaos, który wybuchł, gdy spadł pierwszy deszcz strzał. Jego umysł rozważał nową sytuację, ponownie analizował liczby i pozycje.

On się pojawi - powiedział i wierzył w to jeszcze wtedy, gdy uderzyła w nich pierwsza fala napastników, a wokół niego zaczęli ginać ludzie.

Była w tym mroczna logika. Pozwól niewolnikowi przekonać Akielończyków do walki. Pozwól wrogom walczyć, niech zamiast ciebie giną ludzie, których nienawidzisz. Siły regenta zostaną pokonane lub osłabione, a armia Nikandrosa zostanie starta z powierzchni ziemi.

Dopiero gdy uderzyła druga fala, z północnego zachodu, Damen zrozumiał, że są całkowicie osamotnieni.

Podjechał do Jorda.

-Jeśli chcecie przeżyć, jedźcie na wschód.

Jord, blady jak ściana, spojrzał na niego i powiedział tylko:

- On nie przyjedzie.

— Wróg ma przewagę liczebną — stwierdził Damen. - Ale jeśli teraz uciekniecie, macie szansę się wydostać.

- Skoro wróg ma przewagę liczebną, to co zamierzasz zrobić?

Damen skierował konia do przodu, gotów zająć miejsce w pierwszej linii.

- Walczyć — odparł.

ROZDZIAŁ II

Laurent powoli odzyskiwał przytomność w półmroku. Jako pierwsze dotarło do niego uczucie, że jest unieruchomiony i ma ręce związane za plecami. Pulsowanie u nasady czaszki podpowiedziało, że został uderzony w głowę. Niepokojące, natarczywe uczucie zwiastowało, że coś stało się także z jego ramieniem. Było zwichnięte.

Gdy jego powieki poruszyły się, a ciało drgnęło, zaczął sobie także zdawać sprawę z chłodu i zapachu stęchlizny, które wskazywały na to, że znajduje się pod ziemią. Coraz szybciej łączył wszystkie wskazówki: wpadł w zasadzkę, znajdował się teraz pod ziemią, a ponieważ nie wydawało mu się, żeby był więziony przez wiele dni, to znaczyło...

Otworzył oczy i zobaczył Govarta.

- Dzień dobry, księżniczko.

Panika przyspieszyła mu puls w instynktownej reakcji, krew zaczęła wrzeć pod skórą, jakby była tam uwięziona. Laurent bardzo starannie zmusił się, żeby nic nie zrobić.

Cela miała jakieś dwanaście stóp kwadratowych, zakratowane drzwi, ale żadnego okna. Za drzwiami widać było kamienny, rozjaśniony migoczącym światłem pochodni korytarz. Wewnątrz celi nie było niczego oprócz krzesła, do którego księżę został przywiązany. Ciężkie i dębowe musiało zostać tu przyniesione ze względu na niego, co można było uznać za przejaw grzeczności lub zapowiedź czegoś złowieszczonego – zależy, z której strony spojrzeć. W świetle pochodni widać było warstwę brudu na podłodze.

Wróciło wspomnienie tego, co stało się z jego ludźmi, a Laurent z pewnym wysiłkiem odsunął je od siebie. Wiedział, gdzie się znajduje. To były lochy więzienne w Fortaine.

Zdawał sobie sprawę, że czeka go śmierć, poprzedzona długim i bolesnym oczekiwaniem. Poczł przyływ absurdalnej,

szczeniackiej nadziei, że ktoś mu pomoże, ale starannie stłumił to uczucie. Odkąd skończył trzynaście lat, nie miał żadnego obrońcy. Jego brat nie żył, nie mógł go dłużej chronić. Zastanawiał się, czy ma w ogóle szansę zachować w tej sytuacji resztki godności, ale odrzucił tę myśl, gdy tylko się pojawiła. To nie będzie miało nic wspólnego z godnością. Pomyślał, że jeśli zrobi się naprawdę źle, będzie w stanie przyspieszyć koniec. Uda mu się sprowokować Govarta do zadania śmiertelnego ciosu. Bez trudu.

Auguste nie czułby lęku, gdyby znalazł się bezbronny, sam na sam z człowiekiem, który chciał go zabić. Jego młodszy brat także nie powinien się czymś takim przejmować.

Trudniej było zapomnieć o bitwie, porzucić przygotowany plan w połowie i przyjąć do wiadomości, że pora umówionego spotkania już minęła, a cokolwiek stało się na granicy, było od niego całkowicie niezależne. Akieloński niewolnik uzna (co oczywiste), że został zdradzony przez siły verańskie, po czym szlachetnie ruszy do samobójczego ataku pod Charcy i najprawdopodobniej wygra, wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Laurent pomyślał, że jeśli tylko pominąć fakt, iż jest ranny i związany, to znajduje się w sytuacji jeden na jednego, a to daje mu nie najgorsze szanse. Czuł jednak, tak jak zawsze, niewidzialną rękę swojego wuja, kierującą tym wszystkim.

Jeden na jednego; musiał zastanowić się nad tym, co może osiągnąć. Nawet w najlepszej formie nie miałyby szans w zapasach z Govartem. Teraz miał zwichnięte ramię. Uwolnienie się z więzów w tym momencie dałoby mu całkowite, okrągłe nic. Powiedział to sobie w myślach, a potem powtórzył, żeby stłumić prymitywną, głęboko zakorzenioną potrzebę walki.

-Jesteśmy sami - odezwał się Govart. - Tylko ty i ja. Rozejrzyj się. Przyjrzyj się dobrze. Nie masz żadnej drogi ucieczki. Nawet ja nie mam klucza. Ktoś przyjdzie otworzyć celę, kiedy już z tobą skończę. Co na to powiesz?

-Jak tam twoje ramię? - zapytał Laurent.

Uderzenie odrzuciło jego głowę do tyłu. Znowu spojrzął na Govarta; wyraz twarzy, jaki udało mu się wywołać, sprawił mu przyjemność. Z tego samego powodu – odrobinę masochistycznie - sprawiło mu przyjemność to uderzenie. Ponieważ nie potrafił tego do końca ukryć, Govart uderzył go znowu. Laurent musiał natychmiast opanować narastającą histerię, w przeciwnym razie wszystko to mogło skończyć się bardzo szybko.

– Zawsze zastanawiało mnie, co na niego masz – powiedział Laurent. Zmuszał się, by mówić spokojnie. – Zakrwawione prześcieradło i podpisane przyznanie się do winy?

– Myślisz, że jestem głupi – stwierdził Govart.

- Myślę, że masz coś, co daje ci przewagę nad bardzo potężnym człowiekiem. Myślę, że cokolwiek na niego masz, nie wystarczy na zawsze.

- Chcesz tak myśleć – odparł Govart głosem pełnym satysfakcji. – Powiedzieć ci, dlaczego tu jesteś? Ponieważ go o ciebie poprosiłem. On daje mi, co chcę. On daje mi wszystko, czego mogę chcieć. Nawet swojego nietykalnego bratanka.

- Cóż, stanowią dla niego przeszkodę – zauważył Laurent. – Podobnie jak ty. Właśnie dlatego pozwolił nam się spotkać. W którymś momencie jeden z nas pozbędzie się drugiego.

Pilnował, by w jego głosie nie brzmiały zbędne emocje; stwierdzał tylko spokojnie fakty.

– Tylko, widzisz, skoro mój wuj jest królem, nic już nie będzie go w stanie powstrzymać. Jeśli mnie zabijesz, przestanie mieć znaczenie to, co na niego masz. Zostaniecie tylko ty i on, a on bez trudu sprawi, że także znikniesz w jakiejś mrocznej celi.

Govart uśmiechnął się powoli.

- Uprzedzał, że to powiesz.

Pierwszy błąd, i to ze strony Laurenta. Uderzenia serca zaczynały go rozpraszać.

- Co jeszcze, zdaniem wuja, powiem?

-Uprzedzał, że będziesz się starał wciągnąć mnie w rozmowę. Powiedział, że jesteś wygadany jak dziwka. Uprzedzał, że będziesz

kłamał, że będziesz mi się podlizywał i że spróbujesz mnie podejść. – Uśmiech Govarta zrobił się szerszy. – Powiedział: Jeśli nie chcesz, żeby mój bratanek się z tego wyłgał, musisz uciąć mu język”. - Z tymi słowami Govart wyciągnął nóż.

Cela wokół Laurenta poszarzała, cała jego uwaga skupiła się w jednym punkcie, myśli się rozproszyły.

- Ale ty chcesz mnie słuchać – powiedział Laurent, ponieważ to był dopiero początek, a do końca pozostała jeszcze długa, kręta i krwawa droga. – Chcesz usłyszeć to wszystko. Każdą urywaną sylabę. Tego właśnie mój wuj nie potrafił nigdy zrozumieć.

- Czego takiego?

- Ze zawsze chciałeś znaleźć się po drugiej stronie drzwi - powiedział Laurent. – A teraz się znalazłeś.

Po pierwszej godzinie (choć wydawało się, że trwa to dłużej) ból był już naprawdę silny, a Laurent zaczynał tracić rozeznanie w tym, na ile i czy w ogóle kontroluje i opóźnia to, co się dzieje.

Jego koszula była rozsznurowana do pasa, a prawy rękaw całkowicie czerwony. Jego włosy były splątane i przesiąknięte potem. Język pozostał nietknięty, ponieważ nóż tkwił w ramieniu. Laurent uważał to za swój sukces.

Należy cieszyć się z małych zwycięstw. Rękojeść noża sterczała pod dziwnym kątem. Ostrze tkwiło w prawym ramieniu, tym zwichniętym, więc oddychanie sprawiało teraz ból. Zwycięstwa. Zaszedł tak daleko, zdołał trochę zaskoczyć wuja, raz czy dwa go - zaszachował i zmusił do zmiany planów. Nie ułatwiał mu zadania.

Od świata zewnętrznego dzieliły go warstwy ułożonych kamieni. Nie dało się tu niczego usłyszeć. Nie było szans, by zostać usłyszonym. Jego jedyna przewaga polegała na tym, że udało mu się uwolnić lewą rękę. Za wszelką cenę musiał ukryć ten fakt.

Gdyby się wydało, ręka zostałaby złamana. Coraz trudniej było trzymać się planu.

Ponieważ nie dało się niczego usłyszeć, zakładał - przynajmniej w chwilach, kiedy myślał jaśniej - że ktokolwiek zamknął go z Govartem, wróci tutaj z taczkami i workiem, żeby zabrać jego ciało. To stanie się o umówionej porze, jako że Govart nie miał w jak przesłać wiadomości. Dlatego też Laurent miał tylko jeden cel – przeżyć do tego momentu - a dążenie do niego przypominało pogoń za oddalającym się mirażem.

Kroki, zbliżające się powoli. Metaliczny zgrzyt żelaznych zawiasów.

Głos Guiona:

- To trwa zbyt długo.

- Taki jesteś wrażliwy? - zapytał Govart. - Dopiero zaczynamy. Jeśli chcesz, możesz tu zostać i popatrzeć.

- Czy on wie? – zapytał Laurent.

Jego głos brzmiał odrobinę bardziej ochryple niż na początku; reakcja na ból była naturalna. Guion zmarszczył brwi.

- O czym mam wiedzieć?

- O sekrecie. O twoim małym sekrecie. O tym, co masz na mojego wuja. – kontynuował Laurent.

- Zamknij się - powiedział Govart.

- O czym on mówi?

- Nigdy się nie zastanawiałeś – odezwał się Laurent - dlaczego mój wuj trzyma go przy życiu? Dlaczego od tylu lat zaopatruje go w wino i kobiety?

- Powiedziałem, żebyś się zamknął. - Govart zacisnął dłoń na rękojeści noża i przekręcił go.

Fala ciemności zalała Laurenta, więc był tylko częściowo świadomy tego, co się działo. Usłyszał Guiona dopytującego się brzęczącym głosem gdzieś z bardzo daleka:

- O czym on mówi? Czy masz jakąś prywatną ugodę z królem?

- Nie wtrącaj się. To nie twoja sprawa – odpowiedział Govart.

-Jeśli działasz zgodnie z jakimiś dodatkowymi ustaleniami, masz mnie natychmiast o tym poinformować.

Laurent poczuł, że Govart wypuszcza nóż. Podniesienie ręki

było drugim najtrudniejszym zadaniem w jego życiu, tuż po podniesieniu głowy. Govart odwrócił się, by stanąć naprzeciwko Guiona i uniemożliwić mu podejście do Laurenta.

Książę zamknął oczy, zacisnął niezgrabnie lewą dłoń na rękojeści i wyciągnął nóż z ramienia.

Nie był w stanie powstrzymać cichego jęku, który mu się wyrwał. Obaj mężczyźni spojrzeli na niego, ale jego nadal niezgrabna ręka zdążyła przeciąć pozostałe sznury i stanął teraz chwiejnie za krzesłem. Trzymał nóż w lewej dłoni i przybrał postawę obronną na tyle, na ile było to możliwe w jego obecnej sytuacji. Ciała kołysała mu się przed oczami. Rękojeść noża była śliska. Govart uśmiechnął się, rozbawiony i zadowolony, jak cyniczny widz oglądający nieoczekiwaną scenę przed finałowym aktem sztuki.

– Zapanuj nad nim – powiedział Guion z lekką irytacją, ale bez cienia niepokoju.

Stali naprzeciwko siebie. Laurent nie miał żadnych złudzeń co do swoich umiejętności walki lewą ręką. Wiedział, jak znikome zagrożenie stanowi dla Govarta nawet wtedy, gdy nie chwieje się na nogach. W najlepszym razie miał szansę zadać jeden cios nożem, zanim ten go dopadnie. Taki cios byłby bez znaczenia. Warstwę potężnych mięśni Govarta pokrywała dodatkowo warstwa tłuszczu. Ten mężczyzna mógł przyjąć pojedynczy cios zadany nożem przez przeciętnego - teraz na dodatek osłabionego – przeciwnika i walczyć dalej. Było oczywiste, że ta chwila wolności potrwa bardzo krótko. Laurent zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział o tym także Govart.

Laurent zrobił niezgrabny zamach nożem trzymanym w lewej ręce, a Govart brutalnie odparował cios. W następnej chwili to książę wrzasnął z bólu, silniejszego niż wszystko, co znał do tej pory. Użył bowiem zwichniętej prawej ręki, by zamachnąć się krzesłem.

Ciężkie dębowe drewno trafiło Govarta w bok głowy, z odgłosem przypominającym dźwięk młotka uderzającego

drewnianą kulę. Mężczyzna zachwiał się i poleciał na ziemię. Laurent także stracił równowagę, impet ciosu pociągnął go na drugą stronę celi. Guion pospiesznie uciekł mu z drogi i przycisnął się plecami do ściany. Książę wykorzystał całą pozostałą mu siłę, by dotrzeć do zakratowanych drzwi, znaleźć się po ich drugiej stronie, zamknąć je za sobą i przekręcić klucz, nadal tkwiący w zamku. Govart nie podniósł się.

W ciszy, jaka później nastąpiła, Laurent oddalił się od krat w głąb korytarza, pod przeciwległą ścianę; osunął się po niej na drewnianą ławę, której wcześniej nie zauważył. Spodziewał się, że wyląduje na podłodze.

Zamknął oczy. Był ledwie świadomy tego, że Guion szarpie kraty w drzwiach celi, które brzęczały i klekotały, ale pozostawały bezwzględnie zamknięte.

Roześmiał się bez tchu; na plecach czuł cudowny chłód kamienia. Głowa opadła mu na bok.

- Jak śmiesz, ty podły zdrajco! Plamisz honor swojej rodziny, jesteś...

- Guionie - odezwał się Laurent, nie otwierając oczu. - Kazałeś mnie związać i zamknąć mnie w celi z Govartem. Czy wydaje ci się, że po czymś takim kilka obelg urazi moje uczucia?

-Wypuść mnie! – Słowa odbiły się echem od ścian.

- Już tego próbowałem - stwierdził spokojnie Laurent.

- Dam ci wszystko, czego zechcesz – obiecał Guion.

- Tego także próbowałem - powiedział Laurent. - Nie chciałbym zostać uznany za osobę nadmiernie przewidywalną, ale obawiam się, że wykorzystałem już wszystkie stosowne w takiej sytuacji responsy. Czy mam ci powiedzieć, co zrobisz, kiedy pierwszy raz wbiję w ciebie nóż?

Otworzył oczy. Poczł satysfakcję, gdy Guion cofnął się o krok od drzwi.

-Wiesz, potrzebowałem broni - powiedział Laurent. – Ale nie spodziewałem się, że sama wejdzie mi do celi.

– Będziesz martwy, gdy tylko stąd wyjdiesz. Akielońscy

sprzymierzeńcy już ci nie pomogą. Zostawiłeś ich, żeby zginęli pod Charcy jak szczury w pułapce. Znajdą cię i zabiją - stwierdził Guion.

-Tak, jestem świadomy tego, że nie stawiłem się na umówione spotkanie - odpowiedział książę.

Korytarz migotał. Laurent powtórzył sobie, że to przez światło pochodni. Słyszał marzycielską nutę w swoim głosie.

-Jest pewien człowiek, z którym miałem się spotkać. Strasznie mu zależy na całym tym honorze i uczciwej walce. Stara się powstrzymać mnie przed robieniem złych rzeczy. Ale teraz go tu nie ma. Masz pecha.

Guion cofnął się jeszcze o krok.

- Nie możesz mi nic zrobić.

- Naprawdę? Zastanawiam się, jak zareaguje mój wuj, kiedy dowie się, że zabiłeś Govarta i pomogłeś mi uciec. - Tym samym rozmarzonym tonem Laurent dodał: — Myślisz, że skrzywdziłby twoją rodzinę?

Dłonie Guiona kurczyły się w pięści, jakby nadal zaciskał je na kratkach.

- Nie pomogłem ci w ucieczce.

- Doprawdy? Nie mam pojęcia, kto mógłby rozsiewać takie plotki.

Laurent przyjrzał mu się przez kraty. Był świadomy, że powróciła jego zdolność jasnego rozumowania, którą do tej pory zastępowało kurczowe czepianie się pojedynczej myśli.

- Powiem ci, co jest dla mnie jasne jak słońce. Mój wuj polecił, że jeśli uda ci się mnie schwytać, masz mnie oddać Govartowi, co było taktycznym błędem, ale wuj miał związane ręce ze względu na ich prywatne układy. Może nawet uznał, że to dobry pomysł. Zgodziłeś się to zrobić, ale z jakiegoś powodu nie chciałeś, by przypisywano ci skazanie następcy tronu na śmierć w torturach. Nie jestem pewien dlaczego. Mogę tylko przypuszczać, że pomimo przytłaczająco licznych dowodów świadczących przeciwko tej tezie członkom Rady Konsulów pozostała jeszcze odrobina

zdrowego rozsądku. Umieszczono mnie w pustym bloku więziennym, a ty osobiście przyniosłeś klucz, ponieważ nikt więcej nie wie, że tu jestem.

Laurent przycisnął lewą dłoń do ramienia, odepchnął się od ściany i podszedł do zakratowanych drzwi. W środku celi Guion oddychał płytko.

- Nikt nie wie, że tu jestem. Co oznacza, że nikt nie wie, że ty tu jesteś. Nikt nie będzie cię szukać, nikt tutaj nie przyjdzie, nikt cię nie znajdzie.

Mówił pewnym głosem i patrzył Guionowi prosto w oczy.

— Nikt nie pomoże twojej rodzinie, kiedy mój wuj odwiedzi ją z szerokim uśmiechem.

Widział napięcie na twarzy mężczyzny, zaciśniętą szczękę i ściągnięte brwi. Czekał. Kolejne słowa zostały wypowiedziane zupełnie innym tonem, z zupełnie innym wyrazem, całkowicie głucho:

— Czego chcesz? — zapytał Guion.

ROZDZIAŁ III

Damen patrzył na rozciągające się przed nim pole bitwy. Siły regenta przypominały rzeki ciemnej czerwieni, wdzierające się w linie Akielończyków. Armie mieszały się, jakby strumień krwi wpadał do wody i rozpraszał się w niej. To był obraz kompletnego zniszczenia, niekończące się szeregi wrogów tak licznych, że przypominali chmurę szarańczy.

Jednakże Damen zobaczył pod Marlas, jak jeden człowiek może zatrzymać natarcie niemalże samą siłą woli.

- Księciobójca! – krzyczeli ludzie regenta. Początkowo rzucili się bezpośrednio na niego, ale gdy zobaczyli, co stało się z tymi, którzy tego spróbowali, zaczęli wycofywać się w masie młócących na oślep końskich kopyt.

Nie uciekli daleko. Miecz Damena uderzał w zbroję i w ciało; wyszukiwał ogniska dowodzenia i rozbijał je, nie pozwalając wrogowi sformować szyku. Verański dowódca rzucił Damenowi wyzwanie, a ten pozwolił, by ich miecze zderzyły się ze szczękiem, zanim jego ostrze wbiło się w szyję przeciwnika.

Anonimowe twarze pojawiały się i znikaly, częściowo zasłonięte hełmami. Damen większą uwagę poświęcał koniom i mieczom, czyli temu, co mogło nieść śmierć. Zabijał, a przeciwnicy mieli prosty wybór: zejść mu z drogi lub zginąć. Wszystko skupiło się na tym jednym celu, determinacja pozwalała zachować siły i koncentrację przekraczające ludzkie możliwości, przez całe godziny, dłużej, niż potrafiłyby to zrobić przeciwnik, ponieważ za popełniony błąd płaciło się życiem.

Stracił połowę swoich ludzi podczas pierwszej szarży. Wtedy zajął miejsce na pierwszej linii i brał impet ataku na siebie, zabijając tylu wrogów, ilu było trzeba, by powstrzymać kolejną falę, a potem następną i następną.

Gdyby w tym momencie przybyły posiłki, mogłyby

wymordować wszystkich jak tygodniowe szczenięta, ale Damen nie mógł liczyć na żadną pomoc.

Jeśli był świadomy czegokolwiek poza samą bitwą, to była to utrzymująca się nieobecność ważnego elementu. Rozbłyskującego talentu, niemalże niedbałego stylu walki, jaśniejącej osobowości. Powstałą pustkę częściowo wypełniał Nikandros ze swoim solidnym, praktycznym stylem walki. Damen przywykł do rzeczy, które były tylko chwilowe - na przykład do błysku euforii w błękitnych oczach, przez moment patrzących prosto na niego. Gdy był zajęty walką, wszystkie te uczucia splątały się w nim i zacisnęły w pojedynczy węzeł.

- Jeśli księżę Vere się pojawi, osobiście go zabiję. — Nikandros niemalże wypluł te słowa.

Ostrzał nie był już tak intensywny, ponieważ Damen wdarł się w szeregi wroga na tyle głęboko, że strzelanie w tym chaosie stało się niebezpieczne dla obydwu stron. Zmieniły się także odgłosy bitwy, agresywne wrzaski i okrzyki zostały teraz zastąpione przez jęki bólu, westchnienia wyczerpania i świszczące oddechy; miecze zderzały się ze sobą rzadziej i bardziej ociężale.

Całe godziny śmierci; bitwa wkroczyła w ostatnią, brutalną i wyczerpującą fazę. Szyk rozsypał się całkowicie, geometryczne kształty zniknęły, a w kłębowisku dyszących ciężko, ścierających się ze sobą ciał trudno było odróżnić wroga od przyjaciela. Damen pozostał na końskim grzbiecie, chociaż nogi jego wierzchowca grzęzły w warstwie leżących trupów. W ten suchy letni dzień błoto tworzyło się od przesiąkającej ziemię krwi. Nogi Damena zachlapane były tą ciemną mazią aż do ud. Szamoczące się ranne konie ryczały głośniejsz niż ludzie. Damen nie pozwalał swoim żołnierzom rozproszyć się, zabijał, chociaż jego ciało przekroczyło już fizyczne granice, przekroczyło granice myślenia.

Na przeciwnym końcu pola bitwy dostrzegł przebłysk haftowanej czerwieni.

W ten sposób Akielończycy wygrywają wojny, prawda? Po co walczyć z całą armią, skoro można po prostu...

Damen wbił pięty w końskie boki i zaszarżował. Ludzie pomiędzy nim a jego celem zmienili się w rozmazane smugi. Niemal nie słyszał szczęku własnego miecza, nie zauważał verańskich gwardzistów, których kosił na prawo i lewo. Po prostu zabijał ich, jednego po drugim, dopóki nie pozostał już nikt pomiędzy nim a mężczyzną, do którego zmierzał.

Miecz Damena świsnął w powietrzu, zataczając niemożliwy do zatrzymania łuk, i rozplątał na pół mężczyznę w hełmie z koroną. Ciało złożyło się nienaturalnie, po czym upadło na ziemię.

Damen zeskoczył z konia i zdarł zabitemu hełm z głowy. To nie był regent. Nie znał tego człowieka – to był pionek, marionetka z szeroko otwartymi, martwymi oczami, zaplątana w tę intrygę jak wszyscy inni. Damen odrzucił hełm na bok.

– Już po wszystkim – rozległ się głos Nikandrosa. – Damenie, jest już po wszystkim.

Rozejrzał się niewidzącym wzrokiem. Zbroja Nikandrosa była rozcięta na piersi, odsłaniając krwawiącą ranę; brakowało jednej z płyt. Przyjaciel użył zdrobnienia, jakim zwracano się do Damena, kiedy ten był młodszy - imienia z dzieciństwa, zarezerwowanego tylko dla najbliższych.

Damen uświadomił sobie, że klęczy, a jego pierś unosi się w oddechu tak samo ciężko, jak pierś jego konia. Dłonie miał zaciśnięte na ozdobionym herbem płaszczu martwego mężczyzny. Miał wrażenie, że zaciska je na kompletnej pustce.

– Po wszystkim? – Słowa wydostały się z trudem. Potrafił skupić się tylko na tym, że skoro regent nadal żyje, to jeszcze nie koniec. Myśli powracały powoli, ponieważ zbyt długo polegał tylko na akcji i reakcji, działaniach niezbędnych w danej chwili. Musiał szybko ochłonąć. Wokół niego żołnierze rzucali broń na ziemię.

-Trudno mi nawet powiedzieć, kto zwyciężył: my czy oni.

- My - powiedział Nikandros.

W jego oczach krył się teraz nowy wyraz. Gdy zaś Damen rozejrzał się po stratowanym polu bitwy, zobaczył swoich

żołnierzy patrzących na niego z oddali. Wyraz ich twarzy mówił to samo, co oczy Nikandrosa.

Powróciła świadomość tego, gdzie jest; po raz pierwszy zobaczył teraz ciała ludzi, których zabił, by dotrzeć do mężczyzny udającego regenta, a także dowody na to, co zrobił wcześniej.

Pole bitwy wyglądało, jakby zostało przeorane, a potem obsiane trupami. Na ziemi leżała skłębiona masa ciał, pozbawionych jeźdźców koni i połamanych fragmentów zbroi. Damen, który przez całe godziny nieustrudzenie zabijał przeciwników, nie był świadomy skali tego, co się stało, czego sam zdołał dokonać. Widział pod powiekami przebłyski twarzy ludzi, których zabił. Wokół stali tylko Akielończycy i patrzyli na Damena jak na coś nieprawdopodobnego.

- Znajdźcie najwyższych rangą ocalałych Veran i powiedzcie im, że muszą pochować swoich zabitych - rozkazał Damen. Na ziemi koło niego leżał akieloński sztandar. - Charcy należy teraz do Akielos. — Wstając, zacisnął dłoń na drewnianym drzewcu i wbił je w ziemię.

Sztandar był poszarpany i sterczał krzywo, obciążony błotem pokrywającym tkaninę, ale nie upadł.

W tym momencie Damen przez mgłę wyczerpania zobaczył coś jeszcze, co pojawiło się na zachodnim krańcu pola bitwy, jakby wyjechało prosto ze snu.

Przez pobojowisko galopował herold na lśniącej białej klaczy, wyginającej szyję i wysoko unoszącej pióropusz ogona. Piękny i nieskazitelny, wydawał się kpina z męstwa żołnierzy, którzy tutaj polegli. Na rozwiniętej za nim chorągwi widniała gwiazda Laurenta, złota na de błękitu.

Herold zatrzymał się przed nim. Damen popatrzył na lśniąca sierść konia. Nie była pokryta brudem ani przepocona z wysiłku. Popatrzył na liberię herolda, nieskazitelnie czystą, bez jednego pyłku świadczącego o przebytej drodze. Poczuł, że coś wzbiera mu w gardle.

— Gdzie on jest?!

Herold uderzył plecami o ziemię. Damen ściągnął go z konia i cisnął w błoto. Oszołomiony mężczyzna nie mógł złapać tchu; kolano Damena wciskało się w jego żołądek, dłonie obejmowały jego szyję.

Damen oddychał ciężko. Wokół niego dobyto mieczy, nałożono strzały na cięciwy. Zacisnął dłonie, ale potem rozluźnił je na tyle, by pozwolić heroldowi cokolwiek powiedzieć.

Herold przetoczył się na bok i zakasłał. Wyciągnął coś spod kaftana. To był pergamin z dwiema linijkami tekstu.

Zdobyłeś Charcy. Ja zdobyłem Fortaine.

Damen wpatrywał się w słowa zapisane znajomym, niemożliwym do pomylenia charakterem pisma.

Oczekuję na Ciebie w mojej twierdzy.

Fortaine przyćmiewało nawet twierdzę Ravenel, potężne i piękne, z wysokimi wieżami i blankami wgryzającymi się w niebo. Gładkie mury wznosiły się na nieprawdopodobną wysokość, a na wszystkich masztach powiewały flagi Laurenta. Wydawało się, że jedwabne chorągwie w kolorach złota i błękitu same unoszą się w powietrzu.

Damen zatrzymał konia na szczycie wzgórza; za jego plecami armia przypominała mroczną masę sztandarów i włóczy. Rozkaz, by ruszać dalej, był bezlitosny – Damen poderwał swoich ludzi do marszu tuż po zakończeniu bitwy.

Spośród trzech tysięcy Akielończyków, którzy uczestniczyli w bitwie pod Charcy, została niewiele ponad połowa. Musieli maszerować, walczyć i zaraz potem znowu maszerować, pozostawiając za sobą tylko niewielki garnizon, który miał zająć się ciałami poległych, rozrzuconymi fragmentami zbroi i bezpańską bronią. Jord i pozostali Veranie, którzy zostali, by walczyć, jechali teraz wraz z nimi, zbici w niewielką grupę, zdenerwowani i niepewni, co powinni zrobić.

Damen zdążył już otrzymać raport o liczbie poległych: tysiąc dwustu naszych, sześć i pół tysiąca tamtych.

Wiedział, że żołnierze od momentu zakończenia bitwy traktują go inaczej, cofają się na jego widok. Widział ich spojrzenia pełne lęku i oszołomionego podziwu. Większość z tych mężczyzn nie miała dotąd okazji walczyć u jego boku. Być może nie wiedzieli, czego się spodziewać.

Teraz dotarli na miejsce, pokryci kurzem i brudem, niektórzy ranni, wykorzystując siły, których już nie mieli, ponieważ tego wymagała od nich wojskowa dyscyplina. Mogli przyjrzeć się widokowi, który ich powitał.

Całe rzędy szpiczastych kolorowych namiotów wznosiły się na polach otaczających mury Fortaine. Słońce oświetlało dachy, sztandary i jedwabie eleganckiego obozu. To było całe miasto namiotów, mieszczące komplet wypoczętych żołnierzy Laurenta, którzy nie walczyli i nie ginęli przez całe przedpołudnie.

Ta ostentacyjna arogancja była w pełni zaplanowanym pokazem. Mówiła jasno: „Spociałeś się pod Charcy? Ja przez ten czas czyściłem paznokcie”.

Nikandros podjechał do Damena.

— Wuj i bratanek są tacy sami. Wysyłają innych, żeby walczyli za nich.

Damen milczał. To, co czuł w piersi, przypominało stwardniały gniew. Popatrzył na wytworne jedwabne miasto i pomyślał o żołnierzach ginących pod Charcy.

Zbliżała się do nich grupa powitalna. Damen ścisnął mocniej zakrwawiony, podarty sztandar regenta.

— Pojadę sam — powiedział i wbił pięty w boki konia.

W połowie drogi napotkał herolda w towarzystwie czterech zaniepokojonych adiutantów, mówiącego nagłym tonem coś o protokole. Damen wysłuchał czterech pierwszych słów.

- Nie macie się czym przejmować - zapewnił. - On się mnie spodziewa.

W obozie zeskoczył z konia i rzucił wodze najbliższemu służącemu, ignorując nagłe zamieszanie, spowodowane jego przybyciem. Herold rozpaczliwie przygalał za Damenem.

Ruszył do właściwego namiotu, nawet nie ściągając rękawic. Znał ten wysoki udrapowany dach, flagę ze złotą gwiazdą. Nikt go nie zatrzymywał, nawet wtedy, gdy stanął przed namiotem i odprawił wartownika krótkim: „Idź stąd”. Nie obejrzał się, by sprawdzić, czy żołnierz posłuchał jego rozkazu. Wartownik go przepuścił – to było do przewidzenia, wszystko zostało już wcześniej zaplanowane. Laurent był gotowy na przybycie Damena; nie miało znaczenia, czy ten przyjechał posłusznie za heroldem czy też, tak jak teraz, wkroczył do namiotu pokryty brudem i potem po walce, z zaschniętą krwią w miejscach, gdzie nie zdążył wytrzeć jej szybkim pociągnięciem szmaty.

Jednym ruchem ramienia odgarnął klapę wejściową namiotu i wszedł do środka. Materiał opadł za nim, a Damen znalazł się w jedwabnym odosobnieniu. Wysoki sufit nad jego głową przypominał kwiat podtrzymywany przez sześć grubych tyczek owiniętych spiralnymi sznurami jedwabiu. Pomimo swoich rozmiarów wewnątrz było przytulne, a opuszczenie klapy wystarczyło, by wytłumić dźwięki dobiegające z zewnątrz.

Takie właśnie miejsce wybrał Laurent. Damen rozejrzał się spokojnie. Na nieliczne umeblowanie składały się niskie fotele z poduszkami, a w głębi stał oparty na kozłach stół, nakryty obrusem i zastawiony płaskimi misami pełnymi kandyzowanymi gruszkami i pomarańczami. Jakby mieli usiąść i zajadać się słodyczami.

Damen przeniósł spojrzenie ze stołu na obserwującego go nieskazitelnie wytwornego młodzieńca, który opierał się ramieniem o tyczkę podtrzymującą namiot.

- Witaj, najdroższy – powiedział Laurent.

Damen wiedział, że to nie będzie łatwe. Zmusił się, żeby to zaakceptować. Zmusił się, żeby zaakceptować to wszystko, przejść na środek namiotu i w pełnej zbroi stanąć w eleganckim wnętrzu, deptając ubłoconymi butami delikatne haftowane jedwabie.

Z klekotem cisnął na stół sztandar regenta, kłęb zabłoconego, poplamionego jedwabiu. Następnie odwrócił się do Laurenta.

Zastanawiał się, co księżę zobaczył, gdy na niego spojrział. Wiedział, że wygląda inaczej.

- Charcy zostało zdobyte.

- Tego się spodziewałem.

Damen zmusił się, by odetchnąć spokojnie.

- Twoi ludzie uważają, że jesteś tchórzem. Nikandros, że nas oszukałeś. Ze wysłałeś nas do Charcy i zostawiłeś, żebyśmy zginęli od mieczy twojego wuja.

- Czy ty uważasz tak samo? - zapytał Laurent.

- Nie - odparł Damen. — Nikandros cię nie zna.

- A ty mnie znasz.

Damen przyjrzał się sylwetce Laurenta, starannie wybranej pozycji ciała. Jego lewa dłoń nadal swobodnie opierała się o tyczkę namiotu. Damen spokojnie podszedł bliżej i zacisnął mu dłoń na prawym ramieniu.

Przez chwilę nic się nie działo, więc zwiększył siłę i docisnął ramię kciukiem. Jeszcze mocniej. Obserwował, jak twarz Laurenta robi się popielata.

- Przestań - powiedział w końcu księżę Vere.

Damen poluzował uścisk, na co Laurent wyszarpnął się i ścisnął teraz swoje ramię. Błękit kaftana pociemniał, krew przesiąkała z jakiejś ukrytej, zabandażowanej rany. Laurent patrzył na Damena zbyt szeroko otwartymi oczami.

-Nie złamałbyś słowa - powiedział Damen, tłumiąc uczucie wzbierające mu w piersi. — Nawet danego mnie.

Musiał się zmusić, żeby się cofnąć. Namiot był dostatecznie duży, by mogły ich oddzielać cztery kroki.

Laurent nie odpowiedział. Nadal ścisnął ramię palcami lepkiemi od krwi.

— Nawet danego tobie? — zapytał w końcu.

Damen zmusił się, by spojrzeć na Laurenta. Prawda uwierała go nieprzyjemnie w piersi. Pomyślał o jednej jedynej nocy, którą spędzili razem. Pomyślał o Laurencie, który oddał mu się, bezbronny i z pociemniałymi oczami, a także o regencie,

który wiedział, jak złamać człowieka.

Na zewnątrz dwie armie były ustawione naprzeciwko siebie, jak do bitwy. Ta chwila nadeszła, a on nie mógł jej w żaden sposób zapobiec. Przypomniawszy sobie bezustanne namowy regenta, by poszedł do łóżka z jego bratanikiem. Damen zrobił to, starał się o niego i zdobył go.

Zrozumiał, że Charcy nie miało dla regenta znaczenia. Nie miało żadnej wartości. Prawdziwą bronią regenta przeciwko Laurentowi był sam Damen.

– Przyszedłem, aby powiedzieć ci, kim jestem.

Laurent był tak doskonale znajomy – jego odcień włosów, zasznurowane ubranie, pełne wargi, które napinał i zaciskał gwałtownie, bezwzględny ascetyzm, nieznośne, błękitne oczy.

- Wiem, kim jesteś, Damianosie - powiedział Laurent.

Gdy Damen to usłyszał, odniósł wrażenie, jakby wewnątrz namiotu się zmieniło, jakby przedmioty w nim przybrały inny kształt.

– Czy myślisz – ciągnął Laurent - że nie poznałbym człowieka, który zabił mojego brata?

Każde słowo było kawałkiem lodu. Bolesnym, zaostrozonym odłamkiem. Głos Laurenta był całkowicie spokojny. Damen cofnął się w oszołomieniu. Myśli kłębiły mu się w głowie.

- Wiedziałem to już w pałacu, kiedy przywleczono cię przed moje oblicze - mówił Laurent. Słowa padały pewnie, bezlitośnie. - Wiedziałem to w łaźni, gdy rozkazałem cię wychłostać. Wiedziałem to...

- W Ravenel? - zapytał Damen.

Oddychanie sprawiało mu trudność. Mijały sekundy, a on patrzył tylko na Laurenta.

- Skoro wiedziałeś - zaczął Damen - to jak mogłeś...

- Pozwolić, żebyś mnie zerznął?

Coś w piersi bolało go tak bardzo, że omal nie przeoczył oznak podobnych emocji na twarzy Laurenta, który nadal nad sobą panował, ale jego skóra, zazwyczaj jasna, była teraz biała.

- Potrzebowałem zwycięstwa pod Charcy. Ty mi je zapewniłeś. Dla czegoś takiego – słowa Laurenta były straszne i całkowicie klarowne – warto było znieść twoje nieudolne zabiegi.

Ból sprawił, że oddech uwiązał Damenowi w gardle.

- Kłamiesz. - Damen czuł, że serce wali mu jak młotem. - Kłamiesz. – Mówił zbyt głośno. - Myślałeś, że wyjadę. Sam mnie wyrzuciłeś niemalże siłą. - Kiedy wypowiadał te słowa, powoli zaczął wszystko rozumieć. - Wiedziałeś, kim jestem. Wiedziałeś, kim jestem, tej nocy, gdy się kochaliśmy.

Przypomniał sobie Laurenta ulegającego mu nie za pierwszym, ale za drugim razem, słodszy i bardziej powolny. Tamto napięcie, to, jak...

- Nie uprawiałeś miłości z niewolnikiem, ale ze mną. – Nie potrafił myśleć jasno, ale zdołał pochwycić skrawek prawdy, sam jej koniuszek. - Nie spodziewałem się, że to zrobisz, nie spodziewałem się, że kiedykolwiek... – Damen zrobił krok naprzód. - Sześć lat temu, gdy walczyłem z Auguste'em...

- Nie wymawiaj jego imienia – wycedził z trudem Laurent. - Nie waż się nigdy wymówić jego imienia, to ty zabiłeś mojego brata.

Laurent oddychał płytko, niemalże dyszał przy tych słowach, zaciskając dłonie na krawędzi stołu za sobą.

- Czy to właśnie chcesz usłyszeć? Że wiedziałem, kim jesteś, a mimo to pozwoliłem, żeby zerznął mnie morderca mojego brata, człowiek, który zaszlachtował go na polu bitwy jak zwierzę?

- Nie – powiedział Damen, a jego żołądek zacisnął się gwałtownie. – To nie tak...

- Czy powinienem zapytać cię, jak było? Jak wyglądał mój brat, kiedy wbiłeś w niego miecz?

- Nie – powtórzył Damen.

– Czy może mam ci opowiedzieć o iluzji człowieka, który dawał mi dobre rady? Który mnie wspierał? Który nigdy mnie nie okłamał?

– Nigdy cię nie okłamałem.

W ciszy, która nastąpiła, te słowa stawały się coraz okropniejsze.

- „Laurencie, jestem twoim niewolnikiem”? – zapytał Laurent.

Damen miał wrażenie, że ktoś wypchnął mu całe powietrze z płuc.

- Nie mów o tym w taki sposób... - zaczął.

– W jaki sposób?

- Jakby to było z zimną krwią, jakbym wszystko kontrolował. Jakbyśmy obaj nie przymknęli oczu na rzeczywistość i nie udawali, że jestem twoim niewolnikiem. - Zmusił się, by powiedzieć następne słowa. - Byłem twoim niewolnikiem.

- Nie było żadnego niewolnika – odparł Laurent. - Nigdy nie istniał. Nie znam człowieka, który teraz stoi przede mną. Wiem tylko, że widzę go po raz pierwszy.

- On tu jest. - Skóra bolała, jakby ktoś kroił ją nożem. - On i ja jesteśmy jedną osobą.

-W takim razie uklęknij - polecił Laurent. -Ucałuj mój but.

Damen patrzył w błękitne, bezlitosne oczy Laurenta. Niewykonalność tego polecenia kłuła jak ostrze. Nie mógł tego zrobić. Mógł tylko patrzeć na Laurenta przez dzielący ich dystans. Słowa bolały.

- Masz rację, nie jestem niewolnikiem – powiedział. - Jestem królem. - Mówił dalej: - Zabiłem twojego brata. A teraz zająłem twoją twierdzę.

Z tym słowami Damen wyciągnął nóż. Bardziej wyczuł niż zobaczył, że cała uwaga Laurenta skoncentrowała się na ostrzu. Oznaki były ledwie widoczne - usta Laurenta leciutko się rozchyliły, jego ciało zeszywniało. Nie patrzył na nóż. Nie odrywał wzroku od twarzy Damena, który odwzajemniał jego spojrzenie.

-Dlatego podejmiesz ze mną rokowania jak z królem i powiesz mi, czemu mnie tutaj wezwalesz.

Damen ostentacyjnym gestem cisnął nóż na podłogę namiotu. Laurent nie odwrócił spojrzenia nawet na moment.

- Jeszcze nie slyszales? - zapytal. - Moj wuj jest w Akielos.

ROZDZIAŁ IV

- Laurencie - powiedział Damen. – Coś ty zrobił?

- Nie podoba ci się myśl o tym, że mój wuj zaszkodzi twojemu krajowi?

- Wiesz, że tak. Czy teraz bawimy się losami całych narodów? To nie zwróci ci brata.

Cisza była pełna wrogiego napięcia.

- Wiesz, mój wuj wiedział, kim jesteś – odezwał się Laurent. - Przez cały ten czas czekał, aż pójdziemy do łóżka. Chciał mi osobiście powiedzieć, kim jesteś, i patrzeć, jak mnie to łamie. Och, czyli domyśliłeś się tego? Uznałeś, że mimo to mnie przelecisz? Nie potrafiłeś się powstrzymać?

- Sam kazałeś sprowadzić mnie do twojej komnaty - przypomniał Damen. - I popchnąłeś mnie na łóżko. Powiedziałem: „Nie rób tego”.

- Powiedziałeś: „Pocałuj mnie” - odparł z naciskiem Laurent, wymawiając wyraźnie każdą sylabę. - Powiedziałeś: „Chcę w ciebie wejść”, Jesteś niesamowity, Laurencie”. – Przeszedł na akiełoński, tak jak Damen tuż przed samym końcem. – „Nigdy jeszcze tak się nie czułem, nie mogę się powstrzymać, zaraz...”.

- Przestań – przerwał Damen. Jego oddech był szybki i płytki, jak po ciężkim wysiłku. Patrzył prosto na Laurenta.

– Charcy miało odwrócić naszą uwagę – stwierdził Laurent. – Dowiedziałem się tego od Guiona. Mój wuj wypłynął do Ios trzy dni temu, a teraz zdążył już dotrzeć na miejsce.

Damen cofnął się o trzy kroki i pozwolił, by ta informacja do niego dotarła. Uświadomił sobie, że opiera się dłonią o jedną z tyczek namiotu.

- Rozumiem. A moi ludzie mają ginąć dla ciebie w walce z nim, tak samo jak pod Charcy?

Uśmiech Laurenta nie był przyjemny.

– Na stole leży lista zapasów i oddziałów, które ci dam, żeby wesprzeć kampanię na południu.

- Co chcesz w zamian? - zapytał spokojnie Damen.

– Delpnę – odparł takim samym tonem Laurent.

Szok przypomniał Damenowi, że ma do czynienia z Laurentem, a nie jakimkolwiek innym dwudziestoletnim młodzieńcem. Prowincja Delpha należała do Nikandrosa, jego przyjaciela i sprzymierzeńca, który zaufał mu i złożył przysięgę wierności. Była też cenna sama w sobie dzięki żyznym polom i dużemu portowi. Co więcej, miała wartość symboliczną, jako miejsce największego zwycięstwa Akielos i największej klęski Vere. Odzyskanie prowincji wzmocniłoby pozycję Laurenta kosztem Damena.

Nie przyszedł tu, spodziewając się negocjacji. Laurent był przygotowany. Przyjął go jak księżę Vere rozmawiający z królem Akielos. Laurent od początku wiedział, kim jest Damen. Lista, napisana własnoręcznie przez Laurenta, została przygotowana przed tym spotkaniem.

Obecność regenta w Akielos stanowiła tak ogromne zagrożenie, że Damena niemalże mdliło na samą myśl o tym. Regent mógł liczyć na lojalność akielońskiej straży pałacowej, ponieważ sam podarował ich Kastorowi. Teraz zaś znajdował się w Ios, jego oddziały były rozstawione tak, żeby w każdej chwili mogły podporządkować mu stolicę – a Damen był tutaj, setki mil dalej, twarzą w twarz z Laurentem i jego niemożliwym do przyjęcia ultimatum.

– Czy planowałeś to od samego początku? - zapytał.

– Najtrudniej było mi przekonać Guiona, żeby wpuścił mnie do swojej twierdzy – powiedział spokojnie Laurent, chociaż ton jego głosu bardziej niż zwykle wskazywał, że coś zachowuje dla siebie.

– W pałacu kazałeś mnie pobić, odurzyć narkotykiem, wychłostać - powiedział Damen. – A teraz chcesz, żebym oddał ci Delpnę? Może mi powiesz, dlaczego nie miałbym po prostu oddać cię w ręce twojego wuja w zamian za jego pomoc w walce z Kastorem?

– Ponieważ wiedziałem, kim jesteś – odparł Laurent. – Kiedy zabiłeś Touarsa i upokorzyłeś zwolenników mojego wuja, wysłałem o tym wieści do najdalszych zakątków Vere. Dzięki temu nawet jeśli uda ci się kiedyś wdrapać na swój tron, nie masz żadnych szans na przymierze z moim wujem. Chcesz spróbować zagrać przeciwko mnie? Rozerwę cię na strzępy.

– Rozerwiesz mnie na strzępy? – powtórzył z naciskiem Damen. – Jeśli stanę przeciwko tobie, ten skrawek ziemi, który kontrolujesz, będzie miał wrogów po każdej stronie, a ty będziesz musiał dzielić swoją uwagę pomiędzy trzech przeciwników.

– Uwierz, że mógłbyś liczyć na moją niepodzielną uwagę – zapewnił go Laurent.

Damen powoli zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

– Jesteś sam. Nie masz sprzymierzeńców. Nie masz przyjaciół. Udowodniłeś, że wszystko, co mówił o tobie wuj, jest prawdą. Układałeś się z Akielos. Poszedłeś do łóżka z Akielończykiem, o czym wszyscy już wiedzą. Czepiasz się swojej niezależności, mając jedną twierdzą i reputację w strzępach.

Pozwalał wybrzmieć wyraźnie każdemu słowu.

– Dlatego pozwól, że powiem ci, na jakich warunkach zawrzemy przymierze. Dasz mi wszystko, co jest na tej liście, a ja w zamian pomogę ci walczyć z twoim wujem. Delpha pozostanie częścią Akielos. Nie udawaj my, że masz tu jeszcze jakąś kartę przetargową.

Po jego słowach zapadła cisza. On i Laurent stali w odległości trzech kroków od siebie.

- Mam jeszcze coś, czego byś chciał - powiedział Laurent.

Nie odrywał od Damena spojrzenia błękitnych oczu, stał w swobodnej pozycji, a przefiltrowane światło wpadające do wnętrza namiotu rozjaśniało jego rzęsy. Damen poczuł, że te słowa trafiają do niego, że jego ciało reaguje wbrew woli.

- Guion - zaczął Laurent - zgodził się sporządzić pisemne zeznanie zawierające szczegółowy opis porozumienia zawartego pomiędzy Kastorem a moim wujem. To on negocjował ten układ

jako ambasador.

Damen poczerwieniał. Nie tego się spodziewał, a Laurent o tym wiedział. Przez moment to, co nie zostało powiedziane, zawisło w powietrzu pomiędzy nimi.

- Proszę, czekam na kolejne obelgi – odezwał się Laurent. - Powiedz mi, jak bardzo mam zszarganą reputację. Powiedz mi, jak bardzo moją pozycję osłabiło to, że ci uległem. To jasne, że bycie wyruchanym za wszystkie czasy przez króla Akielos powinno być traktowane jak najgorsze upokorzenie. Nie mogę się doczekać, aż to usłyszę.

- Laurencie...

-Czy myślałeś - przerwał mu Laurent - że przyszedłem tutaj bez argumentów pozwalających na postawienie takich warunków? Mam jedyny dowód na to, że Kastor dopuścił się zdrady, który nie opierałby się na twoich słowach.

— Moje słowo w tej sprawie całkowicie wystarczy moim poddanym.

- Doprawdy? W takim razie możesz śmiało odrzucić moją ofertę. Guion zostanie stracony za zdradę stanu, a list osobiście spalę przy pierwszej lepszej świecy.

Dłonie Damena zacisnęły się w pięści. Czuł się całkowicie przechytrzony – chociaż widział doskonale, że Laurent targuje się samotnie, a na szali leży także jego cała kariera polityczna. Musiał być naprawdę zdesperowany, skoro zaproponował, że będzie walczyć u boku Akielos – u boku Damianosa z Akielos.

— Czy teraz od nowa zaczniemy udawać? – zapytał Damen. — Ze to się nigdy nie wydarzyło?

— Jeśli obawiasz się, że ta sprawa zostanie tylko pomiędzy nami, możesz spać spokojnie. Wszyscy ludzie w moim obozie wiedzą, że usługiwałeś mi w łóżu.

-Tak właśnie ma być między nami? - zapytał Damen. — Tylko zimne wyrachowanie?

- A czego się spodziewałeś? - zapytał Laurent. - Ze weźmiesz mnie do łóża, by publicznie skonsumować nasz związek?

To zabolalo.

- Nie poradzę sobie bez Nikandrosa, a on nie odda Delphy.

— Odda, jeśli w zamian dasz mu Ios.

To było zbyt eleganckie. Damen nie wybiegał myślami do chwili, gdy Kastor zostanie pokonany; nie zastanawiał się, kto zostanie kyrosem Ios - zgodnie z tradycją było to stanowisko zarezerwowane dla najbliższego doradcy króla. Nikandros był kandydatem idealnym.

-Jak widzę, o wszystkim pomyślałeś - stwierdził Damen z goryczą. - To nie musiało tak wyglądać... Mogłeś przyjść do mnie i poprosić o pomoc, a ja wtedy...

- Zabiłbyś resztę mojej rodziny?

Laurent powiedział te słowa, stojąc wyprostowany koło stołu i nie opuszczając wzroku. Damen jak przez mgłę przypomniał sobie moment, gdy przeszył mieczem człowieka, którego wziął za regenta. Tak jakby zabicie regenta mogło zmazać jego winę. Nie mogło.

Pomyślał o wszystkim, co zrobił Laurent, o każdym bezosobowym argumencie, który przygotował, by panować nad przebiegiem tej rozmowy, by mieć pewność, że rozegra się na jego warunkach.

- Gratuluję - powiedział Damen. — Zmusiłeś mnie do podjęcia decyzji. Dostaniesz, czego chcesz. Delphę w zamian za pomoc na południu. Nic nie zostało ofiarowane z wolnej woli, nic nie zostało zrobione w dobrej wierze, wszystko dokona się pod przymusem, zgodnie z tym, co zostało na zimno zaplanowane.

- Czyli zgadzasz się? Powiedz to jednoznacznie.

- Zgadzam się.

- Dobrze. - Laurent cofnął się o krok i — jakby podtrzymujące go filary opanowania nagle runęły - oparł się całym ciężarem o stojący za nim stół. Jego twarz była pozbawiona jakiegokolwiek koloru, drżał, a na linii włosów pojawiły się kropelki potu. -Teraz się wynoś - powiedział.

Herold coś do niego mówił. Damen słyszał to jakby z bardzo daleka i zrozumiał, z pewnym trudem, że niewielka grupa jego ludzi jest tutaj, by odeskortować go z powrotem do obozu. Odpowiedział heroldowi. A przynajmniej tak mu się wydawało, ponieważ ten oddalił się i pozwolił mu wsiąść na konia.

Zanim jednak Damen to zrobił, oparł dłoń na siodle i na moment zamknął oczy. Laurent znał jego prawdziwą tożsamość, a mimo to się z nim kochał. Zastanawiał się, jaka mieszanka pragnienia i okłamywania samego siebie mogła na to pozwolić.

Był poobijany wszystkim, co się stało, posiniaczony i obolały, całe jego ciało pulsowało bólem. Aż do tej pory nie czuł ciosów, jakie przyjmował w czasie bitwy, ale teraz wszystkie wróciły do niego jednocześnie. Dopadło go powodujące zawroty głowy fizyczne zmęczenie po walce. Nie był w stanie się ruszyć, nie był w stanie myśleć.

Kiedy jeszcze nie tak dawno temu wyobrażał sobie tę scenę, oczami duszy widział pojedyncze wstrząsające wydarzenie, zdjęcie maski, pozwalające wszystko zakończyć. Wybuch gniewu stanowiłby zarówno karę, jak i ulgę. Nie spodziewał się, że to będzie trwać w nieskończoność, że prawda była znana już wcześniej i boleśnie akceptowana, że to miażdżące uczucie nie zniknie z jego piersi.

Laurent potrafił stłumić płonące mu w oczach emocje i zmusić się do zawarcia przymierza z mordercą swojego brata, chociaż nie czuł do niego nic prócz odrazy. Skoro więc on to potrafił, Damen także był do tego zdolny. Potrafił prowadzić pozbawione osobistych akcentów negocjacje i rozmawiać w oficjalnym języku królów.

Ból towarzyszący poczuciu straty nie miał żadnego sensu, ponieważ Laurent nigdy do niego nie należał. Damen wiedział o tym. Ta krucha więź, jaka wytworzyła się między nimi, od początku nie miała prawa istnieć. Było oczywiste, że musi ona zniknąć w momencie, gdy Damen znów zajmie należne sobie miejsce.

Teraz musiał powrócić z towarzyszącą mu eskortą do własnego obozu. Jazda była krótka, obie armie dzieliło niecałe pół mili. Dotarł na miejsce, myśląc tylko o czekających go obowiązkach. To bolało, ale tak powinno być – na tym polegało bycie królem.

Pozostała mu do zrobienia jeszcze jedna rzecz. Damen zsiadł z konia we wzniesionym na jego rozkaz akielońskim mieście namiotów, lustrzanym odbiciu verańskiego. Oddał wodze wierzchowca jakiemuś żołnierzowi. Czuł teraz czysto fizyczne znużenie, które sprawiało, że z trudem zbierał myśli. Musiał powstrzymywać lekkie drżenie mięśni ramion i nóg.

Po wschodniej stronie obozowiska wznosił się jego namiot, w którym znajdowało się poślanie, pozwalające mu zamknąć oczy i odpocząć. Damen nie wszedł do środka. Zamiast tego wezwał Nikandrosa do namiotu sztabowego, ustawionego na samym środku obozu.

Zapadł już zmrok, a wejście do namiotu oświetlały pochodnie na stojakach, rzucające pomarańczowe światło na wysokości pasa. W środku sześć koszy z żarem sprawiało, że na ścianach namiotu tańczyły cienie stołu i krzesła stojącego przodem do wejścia, jak tron.

Rozbicie obozu tak blisko verańskich oddziałów sprawiało, że żołnierze byli niespokojni. Wystawiono większą niż zwykle liczbę wartowników, galopujący wokół zwiadowcy mieli nerwy napięte jak postronki. Gdyby Veranie rzucili w ich stronę najmniejszy kamyk, cała armia ruszyłaby do ataku.

Żołnierze nie wiedzieli jeszcze, dlaczego kazano im rozbić obóz akurat tutaj; wypełniali tylko rozkazy Damena. Nikandros jako pierwszy miał poznać prawdę.

Damen dobrze pamiętał, jak dumny był Nikandros w dniu, gdy Theomedes podarował mu Delphę. To oznaczało więcej niż przekazanie ziemi czy budynków. Stanowiło dla Nikandrosa dowód, że okazał się godnym następcą swojego ojca. Teraz Damen miał mu te ziemie odebrać z powodu

bezdusznej międzynarodowej rozgrywki.

Czekał i nie pozwalał sobie zapomnieć o tym, co w tej chwili oznacza bycie królem. Skoro potrafił zrezygnować z Laurenta, potrafił zrobić także i to.

Nikandros wszedł do namiotu.

Ani propozycja, ani obiecana zapłata nie były przyjemne. Nikandros nie potrafił do końca ukryć, jak bardzo go to zabolalo, poszukiwał zrozumienia, którego nie mógł znaleźć. Damen patrzył na niego, nieugięty i niezłomny. Jako dzieci bawili się razem, ale teraz Nikandros stał przed swoim królem.

- Verański książę ma dostać mój dom i będzie twoim głównym sprzymierzeńcem w tej wojnie?

-Tak.

- A ty podjąłeś już decyzję?

- Podjąłem.

Damen pamiętał, jak wyobrażał sobie, że po powrocie do domu wszystko będzie między nimi tak jak dawniej. Jakby tego rodzaju przyjaźń mogła zatriumfować nad racją polityczną.

- On nastawia nas przeciwko sobie — powiedział Nikandros. — To wszystko jest wykalkulowane. Stara się ciebie osłabić.

— Wiem. To do niego podobne — odparł Damen.

- W takim razie... — Nikandros urwał i odwrócił się, sfrustrowany. — Trzymał cię jako niewolnika. Porzucił nas pod Charcy.

— Był powód, dla którego tak się stało.

- Ale ja nie mogę go poznać.

Lista zapasów i ludzi obiecanych przez Laurenta leżała na stole. Było tego więcej, niż Damen się spodziewał, ale nie aż tak wiele. Z grubsza odpowiadało to wsparciu, jakiego mógł mu udzielić Nikandros, być może równało się przeciągnięciu na stronę Damena jeszcze jednego kyrosa.

To nie było warte Delphy. Zarówno Damen, jak i Nikandros wiedzieli o tym.

— Chciałbym, żeby było ci łatwiej — powiedział Damen. -

Gdybym tylko mógł coś zrobić...

Zapadła cisza, w której Nikandros powstrzymywał swoje słowa.

— Kogo stracę? — zapytał Damen.

— Makedona — odparł Nikandros. — Stratona. Być może innych agosów z północy. W Akielos sprzymierzeńcy będą ostrożniejsi, lud nie powita cię z otwartymi ramionami, a może nawet będzie ci wrogami. Mogą pojawić się problemy z dyscypliną oddziałów podczas marszu, a także w czasie bitwy.

- Powiedz mi, co jeszcze się stanie - poprosił Damen.

- Ludzie będą plotkować. — Nikandros cedził te słowa z odrazą, nie chciał tego mówić. — O tym, że...

— Nie — powiedział Damen.

Nikandros najwyraźniej nie potrafił powstrzymać następnych słów:

- Gdybyś przynajmniej pozwolił zdjąć sobie tę obręcz...

- Nie. Ona zostanie. — Damen nie zamierzał opuszczać wzroku.

Nikandros odwrócił się i położył dłonie na stole, opierając się na nim całym ciężarem. Damen widział opór w linii ramion mężczyzny, w napiętych mięśniach pleców. Jego przyjaciel nie zmieniał pozycji.

W boleśnie dźwięczącej ciszy Damen zadał następne pytanie.

— A ty? Czy ciebie także stracę?

Tylko na tyle sobie pozwolił. Jego głos zabrzmiał dostatecznie pewnie, a on sam zmusił się, by czekać i nie mówić już nic więcej.

Nikandros odpowiedział tak, jakby słowa wydostawały się z największej głębi jego duszy, wbrew jego woli.

— Chcę dostać Ios.

Damen wypuścił wstrzymywany oddech. Nagle uświadomił sobie, że Laurent nie rozgrywał ich przeciwko sobie. To była gra obliczona na pozyskanie Nikandrosa. Widać w tym było niebezpieczną wirtuozerię - Laurent wiedział, jak bardzo można napiąć lojalność Nikandrosa, żeby nie pękła. Obecność księcia Vere w namiocie była niemalże fizycznie wyczuwalna.

- Posłuchaj mnie, Damianosie. Jeśli kiedykolwiek cenileś sobie moje rady, posłuchaj mnie. On nie jest po twojej stronie. Jest Veraninem i zamierza poprowadzić armię w głąb naszego kraju.

— Aby walczyć ze swoim wujem, nie z nami.

- Gdy ktoś zabije twoją rodzinę, nie spoczniesz, dopóki morderca żyje.

Słowa zawisły w powietrzu. Damen pamiętał wzrok Laurenta, gdy ustalał z nim warunki tego przymierza.

Nikandros potrząsnął głową.

— Czy może myślisz, że wybaczył ci śmierć swojego brata?

- Nie. Nienawidzi mnie za to. — Damen powiedział to spokojnie, bez jednego drgnienia. — Ale swojego wuja nienawidzi jeszcze bardziej. Potrzebuje nas, a my potrzebujemy jego.

— Potrzebujesz go tak bardzo, że na jego prośbę pozbawisz mnie domu?

— Tak - powiedział Damen.

Widział, że Nikandros walczy ze sobą.

— Robię to dla Akielos — powiedział Damen.

—Jeśli się mylisz, nie będzie już Akielos - odparł Nikandros.

W drodze do namiotu zagadywał napotykanym żołnierzom — nabrał tego zwyczaju, gdy jako siedemnastolatek po raz pierwszy został dowódcą. Ci zaś na jego widok stawali na baczność i odpowiadali tylko: „Szlachetny”, jeśli coś powiedział. To nie przypominało siedzenia przy ognisku, sączenia wina i wymieniania się rubasznymi historyjkami i sprośnymi spekulacjami.

Jord i pozostali Veranie z Ravenel zostali odesłani do Laurenta, by dołączyć do jego armii w pełnym przepychu obozie pod twierdzą Fortaine. Damen nie pożegnał się z nimi.

Noc była ciepła, więc ogniska rozpalano tylko po to, by rozproszyć mrok lub przygotować coś do jedzenia. Nie zgubił drogi, ponieważ równymi przejściami między namiotami w akielońskim obozie można było wygodnie iść nawet przy blasku

pochodni. Wyszkolone, zdyscyplinowane oddziały pracowały szybko i skutecznie; broń została oczyszczona i złożona w magazynach, ogniska zostały rozpalone, grube kołki namiotów zostały wbite w ziemię.

Jego namiot zrobiony był z niezdobionego białego płótna i nie wyróżniał się niczym poza rozmiarem i dwoma uzbrojonymi wartownikami przy wejściu. Stanęli na baczność, pęczniąc z dumy z powodu zaszczytu, jaki ich spotkał. Było to widać bardziej po młodszym z nich, Pallasie, niż po starszym Aktisie, ale dało się dostrzec w nich obu. Damen pamiętał o tym, by skinąć im w podzięcie głową, tak jak to było w zwyczaju.

Uniósł klapę i pozwolił, by opadła za nim. Wnętrze namiotu było wyposażone z surową prostotą i oświetlone łojowymi świecami w lichtarzach. Prywatność, jaką dawało, była błogosławieństwem. Damen nie musiał już trzymać się prosto, mógł ulec ciężarowi zmęczenia i udać się na spoczynek. Jego ciało dopominało się tego. Pragnął tylko ściągnąć z siebie zbroję i zamknąć oczy. W samotności nie musiał być królem. Nagle znieruchomiał i zamarł, ogarnęło go koszarne uczucie niepokoju, niemal wywołujące mdłości.

Nie był sam.

Kłęcząca nago w nogach skromnego posłania, z wiszącymi nisko pełnymi piersiami i czołem przyciśniętym do ziemi. Nie została przeszkolona w pałacu, więc nie do końca potrafiła ukryć, że się denerwuje. Jasne włosy miała spięte delikatną klamrą, jak to było w zwyczaju na północy. Miała może dziewiętnaście albo dwadzieścia lat, jej ciało było wyuczone i przygotowane dla niego. Przyszykowała prostą balię z wodą, żeby — jeśli tylko zechce — mógł się wykąpać, zanim skorzysta z jej usług.

Wiedział, że armii Nikandrosa towarzyszyli niewolnicy, jadący na wozach z zapasami. Wiedział, że kiedy powróci do Akielos, zobaczy niewolników.

- Wstań - usłyszał własny głos. Był skrępowany; niewolnikom nie wydawało się takich poleceń.

Jeszcze jakiś czas temu spodziewałby się czegoś takiego i wiedziałby, jak należy się zachować. Doceniłby jej umiejętności i prowincjonalny północny wdzięk, wziąłby ją do łóżka, jeśli nie teraz, to z pewnością rano. Nikandros znał go dobrze, wybrał dziewczynę w jego typie. Było oczywiste, że jest jedną z najlepszych niewolnic z jego najbliższego otoczenia - może nawet była to faworyta, którą Nikandros przysłał tu, ponieważ Damen był jego gościem i królem.

Dziewczyna wstała. Damen nie odzywał się. Miała na szyi obrozę, a stalowe obręcze na jej nadgarstkach przypominały tę, którą on sam...

- Czy coś jest nie w porządku, o szlachetny? -zapytała cicho.

Odetchnął z trudem, niepewnie. Uświadomił sobie, że od dłuższej chwili jego oddech jest nierówny, całe jego ciało jest wytracone z równowagi. Ze cisza w namiocie trwa zbyt długo.

— Żadnych niewolników — powiedział Damen. - Powtórz to nadzorcy. Niech nie przysyła nikogo więcej. W trakcie całej tej kampanii będą mnie ubierać adiutanci lub giermkowie.

- Rozumiem, o szlachetny - powiedziała, posłuszna i zaskoczona, ukrywając zdumienie lub przynajmniej starając się je ukryć. Z czerwonymi policzkami skierowała się do wyjścia namiotu.

— Zaczekaj. - Nie mógł pozwolić, by szła nago przez cały obóz. - Masz. - Odpiął swój płaszcz i zarzucił jej na ramiona. Czuł niestosowność tego gestu, łamiącego wszelkie zasady protokołu. — Jeden z wartowników cię odprowadzi.

- Tak, o szlachetny - powiedziała, ponieważ nie mogła powiedzieć niczego innego, i na szczęście zostawiła go samego.

ROZDZIAŁ V

Nikandros dowiedział się o przymierzu jako pierwszy; poranne obwieszczenie było mniej osobiste, ale trudniejsze i o znacznie większej skali.

Na długo przed wschodem słońca heroldzi galopowali już pomiędzy dwoma obozami. Przygotowania do obwieszczenia były w toku, zanim żołnierze zaczęli wstawać szarym świtem. Spotkanie na tym szczeblu wymagało zazwyczaj wielomiesięcznych ustaleń, więc można by było pomyśleć, że teraz wszystko dzieje się w oszałamiającym tempie. Jeśli nie znało się Laurenta.

Damen wezwał Makedona do namiotu sztabowego i rozkazał zgromadzić całą armię, by móc przemówić do żołnierzy. Siedział na tronie przygotowanym na potrzeby audiencji, a Nikandros stał za nim. Obserwował, jak formują się kolejne oddziały, jak tysiąc pięciuset żołnierzy staje w równych szeregach. Damen obejmował wzrokiem całe pole przed sobą, armię ustawioną w dwóch dywizjach oddzielonych na środku przejściem prowadzącym prosto do stojącego pod namiotem tronu.

Damen świadomie postanowił nie mówić niczego Makedonowi na osobności, ale wezwać go tutaj, by wysłuchał oficjalnej przemowy tak samo nieprzygotowany jak wszyscy żołnierze. To było ryzykowne i wymagało delikatnego podejścia. Noszący ponacinany pas Makedon dowodził największą armią na północy, a chociaż formalnie jako agos podlegał Nikandrosowi, był liczącą się osobą w polityce. Gdyby uniósł się gniewem i odszedł wraz ze swoimi ludźmi, szanse Damena w tej kampanii zostałyby przekreślone.

Damen zauważył jego reakcję, gdy do obozu przygalopował verański herold. Makedon był niebezpiecznie wybuchowy i zdarzało mu się sprzeciwiać królewskim rozkazom. Zaledwie kilka tygodni wcześniej złamał zawarty rozejm, by z osobistych

pobudek przeprowadzić kontratak na terytorium Vere.

-Jego Wysokość Laurent, Książę Vere i Acquitartu - zawołał herold, a Damen zobaczył reakcję ludzi wokół siebie. Nikandros nie zmienił wyrazu twarzy, ale Damen wyczuwał jego napięcie. Sam także pilnował, by nie okazywać żadnych emocji, chociaż przyspieszył mu puls.

Gdy książę spotykał się z księciem, obowiązywały zasady protokołu. Nie można było tego zrobić w cztery oczy w jedwabnym namiocie. Nie można też było zostać rzuconym w łańcuchach na podłogę w pałacowej sali.

Do ostatniego formalnego spotkania władców Akielos i Vere doszło sześć lat temu, pod Marlas, gdy regent poddał się ojcu Damena, królowi Theomedesowi. Z szacunku dla przeciwnika Damen nie mógł być obecny na tym spotkaniu, ale pamiętał swoją satysfakcję na myśl o tym, że członek verańskiej rodziny królewskiej musiał przykłęknąć przed jego ojcem. Podobało mu się to. Teraz pomyślał, że wtedy podobało mu się to w równym stopniu, jak dzisiaj jego ludziom nie spodoba się to, co się stanie. W obu przypadkach powody były te same.

Verański oddział pojawił się w oddali – kolumna szeroka na sześciu żołnierzy, licząca trzydzieści sześć szeregów. Na czele jechał Laurent.

Damen czekał, siedząc z godnością na dębowym tronie. Ramiona i uda miał odsłonięte, zgodnie z obyczajami Akielos, a jego armia stała przed nim w idealnie równych szeregach.

Reakcja zebranych nie przypominała zachwyty towarzyszącego przejazdowi oddziału Laurenta przez miasta i wsie w Vere. Nikt nie omdlewał ze szczęścia, nie wiwatował ani nie rzucał księciu pod nogi kwiatów. W obozie panowała cisza. Obramowani słońcem akielońscy żołnierze patrzyli, jak verański książę jedzie pomiędzy nimi do namiotu. Ich zbroje lśniły, podobnie jak ostrza mieczy i groty włóczni, wypolerowane po tym, jak dopiero co posłużyły do zabijania.

Arogancka elegancja Laurenta była taka sama jak zawsze. Miał

odsłoniętą głowę, nie nosił zbroi ani żadnego symbolu swojego statusu poza prostym złotym diademem na czole. Mimo to, gdy zeskoczył z konia i rzucił wodze służącemu, wszystkie oczy były skierowane tylko na niego.

Damen wstał.

Wszyscy w namiocie zareagowali, przesuając się i opuszczając wzrok Laurent zbliżył się, piękny jak zawsze; wydawał się całkowicie nieświadomy reakcji, jaką wywoływała jego obecność. Przeszedł przygotowanym dla niego przejściem, jakby miał pełne prawo spacerować spokojnie po akielońskim obozie. Ludzie Damena obserwowali go tak, jakby do ich domu wszedł wróg, a oni nic nie mogli z tym zrobić.

- Mój akieloński bracie – powitał go Laurent.

Damen nawet nie drgnął i spojrzał mu w oczy. Wszyscy wiedzieli, że w języku akielońskim książęta pochodzący z różnych krajów tytułowali się nawzajem braćmi.

- Nasz verański bracie - powiedział Damen.

Nie poświęcał niemal w ogóle uwagi orszakowi Laurenta - służącym w liberii i jakimś niezidentyfikowanym ludziom na uboczu, a także dworzanom z Fortaine. Rozpoznał kapitana Laurenta, Enguerrana. Rozpoznał Guiona, najwierniejszego doradcę regenta, który w ciągu ostatnich trzech dni jakimś cudem zdążył zmienić stronę.

Damen uniósł rękę i wyciągnął ją spodem dłoni do góry, z wyprostowanymi palcami. Laurent spokojnie położył dłoń na jego dłoni. Ich palce się dotknęły.

Damen czuł na sobie spojrzenia wszystkich Akielończyków w namiocie. Jednak oni dwaj nie spieszyli się. Palce Laurenta nadal dotykały jego palców. Wyczuł moment, gdy otaczający go ludzie zorientowali się, co teraz nastąpi.

Zasiedli razem na podwyższeniu, naprzeciwko zgromadzonych. Dwa dębowe krzesła służyły teraz za bliźniacze trony.

Szok rozszedł się falami pośród mężczyzn i kobiet zebranych w namiocie, pośród stojących szeregów wojska. Wszyscy widzieli

Laurenta i Damena, siedzących obok siebie.

Damen wiedział, co to oznacza. W ten sposób przyjmowało się kogoś równego sobie, na równych prawach.

— Wezwaliśmy was tutaj dzisiaj, abyście byli świadkami naszego sojuszu - oznajmił Damen mocnym głosem, który zagłuszał gwar rozmów. — Dziś zawieramy przymierze pomiędzy naszymi narodami, przeciwko uzurpatorom, którzy chcą odebrać nam korony.

Laurent siedział tak swobodnie, jakby było to miejsce stworzone specjalnie dla niego, w swojej ulubionej pozie — z jedną nogą wyciągniętą do przodu i delikatnym nadgarstkiem spoczywającym na poręczy tronu.

Wybuch oburzenia, pełne wściekłości deklaracje, dłonie na rękojeściach mieczy. Laurent nie wydawał się szczególnie przejęty ani tym, ani niczym innym.

— Obyczaj Vere nakazuje ofiarować dar drogiemu sercu towarzyszowi — odezwał się Laurent po akielońsku. I Niniejszym więc Vere ofiarowuje Akielos następujący dar jako symbol naszego przymierza teraz i na wieki. — Uniósł palec. Zbliżył się verański służący, trzymając na wyciągniętych rękach poduszkę jak tacę.

Damen miał wrażenie, że wewnątrz namiotu rozmywa mu się w oczach. Zapomniał, że są obserwowani przez licznie zgromadzonych. Zapomniał, że nie może dopuścić do buntu swojej armii i jej generałów. Widział tylko to, co leżało na poduszce przyniesionej przez służącego do stóp podwyższenia.

Osobisty prezent od Laurenta — zwinięty verań-ski bicz zrobiony ze złota.

Damen rozpoznał go. Miał rzeźbioną złotą rękojeść z rubinem lub granatem osadzonym na jej końcu i podtrzymywanym przez szczęki pantery. Pamiętał rękojeść ozdobioną w ten sam sposób, z długim, cienkim łańcuszkiem przymocowanym do obroży na jego szyi. Pantera przypominała lwa -symbol jego własnego rodu.

Pamiętał dłoń Laurenta, która ciągnęła za tę rękojeść i

doprowadzała go do furii, jakiej wcześniej nie znał. Pamiętał rozsunięte kopniakiem nogi, związane ręce, gruby słup, o który opierał się pierś, kiedy pierwsze uderzenie spadło na jego plecy. Pamiętał Laurenta lokującego się pod ścianą naprzeciwko, w takim miejscu, by widzieć każdą zmianę wyrazu twarzy Damena.

Przeniósł spojrzenie na Laurenta. Wiedział, że twarz mu poczerwieniała, czuł gorąco na policzkach. Przy wszystkich zgromadzonych generałach nie mógł zapytać: „Coś ty zrobił?”.

Przed namiotem nastąpiło poruszenie. Verańscy służący rozmieścili w równych odstępach dziesięć bloków z dybami. Dziesięciu mężczyzn ściągnięto z koni jak worki ziarna, rozebrano i związane.

W namiocie Akielończycy wymieniali pytające spojrzenia i wyciągali szyje, by zobaczyć, co się dzieje.

Na oczach zgromadzonej armii dziesięciu więźniów popchnięto w stronę bloków. Potykali się, tracąc równowagę, ponieważ ręce mieli związane na plecach.

- Ci mężczyźni zaatakowali akielońską wieś Tarasis – powiedział Laurent. – To najemnicy z górskich klanów, opłaceni przez mojego wuja, który kazał im zabić waszych ludzi, by doprowadzić do zerwania przymierza pokojowego zawartego między naszymi narodami.

Uwaga wszystkich w namiocie skoncentrowała się teraz na nim. Wszyscy Akielończycy patrzyli na niego, poczynając od prostych żołnierzy, a kończąc na oficerach – nawet generałach. Makedon i jego ludzie na własne oczy widzieli zniszczenia w Tarasis.

- Bicz i więźniowie stanowią dar Vere dla Akielos - oznajmił Laurent, a potem spojrzał rozbijając błękitnymi oczami na Damena. – Pierwsze pięćdziesiąt uderzeń to mój prezent dla ciebie.

Damen nie mógłby tego powstrzymać, nawet gdyby chciał. Atmosfera w namiocie była pełna satysfakcji i aprobaty. Jego ludzie chcieli tego, doceniali ten gest i samego Laurenta – złotego

młodzieńca potrafiącego wydać taki rozkaz i patrzeć bez mrugnięcia okiem na jego wykonanie.

Verańscy strażnicy wbijali dyby w ziemię i sprawdzali ich solidność, by mieć pewność, że utrzymają ciężar więźniów.

Jakaś część umysłu Damena rozumiała, jak doskonale przemyślany był to prezent, jak genialny krył się w nim zamysł. Laurent jedną ręką wymierzał mu zakamuflowany policzek, a drugą wręczał dar jego generałom, jak człowiek rzucający psu soczysty kawałek mięsa.

- Vere jest niezwykle szczodre. — Damen usłyszał swój własny głos.

Laurent nie odwrócił spojrzenia.

- Pamiętam, co lubisz.

Obnażeni mężczyźni zostali przywiązani.

Verańscy strażnicy zajęli miejsca — każdy stał przy jednym ze związanych więźniów, każdy z nich trzymał bicz. Padły rozkazy. Czując, że przyspiesza mu puls, Damen uświadomił sobie, że będzie musiał patrzeć, jak na rozkaz Laurenta dziesięciu ludzi zostaje wychłostanych na śmierć.

- Co więcej - Laurent podniósł głos, by wszyscy go usłyszeli — całe bogactwo Fortaine należy do was. Tutejsi lekarze zajmą się waszymi rannymi. Tutejsze spichlerze nakarmią waszych ludzi. Akielończycy odnieśli pod Charcy zasłużone zwycięstwo, a wszystko, co Vere dzięki temu zyskało, należy do was, tak jak powinno. Nie będę czerpać korzyści z niczego, czego dokonał prawowity król Akielos lub jego poddani.

Nikandros uprzedzał, że Damen straci poparcie Stratona i Makedona, ale nie wziął pod uwagę przybycia Laurenta, który z niebezpieczną łatwością zapanuje nad sytuacją.

To trwało dużo czasu. Uniesienie bicza i opuszczenie go pięćdziesiąt razy na odłonięte plecy człowieka musi swoje potrwać. Damen zmusił się, żeby obserwować całą scenę do końca. Nie patrzył na Laurenta. Wiedział doskonale, że ten może w nieskończoność przyglądać się chłostanemu człowiekowi tym

swoim idealnie spokojnym błękitnym wzrokiem. Dokładnie pamiętał, jakie to uczucie być chłostanym na jego oczach.

Mężczyźni, którzy nie przypominali już mężczyzn, zakrwawieni i z poszarpaną skórą, zostali zabrani z bloków. To także trwało, ponieważ każdego z nich musiał podnosić więcej niż jeden strażnik. Nikt nie był do końca pewien, którzy z tych mężczyzn byli nieprzytomni, a którzy martwi.

- My także przygotowaliśmy osobisty prezent – oznajmił Damen.

Oczy zebranych w namiocie zwróciły się na niego. Podarunek Laurenta pozwolił zapobiec otwartemu buntowi, ale pomiędzy Akielos i Vere nadal pozostawała przepaść.

Poprzedniego wieczora, po zmroku, w swoim namiocie, Damen wyjął ów przedmiot ze swoich bagaży, popatrzył na niego i zważył w rękach. Raz czy dwa razy wyobrażał sobie tę chwilę. W najskrytszych marzeniach widział tę scenę, rozgrywającą się, gdy będą sami, razem. Nie wyobrażał sobie, że odbędzie się to w taki sposób, że to, co prywatne, zostanie wystawione na widok publiczny i stanie się tak bolesne. Nie miał umiejętności Laurenta, by ranić innych tym, co było dla nich najważniejsze.

Teraz przyszła jego kolej, by zacieśnić przymierze między narodami. Istniał na to tylko jeden sposób.

- Wszyscy zgromadzeni tutaj wiedzą, że byliśmy twoim niewolnikiem – powiedział Damen. Mówił na tyle głośno, żeby usłyszeli go zebrani w namiocie. - Nadal nosimy obręcz na nadgarstku. Dzisiaj jednak księżę Vere udowodni, że jest nam równy.

Na jego skinienie podszedł do nich jeden z giermków. Prezent wciąż przykryty był kawałkiem tkaniny. Laurent nie okazywał żadnych emocji, ale Damen umiał dostrzec w nim nagłe napięcie.

- Raz mnie o to poprosiłeś – powiedział Damen.

Giermek ściągnął przykrycie, odsłaniając złotą obręcz kajdan. Damen bardziej wyczuł niż zauważył, że Laurent zeszywniał. Obręcz bez cienia wątpliwości była parą do tej noszonej przez

Damena, chociaż została przerobiona ostatniej nocy przez kowala, by pasowała na smuklejszy nadgarstek księcia Vere.

– Załóż ją dla mnie – powiedział Damen.

Przez moment wydawało mu się, że Laurent tego nie zrobi. Ale publicznie nie mógł pozwolić sobie na odmowę.

Wyciągnął rękę i czekał. Spojrzał Damenowi prosto w oczy.

– Załóż mi ją – powiedział.

Wszyscy zebrani w namiocie nie odrywali od nich wzroku. Damen ujął nadgarstek Laurenta. Musiał rozsznurować i podciągnąć rękaw.

Czuł na sobie zachłanne spojrzenia Akielończyków, równie głodne tego widoku, jak wcześniej widoku chłosty. Plotki o niewoli Damena w Vere rozchodziły się po obozie lotem błyskawicy. Widok verańskiego księcia noszącego złotą obręcz pałacowego niewolnika był szokującym, intymnym potwierdzeniem prawa własności młodego króla.

Damen czuł twardą, zakrzywioną krawędź obręczy, którą wziął do ręki. Błękitne oczy Laurenta pozostawały chłodne, ale Damen czuł pod kciukiem puls uderzający szybko jak u królika.

-Mój tron w zamian za twój tron - powiedział Damen. Podciągnął rękaw, odsłaniając przed wszystkimi zebranymi w namiocie więcej skóry, niż Laurent kiedykolwiek pokazał publicznie. - Pomóż mi odzyskać królestwo, a ja sprawię, że zostaniesz królem Vere. – Damen zapiął obręcz na lewym nadgarstku Laurenta.

- Cieszę się niezmiernie, że będę mógł nosić prezent przypominający mi o tobie - oznajmił Laurent. Obręcz zatrzasnęła się. Książę nie cofnął ręki, oparł nadgarstek na poręczy tronu, tak że rozsznurowane tasiemki pozwalały dokładnie przyjrzeć się obręczy.

Na całym placu rozległy się dźwięki rogów, przyniesiono poczęstunek. Teraz Damen musiał jedynie wytrzymać do końca ceremonii powitalnej, a potem podpisać traktat pokojowy.

Rozegrano serię pokazowych pojedynków, uświetniając tę

okazję wyćwiczoną podczas ciężkich treningów choreografią. Laurent przyglądał się z uprzejmym zainteresowaniem, ale być może w gruncie rzeczy poświęcał temu prawdziwą uwagę, ponieważ byłoby to do niego podobne, gdyby sporządzał w głowie katalog akielońskich technik.

Damen widział, że Makedon patrzy na nich z kamienną twarzą. Naprzeciwko generała Vannes częstowała się przekąskami. Vannes była ambasadorką regenta na w całości kobiecym dworze cesarzowej Vasku, o której mówiono, że podczas publicznych widowisk rzuca mężczyzn na pożarcie swoim lampartom.

Damen pomyślał o niedawnej podróży na południe i subtelnych układach Laurenta z vaskijskimi klanami.

– Czy powiesz mi, jak przeciągnąłeś Vannes na swoją stronę?
– zapytał.

– To żadna tajemnica – odparł Laurent. – Będzie pierwszym członkiem mojej Rady Konsulów.

– A Guion?

– Zagroziłem, że zemszczę się na jego synach, a on potraktował to poważnie. Ostatecznie jednego już zabiłem.

Makedon zbliżył się do tronów.

W namiocie zapanowała wyczuwalna atmosfera wyczekiwania, zebrani przesuwali się, żeby lepiej zobaczyć, co zrobi generał. Jego nienawiść do Veran była powszechnie znana. Nawet jeśli Laurent nie dopuścił do otwartego sprzeciwu, Makedon nie zamierzał akceptować władzy verańskiego księcia. Skłonił się przed Damenem, a potem wyprostował, nie okazując żadnym gestem szacunku Laurentowi. Przeniósł na chwilę spojrzenie na dopracowaną choreografię pokazowych walk, a potem zmierzył Laurenta wzrokiem, arogancko i bez pośpiechu.

-Jeśli to rzeczywiście przymierze pomiędzy równymi - odezwał się – to wielka szkoda, że nie możemy podziwiać pokazu verańskiej sztuki walki.

Właśnie go podziwiasz i nawet o tym nie wiesz -pomyślał

Damen. Laurent słuchał Makedona z najwyższą uwagą.

- Albo też zawodów — dodał Makedon. - Veranin przeciwko Akielończykowi.

- Czy chcesz może wyzwać lady Vannes na pojedynek? - zapytał Laurent.

Błękitne oczy patrzyły prosto w brązowe. Laurent siedział na tronie w swobodnej pozycji, a Damen doskonale wiedział, jak wygląda verański książę w oczach Makedona: młodzik, o ponad połowę młodszy od niego, unikające bitwy książętko, rozleniwiony i nadmiernie elegancki dworzanin.

- Nasz król zdobył sławę na polu bitwy - powiedział Makedon, powoli przesuając spojrzenie po Laurencie. — Może obejrzelibyśmy pokazową walkę pomiędzy wami?

- Ależ my jesteśmy jak bracia - uśmiechnął się Laurent. Damen poczuł dotyk jego opuszków, ich palce splotły się ze sobą. Z bogatego doświadczenia wiedział, jak to wygląda, gdy Laurent zgniata wszelkie emocje w pojedyncze, twarde ziarno odrazy.

Heroldzi przynieśli dokumenty, zapisane atramentem na pergaminie w dwóch językach, położone obok siebie, tak by żaden nie znajdował się na wierzchu. Były wyjątkowo proste. Nie zawierały niekończącej się listy warunków i klauzul. To była krótka deklaracja: Vere i Akielos zawierają przymierze przeciwko uzurpatorom, zjednoczone przez przyjaźń i wspólny interes.

Damen podpisał dokument. Laurent podpisał dokument. *Damianos V* oraz *Laurent Rex*, z zamaszystym, ozdobnym L.

— Za nasze nadzwyczajne pojednanie — powiedział Laurent.

Było już po wszystkim, Laurent podniósł się ze swojego miejsca, Veranie odjechali wśród powiewających błękitnych sztandarów, długim orszakiem znikającym w obozie po drugiej stronie.

Akielończycy także zaczęli się rozchodzić — oficerowie i generałowie, niepotrzebni chwilowo niewolnicy, aż Damen został

sam z Nikandrosem, który patrzył na niego z furją, ponieważ doskonale znał swojego przyjaciela.

– Dałeś mu Delfę – powiedział Nikandros.

– To nie był...

– Podarunek dla kochanka? – zapytał Nikandros.

– Wyciągasz za daleko idące wnioski.

– Naprawdę? Pamiętam Ianestrę. I Ianorę -stwierdził Nikandros. – I córkę Eunidesa. I tę wieśniaczkę Kyrę...

- Wystarczy. Nie zamierzam o tym rozmawiać. - Damen odwrócił spojrzenie i skoncentrował wzrok na stojącym przed nim pucharze. Podniósł go i wypił pierwszy łyk wina. To był błąd.

- Nie musisz niczego mówić, widziałem go przecież - stwierdził Nikandros.

- Nie obchodzi mnie, co widziałeś. To nie tak, jak myślisz.

-Myślę, że on jest piękny i nieosiągalny, a ty przez całe swoje życie nigdy nie spotkałeś się z odmową - powiedział Nikandros. – Zawarłeś to przymierze w imieniu Akielos, ponieważ księżę Vere ma błękitne oczy i jasne włosy. – W jego głosie zabrzmiała zgroza: – Ile razy Akielos będzie musiało cierpieć, bo nie umiesz utrzymać...

- Powiedziałem, że wystarczy, Nikandrosie.

Damen był wściekły; chciał zmiażdżyć puchar i poczuć, jak szkło wbija mu się boleśnie w palce.

-Czy myślałeś... choćby przez chwilę, że ja bym... Nic nie jest dla mnie ważniejsze od Akielos - powiedział.

-To księżę Vere! Jego nie obchodzi Akielos! Chcesz powiedzieć, że myśl o tym, że mógłbyś go mieć, nie zawróciła ci w głowie? Otwórz oczy, Damianosie!

Damen podniósł się ciężko z tronu i podszedł do szeroko otwartego wejścia namiotu. Miał stąd doskonały widok na verański obóz. Laurent i jego orszak już zniknęli, ale Damen mógł podziwiać eleganckie linie verańskich namiotów pod powiewającymi jedwabnymi flagami.

– Pożądasz go. To naturalne. Wygląda jak jeden z posągów w

ogrodach Nereusa i jest księciem dorównującym ci rangą. Nie znosi cię, ale to także może wydawać się pociągające – mówił Nikandros. – Więc weź go do łóżka. Zaspokój swoją ciekawość. A potem, gdy już zrozumiesz, że ujeżdżanie jednego blondyna nie różni się niczym od ujeżdżania innego, zapomnij o nim.

Cisza trwała odrobinę za długo.

Damen wyczuł poruszenie Nikandrosa, stojącego za nim. Nie odrywał wzroku od pucharu. Nie zamierzał mówić tego na głos. *Powiedziałem mu, że jestem niewolnikiem, a on udawał, że mi wierzy. Pocałowałem go na murach Ravenel. On kazał swoim służącym, by przyprowadzili mnie do jego łóżka. To była nasza ostatnia wspólna noc, a on mi się oddał. Wiedział przez cały ten czas, że to ja jestem tym, który zabił jego brata.*

Gdy się odwrócił, na twarzy Nikandrosa malowała się odraza.

– Czyli to naprawdę był prezent dla kochanka.

– Tak, spałem z nim – powiedział Damen. – To była tylko jedna noc. On praktycznie przez cały czas był spięty. Mogę ci to przyznać, pragnąłem go. Ale on jest księciem Vere, a ja jestem królem Akielos. Ten sojusz ma charakter polityczny. On podchodzi do tego bez żadnych emocji. Tak samo jak ja.

- Czy ma mnie uspokoić wiadomość, że on jest piękny, inteligentny i zimny? – zapytał Nikandros.

Damen poczuł, że brakuje mu powietrza. Od przyjazdu Nikandrosa żaden z nich nie wspomniał o letniej nocy w Ios, gdy Nikandros udzielił mu innego ostrzeżenia.

- To nie to samo.

- Laurent nie jest Jokastą?

-Ja nie jestem już człowiekiem, który jej zaufał - powiedział Damen.

- W takim razie nie jesteś Damianosem.

-Masz rację – przyznał Damen. - Damianos stracił życie w Akielos, gdy nie posłuchał twoich ostrzeżeń.

Pamiętał słowa Nikandrosa. *Kastor uważa, że to on powinien zasiąść na tronie. Że ty mu to prawo odebrałeś.* I swoją odpowiedź:

On by mnie nie skrzywdził. Jesteśmy rodziną.

- W takim razie posłuchaj ich teraz - powiedział Nikandros.

- Słucham ich — zapewnił Damen. - Wiem, kim on jest i że właśnie dlatego nie mogę go mieć.

- Nie. Posłuchaj mnie, Damianosie. Ślepo ufasz ludziom. Widzisz tylko skrajności. Jeśli uważasz kogoś za wroga, nic nie powstrzyma cię przed sięgnięciem po broń i staniem do walki. Ale gdy obdarzysz kogoś uczuciem... Gdy ktoś zasłuży na twoją lojalność, twoja wiara w niego jest niezłomna. Będziesz za niego walczyć do ostatniego tchu, pozostaniesz głuchy na wszystko, co mogłoby świadczyć przeciwko niemu, i zostaniesz złożony do grobu z jego włócznią tkwiącą w twoim boku.

- Czy ty się tak bardzo ode mnie różnisz? - zapytał Damen. - Wiem, co oznacza to, że wyruszasz teraz wraz ze mną. Wiem, że jeśli się mylę, stracisz wszystko.

Nikandros wytrzymał jego wzrok, a potem westchnął ciężko i przesunął dłoń po twarzy, masując ją przez chwilę.

- Księżę Vere — powiedział. Rzucił Damenowi spojrzenie spod uniesionych brwi i przez moment znów byli chłopcami stojącymi na wysypanym trocinami placu i rzucającymi włóczniami, które lądowały sześć stóp przed celami ustawionymi dla dorosłych.

- Potrafisz sobie wyobrazić — zaczął Nikandros - co powiedziałby twój ojciec, gdyby o tym usłyszał?

— Tak — odparł Damen. — Która wieśniaczka nazywała się Kyra?

- Wszystkie. Damianosie, nie możesz mu ufać.

— Wiem o tym. — Damen dopił wino. Na zewnątrz do zmierzchu zostało jeszcze kilka godzin i czekały rzeczy do zrobienia. — Spędziłeś z nim jedno przedpołudnie i już mnie ostrzegasz. Poczekaj, aż spędzisz w jego towarzystwie cały dzień — stwierdził.

- Chcesz powiedzieć, że z czasem zaczyna robić lepsze wrażenie?

— Niezupełnie — odparł Damen.

ROZDZIAŁ VI

Problem polegał na tym, że nie mogli wyruszyć od razu. Damen powinien być przyzwyczajony do zarządzania podzieloną na dwie frakcje armią, ponieważ zdążył już nabrać w tym znacznego doświadczenia. Ale to nie był nieduży oddział najemników, to były dwie potężne siły militarne, tradycyjnie sobie wrogie, którymi po obu stronach dowodzili wybuchowi generałowie.

Kiedy Makedon przyjechał do Fortaine na pierwszą oficjalną naradę, jego usta były wykrzywione grymasem niesmaku. W sali audiencyjnej Damen uświadomił sobie, że czeka z niepokojem na pojawienie się Laurenta, który wszedł w końcu wraz ze swoją pierwszą doradczynią Vannes oraz kapitanem Enguerranem. Damen nie był pewny, czy ma się spodziewać przedpołudnia wypełnionego zakamuflowanymi złośliwościami czy też serią nieprawdopodobnie aroganckich uwag, które odbiorą wszystkim mowę.

Okazało się, że całe spotkanie było oficjalne i profesjonalne. Laurent mówił precyzyjnie, jasno i wyłącznie po akielońsku. Vannes i Enguerran słabiej znali język, więc to głównie Laurent uczestniczył w dyskusji, używając akielońskich słów typu „falanga” z taką swobodą, jakby nie nauczył się ich od Damena zaledwie dwa tygodnie wcześniej. Sprawiał wrażenie osoby, która posługuje się obcym językiem płynnie i pewnie. Zniknęło lekkie marszczenie brwi, gdy szukał odpowiedniego słowa, zniknęły pytania Jak powiedzieć..i Jak się nazywa..

– Ma szczęście, że tak doskonale mówi naszym językiem - zauważył Nikandros, gdy wracali do akielońskiego obozu.

– W jego przypadku nigdy nie ma mowy tylko o szczęściu – odparł Damen.

Kiedy został sam, wyjrzał ze swojego namiotu. Na otaczających obóz polach panował spokój, ale już niedługo armie wyruszą w drogę. Gdy czerwieniejące na horyzoncie zarysy gór staną się

bliższe, znajdują się na wyżynie, na której było wszystko, co Damen znał. Przesunął wzrokiem po linii horyzontu, a potem odwrócił się. Nie patrzył na rozrastający się nowy verański obóz, gdzie kolorowe jedwabie falowały na wietrze. Od czasu do czasu z drugiej strony łąki porośniętej soczystą trawą dobiegał śmiech lub dźwięk muzyki.

Ustalili, że ich obozy pozostaną oddzielne. Akielończycy z niechęcią przyjmowali widok pojawiających się na polach pod Fortaine kolejnych verańskich namiotów, kolorowych, z powiewającymi jedwabnymi proporcami. Nie chcieli walczyć u boku tych nowych jedwabnych sprzymierzeńców. Pod tym względem nieobecność Laurenta pod Charcy była prawdziwą katastrofą, pierwszym poważnym błędem taktycznym, który nadal usilnie starali się naprawić.

Także Veranie byli niechętni temu pomysłowi, chociaż w inny sposób. Akielończycy byli barbarzyńcami, którzy akceptowali bękarty i chodzili półnago. Damen słyszał uwagi rzucane na obrzeżach verańskiego obozu, sprośne zaczepki, kpiny i szyderstwa. Kiedy Pallas przechodził w pobliżu, Lazar gwizdał za nim przeraźliwie.

Były także plotki dotyczące konkretnych osób, szemranie żołnierzy, ukradkowe spekulacje, które sprawiły, że Nikandros w ciepły letni wieczór powiedział:

- Weź jakiegoś niewolnika.
- Nie – powiedział Damen.

Zajął się pracą i ćwiczeniami fizycznymi. Całe dni poświęcał logistyce i planowaniu, taktycznym przygotowaniom niezbędnym do poprowadzenia kampanii. Wytyczał trasę przemarszu. Przygotowywał zaopatrzenie. Dowodził musztrą. Wiezorami wychodził sam z obozu, a kiedy już nikogo nie było w pobliżu, wyciągał miecz i ćwiczył, aż cały spływał potem, aż nie mógł podnieść miecza i był w stanie tylko stać, z drżącymi mięśniami, z czubkiem ostrza skierowanym w dół.

Kładł się do łóżka sam. Zdejmował ubranie i mył się

pospiesznie, a od giermków wymagał pomocy jedynie przy rutynowych czynnościach pozbawionych jakiegokolwiek intymności.

Powtarzał sobie, że tego właśnie chciał. Laurent i on współpracowali. Nie łączyła ich już... przyjaźń, ale uczucie to od początku nie było możliwe. Wiedział, że rzeczywistość nie będzie przypominała niemądrych marzeń o tym, jak pokazuje Laurentowi swój kraj, jak ten opiera się o marmurową balustradę balkonu w Ios i odwraca, by powitać go w chłodnej bryzie od morza, z oczami rozjaśnionymi wspaniałością widoku.

Dlatego zajmował się pracą. Było wiele zadań do wykonania. Wysłał cały strumień listów do kyrosów, by zapowiedzieć swój powrót do ojczyzny. Niedługo miał dowiedzieć się wstępnie, na jakie poparcie może liczyć we własnym kraju, a wtedy będzie mógł zaplanować trasę i podboje, które poprowadzą go do zwycięstwa.

Wrócił do namiotu po trzech godzinach samotnego treningu z bronią. Jego ciało było wilgotne od potu, który mieli wytrzeć służący, ponieważ Damen odprawił wszystkich swoich niewolników. Na razie zasiadł jednak do listów. Krótkie świece migotały, ale miał jeszcze dość światła, by zająć się tym, co konieczne. Własnoręcznie pisał osobiste wiadomości do tych, których znał. Nikomu z nich nie opowiedział ze szczegółami, co się z nim działo.

Po drugiej stronie pogrążonych w wieczornym półmroku łąk Jord, Lazar i pozostali członkowie Gwardii Księżęcej znajdowali się gdzieś w verańskim obozie, pod nowym dowództwem. Damen pomyślał o Jordzie, który musiał teraz mieszkać w twierdzy będącej rodzinnym domem Aimerica. Przypomniał sobie słowa Jorda: *Zastanawiałeś się kiedyś, jakie to uczucie dowiedzieć się, że rozłożyło się nogi przed mordercą swojego brata? Myślę, że to podobne uczucie.*

Gdy skończył pisać ostatni list, godzina była już cicha i pusta.

Milczenie wypełniało całą przestrzeń w namiocie, a z zewnątrz dochodziły tylko stłumione odgłosy nocnych prac w obozie.

Do Kastora wysłał tylko jedno słowo: *Nadchodzę*. Nie odprawił osobiście odjeżdżającego posłańca.

Nie jest naiwnością ufać swojej rodzinie.

Sam kiedyś tak powiedział.

Guion był w komnacie bardzo przypominającej tę, w której Aimeric wykrwawił się na śmierć. Jednakże mężczyzna niemal w ogóle nie przypominał swojego syna – nie miał gładkich pukli włosów ani upartego spojrzenia rzuconego spod długich rzęs. Był po czterdziestce i nie ulegało wątpliwości, że preferuje dworski tryb życia. Na widok Damena skłonił się tak samo, jak przed regentem - nisko i solennie.

– Wasza Wysokość – powiedział.

– Tak po prostu zmieniłeś stronę.

Damen patrzył na niego z niesmakiem. O ile mógł stwierdzić, Guion nie znajdował się w areszcie domowym. Nadal rządził w swojej twierdzy i pod wieloma względami był w niej najważniejszą osobą, nawet jeśli to ludzie Laurenta mieli przewagę militarną. Jakikolwiek układ zawarł Guion z Laurentem, najwyraźniej otrzymał bardzo wiele w zamian za swoją współpracę.

- Mam wielu synów - odparł Guion. - Ale nie są to nieskończone zasoby.

Damen podejrzewał, że gdyby Guion chciał stąd uciec, miałby bardzo ograniczone możliwości. Regent nie był człowiekiem skłonny do okazywania miłosierdzia. Guion nie miał innego wyboru, jak tylko wpuścić gościnnie Akielończyków w swoje progi. Tym, co budziło irytację Damena, była łatwość, z jaką Guion przystosował się do nowej sytuacji; luksusowe warunki, brak jakichkolwiek konsekwencji za to, co robił wcześniej.

Damen pomyślał o żołnierzach, którzy zginęli pod Charcy, a potem o Laurencie opierającym się całym ciężarem o stół w

namiocie, zaciskającym dłoń na ramieniu, z twarzą pobielającą od ostatniego prawdziwego uczucia, jakie okazał przy Damenie.

Damen przyszedł tu, by dowiedzieć się jak najwięcej o planach regenta, ale w tym momencie miał tylko jedno pytanie.

- Kto zranił Laurenta w Charcy? Czy to byłeś ty?

- Nic ci nie powiedział?

Damen nie rozmawiał z Laurentem w cztery oczy od tamtego wieczora w namiocie.

— On nie zdradza sprzymierzeńców.

— To żadna tajemnica. Schwyciłem go w drodze do Charcy. Został przywieziony do Fortaine, gdzie wynegocjowałem ze mną warunki jego zwolnienia. Zanim udało nam się osiągnąć porozumienie, spędził trochę czasu jako więzień w jednej z cel i miał mały wypadek, w którym ucierpiało jego ramię. Prawdziwą ofiarą należałoby nazwać Govarta. Książę zadał mu potężny cios w głowę, od którego Govart zmarł dzień później, przeklinając lekarzy i nałożników.

— Wpuściłeś Govarta do celi z Laurentem? — zapytał Damen.

— Tak. — Guion rozprostował palce dłoni. — Asystowałem też w zamachu stanu w twoim kraju. Teraz zaś potrzebujesz oczywiście moich zeznań, by odzyskać tron. Na tym polega polityka. Książę to rozumie i właśnie dlatego zawarł z tobą sojusz. — Guion uśmiechnął się. — Wasza Wysokość.

Damen zmusił się, by mówić zupełnie spokojnie, ponieważ przyszedł tutaj, by dowiedzieć się od Guiona tego, czego nie mógł dowiedzieć się od swoich ludzi.

- Czy regent wiedział, kim jestem?

— Jeśli tak, to wysłanie cię do Vere okazało się poważnym błędem z jego strony, nie sądzisz?

— Tak — potwierdził Damen. Nie odrywał spojrzenia od Guiona. Policzki byłego konsula zaczęły stopniowo czerwienieć.

— Jeśli regent wiedział, kim jesteś — zaczął Guion - to miał nadzieję, że gdy znajdziesz się w Vere, książę cię rozpozna i da się sprowokować do popełnienia poważnego błędu. Jeśli zaś nie

zostałbyś rozpoznany, regent liczył na to, że księżę weźmie cię do łoża, a po odkryciu prawdy świadomość tego, co zrobił, nie da mu żyć. Jakież to szczęście, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła – oznajmił.

Damen patrzył na Guiona. Poczuł, że ma całkowicie dość mówienia aluzjami, dwulicowości.

- Przysięgałeś wypełniać swoje uświęcone obowiązki i strzec tronu dla prawowitego następcy. Zamiast tego zwróciłeś się przeciwko księciu dla władzy i korzyści osobistych. Co dzięki temu zdobyłeś?

Po raz pierwszy zobaczył na twarzy Guiona przebłysk prawdziwych uczuć.

- On zabił mojego syna – powiedział Guion.

- Ty zabiłeś swojego syna - odparł Damen - stawiając go na drodze regenta.

Doświadczenie podpowiadało Damenowi, na co zwracać uwagę w przypadku zwaśnionych frakcji: na znikające zapasy żywności, na broń trafiającą nie tam, gdzie powinna, na braki w rzeczach niezbędnych do codziennego funkcjonowania obozu. Ze wszystkim tym musiał sobie radzić w drodze z Arles do Ravenel.

Nie musiał za to radzić sobie z Makedonem. Pierwsza runda miała miejsce, gdy ten odmówił przyjęcia dodatkowych racji żywnościowych przysłanych dla jego oddziałów z Fortaine. Akielończycy nie potrzebują luksusów. Jeśli Veranie mają ochotę obżerać się dodatkowym jedzeniem, mogą to robić, ile dusza zapagnie.

Zanim Damen zdążył otworzyć usta, żeby odpowiedzieć, Laurent oznajmił, że w takim razie zamierza w podobny sposób ograniczyć zaopatrzenie swoich oddziałów, aby nie wprowadzać żadnych nierówności. Najlepiej będzie, jeśli wszyscy, od szeregowców poprzez kapitanów aż do królów, będą otrzymywać takie same racje, których wielkość ustali generał Makedon. Czy generał zechce ich teraz poinformować, jakie mają być te racje?

Druga runda nastąpiła, gdy w akielońskim obozie wybuchła bójka; Akielończyk miał rozbity nos, Veranin złamaną rękę, zaś Makedon z uśmiechem twierdził, że były to tylko przyjacielskie zapasy. Jedyne tchórz obawiałby się stanąć do takiej rywalizacji.

Powórzył to Laurentowi. Ten zaś powiedział, że od tej chwili każdy Veranin, który uderzy Akie-łończyka, zostanie stracony. Oznajmił, że wierzy w poczucie honoru Akielończyków. Jedyne tchórz mógłby uderzyć człowieka, któremu nie wolno oddać ciosu.

To przypominało obserwowanie odyńca próbującego walczyć z błękitem bezkresnego nieba. Damen pamiętał uczucie towarzyszące świadomości, że jest się naginającym do woli Laurenta. On nigdy nie potrzebował siły, by zmusić ludzi do posłuszeństwa, tak samo jak nie musiał być lubiany, by osiągnąć to, o co mu chodziło. A robił to, ponieważ każdy, kto próbował stawiać mu opór, przekonywał się, że nie ma takiej możliwości, ponieważ został elegancko wymanewrowany.

Niezadowolenie dało się zauważyć tylko wśród Akielończyków. Ludzie Laurenta przełknęli ten sojusz. Właściwie mówili o księciu niemal tak samo, jak wcześniej - Laurent jest zimny, zimny jak lód, a teraz okazało się, że jest dostatecznie zimny, by różnić się z mordercą swojego brata.

- Przysięga powinna odbyć się w zgodzie z tradycją - powiedział Nikandros. — Wieczorna uczta dla agosów, ceremonialne igrzyska sportowe, pokazy walk i okton. Odbędzie się w Marlas. — Nikandros dołożył jeszcze jeden żeton na wysypaną piaskiem tacę.

- To dobra lokalizacja - potwierdził Makedon. - Twierdza jest praktycznie niezwyciężona. Nigdy nie została zdobyta siłą, sama się poddała.

Nikt nie patrzył na Laurenta, chociaż to nie miałyby znaczenia. Jego twarz niczego nie wyrażała.

- Marlas to potężna twierdza obronna, pod wieloma względami podobna do Fortaine — wyjaśnił później Nikandros Laurentowi. — Dostatecznie duża, by pomieścić twoich i naszych ludzi, z

rozległą sekcją wewnętrznych baraków. Kiedy znajdziemy się na miejscu, zobaczysz jej potencjał.

— Już tam kiedyś byłem — powiedział Laurent.

- W takim razie znasz tamte tereny — stwierdził Nikandros. — To wiele uprości.

- To prawda — przyznał Laurent.

Później Damen zabrał miecz i wyszedł poza obóz, żeby poćwiczyć. Znalazł upatrzoną wcześniej polanę w leśnym gąszczu i zaczął serię ćwiczeń, które wykonywał co wieczór.

Tutaj mógł wykorzystywać swoje umiejętności bez żadnych ograniczeń. Mógł zmuszać się do wysiłku, wyprowadzać pchnięcia, robić zwroty, przyspieszać. W ciepłym nocnym powietrzu jego skóra szybko pokryła się potem. Bez wytchnienia ćwiczył kolejne ruchy, akcję i odpowiedzi, żeby zapisać je w pamięci swoich mięśni.

W te fizyczne ćwiczenia, naśladujące walkę, wkładał wszystko, co czuł. Nie potrafił się od tego uwolnić. Miał wrażenie, że znajduje się pod bezustanną presją, rosnącą z każdym dniem przybliżającym ich do wymarszu.

Czy w Marlas będą nocować w przylegających do siebie komnatach? Czy będą wieczorem przyjmować akielońskich agosów, siedząc na bliźniaczych tronach?

Pragnął... Sam nie wiedział, czego pragnął. Żeby Laurent popatrzył na niego w tamtym momencie, gdy Nikandros oznajmił, że udadzą się w miejsce, w którym sześć lat temu Damen zabił brata Laurenta.

Usłyszał coś od zachodniej strony.

Zatrzymał się, dysząc ciężko. Zlany potem, znowu to usłyszał — lekko przytłumiony śmiech, świst i uderzenie, drwiny i coś przypominającego jęk. Natychmiast rozpoznał niebezpieczeństwo: wbijająca się w drewno włócznia. Ale śmiechy były zbyt beztroskie, zbyt głośne jak na zwiadowców wroga. To nie był atak. Mała grupka żołnierzy złamała dyscyplinę i wymknęła się nocą na polowanie lub spotkanie w lesie. Damen uważał swoich

ludzi za lepiej wyszkolonych.

Podszedł, żeby to sprawdzić, ostrożnie i po cichu, mijając kolejne pogrążone w ciemnościach pnie drzew. Miał lekkie poczucie winy – ci ludzie nie spodziewali się, że król pojawi się osobiście, by ich skarcić. Myślał, że jego interwencja będzie absurdalnie nieproporcjonalna do ich przewiny.

Aż do momentu, gdy zbliżył się do polany.

Pięciu akielońskich żołnierzy rzeczywiście wymknęło się z obozu, by poćwiczyć. Zabrali ze sobą pęk włóczni i drewnianą tarczę strzelniczą. Włócznie leżały na ziemi, tak żeby łatwo można było po nie sięgać. Tarcza stała oparta o pień drzewa. Żołnierze rzucali po kolei, stając w miejscu oznaczonym kreską na ziemi. Jeden z nich zajął właśnie pozycję i ważył w dłoni włócznię.

Blady, sztywny z przerażenia chłopak był rozpięty na tarczy strzelniczej, przywiązany za nadgarstki i kostki. Jego koszula – teraz podarta i częściowo rozsznurowana - jasno świadczyła o tym, że to Veranin. Był młody, mógł mieć osiemnaście albo dziewiętnaście lat; jego jasnobrązowe włosy tworzyły splątany kłęb, a skórę pokrywały siniaki; miał także podbite oko.

Kilka włóczni zostało już rzuconych i sterczały teraz z tarczy jak szpilki. Jedna wystawała z miejsca pomiędzy ręką a bokiem chłopaka. Druga była wbita po lewej stronie jego głowy. Chłopak miał szklisty wzrok i starał się nie poruszać. Liczba włóczni i ich pozycja jasno wskazywały, że celem zawodów było trafienie tak blisko chłopaka, jak to tylko możliwe. Żołnierz podniósł włócznię do rzutu.

Damen mógł tylko stać i patrzeć, jak mężczyzna bierze zamach, a włócznia kreśli w powietrzu równy łuk - gdyby teraz zainterweniował, żołnierz mógłby rzucić krzywo i zabić chłopaka. Włócznia świsnęła i wbiła się dokładnie tam, gdzie miała, pomiędzy nogami chłopaka, tuż poniżej ciała. Sterczała teraz z celu, groteskowo obsceniczna. Żołnierze wybuchnęli sprośnym rechotem.

- No to kto rzuca następny? - zapytał Damen.

Mężczyzna, który rzucił włócznię, odwrócił się, a jego drwiący wyraz twarzy w jednej chwili zastąpiły szok i niedowierzanie. Cała piątka upadła twarzą na ziemię.

-Wstańcie - powiedział Damen. - Jak mężczyźni, za których się uważacie.

Był wściekły, ale żołnierze, którzy wstali, chyba tego nie zauważyli. Nie wiedzieli, jak rozumieć to, że podszedł do nich powoli i że mówił idealnie spokojnym głosem.

- Powiedzcie mi – rozkazał – co tu robiliście.

- Ćwiczyliśmy przed oktonem – odparł jeden z nich, ale Damen nie był w stanie określić, który to powiedział. Wszyscy byli bladzi i zdenerwowani.

Nosili ponacinane pasy, co oznaczało, że są ludźmi Makedona - każde nacięcie symbolizowało zabitego wroga. Może nawet spodziewali się aprobaty swojego generała dla tego, co zrobili. Widać w nich było niepewne oczekiwanie, jakby nie umieli przewidzieć reakcji swojego króla i mieli nadzieję, że może zostaną pochwaleni lub przynajmniej unikną kary.

– Nie odzywajcie się więcej – powiedział Damen. Podszedł do chłopaka. Rękaw koszuli był przybity włócznią do tarczy, głowa krwawiła w miejscu, gdzie musnęła ją druga włócznia. Damen zobaczył, że oczy chłopca pociemniały z przerażenia na jego widok. Poczul, że furia rozprzestrzenia się w jego żyłach niczym kwas. Zacisnął dłoń na włóczni między nogami chłopaka i wyciągnął ją. Potem wyciągnął włócznię tkwiącą przy głowie i tę, która przytrzymała rękaw. Musiał dobyć miecza, żeby przeciąć więzy, a szczęk metalu sprawił, że młody Veranin zaczął oddychać z trudem i nierówno.

Chłopak był ciężko pobity i gdy więzy zostały przecięte, nie mógł stanąć o własnych siłach. Damen położył go na ziemi. Tego chłopca spotkało coś więcej niż tylko zostanie celem treningowym. Coś więcej niż tylko pobicie. Na lewym nadgarstku miał żelazną obręcz kajdan - przypominającą tę noszoną przez Damena, a teraz także przez Laurenta. Damena zemdliło,

ponieważ wiedział dokładnie, co zrobiono temu chłopakowi i dlaczego.

Chłopak nie mówił po akielońsku. Nie miał pojęcia, co się dzieje i że jest już bezpieczny. Damen zaczął przemawiać do niego po verańsku, powoli i uspokajająco, aż po chwili szkliste oczy chłopaka skoncentrowały się na jego twarzy odrobinę bardziej przytomnie.

– Powiedz księciu, że z nimi nie walczyłem – poprosił chłopak.

Damen odwrócił się i powiedział stanowczym tonem do jednego z żołnierzy:

- Sprowadź tu Makedona. Natychmiast.

Mężczyzna pobiegł do obozu. Pozostali stali bez ruchu, podczas gdy Damen przykląkł na jedno kolano i znowu odezwał się do leżącego chłopaka, nakłaniając go cichym, miękkim głosem, by mówił dalej. Czterej żołnierze nie przyglądali się temu, ponieważ byli zbyt niscy rangą, by wolno im było patrzeć bezpośrednio na króla. Odwracali wzrok.

Makedon nie przyszedł sam. Towarzyszyły mu dwa tuziny jego żołnierzy. Zaraz potem pojawił się Nikandros z dwoma tuzinami swoich ludzi. Cały rząd służących z pochodniami sprawił, że półmrok na polanie został rozjaśniony przez pomarańczowy blask płomieni. Ponura twarz Nikandrosa mówiła jasno, że przyszedł tutaj, ponieważ mogła być potrzebna przeciwwaga dla Makedona i jego ludzi.

-Twoi żołnierze złamali rozejm – oznajmił Damen.

-Zostaną straceni – stwierdził Makedon, rzuciwszy przelotnie okiem na krwawiącego verańskiego chłopaka. – Zhańbili swoje pasy.

To była szczerza reakcja. Makedon nie znosił Veran i tym bardziej nie podobało mu się, że jego ludzie zachowali się niehonorowo. Nie życzył sobie, żeby Veranie mieli choćby najmniejsze powody do odczuwania moralnej wyższości. Damen widział to w jego twarzy, ale zdawał sobie sprawę, że

Makedon obwinia Veran o tę prowokację, o zachowanie własnych ludzi, o to, że musi tłumaczyć się teraz przed swoim królem.

Pomarańczowe światło pochodni było bezlitosne. Dwaj z pięciu żołnierzy stawiali opór i zostali zabrani z polany nieprzytomni. Pozostałych związano kawałkami sztywnej liny, która wcześniej posłużyła, żeby unieruchomić verańskiego chłopca.

– Zabierz chłopaka do naszego obozu – polecił Damen Nikandrosowi, ponieważ wiedział doskonale, co by się stało, gdyby akielońscy żołnierze zanieśli pobitego, zakrwawionego chłopca do obozu Veran.

- Poślij po verańskiego lekarza Paschala. Potem poinformuj księcia Vere, co się wydarzyło.

Nikandros skinął szybko głową, potwierdzając przyjęcie rozkazów, po czym oddalił się wraz z chłopcem i częścią pochodni.

- Reszta może odejść – powiedział Damen. - Z wyjątkiem ciebie.

Światła i dźwięki zaczęły oddalać się i znikać pomiędzy drzewami, aż w nocnym powietrzu na polanie Damen został sam z Makedonem.

– Makedonie z Północy – odezwał się Damen. - Byłeś przyjacielem mojego ojca. Walczyłeś u jego boku przez prawie dwadzieścia lat. Niezwykle cię za to cenię i szanuję twoje oddanie wobec niego. Szanuję także twoją władzę i potrzebuję twoich oddziałów. Ale jeśli twoi żołnierze znowu zranią Veranina, spotkasz się z ostrzem mojego miecza.

– Szlachetny – powiedział Makedon i skłonił głowę, by ukryć swoje spojrzenie.

– Testujesz granice cierpliwości Makedona - powiedział Nikandros, gdy Damen wrócił do obozu.

- To on testuje granice mojej cierpliwości – odparł Damen.

- Jest tradycjonalistą i będzie popierał cię jako prawowitego króla, ale nie można przeciągać struny.

- To nie ja ją przeciągam.

Damen nie wrócił do siebie. Zamiast tego poszedł do namiotu,

w którym opatrywano verańskiego chłopca. Odprawił stojących tam wartowników i czekał, aż lekarz wyjdzie na zewnątrz.

W nocy obóz był cichy i pogrążony w ciemnościach, ale ten namiot wyróżniał się płonąca przed nim pochodnią. Damen widział po zachodniej stronie światła w obozie verańskim. Był świadomy, jak dziwaczna jest jego obecność tutaj – króla czekającego pod namiotem jak pies na swojego pana - ale gdy zrobił szybko krok do przodu, ze środka wyszedł Paschal.

- Wasza Wysokość – powiedział zaskoczony lekarz.

- Jak on się czuje? – Damen powiedział to w krępującej ciszy, patrząc na Paschala w świetle rzucanym przez pochodnie.

- Posiniaczony, ze złamanym żebrem – powiedział Paschal. – Jest w szoku.

- Nie, chodziło mi o...

Urwał w pół zdania. Po dłuższej chwili Paschal odpowiedział powoli:

- Dobrze. Rana zadana nożem była czysta. Stracił dużo krwi, ale nic nie zostało nieodwracalnie uszkodzone. Szybko się goi.

– Dziękuję – powiedział Damen. Usłyszał własny głos mówiący kolejne słowa: – Nie spodziewam się... – Urwał. – Wiem, że zawiodłem wasze zaufanie i oszukałem was, nie mówiąc, kim jestem. Nie spodziewam się, że mi to wybaczycie.

Słyszał niestosowność tych słów, padających niezgrabnie w ciszy. Czuł się dziwnie; oddychał płytko.

– Czy będzie w stanie jutro wyruszyć w drogę? – zapytał.

– Do Marlas? – odpowiedział pytaniem Paschal. Zapadło milczenie.

– Wszyscy robimy to, co musimy zrobić – stwierdził Paschal.

Damen nic nie odpowiedział. Lekarz po chwili dodał jeszcze:

– Ty także powinieneś być przygotowany. Dopiero w głębi Akielos będziesz mógł próbować pokrzyżować regentowi plany.

Chłodny nocny wiatr muskał skórę Damena.

– Guion twierdzi, że nie wie, co regent zamierza zrobić w Akielos.

Paschal patrzył na niego spokojnie brązowymi oczami.

– Wszyscy Veranie wiedzą, co regent zamierza zrobić w Akielos.

– Co takiego?

– Przejąć władzę – powiedział Paschal.

ROZDZIAŁ VII

Pierwsza verańsko-akielońska koalicja militarna wyruszyła z Fortaine rano zaraz po straceniu ludzi Makedona. Obyło się praktycznie bez żadnych problemów - publiczna egzekucja doskonale podziałała na morale żołnierzy.

Nie podziałała natomiast najlepiej na morale Makedona. Damen patrzył, jak generał wskakuje na siodło i szarpie wodze. Czerwone płaszcze jego żołnierzy zajmowały połowę długości kolumny wojskowej.

Zagrzmiały rogi. Rozwinięto chorągwie. Heroldzi zajęli swoje pozycje. Akieloński jechał po prawej stronie, verański po lewej, a drzewce chorągwi starannie dobrano tak, by były równej wysokości. Verański herold miał na imię Hendric i z pewnością cechowały go bardzo silne ramiona, ponieważ chorągiew była ciężka.

Damen i Laurent mieli jechać obok siebie. Żaden z nich nie dosiadał lepszego konia. Żaden z nich nie nosił kosztowniejszej zbroi. Damen był wyższy, ale na to, niestety, nic się nie dało poradzić – oznajmił Hendric z kamienną twarzą. Damen doszedł do wniosku, że herold ma coś wspólnego z Laurentem - nie dawało się łatwo stwierdzić, kiedy żartuje, a kiedy mówi poważnie.

Damen podjechał do Laurenta na czele kolumny. To symbolizowało ich sojusz; księżę i król jechali obok siebie jak przyjaciele. Damen nie odrywał wzroku od drogi przed nimi.

– W Marlas będziemy nocować w przylegających komnatach - powiedział. - Takie są wymogi protokołu.

- Rozumiem - powiedział Laurent, także nie odrywając wzroku od drogi.

Księżę nie okazywał żadnych oznak dyskomfortu i siedział prosto w siodle, jakby jego ramię było całkowicie zdrowe. Rozmawiał życzliwie z generałami i nawet wdał się w przyjazną

pogawędkę z Nikandrosem, gdy ten zaczął rozmowę.

- Mam nadzieję, że ranny chłopak wrócił do was bezpiecznie.

- Dziękuję za troskę, jest pod opieką Paschala.

Nacierany maścią? - Damen otworzył usta, ale nie powiedział tego.

Marlas leżało w odległości całego dnia drogi, a oni przemieszczali się w dobrym tempie. Głośne dźwięki niosły się w powietrzu; szeregi wojska poprzedzała forpoczta, a zamykał sznur wozów ze służącymi i niewolnikami. Gdy przechodziła kolumna, ptaki podrywały się do lotu, a pobliskie stado kóz uciekło na drugą stronę wzgórza.

Po południu dotarli do niewielkiej strażnicy obsadzonej żołnierzami Nikandrosa i zlokalizowanej pod akielońską wieżą sygnałową. Minęli ją bez zatrzymywania.

Krajobraz po obu stronach nie zmienił się znacząco – trawiaste łąki, soczyste *zielone* po wiosennych deszczach, stratowane przy brzegu przemarszem ich armii. Nagle zabrzmiały rogi, z triumfem i tęsknotą, a ich czysty dźwięk uniósł się w niebo i rozszedł się po szerokich polach.

– Witaj w domu – powiedział Nikandros.

Akielos. Damen odetchnął ojczystym powietrzem. Przez cały czas spędzony w niewoli myślał o tej chwili. Nie potrafił się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Laurenta, siedzącego spokojnie w siodle obok niego.

Minęli pierwsze wsie. Tak blisko granicy większe gospodarstwa były otoczone prymitywnymi kamiennymi murami i przypominały czasem prowizoryczne twierdze z punktami obserwacyjnymi i wypróbowanymi systemami obronnymi. Przemarsz armii nie powinien stanowić dla nikogo zaskoczenia, a Damen był przygotowany na różne reakcje mieszkańców swojego kraju.

Zapomniał, że Delpha stała się akielońską prowincją zaledwie sześć lat temu, a wcześniej, przez całe swoje życie, ci ludzie byli obywatelami Vere.

Gromadzili się w milczeniu, kobiety i mężczyźni, a także dzieci; stali razem w drzwiach, pod okapami domów, i patrzyli na mijającą ich armię.

Pełni lęku i napięcia wyszli ze swoich domów, by zobaczyć verańskie sztandary powiewające tu po raz pierwszy od sześciu lat. Ktoś z nich związał kilka patyków, tworząc prostą gwiazdę. Jakieś dziecko podniosło ją, jakby chciało odwzorować widziany teraz obraz.

Tutaj na granicy chorągiew z gwiazdą ma swoje znaczenie – powiedział Laurent.

Książę nie odzywał się, jechał wyprostowany na czele kolumny. Nie witał ludzi, którzy ze swoimi verańskimi zwyczajami, sympatiami i językiem starali się żyć skromnie na granicy. Jechał z armią Akielończyków, którzy kontrolowali tę prowincję. Patrzył przed siebie, podobnie jak Damen, który z każdą chwilą odczuwał coraz większe napięcie towarzyszące zbliżaniu się do celu tej podróży.

Pamiętał doskonale, jak to miejsce wyglądało kiedyś, i właśnie dlatego w pierwszej chwili go nie poznał. Zniknął las połamanych włóczni, nie było porytej głęboko ziemi ani ludzi leżących twarzami w stratowanym błocie.

Pola pod Marlas porastały bujna trawa i letnie kwiaty, kołyszące się lekko w ciepłym, łagodnym wietrze. Gdzieniegdzie słychać było usypiające brzęczenie jakiegoś owada. Ważka zanurkowała i umknęła przed nimi. Konie brodziły w wysokiej trawie jak w wodzie, aż wreszcie wyjechali na szeroką drogę zalaną słonecznym blaskiem.

Podczas jazdy na przełaj przez pola Damen bezwiednie wypatrywał jakichś śladów tego, co się tu wydarzyło. Niczego nie zauważył. Nikt nie wspomniał o niczym ani słowem. Nikt nie powiedział: „To było tutaj”. W miarę jak zbliżali się do Marlas, miał coraz silniejsze wrażenie, że jedynym dowodem na to, iż stoczono tu bitwę, było to narastające uczucie w jego piersi.

Potem na horyzoncie pojawiła się twierdza. Marlas zawsze olśniewało urodą. Było wzniesioną z rozmachem verańską fortecą, z wysokimi blankami i krenelażami, której eleganckie luki wyrastały wysoko ponad otaczającymi je polami.

Nadal tak wyglądało z odległości. Miało kształty typowe dla verańskiej architektury, zapowiadające wnętrza z wysokimi, otwartymi galeriami, zdobione płaskorzeźbami, połączanym filigranem i skomplikowanymi mozaikami.

Damen przypomniał sobie nagle dzień, w którym świętowano zwycięstwo – zrywano wtedy ze ścian gobeliny i cięto flagi.

Akielończycy tłoczyli się pod bramami; mężczyźni i kobiety wyciągali szyje, by choćby przelotnie zobaczyć powracającego króla. Akielońscy żołnierze wypełniali wewnętrzny dziedziniec, a flagi ze złotym lwem na czerwonym polu powiewały na wszystkich masztach.

Damen rozejrzał się po dziedzińcu. Gzymsy zostały skruszone i ukształtowane na nowo. Skuto kamienne zdobienia, a sam surowiec wywieziono, by posłużyć do wzniesienia nowych budynków. Efektowne zwieńczenia dachów i wież spłaszczono, by bardziej przypominały architekturę akielońską.

Damen napomniął samego siebie, że verańskie przeładowanie ozdobami uważał za zbędną rozrzutność. W Arles jego oczy błagały o chwilę odpoczynku, pragnął popatrzeć na choć jedną gładką ścianę. Teraz dostrzegał tylko puste posadzki, z których zerwano kafelki, zniszczone sufity, nagi, odarty ze wszystkiego kamień.

Laurent zeskoczył z konia i podziękował Nikan-drosowi za powitanie. Przeszedł przed szeregiem akielońskich żołnierzy ustawionych w idealnie równym szyku.

Wewnątrz zgromadzili się mieszkańcy twierdzy, podeksycytowani i dumni, że będą mieli okazję usługiwać samemu królowi. Damenowi i Laurentowi przedstawiono dworzan mających zajmować się ich potrzebami podczas pobytu w Marlas. Przeszli z holu wejściowego w głąb budowli, skręcili za

róg korytarza i znaleźli się w galerii pokazowej.

Czekały na nich dwa tuziny niewolników.

Kłęczeli w dwóch rzędach, z czołami przyciśniętymi do posadzki. Byli to sami młodzieńcy, w wieku od być może dziewiętnastu do jakichś dwudziestu pięciu lat, zróżnicowani pod względem wyglądu i karnacji, z oczami i ustami podkreślonymi farbą. Koło nich stał w oczekiwaniu główny nadzorca.

Nikandros zmarszczył brwi.

– Król oznajmił już, że nie życzy sobie niewolników.

– Ci niewolnicy zostali przygotowani dla gościa Jego Wysokości, księcia Vere. – Kolnas, główny nadzorca niewolników, skłonił się z szacunkiem.

Laurent podszedł bliżej.

– Ten mi się podoba – oznajmił.

Niewolnicy byli ubrani w stylu północnym, w leciutkie półprzezrzyste jedwabie przymocowane do ich obroży i zasłaniające bardzo niewiele. Laurent wskazał trzeciego niewolnika po lewej, ciemną pochyloną głowę.

– Doskonały wybór – oznajmił Kolnas. – Zbliź się, Isandrze.

Isander, smukły jak młody jelonek, miał oliwkową skórę, ciemne włosy i oczy – typową urodę akielońską. Pod tym względem przypominał z wyglądu Nikandrosa, a także Damena, choć był od niego młodszy, dziewiętnasto- lub dwudziestoletni. Zaprezentowano tu samych młodzieńców – albo z szacunku dla verańskich obyczajów, albo też ze względu na domniemane preferencje Laurenta. Damen pomyślał, że Isander musi być jednym z najlepszych niewolników Nikandrosa i zapewne rzadko jest używany gościom. Nie... Musiał być zupełnie nowy, nietknięty. Członkowi rodziny królewskiej Nikandros nie ofiarowałby niczego mniej cennego niż pierwsza noc niewolnika.

Damen zmarszczył brwi. Isander zarumienił się z powodu zaszczytu, jaki go spotkał. Promieniując nieśmiałością, wstał, a następnie przyklęknął przed szeregiem, prezentując się z całym pełnym słodczy wdziękiem pałacowego niewolnika, zbyt dobrze

wyszkolonego, by ostentacyjnie zbliżyć się do Laurenta.

– Przygotujemy go i przyprowadzimy do Waszej Wysokości wieczorem. To będzie jego pierwsza noc – oznajmił Kolnas.

– Pierwsza noc? – zapytał Laurent.

– Niewolnicy są kształceni w sztuce dawania rozkoszy, ale nie kładą się z nikim przed pierwszą nocą – wyjaśnił Kolnas. – Przechodzą tu tradycyjne szkolenie, tak samo wymagające jak w pałacu królewskim. Potrzebne umiejętności są wpajane poprzez udzielanie instrukcji i ćwiczone pośrednimi metodami. Niewolnik pozostaje nietknięty i całkowicie czysty aż do pierwszego wezwania przez szlachetnych.

Laurent popatrzył prosto na Damena.

– Nigdy nie nauczono mnie, jak wydawać polecenia osobistemu niewolnikowi – powiedział. – Powiedz mi, jak to robić.

– Oni nie znają verańskiego, Wasza Wysokość – odparł Kolnas. – W języku akielońskim należy zwracać się do nich bezpośrednio. Wykonanie jakiegokolwiek polecenia jest dla niewolnika zaszczytem, tym większym, im bardziej osobiste jest to polecenie.

– Doprawdy? Zbliź się – powiedział Laurent.

Isander podniósł się po raz drugi. Jego ciało drżało leciutko, gdy podszedł tak blisko, jak tylko się ośmielił, a następnie znowu ukląkł. Jego policzki były intensywnie czerwone, wydawał się lekko oszo-

łomiony poświęcaną mu uwagą. Laurent wysunął przed siebie czubek buta.

- Pocałuj go – powiedział. Patrzył prosto na Damena.

Jego but był idealnie czysty i lśniący, całe ubranie pozostawało w nienagannym stanie pomimo wielogodzinnej jazdy. Isander ucałował czubek buta, a potem kostkę. Damen wiedział, że gdyby Laurent nosił sandały, w tym miejscu można by dotknąć skóry. Następnie, ze zdumiewającą śmiałością, Isander pochylił się, by potrzeć policzkiem o cholewkę wysokiego buta, co było aktem

wyjatkowej intymności, świadczącym o pragnieniu służenia swojemu panu.

- Grzeczny chłopiec. – Laurent wyciągnął dłoń, by pogłodzić ciemne pukle Isandra. Chłopak przymknął oczy i zarumienił się.

Kolnas promieniał z dumy, szczęśliwy, że jego podopieczny został doceniony. Damen widział, że zebrani wokół nich dworzanie także byli zadowoleni, ponieważ zrobiono naprawdę wszystko, by Laurent czuł się tutaj mile widzianym gościem. Wzięto pod uwagę verańską kulturę i jej wymogi. Niewolnicy byli niezwykle atrakcyjni, a ich płęć pozwalała księciu brać ich do łóża bez łamania obyczajów Vere.

To wszystko było bezcelowe. Przeprowadzono tu dwa tuziny niewolników, chociaż prawdopodobnie na palcach jednej ręki można by policzyć razy, gdy Laurent uprawiał z kimś seks. Księżę zamierzał po prostu posadzić dwudziestu czterech młodzieńców przed swoją komnatą i zostawić ich bez żadnego zajęcia. Nawet nie potrafiliby rozsznurować verańskiego ubrania.

– Czy on może mi usługiwać również w łaźni? – zapytał Laurent.

– A także, jeśli takie jest życzenie Waszej Wysokości, podczas wieczornej uczyty dla agosów, którzy przybyli złożyć przysięgę – zapewnił Kolnas.

– Takie jest moje życzenie – stwierdził Laurent.

Nie tak powinien czuć się w ojczyźnie.

Giermkowie ubrali go w tradycyjny strój. Owinięta wokół bioder i ramienia tkanina tworzyła ceremonialny akieloński ubiór, który można było zdjąć, łapiąc i ciągnąc za jeden koniec. Na stopy włożyli mu sandały, a głowę przyozdobili mu wieńcem laurowym. Wszystkie te rytualne czynności wykonywali w milczeniu, podczas gdy Damen stał nieruchomo. Nie uchodziło, by służdy odzywali się lub patrzyli na niego.

Szlachetny. Niemal wyczuwał ich skrępowanie, ich potrzebę okazania swojej uniżoności. Zazwyczaj do członków rodziny

królewskiej mogli zbliżyć się tylko niewolnicy z nieskończoną uległością.

Damen odesłał niewolników. Odesłał ich tak samo jak w obozie, a teraz stał w ciszy panującej w komnacie i czekał, aż giermkowie skończą swoje zabiegi.

Wiedział, że Laurent znajduje się obok, oddzielony od niego zaledwie jedną ścianą. Damen został umieszczony w apartamentach królewskich, jakie każdy lord przygotowywał w swoim zamku z nadzieją, że król kiedyś się w nich zatrzyma. Ale nawet poprzedni lord Marlas nie patrzył w przyszłość z takim optymizmem, by założyć, że pod jego dachem mogą pojawić się jednocześnie dwaj władcy. Aby zachować wszelkie pozory całkowitej równości, Laurenta ulokowano w apartamentach królowej.

Najprawdopodobniej usługiwał mu Isander, dzielnie zmagający się ze sznurowaniami. W stroju podróżnym Laurenta tasiemki trzeba było odczepić z haczyków na karku, zanim można było zacząć je przeciągać przez dziurki. Laurent mógł także zabrać niewolnika do łaźni, żeby chłopak tam go rozebrał. Isander rumieniłby się z dumy, że został wybrany do tego zadania. *Powinieneś mi usługiwać*, Damen poczuł, że jego dłonie zaciskają się w pięści.

Postarał się skupić myśli na sprawach politycznych. Laurent i on mieli spotkać się teraz z pomniejszych północnymi lordami w wielkiej sali, gdzie zostanie podane wino i odbędzie się uczta, a agosi będą podchodzić do Damena jeden za drugim, by złożyć przysięgę wierności i powiększyć szeregi jego armii.

Gdy gałęzie laurowe zostały już odpowiednio upięte, a tkanina chitonu starannie udrapowana, Damen udał się wraz z giermkami do wielkiej sali.

Mężczyźni i kobiety zajmowali miejsca na leżankach, pomiędzy niskimi stołami, lub też siedzieli na równie niskich, wyściełanych poduszkami ławach. Makedon pochylał się, by wybrać część obranej pomarańczy. Swobodna poza Pallasa, młodego i

przystojnego oficera, podpowiadała, że w jego żyłach płynie arystokratyczna krew. Straton podciągnął tunikę i siedział na leżance ze skrzyżowanymi nogami. Był tu każdy, komu stopień wojskowy lub piastowany urząd pozwalał na dostąpienie tego zaszczytu, a ponieważ w celu złożenia przysięgi zgromadzili się wszyscy znaczący mieszkańcy północy, sala była pełna po brzegi.

Obecni Veranie stali, wyraźnie skrepowani, w niewielkich grupkach; tylko nieliczni przysiadali ostrożnie na brzegach leżanek.

Po sali krążyli niewolnicy.

Niewolnicy w przepaskach biodrowych roznosili smakołyki na niedużych tacach. Niewolnicy wachlowali wyplatany palmowymi liśćmi akielońskich gości spoczywających na leżankach. Niewolnik napełniał winem szeroki puchar trzymany przez akielońskiego szlachcica. Niewolnik podsunął miseczkę wypełnioną wodą różaną, a Akielonka zanurzyła w niej palce, nawet na niego nie patrząc. Damen przez krótką chwilę, którą spędził w drzwiach sali, słyszał dźwięczące struny gitary i zdążył dostrzec niewolnicę stającą wdzięcznie w tańcu.

Gdy wszedł do środka, w sali zapadła cisza.

Nie było żadnej fanfary ani herolda oznajmiającego przybycie znakomitego gościa, tak jak miało to miejsce w Vere. Damen po prostu wszedł do sali, a wszyscy upadli na ziemię. Goście powstali z leżanek, a następnie przyklękli z nisko pochylonymi czołami. Niewolnicy wyciągnęli się płasko na posadzce. W Akielos król nie musiał wynosić się ponad innych. To ci, którzy go otaczali, powinni się unieść.

Laurent nie ruszył się z miejsca, ale nie było to od niego wymagane. Obserwował ze swojej leżanki bijących pokłon zebranych. Był elegancko wyciągnięty, z jedną ręką zarzuconą na oparcie i z podciągniętą nogą, tworzącą wytworną krzywiznę. Jego palce zwisały swobodnie. Jedwab spodni marszczył się na kolanie.

Isander leżał na posadzce kilka cali od nonszalancko ułożonych

palców Laurenta. Smukłe ciało chłopaka było niemal nagie, skąpa opaska przypominała vaskijską przepaskę biodrową. Jego obroża była idealnie dopasowana. Laurent siedział zrelaksowany, upozowany z wystudiowaną gracją.

Damen zmusił się, by przejść przez salę pogrążoną w całkowitej ciszy. Ich bliźniaczo podobne leżanki stały obok siebie.

- Bracie - odezwał się ujmującym tonem Laurent.

Oczy wszystkich obecnych były zwrócone na Damena. Czuł spojrzenia tych ludzi, ich podskórną ciekawość. Słyszał szepty: „To naprawdę on, Damianos tu jest, on żyje”, którym towarzyszyły śmielsze spojrzenia na niego, na złotą obręcz na jego nadgarstku, na Laurenta wyglądającego w verańskim stroju jak egzotyczna ozdoba. „A oto i verański książę”. Gdzieś pod tymi szepkami kryły się spekulacje, których nikt nie ośmielał się wypowiedzieć na głos.

Laurent w obliczu tego wszystkiego postępował się z nienaganną poprawnością. Jego zachowaniu nie można było niczego zarzucić, nawet przyjęcie usług niewolnika było oznaką doskonałego zrozumienia wymogów akielońskiej etykiety. W Akielos sprawiało się gospodarzowi przyjemność, korzystając z jego gościnności. Akielończycy cieszyli się także, gdy członkowie rodziny królewskiej brali niewolników, ponieważ było to oznaką męskości i siły, a przez to źródłem szczególnej dumy.

Damen usiadł, nadmiernie świadomy obecności Laurenta obok siebie. Z podwyższenia widział przed sobą całą salę, morze pochylonych głów. Gestem dał znak, że zgromadzeni mogą już się podnieść. Widział Barieusa z Mesos, drugiego pod względem potęgi agosa po Makedonie, mężczyznę po czterdziestce, z ciemnymi włosami i krótko przystrzyżoną brodą. Zobaczył Aratosa z Charonu, który przybył do Marlas z sześcioma setkami swoich ludzi. Euandros z Itys, który przyprowadził niewielki oddział łuczników, stał na końcu sali z ramionami splecionymi na piersi.

- Agosi Delphy. Poznaliście już dowody na to, że Kastor

zamordował króla, naszego ojca. Wiecie o sojuszu Kastora z uzurpatorem, regentem Vere. Oddziały regenta stacjonują teraz w Ios, gotowe do przejęcia władzy w Akielos. Wezwaliśmy was tutaj, żebyście mogli złożyć nam przysięgę i walczyć z nimi u naszego boku i u boku naszego sprzymierzeńca, księcia Laurenta z Vere.

Zapadła pełna napięcia cisza. Makedon i Straton złożyli przysięgę wierności w Ravenel, ale było to, zanim Damen zawarł przymierze z Laurentem.

Teraz od pozostałych żądano, by na samym wstępie zaakceptowali verańskiego księcia i jego siły, mimo że od wojny nie minęło jeszcze pokolenie.

Barieus wystąpił do przodu.

- Chciałbym mieć pewność, że Vere nie będzie wywierać zakulisowego wpływu na Akielos.

Zakulisowego wpływu.

-Mów jaśniej.

- Plotki głoszą, że księżę Vere jest waszym kochankiem.

Cisza. Nikt nie ośmieliłby się odezwać w podobny sposób na dworze ojca Damena. To świadczyło o nieprzewidywalności tych ludzi, o ich nienawiści do Vere — i o nieoczekiwanej niepewnej pozycji Damena. Pytanie wzbudziło w nim gniew.

— To, kogo bierzemy do łoża, nie jest waszą sprawą.

-Jeśli nasz król bierze do łoża księcia Vere, to jest to naszą sprawą - odparł Barieus.

- Czy powinienem im powiedzieć, co naprawdę zaszło między nami? Bardzo ich to interesuje — wtrącił Laurent.

Zaczął rozwiązywać sznurowanie na rękawie, przeciągając tasiemki przez dziurki, a następnie rozchylając materiał, by odsłonić delikatny nadgarstek - i niedającą się z niczym pomylić złotą obręcz kajdan niewolnika.

Damen usłyszał szmery zaszokowania, wyczuł rozchodzącą się po sali niezdrową fascynację. Słyszeć o tym, że księżę Vere nosi akielońskie kajdany niewolnika, to jedno - ale zupełnie czym innym było zobaczyć to na własne oczy. Złota obręcz,

niezmierzenie skandaliczna, symbolizowała bycie własnością akielońskiej rodziny królewskiej.

Laurent oparł elegancko nadgarstek na zakrzywionej poręczy leżanki. Rozsznurowany rękaw przypominał na wpół rozsznurowany kołnierzyk koszuli; tasiemki zwisały swobodnie.

– Czy dobrze zrozumiałem twoje pytanie? – zapytał Laurent po akielońsku. – Chcesz wiedzieć, czy kładłem się z mężczyzną, który zabił mojego rodzonego brata?

Laurent nosił obręcz niewolnika z zupełnym lekceważeniem. Nie miał żadnego właściciela, jasno mówiła o tym jego arystokratyczna arogancja. Laurent zawsze sprawiał wrażenie całkowicie i kompletnie nietykalnego. Wyciągał się na leżance w pełnej nienagannego wdzięku pozie; jego idealny profil i chłodne oczy mogłyby należeć do posągu. Myśl, że oddałby się komukolwiek, wydawała się nieprawdopodobna.

– Trzeba by mieć lód w żyłach, żeby spać z mordercą swojego brata – stwierdził Barieus.

– W takim razie znasz odpowiedź – oznajmił Laurent.

Zapadła cisza; Laurent patrzył Barieusowi prosto w oczy.

– Tak, o szlachetny.

Barieus skłonił głowę i bezwiednie użył akielońskiego tytułu „szlachetny” zamiast verańskiego „Wasza Wysokość” lub „Wasza Królewska Mość”.

- Co zdecydowałeś, Barieusie? – zapytał Damen. Barieus przykląkł dwa kroki przed podwyższeniem.

-Złożę przysięgę. Rozumiem, że księżę Vere stoi u waszego boku. To słuszne, żebyśmy złożyli przysięgę tutaj, w miejscu waszego największego zwycięstwa.

Damen wysłuchał przysięg.

Podziękował agosom, a gdy wniesiono jedzenie, kończąc tym samym ceremonię składania przysięg i rozpoczynając ucztę, raz jeszcze wyraził swoją wdzięczność wobec zgromadzonych.

Jedzenie przynieśli niewolnicy. Damena obsługiwali giermkowie, ponieważ jasno oznajmił, że sobie tego życzy. To było

sprzeczne z tradycją i wzbudzało niezadowolenie zebranych.

Isander usługiwał Laurentowi i był całkowicie zauroczony swoim panem. Ze wszystkich sił starał się jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki. Wybierał potrawy i przynosił je Laurentowi do spróbowania - tylko najlepsze przysmaki na niewielkich, płaskich talerzach – i napełniał świeżą wodą miseczkę, w której książę mógł płukać palce. Wszystko to robił z idealnym wdziękiem i dyskrecją, bez zwracania na siebie uwagi.

Jasne rzęsy zwracały na siebie uwagę. Damen zmusił się, by patrzeć w inną stronę.

Dwaj niewolnicy zajęli miejsca pośrodku sali. Jeden z nich trzymał kitarę, drugi, starszy, został wybrany ze względu na swoje talenty recytatorskie.

– Zagrajcie *Upadek Inachtosa* – poprosił Laurent, a po sali rozeszły się pomruki aprobaty. Kolnas, główny nadzorca niewolników, skomplementował wiedzę Laurenta w zakresie akielońskiej epiki.

– To jeden z twoich ulubionych poematów, nieprawdaż? – zapytał Laurent, przenosząc spojrzenie na Damena.

To był jeden z jego ulubionych poematów. Żądał jego wykonania niezliczenie wiele razy, w wieczory podobne do tego, w marmurowych salach swojego domu. Podobał mu się opis Akielończyków koszących wrogów jak zboże, gdy Nisos wyruszył, by zabić Inachtosa i zająć obwarowane murami miasto. Teraz nie miał ochoty tego słuchać.

*Ze swymi braćmi rozłączony
Inachtos cios zadał zbyt słaby
Ten, którego nie zmogło tysiąc mieczy
Padł od miecza Nisosa*

Brzęczące nuty pieśni wojennej zostały nagrodzone owacją przez agosów, których aprobata dla Laurenta wzrastała z każdą strofą. Damen wziął do ręki puchar. Pusty. Dał znak, by nalano mu wina.

Przyniesiono wino. Wypił łyk i zobaczył Jorda podchodzącego

do miejsc zajmowanych przez Guiona i jego żonę Loyse, którzy siedzieli po lewej stronie Damena. Jord skierował się właśnie do Loyse, nie do Guiona. Arystokratka rzuciła mu przelotne spojrzenie.

-Tak?

Nastąpiła chwila krępującej ciszy.

-Chciałem tylko powiedzieć... że przykro mi z powodu waszej straty. Wasz syn był dzielnym żołnierzem.

- Dziękuję, żołnierzu.

Loyse poświęciła mu uwagę tylko na moment, jak dama służącemu, a potem wróciła do przerwanej rozmowy z mężem.

Zanim Damen uświadomił sobie, co robi, uniósł dłoń, by wezwać Jorda do siebie. Ten, podchodząc do podwyższenia, skłonił się trzykrotnie, niezgrabnie, jak człowiek, który włożył właśnie nową zbroję.

- To był dobry pomysł. — Damen usłyszał własny głos.

Rozmawiał z Jordem po raz pierwszy od czasu bitwy pod Charcy. Czuł, jak bardzo różni się ich obecna sytuacja od wieczorów, gdy siedzieli przy ognisku i wymieniali się opowieściami. Czuł, jak bardzo inne stało się wszystko. Jord patrzył na niego przez długą chwilę, a potem ruchem głowy wskazał Laurenta.

- Cieszę się, że pozostaliście przyjaciółmi.

Światła w sali były zbyt jaskrawe. Damen dopił resztę wina.

- Myślałem, że kiedy dowie się prawdy o tobie, poprzysięgnie ci zemstę — stwierdził Jord.

- On wiedział od samego początku — odparł Damen.

- To dobrze, że potraficie sobie zaufać - powiedział Jord. Dodał zaraz: — Wydaje mi się, że zanim się pojawiłeś, on tak naprawdę nikomu nie ufał.

— Nikomu — przyznał Damen.

Śmiech stał się głośniejszy, jego wybuchy słyhać było w różnych miejscach na całej sali. Isander przyniósł Laurentowi kiść winogron na niedużym półmisku. Książę powiedział coś z

aprobata i gestem polecił chłopakowi zająć miejsce koło niego na leżance. Isander rozpromienił się, nieśmiały i urzeczony. Damen patrzył, jak chłopak odrywa jedno winogrono i unosi je do ust Laurenta.

Laurent pochylił się. Owinął sobie pukiel włosów Isandra wokół palca i pozwolił się karmić, jedno winogrono za drugim. Książę znalazł nowego ulubieńca. Damen zobaczył, jak po drugiej stronie sali Straton dotyka ramienia usługującego mu niewolnika, co oznaczało, że życzy sobie oddalić się dyskretnie i skorzystać z dalszych usług w zaciszu prywatności.

Damen na oślep sięgnął po wino. Puchar był pusty. Straton nie był jedynym Akielończykiem, który opuścił salę w towarzystwie niewolnika; inni mężczyźni i kobiety szli w jego ślady. Wino i sceny bitewne odgrywane przez niewolników pozbawiały gości zahamowań. Akielońskie głosy stały się donośniejsze, alkohol dodawał śmiałości.

Laurent pochylił się bardziej i szepnął coś dyskretnie Isandrowi do ucha. Poemat dotarł do punktu kulminacyjnego, szcęk mieczy przypominał uderzenia serca w piersi Damena, który patrzył, jak Laurent dotyka ramienia Isandra i wstaje.

Pewnie nigdy byś nie przypuszczał, że książę może zazdrościć niewolnikowi. W tym momencie zamieniłbym się z tobą bez chwili wahania. To były słowa Torvelda.

Wszyscy dworzanie wokół wstali, gdy Damen podniósł się z leżanki służącej mu za tron. Chciał wyjść zaraz za Laurentem, ale przeszkodził mu w tym protokół; sala była pełna stłoczonych ciał i hałasu, a Damen mógł tylko patrzeć, jak jasna głowa znika w drzwiach, podczas gdy on sam był zatrzymywany przez kolejne grupy gości. Powinien był wziąć ze sobą niewolnika – wtedy tłum natychmiast by się rozstał, rozumiejąc, że król życzy sobie prywatności.

Korytarz, gdy już na niego wyszedł, okazał się pusty. Damen czuł przyspieszone bicie serca. Skręcił za róg, w korytarz poprzeczny, po części spodziewając się, że zobaczy w głębi

znikającą sylwetkę Laurenta. Zobaczył tylko nagi, pusty łuk, z którego skuto verańskie ozdobniki.

Pod lukiem stał Isander z oczami młodego jelonka, zaskoczony i opuszczony.

Był wytrącony z równowagi do tego stopnia, że przez chwilę po prostu patrzył na Damena szeroko otwartymi oczami, zanim zrozumiał, co się dzieje, i upadł na posadzkę, przyciskając czoło do kamienia.

- Gdzie on jest? – zapytał Damen.

Isander był doskonale wyszkolony, nawet jeśli tego wieczora nic nie układało się tak, jak się tego spodziewał, i nawet jeśli nagle z przerażeniem stwierdził, że ma o tym powiedzieć samemu królowi.

– Jego Wysokość księżę Vere udał się na przejażdżkę.

– Dokąd?

– Być może będą to wiedzieli stajenni. Wasz niewolnik może zapytać.

Laurent wybrał się na przejażdżkę, samotnie, w nocy, opuszczając ucztę wydaną na jego cześć.

– Nie trzeba – stwierdził Damen. – Wiem, dokąd pojechał.

W nocy wszystko wyglądało inaczej. To był pejzaż utkany ze wspomnień. Prastare kamienie i nawisy skalne przypominały o upadłych królestwach.

Damen wyjechał z zamku na pola, które pamiętał z dnia, gdy dziesięć tysięcy akielońskich wojowników stawiło czoło armii verańskiej. Kierował uważnie krokami konia w miejscach, gdzie grunt wznosił się lub opadał. Wystająca kamienna płyta, fragment schodów; na polach pod Marlas pozostały ślady ruin czegoś starszego – starszego niż sama bitwa. Zdruzgotane kamienne łuki i porośnięte mchem resztki ścian były niemymi świadkami historii.

Pamiętał te ociosane bloki wystające częściowo z ziemi, pamiętał, jak nacierający żołnierze musieli się rozdzielać, żeby je

ominać. Były starsze niż bitwa, a nawet samo Marlas; stanowiły pozostałość po dawno już nieistniejącym imperium. Dla Damena stanowiły kotwicę dla wspomnień, symbol przeszłości na polu, z którego zniknęły już wszelkie inne ślady.

Jechał dalej; zbliżenie się do tego miejsca było trudne z powodu natłoku wspomnień. Tutaj załamała się ich lewa flanką. Tutaj stał, rozkazując swoim ludziom atakować szyk wrogiej armii, który nie chciał się załamać; gwiazdzisty sztandar, który nie chciał upaść. Tutaj zabił ostatnich ludzi z Gwardii Księżęcej i stanął twarzą w twarz z Auguste'em.

Zsiadł z konia i zarzucił wodze na splekany, obrośnięty zielenią kamień będący pozostałością kolumny. Ten krajobraz, te ruiny... Wszystko było stare. Damen pamiętał to miejsce, stratowaną ziemię i desperację towarzyszącą walce.

Wyminął wystające z ziemi resztki ścian i zobaczył w blasku księżyca krzywiznę ramion, biel koszuli. Laurent siedział na kamiennym bloku, z odsłoniętą szyją i nadgarstkami. Choć było to do niego niepodobne, zdjął wierzchni kaftan. Siedział teraz na nim.

Spod stopy Damena uciekł kamień. Laurent odwrócił się i przez moment patrzył na niego szeroko otwartymi oczami, wydając się młodszy niż zwykle. Zaraz jednak wyraz jego oczu zmienił się, jakby wszechświat spełnił nieuchronną obietnicę.

-O - powiedział. — Po prostu cudownie.

- Pomyślałem, że mógłbyś potrzebować... — zaczął Damen.

- Potrzebować?

- Przyjaciela — dokończył Damen. Użył słowa, które wcześniej wykorzystał Jord. Miał wrażenie, jakby ktoś zacisnął mu na piersi obręcz. - Jeśli wolisz, żebym zostawił cię samego, zrobię to.

— Po cóż te złośliwości? — zapytał Laurent. — Pieprzmy się.

Powiedział to, siedząc w częściowo rozsznurowanej koszuli. Wiatr rozchylił jej kołnierzyk. Patrzyli prosto na siebie.

— Nie to miałem na myśli.

— Może nie to miałeś na myśli, ale tego właśnie chcesz —

stwierdził Laurent. – Chcesz mnie przelecieć.

Inny człowiek powiedziałby coś takiego pod wpływem alkoholu. Laurent był niebezpiecznie trzeźwy. Damen pamiętał dłoń opierającą się na jego piersi, by popchnąć go na łóżko.

– Myślisz o tym od czasu Ravenel. Od czasu Nesson.

Znał ten nastrój. Powinien był się go spodziewać. Zmusił się, żeby odpowiedzieć:

– Przyjechałem tutaj, bo myślałem, że będziesz chciał ze mną porozmawiać.

– Raczej nie.

– O twoim bracie – powiedział Damen.

– Nie rznąłem się ze swoim bratem – oznajmił Laurent z dziwnym napięciem w głosie. – To byłoby kazirodztwo.

Znajdowali się w miejscu, gdzie zginął brat Laurenta. Damen z poczuciem dezorientacji uświadomił sobie, że nie będą rozmawiali o bitwie sprzed sześciu lat. Będą rozmawiali o czymś zupełnie innym.

– Masz rację – przyznał. – Myślę o tym od czasu Ravenel. Nie potrafię przestać o tym myśleć.

– Dlaczego? – zapytał Laurent. – Byłem aż tak dobry?

- Nie. Robiłeś to jak prawiczek – stwierdził Damen. - Przez połowę czasu. Przez drugą połowę...

- Jakbym wiedział, co robić?

-Jakbyś wiedział, do czego byłeś przyzwyczajony.

Obserwował efekt, jaki wywarły jego słowa. Laurent zachwiał się, jakby właśnie otrzymał cios.

- Nie jestem pewien, czy akurat w tej chwili jestem w nastroju na szczerść w twoim wykonaniu - powiedział.

- Nie poszukuję w łóżku szczególnego wyrafinowania, jeśli by cię to interesowało – oznajmił Damen.

- Rzeczywiście – przyznał Laurent. – Wolisz, żeby wszystko było proste.

Damen nie był w stanie zaczerpnąć oddechu. Stał, całkowicie bezbronny i nieprzygotowany na to. *Czy nawet tego użyjesz*

przeciwko mnie? – chciał zapytać, ale nie zrobił tego. Laurent także oddychał płytko, ale nie zamierzał się wycofać.

- On zginął jak bohater. – Damen zmusił się, by to powiedzieć. – Walczył lepiej niż ktokolwiek, kogo znałem. To była wyrównana walka, a on nie zdążył poczuć bólu. Koniec nadszedł szybko.

– Jak dla zarżniętej świni?

Damen poczuł, że się chwieje. Ledwie usłyszał dudniący odgłos. Laurent odwrócił się gwałtownie, by spojrzeć w ciemność, skąd dobiegał hałas - końskie kopyta uderzały coraz bliżej.

– Wysłalesz także swoich ludzi, żeby mnie szukali? – zapytał Laurent. Jego usta się wykrzywiły.

– Nie – odparł Damen i ściągnął Laurenta z widoku, pod osłonę potężnej, kruszącej się kamiennej ściany.

W następnej chwili oddział znalazł się koło nich; co najmniej dwie setki ludzi, tak że wokół zrobiło się gęsto od galopujących koni. Damen przycisnął Laurenta mocno do skały i przytrzymał go własnym ciałem. Jeźdźcy nie zwalniali nawet mimo nierównego terenu i mroku, więc każdy, kto znalazłby się na ich drodze, zostałby przewrócony i stratowany pod końskimi kopytami. Gdyby Laurenta i Damena zauważono, znaleźliby się w poważnym niebezpieczeństwie. Damen czuł pod dłońmi chłodny kamień, ciemność wokół dudniła uderzeniami kopyt, przepelniona śmiertelnie niebezpiecznymi końskimi ciałami.

Damen czuł przyciśniętego do niego Laurenta, ledwie trzymane pod kontrolą napięcie, adrenalinę zmieszaną z odrazą księcia do tej bliskości, jego potrzebę wyrwania się i wyswobodzenia powściąganą wymogami chwili.

Pomyślał nagle o kaftanie Laurenta, leżącym w widocznym miejscu na kamiennym bloku; o ich koniach, przywiązanych kawałek dalej. Gdyby ich zauważono, zostaliby uwięzieni albo jeszcze gorzej. Nie mieli pojęcia, kim są ci ludzie. Palce Damena wbiły się w kamień; czuł pod nimi mech i luźne odłamki. Konie przebiegały obok nich jak wartki strumień.

Aż w końcu zniknęły, minęły ich równie szybko, jak się

pojawiły, i zniknęły na polach po zachodniej stronie. Tętent kopyt stawał się coraz cichszy. Damen nie poruszył się, ich klatki piersiowe się stykały. Na ramieniu czuł płytki oddech Laurenta.

Poczuł silne pchnięcie i zrobił krok do tyłu. Laurent wyswobodził się i odwrócił plecami, ciężko oddychając.

Damen opierał dłonie o kamień i patrzył na Laurenta, stojącego wśród dziwnych kamiennych kształtów. Ten nie odwrócił się do niego, pozostawał całkowicie nieruchomy. Damen widział zarys jego sylwetki w cienkiej koszuli.

-Wiem, że nie podchodzisz do wszystkiego na zimno - powiedział. — Nie polegałeś na chłodnych kalkulacjach, gdy kazałeś mnie wychłostać. Nie polegałeś na chłodnych kalkulacjach, gdy popchnąłeś mnie na swoje łóżko.

- Musimy wracać. — Laurent odezwał się, ale nie patrzył na niego. — Nie wiemy, kim byli ci jeźdźcy ani jak udało im się ominąć nasze warty.

- Laurencie...

- Wyrównana walka? — Laurent odwrócił się do niego. - Żadna walka nie jest wyrównana. Zawsze ktoś okazuje się silniejszy.

W tym momencie rozdzwoniły się dzwony w twierdzy, ostrzegając, zbyt późno, o obecności nieznanych jeźdźców. Laurent pochylił się, żeby podnieść kaftan, i włożył go, nie zawiązując tasiemek. Damen przyprowadził ich konie, odwiązawszy wodze od kamiennej kolumny. Laurent bez słowa wskoczył na siodło i szturchnął piętami swojego wierzchowca. Pogalopowali z powrotem do Marlas.

ROZDZIAŁ VIII

To nie musiało być nic poważnego, zwykły wypad militarny. Damen zdecydował jednak, że należy pojechać za tajemniczym oddziałem, co oznaczało wyciągnięcie żołnierzy z łóżek i wyruszenie w drogę w półmroku przed świtem. Wyjechali z Marlas i ruszyli na zachód przez szerokie pola. Nie znaleźli jednak niczego, dopóki nie dotarli do pierwszej wsi.

Najpierw poczuli zapach. Gęsty i gryzący zapach dymu przywianego z południa. Wysunięte poza obręb wsi gospodarstwa były opuszczone i poczerniałe od ognia, nadal palącego się w niektórych miejscach. Mijali duże połacie wypalanej ziemi, której bały się konie, ponieważ nadal buchał z niej żar, wyczuwalny z bliska.

Jeszcze gorszy widok ukazał się ich oczom, kiedy wjechali pomiędzy stłoczone chaty we wsi. Damen jako doświadczony dowódca wiedział, co dzieje się, gdy oddziały wojskowe jadą przez zamieszkane tereny. Jeśli nadchodziło jakieś ostrzeżenie, mieszkańcy – starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety – uciekali ze wsi i szukali schronienia wśród wzgórz, zabierając ze sobą najlepsze sztuki bydła lub zapasy. Jeśli nie było ostrzeżenia, znajdowali się na łasce dowódcy danego oddziału – najbardziej wspaniałomyślni kazali swoim ludziom płacić za zabierane jedzenie, a także za synów i córki, których wdziękami cieszyli się żołnierze. Przynajmniej na początku.

Ale zupełnie czym innym było zerwać się w nocy, słysząc tętent kopyt i czując wibrującą ziemię, nie wiedzieć, co się dzieje, nie mieć szans na ucieczkę, ale dość czasu, by zabarykadować drzwi. Takie zachowanie było instynktowne, ale nie najrozsądniejsze. Gdy żołnierze podłożyli ogień pod domy, mieszkańcy musieli wyjść na zewnątrz.

Damen zeskoczył z konia. Jego buty chrzęściły na wypalanej ziemi, gdy przyglądał się temu, co zostało ze wsi. Laurent

zatrzymał się koło niego, jasna i smukła sylwetka widoczna obok Makedona i Akielończyków, którzy wyjechali z nimi o świcie.

Na twarzach Veran i Akielończyków malował się ten sam ponury wyraz świadczący o tym, że taki widok jest im znajomy. Tak wyglądało Breteau. A także Tarasis. To nie była pierwsza bezbronna wieś zniszczona w trakcie tego konfliktu.

– Wyślij zwiadowców, żeby śledzili tych jeźdźców. Zatrzymamy się tutaj, by pochować zmarłych.

Damen, mówiąc te słowa, zobaczył żołnierza spuszczonego psa z napiętego łańcucha. Zmarszczył brwi i patrzył, jak zwierzę biegnie przez wieś, zatrzymuje się przy stojącej na uboczu szopie i zaczyna drapać w drzwi.

Damen jeszcze bardziej zmarszczył brwi. Szopa znajdowała się z dala od domów i przetrwała napad nietknięta. Ciekawość skierowała jego kroki w tamtą stronę, buty pokryły się unoszącym się z ziemi popiołem. Pies skomlał wysokim, cienkim głosem. Damen położył dłoń na drzwiach szopy i stwierdził, że są zaryglowane od środka.

Usłyszał za sobą urywany głos:

– Nic tam nie ma. Nie wchodźcie tam.

Damen odwrócił się. Zobaczył dziecko może dziewięcioletnie, nieokreślonej płci – mógł się tylko domyślać, że była to dziewczynka. Błada jak ściana, wysunęła się z za stosu drewna na opał leżącego pod ścianą budynku.

- Skoro nic tam nie ma, to dlaczego nie mamy wchodzić? – rozległ się głos Laurenta. Pojawił się tutaj pieszo, wraz ze swoją spokojną, nieodmiennie doprowadzającą do furii logiką. Towarzyszyło mu trzech verańskich żołnierzy.

– To tylko szopa - powiedziała dziewczynka.

– Posłuchaj. – Laurent przykląkł na jedno kolano i pokazał dziewczynce swój sygnet z gwiazdą. - Jesteśmy przyjaciółmi.

– Moi przyjaciele nie żyją – odpowiedziała.

- Wyłamcie drzwi – polecił Damen.

Laurent przytrzymał dziewczynkę. Jeden z żołnierzy musiał

dwukrotnie uderzyć w drzwi barkiem, zanim pękły. Damen przeniósł dłoń z rękojeści miecza na trzonek noża i jako pierwszy wszedł do ciasnego wnętrza.

Pies wepchnął się tuż za nim. W środku, na zasłanym słomą klepisku, leżał mężczyzna, z którego brzucha starczało złamane drzewce włóczni. Pomiedzy mężczyzną a drzwiami stała kobieta uzbrojona tylko w jej drugi koniec.

W szopie śmierdziało krwią, która przesiąkła słomę. Popielata twarz leżącego mężczyzny zmieniała się pod wpływem szoku.

— Wasza Wysokość — powiedział i mimo włóczni w brzuchu spróbował podnieść się na jednej ręce, by powitać swojego księcia.

Nie patrzył na Damena. Patrzył dalej, na stojącego w drzwiach Laurenta.

-Wezwijcie Paschala — polecił księżę, nie odwracając się. Wszedł do skromnego wnętrza i wyminął kobietę, po prostu kładąc dłoń na drzewcu włóczni i odsuwając je z drogi. Następnie przyklęknął na klepisku, koło mężczyzny, który znowu leżał na plecach na słomie i patrzył na Laurenta, wyraźnie go rozpoznając.

- Nie zdołałem ich zatrzymać — powiedział.

- Leż spokojnie — powiedział Laurent. - Zaraz przyjdzie lekarz.

Mężczyzna oddychał z największym trudem. Próbował opowiadać, że walczył pod Marlas. Damen rozejrzał się po ciasnej, ubogiej szopie. Ten stary człowiek walczył w obronie wieśniaków z młodymi żołnierzami na koniach. Być może jako jedyny miał jakieś przeszkolenie wojskowe, ale nawet jeśli je otrzymał, musiało to być bardzo dawno temu. Mimo wszystko stanął do walki. Ta kobieta i jej córka próbowały mu pomóc, a potem go ukryć. To nie miało znaczenia. Rana od włóczni była śmiertelna.

Damen myślał o tym wszystkim, odwracając się do drzwi szopy. Zobaczył na ziemi ścieżkę krwi. Kobieta i dziewczynka przyciągnęły tutaj rannego z zewnątrz. Damen przeszedł nad czerwonymi smugami i przyklęknął, tak jak wcześniej Laurent, przed dziewczynką.

– Kto to zrobił?

Początkowo nie odpowiadała.

– Przysięgam ci, że znajdę go i dopilnuję, żeby za to zapłacił.

Spojrzała prosto na niego. Damen spodziewał się, że usłyszy niezborny opis przerażających chwil i w najlepszym razie dowie się, jakiego koloru płaszcze nosili napastnicy. Ale dziewczynka wymieniła imię głośno i wyraźnie, jakby wyryła je w swoim sercu.

– Damianos – powiedziała. – Zrobił to Damianos. Powiedział, że to ostrzeżenie dla Kastora.

Gdy Damen wyszedł na zewnątrz, otaczający go pejzaż wydał mu się pozbawiony koloru, całkowicie szary. Musiał oprzeć się dłonią o pień drzewa, żeby się opanować, ponieważ całe jego ciało trzęsło się z gniewu. Żołnierze wykrzykujący jego imię przyjechali tutaj w ciemności. Wymordowali wieśniaków, spalili ich domy – to był zaplanowany ruch, mający osłabić jego pozycję polityczną. Damen poczuł dziwny ucisk w żołądku, jakby miał zaraz wymiotować. Na myśl o taktyce stosowanej przez tych, z którymi walczył, ogarniało go jakieś mroczne, nienazwane uczucie.

Wiatr poruszył liśćmi. Damen rozejrzał się, niemal niczego nie widząc, i uświadomił sobie, że doszedł aż do niewielkiej kępy drzew, jakby chciał uciec z tej wsi. Był na tyle daleko od zrujnowanych zabudowań, że żaden z jego ludzi nie przeczesywał tego miejsca. Dlatego on zobaczył to jako pierwszy. Zobaczył to, zanim jego myśli zdążyły się uspokoić.

Niedaleko od ściany lasu leżał trup. Nie było to jednak ciało wieśniaka. Twarzą w dół, w nienaturalnej pozycji, leżał mężczyzna w zbroi. Damen odepchnął się od drzewa i zbliżył z sercem bijącym mocno z wściekłości. To była odpowiedź, sprawca. To był jeden z mężczyzn, którzy zaatakowali wieś; przyczołgał się tutaj, by umrzeć, niezauważony przez swoich towarzyszy. Damen czubkiem buta przewrócił zeszywniałe ciało, tak że leżało teraz odsłoniętą twarzą do nieba.

Żołnierz miał akielońskie rysy i nosił ponacinany pas.

Zrobił to Damianos. Powiedział, że to ostrzeżenie dla Kastora.

Damen ruszył przed siebie, zanim uświadomił sobie, co robi. Wyminął domy i swoich ludzi kopiących groby dla zabitych. Poczerniała ziemia pod jego stopami nadal była zaskakująco ciepła. Zobaczył żołnierza ocierającego rękawem pot z ubrudzonej popiołem twarzy. Zobaczył żołnierza ciągnącego pozbawiony życia kształt do pierwszego z wykopanych dołów. Zanim zaczął myśleć, już trzymał Makedona za ubranie pod szyją i popychał go do tyłu.

– Okażę ci wspaniałomyślność, na jaką nie zasługujesz, i pozwolę ci stanąć do walki w obronie honoru - powiedział Damen.
– A potem zabiję cię za to, co tu zrobiłeś.

– Chcesz ze mną walczyć?

Damen dobył miecza. Wokół nich zaczęli gromadzić się akielońscy żołnierze. Połowę z nich stanowili ludzie Makedona noszący charakterystyczne pasy.

Takie same jak ten, jaki miał na sobie trup. Takie same jak te, jakie nosili wszyscy żołnierze odpowiedzialni za wymordowanie tej wsi.

– Dobądź miecza – polecił Damen.

– Za co? – Makedon rozejrzał się z pogardą. -Za martwych Veran?

– Dobądź miecza – powtórzył Damen.

– To robota księcia. Chce cię zwrócić przeciwko twoim własnym ludziom.

– Nie odzywaj się – powiedział Damen. - Chyba że chcesz wyrazić skruchę, zanim cię zabiję.

- Nie będę udawać, że żałuję verańskich trupów. Makedon dobył miecza.

Damen wiedział, że mężczyzna jest bohaterem Północy, niezwyciężonym wojownikiem. Był starszy od Damena o ponad piętnaście lat i mówiono o nim, że każde nacięcie na jego pasie symbolizuje stu zabitych. Żołnierze pracujący we wsi jeden po drugim rzucali łopaty i wiadra i podchodzili bliżej.

Niektórzy z nich – ludzie Makedona – znali umiejętności

swojego generała. On zaś patrzył na Damena jak nauczyciel, który zaraz da lekcję krnąbrnemu dzieciakowi. To się zmieniło, gdy tylko ich miecze się zetknęły.

Makedon preferował brutalny styl, jakim walczono na Północy, ale Damen był dostatecznie silny, by przyjąć potężne, wyprowadzane oburącz ciosy i odparować je. Nie musiał nawet w tym celu wykorzystywać przewagi, jaką dawały mu szybkość i technika. Pod względem siły dorównywał przeciwnikowi.

W pierwszym starciu Makedon został odepchnięty do tyłu. W drugim jego miecz został wytrącony mu z rąk.

Trzeci atak był błyskiem śmiertelnej stali, wycelowanym w szyję Makedona.

– Stać!

Głos Laurenta przeciął tę walkę stanowczym rozkazem.

Makedon zniknął, a na jego miejscu stał Laurent, który szarpnął generała do tyłu, na ziemię. Miecz Damena celował prosto w odsłoniętą szyję księcia. Gdyby nie posłuchał, gdyby jego ciało nie zatrzymało się na donośny rozkaz, odrąbałby Laurentowi głowę.

Ale w momencie, gdy usłyszał ten rozkaz, jego ciało zareagowało instynktownie, napinając wszystkie ścięgna. Jego miecz zatrzymał się o włos od szyi księcia.

Damen oddychał ciężko. Laurent samotnie wdarł się na zaimprovizowaną arenę pojedynkową. Jego ludzie, biegnący za nim, zatrzymali się wśród pozostałych gapiów. Ostrze przesunęło się po delikatnej skórze szyi Laurenta.

– Jeszcze cał i rządziłbyś dwoma królestwami -zauważył Laurent.

– Zejdź mi z drogi. – Głos Damena z trudem przecisnął się przez gardło.

– Rozejrzyj się. Ten atak został zaplanowany z zimną krwią po to, żeby zdyskredytować cię w oczach twoich własnych ludzi. Czy Makedon rozumuje w taki sposób?

– Zabijał w Breteau. Zniszczył całą wieś Breteau, tak samo jak

tę.

– Tamto było odwetem za opłacony przez mojego wuja atak na Tarasis.

– Zamierzasz go bronić? – zapytał Damen.

– Każdy może ponacinać pas – odparł Laurent.

Damen zacisnął dłoń na rękojeści miecza i przez moment pragnął wbić ostrze w Laurenta. To uczucie narastało w nim, gęste i gorące.

Wepchnął gwałtownie miecz do pochwy. Zmierzył wzrokiem Makedona, który oddychał nierówno i patrzył na nich na przemian. Mówili bardzo szybko i po verańsku.

- On właśnie ocalił ci życie - oznajmił Damen.

– Czy mam mu za to podziękować? - zapytał Makedon, nadal rozciągnięty na ziemi.

- Nie - odparł Laurent po akielońsku. - Gdybym mógł swobodnie decydować, byłbyś martwy. Twoje błędy okazały się niezwykle na rękę mojemu wujowi. Ocaliłem ci życie, ponieważ ten sojusz cię potrzebuje, a ja potrzebuję tego sojuszu, by pokonać wuja.

Powietrze pachniało spalenizną. Z odsłoniętego wzniesienia, na które wszedł, Damen widział całą wieś, poczerniałą ruinę przypominającą bliznę na powierzchni ziemi. Po wschodniej stronie z rumowiska nadal unosił się dym.

To wszystko zostało zaplanowane. Damen pomyślał o regencji siedzącym bezpiecznie w akielońskim pałacu w Ios. *Ten atak został zaplanowany z zimną krwią po to, żeby zdyskredytować cię w oczach twoich własnych ludzi. Czy Makedon rozumuje w taki sposób?* Kas tor również nie rozumował w taki sposób. To była robota kogoś innego.

Damen zastanawiał się, czy regent odczuwa taką samą zaciętą determinację jak on sam. Zastanawiał się, skąd w nim tyle pewności, że będzie mógł dokonywać podobnych aktów okrucieństwa raz za razem i nie poniesie za to żadnych konsekwencji.

Usłyszał zbliżające się kroki i pozwolił, by zatrzymały się obok niego. Chciał powiedzieć do Laurenta: „Zawsze wydawało mi się, że rozumiem, jak to jest walczyć z twoim wujem. Ale niczego nie rozumiałem. Aż do dzisiaj on wcale nie walczył ze mną”. Odwrócił się, by to powiedzieć.

To nie był Laurent, tylko Nikandros.

-Ktokolwiek to zrobił, chciał, żebym obwinił o ten atak Makedona i stracił poparcie północnych prowincji – stwierdził Damen.

– Nie wierzysz, żeby stał za tym Kastor.

– Ty też nie – odparł Damen.

– Dwie setki ludzi nie zdołałyby podróżować przez kraj wiele dni tak, by nikt ich nie zauważył – powiedział Nikandros. – Skoro byli w stanie to zrobić, nie zwracając uwagi naszych zwiadowców i sprzymierzeńców, to skąd wyruszyli?

Nie po raz pierwszy Damen był świadkiem ataku mającego na celu obciążenie winą Akielończyków. To samo stało się w pałacu, gdy zamachowcy mieli zamordować Laurenta akielońskimi nożami. Doskonale pamiętał, skąd pochodziły te noże.

Damen popatrzył na wieś i na wąską, krętą drogę biegnącą na południe.

- Sycyon - powiedział.

Wewnętrzna arena treningowa w Marlas była długa, wykładaną drewnianymi panelami salą, dziwacznie podobną do areny treningowej w Arles, z podłogą wysypaną trocinami i z grubym drewnianym słupem na jednym końcu. Wieczorem oświetlano ją pochodniami, rzucającymi światło ze ścian, pod którymi stały ławki. Na ścianach wisiała różnego rodzaju broń – noże w pochwach i bez nich, skrzyżowane włócznie i miecze.

Damen odprawił żołnierzy, giermków i niewolników, a następnie zdjął ze ściany najcięższy miecz. Podobała mu się waga tego ostrza, więc podniósł je i zajął się treningiem, wykonując zamach za zamachem.

Nie był w nastroju do wysłuchiwania argumentów i nie miał ochoty na rozmowę z kimkolwiek. Przyszedł w jedyne miejsce, gdzie mógł dać fizyczny upust swoim uczuciom.

Pot przesiąkał białą bawełnianą tkaninę. Damen rozebrał się do pasa, otarł twarz i kark zdjętą koszulą, a potem cisnął ją na bok.

Szukanie granic swojej wytrzymałości było przyjemne. Damen czuł swój wysiłek w każdym ścięgnię, zmuszał wszystkie mięśnie do wykonania zadania. Potrzebował tego, by stanąć mocno na ziemi, potrzebował czegoś pewnego wśród tych wszystkich budzących odrazę taktyk, oszustw i ludzi, którzy walczyli słowami, rzucaniem cienia i zdradą.

Ćwiczył, aż w końcu był w stanie myśleć jedynie o swoim celu, czuć palące mięśnie, pulsującą krew i gorącą śliskość potu, aż wszystko skoncentrowało się na jednej czynności, na potędze ciężkiej stali, zdolnej nieść śmierć. Gdy przerwał na moment i znieruchomiał, otaczała go cisza przerywana tylko jego własnym oddechem. Odwrócił się.

Laurent stał w drzwiach i patrzył na niego.

Damen nie wiedział, jak długo Laurent tu jest – ćwiczył już od godziny, może dłużej. Pot pokrywał jego skórę, która lśniła jak natarta olejem. Nie obchodziło go to. Wiedział, że ma rzeczy do zrobienia. Jak dla niego mogły pozostać niezrobione.

- Skoro jesteś tak wściekły – odezwał się Laurent – to powinieneś zmierzyć się z prawdziwym przeciwnikiem.

– Nie ma nikogo... – Damen urwał, ale niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, pełne niebezpiecznej prawdy. Nie było nikogo dość dobrego, by z nim walczyć. Nie, kiedy był w takim nastroju. Będąc w takim stanie, wściekły i niezdolny się hamować, zabiłby swojego przeciwnika.

–Ja tu jestem – powiedział Laurent.

To był zły pomysł. Damen czuł pulsowanie krwi w żyłach, podpowiadające mu, że to zły pomysł. Patrzył, jak Laurent

zdejmuje miecz ze ściany. Pamiętał, jak podziwiał umiejętności szermiercze Laurenta podczas pojedynku z Govartem i jak korciło go wtedy, by samemu sięgnąć po broń. Pamiętał także inne rzeczy. Smycz w rękach Laurenta, szarpiących złotą obrożę. Uderzenia bata spadającego na plecy. Cios pięści strażnika, posyłający go na kolana. Damen usłyszał własny głos, ciężki i ochryply.

- Chcesz wylądować na ziemi?

- Myślisz, że ci się to uda?

Laurent cisnął pochwę miecza na ziemię. Leżała porzucona na trocinach, podczas gdy on stał spokojnie z obnażonym ostrzem.

Damen zważył swój miecz w ręce. Nie był w nastroju na ostrożność. Ostrzegł Laurenta. To powinno w zupełności wystarczyć.

Zaatakował dźwięczącą sekwencją trzech ciosów, które Laurent odparował, jednocześnie obracając się tak, że znajdował się teraz plecami do areny, a nie do drzwi. Gdy Damen znowu zaatakował, Laurent wykorzystał przestrzeń za sobą, żeby się cofnąć.

I znowu cofnąć. Damen szybko zorientował się, że właśnie doświadcza tego samego, co całkowicie wytrąciło z równowagi Govarta. Spodziewał się, że walka będzie znacznie prostsza, a zamiast tego przekonał się, jak trudny do przyszpilenia jest jego przeciwnik. Ostrze Laurenta kusiło i odsuwało się na bok, ale nie przechodziło do kontrataku. Prowokował i natychmiast się wycofywał.

To było irytujące. Laurent był dobrym szermierzem, który w ogóle się nie wysilał. Pac, pac, pac. Zdążyli już przemierzyć prawie całą długość sali i zbliżali się do słupa. Oddech księcia nawet nie przyspieszył.

Gdy Damen zaatakował po raz kolejny, Laurent zrobił unik i zawrócił po drugiej stronie pala, tak że znowu miał za plecami całą długość sali.

— Zamierzamy tak sobie spacerować w jedną i drugą stronę? Myślałem, że zmusisz mnie do jakiegoś wysiłku — stwierdził

Laurent.

Damen wyprowadził cios z całą siłą i brutalną szybkością, nie dając Laurentowi czasu na nic poza uniesieniem miecza. Ostrze uderzyło o ostrze ze zgrzytem metalu; Damen widział, jak impet tego uderzenia przechodzi przez nadgarstki i ramiona Laurenta, niemal wyrywając mu miecz z ręki, wytrącając go z równowagi i zmuszając, by cofnął się chwiejnie o trzy kroki. To było satysfakcjonujące.

- Chodziło ci o coś w tym rodzaju? - zapytał Damen.

Laurent szybko odzyskał równowagę i przesunął się jeszcze o krok. Patrzył teraz na Damena przymrużonymi oczami, a w jego postawie było coś innego, nowo nabyta ostrożność.

- Pomyślałem, że przegonię cię parę razy w obie strony – stwierdził Damen. – Zanim cię pokonam.

Tym razem, gdy Damen zaatakował, Laurent wykorzystał całą swoją masę, by przyjąć cios, a kiedy jedno ostrze ze świdrującym uszy zgrzytem ześlizgnęło się po drugim, Laurent przemknął się pod gardą zaskoczonego Damena, zmuszając go do natychmiastowej obrony i uciekając dopiero przed błyskawicznie poruszającą się stalą.

- Jesteś naprawdę dobry - oznajmił Damen, słysząc zadowolenie we własnym głosie.

Laurent oddychał teraz z odrobinę większym wysiłkiem, co również budziło zadowolenie Damena. Przeszedł do natarcia, nie dając Laurentowi czasu na wycofanie się lub odpoczynek. Książę był zmuszony wykorzystywać całą swoją siłę do blokowania ataków sprawiających, że jego nadgarstki i ramiona zaczynały drżeć. Teraz praktycznie za każdym razem parował ciosy mieczem trzymanym oburącz.

Parował, a potem błyskawicznie przechodził do śmiertelnościanego kontrataku. Był zwinny i nieprawdopodobnie zwrotny, a Damen czuł, że ta walka coraz bardziej go wciąga i fascynuje. Nie próbował zmuszać Laurenta do popełnienia błędu - przynajmniej na razie, na to miał przyjść czas później.

Styl szermierki Laurenta był fascynujący, przypominał łamigłówkę utkaną z filigranowych nici, kunsztownie splecioną i na pierwszy rzut oka pozbawioną jakichkolwiek luk. Niemalże szkoda było wygrywać taką walkę.

Damen odsunął się i obszedł przeciwnika dookoła, dając mu chwilę na odpoczynek. Włosy Laurenta ledwie dostrzegalnie zaczęły ciemnieć od potu, jego oddech był przyspieszony. Odrobinę poprawił chwyt na rękojeści miecza, poruszając nadgarstkiem.

-Jak twoje ramię? – zapytał Damen.

- Moje ramię i ja - odparł Laurent - nie możemy doczekać się prawdziwej walki.

Laurent uniósł miecz, gotowy do ataku. Damen poczuł się na tyle usatysfakcjonowany, że zaczął naprawdę wykorzystywać swoje umiejętności szermiercze. Znowu nacierał, zmuszając wyrafinowane kontry, by ułożyły się w na wpół już zapomniany wzorzec.

Laurent nie był Auguste'em. Stanowił zupełnie inny typ fizyczny, miał znacznie niebezpieczniejszy umysł. Jednakże istniało między nimi podobieństwo; echo podobnej techniki, podobnego stylu. Być może uczyli się pod kierunkiem tego samego mistrza, być może młodszy brat na placu treningowym starał się naśladować starszego.

Damen potrafił to wyczuć, tak jak potrafił wyczuć wiele innych rzeczy. Oparty na zwodach styl szermierki aż za bardzo przypominał pułapki, jakie Laurent zastawiał na wszystkich; kłamstwa, wykręty, unikanie otwartej walki i wykorzystywanie ludzi do osiągnięcia własnego celu. Tak było w przypadku podarowanych niewolników, tak było w przypadku niewinnej wioski.

Damen odtrącił broń Laurenta na bok, wbił mu rękojeść miecza w brzuch i popchnął go na ziemię tak, że ten wylądował ciężko na trocinach, tracąc na moment oddech.

– Nie mógłbyś pokonać mnie w prawdziwej walce –

powiedział Damen.

Czubek jego miecza celował w jabłko Adama Laurenta. On zaś leżał na plecach, z podciągniętym jednym kolaniem, i zaciskał palce na trocinach. Jego pierś unosiła się i opadała pod cienką koszulą. Czubek miecza Damena przesunął się z gardła na delikatny brzuch.

- Poddaj się – powiedział.

Nieoczekiwany wybuch ciemności sprawił, że odruchowo zacisnął oczy i przesunął miecz o kluczowe pół cala, ponieważ Laurent cisnął mu w twarz garścią trocin. Gdy Damen otworzył oczy, przeciwnik zdążył już się przetoczyć na bok i stał teraz, trzymając wyciągnięty miecz.

To była szczeniacka sztuczka, jakiej nie wypadało używać mężczyźnie podczas walki. Damen otarł resztki trocin przedramieniem i popatrzył na Laurenta, który oddychał ciężko i przyglądał mu się z zupełnie nowym wyrazem twarzy.

- Walczysz, używając taktyki tchórzy - stwierdził Damen.

– Walczę, żeby wygrać – odparł Laurent.

- Nie jesteś na to dość dobry - powiedział Damen.

Wyraz oczu Laurenta był jednym ostrzeżeniem, zanim księżę zaatakował ze śmiercionośną szybkością.

Damen zrobił krok w bok i natychmiast wrócił do poprzedniej pozycji, podniósł miecz do kontry, ale mimo to musiał się cofnąć. Wymuszona nagle koncentracja nadawała srebrzyste obramowanie wszystkiemu, na co musiał w tym momencie zwracać uwagę. Laurent atakował go z całą siłą. Zniknęła elegancka szermierka, beztroskie parady. Ten upadek na ziemię musiał przełamać jakąś barierę, ponieważ Laurent walczył teraz, nie próbując ukrywać swoich emocji.

Damen zaś poczuł przyływ euforii, przyjmując ten atak. Laurent wykorzystywał teraz wszystkie swoje umiejętności, a Damen krok po kroku zmuszał go, żeby się cofał.

To... To w niczym nie przypominało walki z Auguste'em, który krzyknął do swoich ludzi, by im nie przeszkadzali. Miecz Laurenta

przeciął linę podtrzymującą pełną broni półkę, którą Damen musiał odepchnąć na bok, zanim spadła mu na głowę. Laurent kopniakiem posłał Damenowi pod nogi ławę. Rozsypane fragmenty zbroi stały się torem przeszkód, utrudniającym płynne ruchy.

Laurent wykorzystywał wszystko, czym dysponował, wciągał do tej rozpaczliwej walki całe otoczenie. A mimo to nie był w stanie utrzymać swojej pozycji.

Przy słupie Laurent zrobił unik zamiast odparować cios. Miecz Damena śmignął gwałtownie w powietrzu i wbił się z głuchym odgłosem w drewno. Utkwił na tyle głęboko, że Damen, zanim zdołał wyciągnąć swoją broń, musiał wypuścić rękojeść i zrobić unik przed cięciem.

Te sekundy wystarczyły, żeby Laurent pochylił się, złapał nóż, który spadł z jednej z przewróconych ławek, i cisnął nim z morderczą precyzją w gardło Damena.

Ten odbił nóż w powietrzu mieczem, nie zatrzymując się. Zaatakował, stal zderzyła się ze stalą i ześlizgnęła się aż do gardy miecza. Ramię Laurenta zadrżało, więc Damen nacisnął mocniej, wytrącając mu broń z ręki.

Z całej siły uderzył Laurentem o wykładaną drewnianymi panelami ścianę, aż zadzwoniły zęby. Laurentowi, który na moment stracił oddech, wyrwał się niski jęk pełen frustracji. Damen przytrzymał go mocniej, przycisnął przedramię do jego szyi i upuścił swój miecz, ponieważ Laurent zdołał wyciągnąć rękę, złapać wiszący na ścianie nóż i zamierzyć się nim w odsłonięty bok Damena.

- Nawet nie próbuj - powiedział Damen, drugą ręką złapał Laurenta za nadgarstek i uderzył mocno jego ręką o ścianę raz, drugi, aż w końcu palce otworzyły się, a nóż upadł na ziemię.

Laurent zaczął się szamotać, starając wyrwać się z uchwytu Damena, aż ich rozgrzane, przepocone ciała zwały się na moment w prymitywnej, gwałtownej walce. Damen przetrzymał to - popchnął ich obu na ścianę i przycisnął do niej tak, by

uniemożliwić Laurentowi ruch, ale książę wolną ręką zdołał uderzyć przeciwnika w gardło na tyle mocno, że ten zakrztusił się i odrobinę przesunął. Następnie, z całą zimną brutalnością, jaka w nim była, Laurent zadał cios kolaniem.

Damenowi poczerwiano w oczach, ale instynkt wojownika pozwolił mu to wytrzymać. Szarpnięciem wyciągnął Laurenta spod ściany i cisnął go na ziemię, tak że jego ciało uderzyło z impetem w wysypaną trocinami podłogę. Laurent na chwilę stracił oddech, jednak natychmiast zaczął się podnosić, lekko oszołomiony, ale patrzący na Damena z furją. Znowu sięgnął po nóż, ale tym razem jego palce za późno zamknęły się na rękojeści.

— Dość tego! — Damen mocno wbił kolano w brzuch Laurenta, rzucił go na plecy i przycisnął do ziemi. Przytrzymał jego nadgarstek i uderzył nim kilka razy o podłogę, tak że Laurent wypuścił nóż. Ciało Damena tworzyło teraz łuk, przytrzymywał naprężonego pod nim mężczyznę całym swoim ciężarem, zaciskając mu ręce na nadgarstkach. Wyczuwał gwałtowne unoszenie się i opadanie jego piersi. Zacisnął mocniej dłonie.

Laurent zorientował się, że w tej sytuacji nie ma żadnych szans się uwolnić, wydał jeszcze ostatni pomruk wściekłości i dopiero wtedy znieruchomiał, dysząc ciężko, z oczami pełnymi furii, goryczy i frustracji.

Obaj oddychali ciężko. Damen czuł opór ciała Laurenta.

- Powiedz to - polecił.

- Poddaję się. - Te słowa zostały wypowiedziane przez zaciśnięte zęby. Laurent odwrócił głowę na bok.

— Powinieneś wiedzieć — zaczął Damen ciężkim, zachrypniętym głosem, jakby też musiał wydobywać z siebie te słowa siłą — że mogłem to zrobić w każdej chwili, kiedy byłem w niewoli.

— Puść mnie — syknął.

Damen odsunął się od niego. Laurent jako pierwszy podniósł się z ziemi; wstał, opierając się o słupek, żeby złapać równowagę.

Na plecach miał pył z trocin.

– Chcesz, żebym to powiedział? Że nie byłbym w stanie cię pokonać? – Głos Laurenta był zdławiony i napięty. – Nie byłbym w stanie cię pokonać.

– Nie, nie byłbyś. Nie jesteś dostatecznie dobry. Wyzwałbyś mnie, żeby się zemścić, a ja bym cię zabił. Tak by się to skończyło. Czy tego właśnie chciałeś?

– Tak – odparł Laurent. – On był dla mnie wszystkim.

Te słowa zawisły pomiędzy nimi.

– Wiem – zaczął Laurent – że nigdy nie byłem dość dobry.

– Twój brat także nie był – powiedział Damen.

– Mylisz się. On był...

– Jaki?

– Lepszy ode mnie. On by...

Laurent urwał w pół zdania. Zacisnął powieki, wyrwało mu się coś przypominającego śmiech.

– ...cię zatrzymał. – Laurent mówił to, jakby sam słyszał absurdalność tego twierdzenia.

Damen podniósł porzucony nóż, a kiedy Laurent otworzył oczy, wsunął mu broń do ręki. Zacisnął jego palce na rękojeści. Przysunął ostrze do własnego brzucha, tak że znaleźli się w znajomej pozycji. Laurent opierał się plecami o słup.

- Zatrzymaj mnie – powiedział Damen.

Widział malującą się na twarzy Laurenta wewnętrzną walkę z pragnieniem, by użyć tego noża.

- Wiem, jakie to uczucie – powiedział Damen.

- Jesteś bezbronny - stwierdził Laurent.

Tak samo jak ty. Damen nie powiedział tego. Te słowa nie miały sensu. Wyczuł, że coś się zmienia, że zmienia się jego uścisk na nadgarstku Laurenta. Nóż upadł ze stuknięciem w trociny.

Damen zmusił się, żeby się cofnąć, zanim cokolwiek się stało. Patrzył na Laurenta z odległości dwóch kroków, jego oddech przyspieszył – nie z wysiłku.

Wokół nich w sali treningowej panował bałagan pozostały po

ich walce – przewrócone ławki, rozsypane na ziemi fragmenty zbroi, na wpół zdarta ze ściany flaga.

- Chciałbym... – zaczął Damen.

Ale nie mógł zmienić przeszłości słowami, a Laurent nie byłby mu wdzięczny, gdyby próbował to zrobić. Damen podniósł miecz i wyszedł z sali.

ROZDZIAŁ IX

Następnego dnia rano musieli zasiąść obok siebie. Damen wraz z Laurentem zajął miejsce na podwyższeniu, z którego rozciągał się widok na zielony owal łąki zamienionej w arenę sportową. Pragnął tylko uzbroić się i jechać do Karthas. Nie podobały mu się te igrzyska w momencie, gdy jego armia powinna maszerować na południe.

Tego dnia bliźniacze trony stały pod jedwabnym baldachimem rozstawionym po to, by chronić białą jak mleko skórę Laurenta przed słońcem. Wydawało się to nadmierną ostrożnością, ponieważ całe ciało księcia było szczelnie zasłonięte. Słońce świeciło jasno nad łąką, oświetlając przygotowane trybuny i trawiaste pagórki, na których miała się odbyć rywalizacja.

Damen miał odsłonięte ramiona i uda. Był ubrany w krótki chiton spięty na jednym ramieniu. Profil siedzącego obok Laurenta pozostawał całkowicie nieruchomy, jakby wyrzeźbiony na monecie. Za Laurentem siedzieli verańscy arystokraci: lady Vannes szepcząca coś do ucha nowej nałożnicy, Guion i jego żona Loyse, kapitan Enguerran. Za nimi zajęła miejsca Gwardia Książęca. Jord, Lazar i inni stali w błękitnych mundurach, w równym szyku, pod powiewającym sztandarem z gwiazdą.

Po prawej ręce Damena siedział Nikandros, a obok niego ostentacyjnie puste miejsce czekało na Makedona.

Nie był on jedynym nieobecnym. Na trawiastych pagórkach i na trybunach brakowało żołnierzy Makedona, co pozbawiało armię połowy ludzi. Ponieważ minął mu już wczorajszy atak wściekłości, Damen potrafił przyznać, że w zniszczonej wsi Laurent ryzykował życie, by zapobiec właśnie takiemu rozwojowi wypadków. Zasłonił Makedona własnym ciałem, żeby powstrzymać go przed odejściem z armii.

Jakaś część Damena stwierdzała, z lekkim poczuciem winy, że Laurent zapewne nie zasłużył sobie, by po tym wszystkim rzucać

nim po sali treningowej.

- On się nie pojawi - powiedział Nikandros.

- Dajmy mu czas – odparł Damen. Ale Nikandros miał rację. Nic nie wskazywało na to, by Makedon miał tu przybyć.

Nikandros dodał, patrząc prosto przed siebie:

- Żeby pozbawić nas połowy armii, twojemu wujowi wystarczyły dwie setki ludzi.

– I jeden pas – dodał Laurent.

Damen popatrzył na częściowo wypełnione trybuny i trawiaste pagórki, na których zebrali się Veranie i Akielończycy, poszukując najlepszych punktów obserwacyjnych. Następnie przesunął spojrzenie na namioty przy królewskich trybunach, gdzie niewolnicy szykowali posiłek, i na dalsze namioty, gdzie pomocnicy przygotowywali pierwszych zawodników do rywalizacji.

- Przynajmniej ktoś inny będzie miał szansę zwyciężyć w rzucie oszczepem - stwierdził.

Wstał. Jak rozchodząca się fala podnieśli się najpierw widzowie wokół niego, a potem publiczność na trybunach i pagórkach. Damen uniósł dłoń gestem swojego ojca. Ci ludzie mogli być przypadkową zbieraniną północnych wojowników, tłoczących się wokół zaimprovizowanej prowincjonalnej areny, ale byli jego ludźmi. To były pierwsze igrzyska, które otwierał jako król.

– Dzisiaj oddamy cześć naszym poległym. Będziemy walczyć ramię w ramię, Veranie i Akielończycy. Będziemy rywalizować z honorem. Niech rozpoczną się igrzyska.

Strzelanie do celu wywołało spory, toczony z pełnym zadowolenia ożywieniem. Ku zaskoczeniu Akielończyków Lazar wygrał w strzelaniu z łuku. Ku radości Akielończyków Aktis wygrał w rzucie włócznią. Veranie gwizdali na widok odsłoniętych nóg Akielończyków i pocili się w długich rękawach. Na trybunach niewolnicy rytmicznie unosili i opuszczali wachlarze; roznosili też

puchary z winem, które pili wszyscy oprócz Laurenta.

Akielończyk imieniem Lydos wygrał walkę trójzębem. Jord zwyciężył w walce mieczem. Młody żołnierz, Pallas, wygrał walkę sztyletem, potem włócznią, a na końcu postanowił spróbować sięgnąć po trzecie zwycięstwo, w zapasach.

Zgodnie z akielońskim obyczajem wyszedł na arenę nago. Był przystojnym młodzieńcem, o atletycznej budowie ciała. Elon, jego przeciwnik, był młodzieńcem z południa. Obaj nabrali oliwy z przyniesionych przez sędziów naczyń, namaścili nią ciała, a potem objęli się ramionami i na dany sygnał napaarli na siebie.

Tłum kibicował zawodnikom, których ciała naprężyły się, gdy zakładali jeden śliski chwyt za drugim, aż wreszcie Pallas rzucił ciężko dyszącego Elona na ziemię, a w tłumie wybuchły wiwaty.

Zwycięski mężczyzna zbliżył się do podwyższenia. Jego włosy było lekko posklejane oliwą. Widzowie ucichli w oczekiwaniu – to był starożytny i wysoko ceniony obyczaj.

Pallas przykląkł przed Damenem, rozpromieniony z powodu zaszczytu, na jaki pozwalały mu te trzy zwycięstwa.

–Jeśli ucieszy to serca Waszych Wysokości - powiedział Pallas.
– Chciałbym poprosić o zaszczyt stoczenia walki z królem.

W tłumie rozległy się pomruki aprobaty. Pallas był wschodzącą gwiazdą; wszyscy chcieli także zobaczyć na arenie króla. Miłośnicy tego rodzaju zawodów, którzy widzieli już wiele igrzysk, zawsze wyczekiwali pojedynków między najlepszym z najlepszych a uznanym czempionem.

Damen podniósł się z tronu i położył dłoń na złotej zapince na ramieniu. Gdy jego ubranie opadło, tłum ryknął ogłuszająco. Pomocnicy zabrali porzucony chiton na bok, a Damen zszedł z podwyższenia na arenę.

Gdy stanął na trawie, sięgnął stulonymi dłońmi do trzymanego przez sędziego naczynia i nabrał oliwy, by rozsmarować ją na swoim nagim ciele. Skinął głową na przeciwnika, który był podekscytowany, nerwowy i przeszczęśliwy. Położył dłoń na ramieniu Pallasa i poczuł jego dłoń na swoim ramieniu.

Walka sprawiła mu przyjemność. Pallas był godnym przeciwnikiem, a Damena cieszyło, że może czuć napięte mięśnie zmagającego się z nim wyszkolonego zapaśnika. Zwarcie trwało prawie dwie minuty, aż wreszcie Damen założył Pallasowi chwyt na szyję i przytrzymał go na ziemi, po czym przeczekał wszystkie próby uwolnienia się. W końcu mięśnie Pallasa, mocno napięte z wysiłku, zaczęły drżeć i zwiotczały. Walka została wygrana.

Usatysfakcjonowany Damen stał spokojnie, podczas gdy pomocnicy wycierali jego ciało z oliwy i osuszali je ręcznikiem. Wrócił na podwyższenie i rozłożył ramiona, by słudzy mogli na nowo upiąć chiton.

-To była dobra walka - powiedział, gdy znów zajął miejsce na tronie obok Laurenta.

Skinął, by podano mu wino.

— O co chodzi?

- O nic — odparł Laurent i spojrzał w inną stronę. Na arenie zaczęły się przygotowania do oktonu.

-Czego mamy się teraz spodziewać? — zapytała Vannes. — Mam wrażenie, że to mogłoby być wszystko.

Na arenie rozstawiano w równych odległościach tarcze. Nikandros podniósł się z miejsca.

— Zamierzam obejrzeć włócznie, które będą używane podczas oktonu — oznajmił. — Byłoby dla mnie zaszczytem, gdybyś zechciał mi towarzyszyć.

Powiedział to do Damena. Sprawdzanie z pieczołowitą starannością swojego sprzętu przed oktanem weszło Damenowi w nawyk jeszcze w dzieciństwie, a poza tym podobało mu się, że w czasie przerwy w zawodach król może obejść namioty, obejrzeć broń i porozmawiać z sędziami oraz z zawodnikami, którzy właśnie przygotowują się, żeby z nim rywalizować.

Wstał. W drodze do namiotu wspominali dawne zawody. Damen nie miał sobie równych w oktanie, ale Nikandros zawsze był dla niego najgroźniejszym przeciwnikiem i doskonale potrafił

rzucić włócznią ze skrzytu. Damen był w coraz lepszym nastroju. Cieszyło go, że znów może brać udział w zawodach. Uniósł klapę namiotu i wszedł do środka.

W namiocie nie było nikogo. Damen odwrócił się i zobaczył, że Nikandros podchodzi do niego stanowczym krokiem.

– O co...

Nikandros zacisnął mu brutalnie i boleśnie dłoń na ramieniu. Damen, zaskoczony, pozwolił na to, ponieważ nawet przez moment nie uważał Nikandrosa za zagrożenie. Pozwolił popchnąć się do tyłu, pozwolił przyjacielowi złapać garścią materiał na jego ramieniu i szarpnąć gwałtownie.

– Nikandrosie...

Damen patrzył na Nikandrosa, zdumiony i obnażony do pasa. Nikandros patrzył na niego.

– Twoje plecy – powiedział.

Damen poczerwieniał. Nikandros wpatrywał się w niego, jakby musiał przyjrzeć się z bliska, żeby w to uwierzyć. Nagłość tego odsłonięcia była dla Damena szokiem. Wiedział... Wiedział, że zostały blizny. Wiedział, że sięgają od ramion do połowy pleców. Wiedział, że dobrze zajęto się ich leczeniem. Nie ciągnęły skóry, nie szczypały nawet podczas wymagającej największego wysiłku walki mieczem. Damen zawdzięczał to intensywnie pachnącym maściom, nakładanym przez Paschala. Ale nigdy nie zebrał się w sobie, by wziąć lustro i na te blizny popatrzeć.

Teraz lustro znajdowało się w oczach Nikandrosa, w nieukrywanej zgrozie na jego twarzy. Odwrócił Damena i położył dłonie na jego plecach, jakby dopiero dotyk mógł potwierdzić to, w co jego oczy nie chciały uwierzyć.

- Kto ci to zrobił?

– Ja – powiedział Laurent.

Damen odwrócił się.

Księżę stał w wejściu do namiotu, upozowany z eleganckim wdziękiem. Leniwe spojrzenie błękitnych oczu koncentrowało się na Nikandrosie.

- Zamierzałem go zabić, ale wuj mi nie pozwolił – wyjaśnił Laurent.

Nikandros zrobił bezsilny krok naprzód, ale Damen położył przyjacielowi rękę na ramieniu, żeby go zatrzymać. Dłoń Nikandrosa spoczywała na rękojeści miecza. Patrzył na Laurenta z furją.

- Poza tym mi obciągnął – dodał Laurent.

- Szlachetny, błagam o pozwolenie na wyzwanie księcia Vere na honorowy pojedynek za te zniewagi -powiedział Nikandros.

- Odmawiam – stwierdził Damen.

-Widzisz? – powiedział Laurent. – On mi wybaczył taki drobiazg jak biczowanie. Ja mu wybaczyłem taki drobiazg jak zabicie mojego brata. Wszystko ku chwale sojuszu.

- Zerwałś mu całą skórę z pleców.

- Nie osobiście. Patrzyłem tylko, jak mój człowiek to robi.

Laurent mówił to wszystko, patrząc spod długich jak firanki rzes. Nikandros wyglądał, jakby powściągnięcie furii budziło w nim fizyczne mdłości.

- Ile uderzeń to było? Pięćdziesiąt? Sto? On mógł umrzeć.

-Tak, w zasadzie o to chodziło – przyznał Laurent.

-Wystarczy. - Damen złapał Nikandrosa, kiedy ten zrobił kolejny krok naprzód. - Zostaw nas samych - dodał. - Wyjdź stąd. Natychmiast, Nikandrosie.

Nawet ogarnięty wściekłością, Nikandros nie sprzeciwił się bezpośredniemu rozkazowi – posłuszeństwo zostało mu zbyt głęboko wpojone. Damen stanął przed Laurentem, podtrzymując jedną ręką ubranie.

- Po co to zrobiłeś? On może odjechać.

– On nie odjedzie. Jest twoim najwierniejszym sługą.

- Dlatego sprawdzasz, ile zdoła wytrzymać?

- Czy miałem mu powiedzieć, że to nie sprawiło mi przyjemności? - zapytał Laurent. - Ale wiesz: sprawiło. Najbardziej pod koniec, kiedy się załamaleś.

Byli sami. Damen na palcach jednej ręki mógłby policzyć

chwile, które spędzili sam na sam od momentu zawarcia sojuszu. W namiocie, gdy dowiedział się, że Laurent żyje. Na polach pod Marlas, nocą. W twierdzy Marlas, gdzie spotkali się z mieczami.

- Co ty tu robisz? - zapytał Damen.

- Przyszedłem po ciebie - wyjaśnił Laurent. - Nikandros się nie spieszył.

- Nie przyszedłeś tutaj po mnie. Mogłeś wysłać służącego z wiadomością.

W ciszy, jaka zapadła, Laurent mimowolnie przesunął spojrzenie na bok. Damen z dziwnym dreszczem uświadomił sobie, że księżę patrzy w znajdujące się w głębi namiotu polerowane lustro, odbijające blizny. Ich oczy znowu się spotkały. Laurent rzadko dawał się przyłapać na nieostrożności, ale to jedno spojrzenie go zdradziło. Obaj o tym wiedzieli.

Damen poczuł ból w piersi.

— Podziwiasz swoje dzieło?

— Powinieneś już wracać na trybunę.

- Dołączę do ciebie, kiedy się ubiorę. Chyba że chcesz podejść bliżej. Mógłbyś mi pomóc przy zapince.

— Sam sobie poradzisz — odparł Laurent.

Kiedy wrócili, tor do oktonu był już niemal gotowy. Zajęli miejsca obok siebie bez jednego słowa.

Tłum był rozgorączkowany i żądny krwi. Okton wyzwała takie emocje — rywalizacja, towarzyszące jej niebezpieczeństwo, ryzyko okaleczenia. Drugi z dwóch celów został przybity do podpór, a sędziowie dali znak, że wszystko jest już sprawdzone. W słonecznym upale napięcie brzęczało jak owady i skumulowało się w zamęt na południowo-zachodniej krawędzi łąki.

Przybycie Makedona, który pojawił się konno, uzbrojony i w towarzystwie swoich oficerów, wywołało nagłe poruszenie na trybunach. Nikandros zaczął podnosić się z miejsca, trzech strażników położyło dłonie na rękojeściach mieczy.

Makedon zawrócił konia przed podwyższeniem, by znaleźć się

naprzeciwko Damena.

- Ominął cię rzut oszczepem – powiedział Damen.

- Zaatakowano wieś, posługując się moim imieniem – oznajmił Makedon. – Pragnę pomścić tę zniewagę.

Głos Makedona, wytrawnego generała, niósł się echem po trybunach, słyszalny dla wszystkich widzów zgromadzonych, by oglądać igrzyska.

– Mam osiem tysięcy ludzi, którzy będą walczyć dla ciebie pod Karthas. Ale nie będziemy walczyć pod przywództwem tchórza ani niedoświadczonego, niesprawdzonego wodza.

Makedon popatrzył na tor przygotowany do ok-tonu, a potem prosto na Laurenta.

- Przysięgnę wierność - zapowiedział - jeśli księżę weźmie udział w zawodach.

Damen słyszał reakcję ludzi wokół siebie. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że verański księżę ustępuje mu pod względem sprawności fizycznej. Do tej pory nie pojawiał się na placu treningowym, żaden Akielończyk nie widział go w walce ani nawet podczas musztry. Nie wziął udziału w żadnej z rozgrywanych tego dnia dyscyplin. Siedział tylko, elegancki i odprężony, tak jak w tej chwili.

– Veranie nie ćwiczą oktonu – przypomniał Damen.

- W Akielos okton nazywany jest sportem królów – oznajmił Makedon. – Nasz król weźmie udział w rywalizacji. Czy księciu Vere brakuje odwagi, by się z nim zmierzyć?

Chociaż odmowa byłaby upokarzająca, gorszym pomysłem byłoby przyjęcie propozycji - zademonstrowanie swojego braku doświadczenia. Spojrzenie Makedona mówiło jasno, że właśnie o to mu chodziło – jego powrót w szeregi sojuszu zależał od tego, czy Laurent się skompromituje.

Damen czekał, aż Laurent zrobi unik, znajdzie jakiś wykręt, odpowiednie słowa, by wyplątać się z tej sytuacji. Flagi głośno łopotwały. Na trybunach panowała całkowita cisza.

– Czemu nie? – powiedział Laurent.

Damen przyglądał się torowi i przytrzymał swojego wierzchowca na linii startu. Koń tańczył pod nim niespokojnie, nie mogąc doczekać się rogu, który da sygnał do rozpoczęcia rywalizacji. Dwóch zawodników dzieliło go od Laurenta; Damen widział jego jasną głowę.

Włócznie Laurenta miały błękitne ostrza. Damena – czerwone. Jeśli chodziło o pozostałych trzech zawodników, Pallas – potrójny mistrz – miał włócznie zakończone zielono. Aktis, który wygrał rzut włócznią, miał białe ostrza. Lydos – czarne.

Okton był popisową dyscypliną polegającą na rzucaniu włóczniami do celu z końskiego grzbietu. Nazywany sportem królów, wymagał celności, siły i doskonałego panowania nad wierzchowcem. Zawodnicy galopowali pomiędzy dwoma celami, kreśląc figurę przypominającą cyfrę osiem, i rzucali włóczniami. Po rzucie każdy z uczestników musiał – unikając niebezpiecznie uderzających o ziemię kopyt - pochylić się płynnym ruchem, by wziąć nową włócznię i rozpocząć kolejne okrążenie bez zatrzymywania się. Okrążeń było w sumie osiem, a wyzwanie polegało na trafieniu w środek celu jak najwięcej razy przy jednoczesnym unikaniu włóczni rzucanych przez innych jeźdźców.

Właśnie to ostatnie stanowiło prawdziwe wyzwanie podczas oktonu: jeśli nie trafiło się w cel, włócznia mogła zabić jednego z rywali. Jeśli rywal nie trafił w cel, można było zginąć.

Damen od wielu lat regularnie uczestniczył w oktonie. Ale by móc liczyć na zwycięstwo, nie wystarczyło po prostu wsiąść na konia i spróbować szczęścia, niezależnie od tego, jak dobrze rzucało się włócznią. Damen przez całe miesiące ćwiczył pod okiem mistrzów na arenie treningowej, zanim pozwolono mu po raz pierwszy wziąć udział w zawodach.

Wiedział, że Laurent jest dobrym jeźdźcem. Pamiętał ich wyścig na przełaj przez nierówny teren. Widział, jak podczas bitwy obraca konia w powietrzu i jednocześnie precyzyjnym

ciosem zabija przeciwnika.

Laurent potrafił także rzucać włócznią. Najprawdopodobniej. Verańska armia nie używała włóczni, ale wykorzystywano je podczas polowania na dzika. Laurent z pewnością rzucał już włócznią z końskiego grzbietu.

Ale to wszystko niewiele znaczyło w przypadku oktonu. Podczas tej dyscypliny ludzie ginęli, spadali z koni, zostawali kalekami – trafieni włócznią lub stratowani końskimi kopytami. Damen kątem oka widział lekarzy, w tym Paschala, czekających na obrzeżu toru, gotowych opatrywać i zszywać rany. W zawodach uczestniczyli władcy dwóch państw więc dla lekarzy stawka była szczególnie wysoka. Dla wszystkich stawka była szczególnie wysoka.

Damen nie mógł pomagać Laurentowi podczas rywalizacji. Ponieważ obserwowały ich dwie armie, Damen musiał wygrać, by obronić swój status i pozycję. Pozostali trzej akielońscy jeźdźcy nie mieli zapewne żadnych skrupułów i marzyli o tym, by pokonać verańskiego księcia w sporcie królów.

Laurent wziął pierwszą włócznię i zmierzył tor spokojnym spojrzeniem. Widać było, że podchodzi do tych zawodów jak do wyzwania intelektualnego, i pod tym względem różnił się od pozostałych uczestników. Nie nabywał umiejętności fizycznych instynktownie, a Damen po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy sport w ogóle sprawia mu przyjemność. Laurent, zanim całe jego życie się zmieniło, był raczej typem mola książkowego.

Nie było czasu, by dłużej się nad tym zastanawiać. Wylosowano kolejność – Laurent miał jechać jako pierwszy. Róg zagrział; tłum ryknął. Przez krótką chwilę Laurent galopował samotnie po torze, a oczy wszystkich skierowane były na niego.

Szybko stało się jasne, że jeśli Makedon miał zamiar dowieść niższości Veran, jego plan przynajmniej pod tym względem zupełnie się nie powiódł. Laurent był świetnym jeźdźcem. Wysmukły, doskonale utrzymujący równowagę,

harmonijnie zbudowany, bez najmniejszego wysiłku kontrolował swojego wierzchowca. Jego błękitno zakończona włócznia poszybowała w powietrzu; trafiła w środek tarczy. Widzowie wrzasnęli. Wtedy róg rozległ się znowu i Pallas pogalopował, by dogonić Laurenta. Na kolejny sygnał rogu Damen spiął swojego konia do galopu.

Ponieważ do rywalizacji stanęli władcy dwóch krajów, poziom hałasu przekraczał wszelkie wyobrażenia. Kątem oka Damen zobaczył błękitną włócznię zataczającą łuk (Laurent trafił w środek drugiego celu), a następnie zieloną (to samo zrobił Pallas). Włócznia Aktisa wbiła się na prawo od środka tarczy. Lydos rzucił za blisko, a jego włócznia wbiła się w trawę, zmuszając konia Pallasa do nagłego skrętu.

Damen z wprawą uniknął zderzenia z Pallasem, nie odrywając spojrzenia od toru. Nie musiał śledzić lotu własnych włóczni, by wiedzieć, że trafiają w sam środek tarczy. Dostatecznie dobrze znał okton, by poświęcać większość uwagi pozostałym zawodnikom.

Po pierwszym okrążeniu stało się jasne, kto naprawdę będzie się liczyć w tej rywalizacji. Laurent, Damen i Pallas trafiali w środek tarczy. Aktis, mistrz rzucania włócznią z ziemi, nie był równie biegły w tej sztuce, gdy siedział na koniu. Lydos miał podobne problemy.

Damen dotarł na koniec toru i pochylił się, by bez zatrzymywania zabrać kolejne włócznie. Zaryzykował szybkie spojrzenie na Laurenta i zobaczył, że ten wymija po wewnętrznej stronie Lydosa, żeby mieć lepszą pozycję do rzutu, i ignoruje przy tym włócznię, która przeleciała pół stopy od niego. Laurent radził sobie z niebezpieczeństwami oktonu w ten sposób, że po prostu nie zwracał na nie uwagi.

Kolejne trafienie w środek tarczy. Damen wyczuwał ekscytację tłumu, napięcie wzrastające z każdym rzutem. Rzadko zdarzało się, by ktoś przejechał ok-ton bez żadnego błędu – a co dopiero, by udało się to trzem zawodnikom w trakcie jednej rywalizacji -

ale Damen, Laurent i Pallas nie spudłowali jeszcze ani razu. Damen usłyszał głucho uderzenie, gdy włócznia wbiła się w cel po jego lewej stronie. To był Aktis. Jeszcze trzy okrążenia. Dwa. Jedno.

Tor stał się strumieniem galopujących koni, śmiertelnie niebezpiecznych włóczy i kopyt rozrywających trawę. Rozpoczęli ostatnie okrążenie uniesieni euforią, ekstazą tłumu. Damen, Laurent i Pallas mieli dokładnie po tyle samo punktów i przez krótką chwilę wszystko wydawało się idealne, w całkowitej równowadze, jakby każdy zawodnik był częścią jednej całości.

Taki błąd mógł się zdarzyć każdemu. To była prosta pomyłka: Aktis zbyt wcześnie rzucił włócznią. Damen to zauważył. Zobaczył włócznię wyrzuconą z dłoni Aktisa, tor jej lotu, a także to, jak wbija się z nieprzyjemnym chrzęstem nie w tarczę, ale w jedną z podtrzymujących ją podpór.

W galopie żaden z piątki jeźdźców nie mógł zatrzymać się od razu. Lydos i Pallas rzucili swoimi włóczniami. Oba te rzuty były udane, ale włócznie nie miały w co trafić, ponieważ pozbawiony podpory cel zachwiał się i poleciał na ziemię.

Włócznia Lydosa, szybująca w powietrzu ponad torem, musiała trafić albo Pallasa, albo jadącego obok niego Laurenta.

Damen nie mógł jednak zrobić nic poza krzyknięciem zagłuszonego przez wiatr ostrzeżenia, ponieważ druga włócznia – włócznia Pallasa - celowała prosto w niego.

Nie miał jak zrobić uniku. Nie wiedział, gdzie znajdują się pozostali jeźdźcy, i nie chciał ryzykować, że przez jego unik któryś z nich zostanie trafiony włócznią.

Instynkt był szybszy od myśli. Zanim ostrze zdążyło przeszyć mu pierś, Damen złapał włócznię w powietrzu. Jego dłoń zamknęła się na drzewcu, impet odrzucił mu ramię do tyłu. Zdołał to wytrzymać, zacisnął mocniej uda, by utrzymać się w siodle. Zobaczył przelotnie obok siebie oszołomioną twarz Lydosa, usłyszał okrzyki tłumu. W ogóle nie myślał o tym, co mu groziło i co właśnie zrobił. Całą uwagę koncentrował na drugiej włóczni,

szybującej w kierunku Laurenta. Serce uwięzło mu w gardle.

Po drugiej stronie toru Pallas zastygł na swoim wierzchowcu. W okropnej chwili wyboru mógł tylko zdecydować, czy zrobić unik i ryzykować, że przez jego tchórzostwo zginie książę, czy też nie ruszać się i pozwolić, by włócznia przeszła mu gardło. Jego los był w tym momencie związany z losem Laurenta, a w odróżnieniu od Damena Pallas nie miał pojęcia, co należy zrobić.

Laurent wiedział. Podobnie jak Damen dostrzegł to z wyprzedzeniem – zauważył upadającą tarczę, przewidział, co może stać się dalej. Te kilka sekund, które dzięki temu zyskał, wykorzystał teraz bez cienia wahania. Wypuścił wodze – Damen patrzył, jak włócznia zmierza prosto w stronę Laurenta – a następnie skoczył, ale nie po to, żeby zrobić unik. Przeskoczył na konia Pallasa, którego ściągnął wraz ze sobą w lewo. Pallas, zaskoczony, zachwiał się, więc Laurent całym ciałem przytrzymał go nisko w siodle. Włócznia przeleciała nad nimi i wbiła się jak oszczep w kępę trawy.

Tłum oszalał.

Laurent zignorował to. Wyciągnął rękę i zgrabnym ruchem przywłaszczył sobie ostatnią włócznię Pallasa. Koń Pallasa nadal galopował – okrzyki tłumu wznosiły się w crescendo – a Laurent rzucił włócznią, posyłając ją prosto w środek ostatniego celu.

To oznaczało, że Laurent ukończył okton, wyprzedzając o jedną włócznię Pallasa i Damena. Ściągnął konia i zawrócił go, żeby spojrzeć prosto w oczy Damenowi i leciutko unieść jasne brwi, jakby chciał zapytać: „I co powiesz?”.

Damen uśmiechnął się szeroko. Zważył w dłoni złapaną wcześniej włócznię i rzucił nią z miejsca, w którym się znajdował, z drugiego końca toru. Poszybowała niewiarygodnie daleko, ponad całym torem, wbiła się w cel obok włóczni Laurenta i została tam, drżąc lekko.

Wybuchło pandemonium.

Później uwieńczyli się nawzajem laurem. Zostali zaniesieni na

podwyższenie przez stłoczony tłum, wśród wiwatów. Damen pochylił głowę, by przyjąć wieniec z rąk Laurenta. Laurent zamienił złoty diadem na wieniec z liści.

Alkohol lał się strumieniami. Nowo zrodzona atmosfera braterstwa uderzała do głów jak ambrozja i aż za łatwo byłoby dać się jej ponieść. Damen czuł ciepło w piersi za każdym razem, gdy spoglądał na Laurenta. Dlatego właśnie starał się na niego nie patrzeć.

Gdy popołudnie przeszło w wieczór, wrócili do twierdzy, by zakończyć dzień pucharami akieloń-skiego wina i miękkimi dźwiękami gitary. Kruche porozumienie łączące żołnierzy stawało się coraz silniejsze - tego właśnie Damen potrzebował od samego początku i to dawało mu nadzieję - prawdziwą nadzieję - na powodzenie rozpoczynającej się jutro kampanii wojennej.

Igrzyska okazały się sukcesem, a to już coś znaczyło. Żołnierze wyruszą w dalszą drogę zjednoczeni, a jeśli w samym sercu sojuszu istniał jakiś rozdźwięk, nikt o tym nie wiedział. On i Laurent potrafili dobrze udawać.

Laurent zajął miejsce na jednej z leżanek, jakby robił to od urodzenia. Damen usiadł koło niego. Zapalone świece oświetlały twarze otaczających ich ludzi, a zmierzch spowijał resztę sali przyjemnym, miękkim półmrokiem.

Z tego półmroku wyłonił się Makedon.

Towarzyszyło mu tylko dwóch żołnierzy z ponacinanymi pasami oraz służący mu niewolnik. Generał przeszedł przez całą salę i zatrzymał się przed Laurentem.

Zapadła całkowita cisza. Makedon i Laurent patrzyli na siebie. Milczenie się przeciągało.

- Masz umysł węża – powiedział Makedon.

-Masz umysł starego byka - powiedział Laurent.

Nadal patrzyli na siebie.

Po dłuższej chwili Makedon skinął na niewolnika, który przyniósł pękaty dzban akielońskiego trunku i dwa płytkie puchary.

- Napiję się z tobą - oznajmił Makedon.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę. Jego propozycja przypominała wskazanie gestem litego muru i zaproszenie do przejścia przez drzwi. Zaskoczenie rozeszło się kręgami po sali, a oczy wszystkich zebranych zwróciły się na Laurenta.

Damen wiedział, ile dumy musiał przełknąć Makedon, by zdobyć się na tę propozycję, na taki gest przyjaźni wobec dworskiego książątka, o połowę od niego młodszego.

Laurent popatrzył na wino nalewane przez niewolnika, a Damen z całą jasnością wiedział, że jeśli to jest alkohol, Laurent go nie wypije.

Damen przygotował się na moment, w którym każdy okrucieństwo, jaką zdołał zaskarbić sobie Laurent, przepadnie bezpowrotnie – w którym zostaną zlekceważone wszystkie zasady akielońskiej gościnności, a Makedon wyjdzie z tej sali i już nie wróci.

Laurent wziął stojący przed nim puchar, wypił i odstawił na stół. Makedon powoli skinął głową z aprobatą, podniósł swój puchar i opróżnił go.

– Dolejcie – powiedział.

Później, gdy niski stół zapełnił się odwróconymi pucharami, Makedon pochylił się i powiedział Laurentowi, żeby koniecznie spróbował griwy, trunku z jego ojczystego regionu; Laurent wypił i oznajmił, że smakuje jak pomyje, na co Makedon odparł: „Haha, szczerą prawdą!”. Później generał opowiadał o pierwszych igrzyskach, w których brał udział, i o tym, jak Ephagin wygrał okton, a oczy agosów zamglily się ze wzruszenia i wszyscy musieli się jeszcze napić. Wiwatowano, gdy Laurent zdołał ustawić trzy puste puchary jeden na drugim, a puchary generała przewróciły się na stół.

Później Makedon pochylił się i udzielił Damenowi poważnej rady:

– Nie powinieneś zbyt surowo oceniać Veran. Trzeba

przyznać, że umieją pić.

Następnie Makedon wziął Laurenta pod ramię i opowiedział mu o polowaniach w swoim regionie, gdzie nie ma już lwów, tak jak w dawnych czasach, ale pozostało mnóstwo zwierzyny godnej królewskiej uwagi. Wspomnienia z polowań ciągnęły się jeszcze kilka pucharów i wzmocniły ogólne poczucie braterstwa. Gdy wszyscy wznosili zdrowie lwów, Makedon w końcu uściśnął Laurentowi ramię na pożegnanie i wstał, by udać się do sypialni. Pozostali agosi chwiejnie podążyli za nim.

Dopóki nie zniknęli w drzwiach, Laurent siedział nienagannie wyprostowany, chociaż źrenice miał rozszerzone, a policzki lekko zaczerwienione. Damen rozparł się wygodnie na swojej leżance i czekał.

Po dłuższej chwili książę oznajmił:

– Chyba będę potrzebował pomocy, żeby wstać.

Damen nie spodziewał się, że Laurent oprze się na nim całym ciężarem, ale tak właśnie zrobił – ciepłe ramię zostało zarzucone na szyję Damena, któremu na moment zabrakło oddechu, ponieważ praktycznie trzymał Laurenta w ramionach. Kiedy przesunął dłoń, by podtrzymać go w pasie, jego serce zaczęło się dziwnie zachowywać. To było cudowne i całkowicie zakazane uczucie. Damena zabolalo w piersi.

– Książę i ja udajemy się na spoczynek – powiedział i skinieniem dłoni odprawił z sali ostatnich niewolników.

– W tę stronę – powiedział Laurent. – Chyba.

W korytarzu widać było pozostałości po uczcie – puchary i puste leżanki. Minęli Philoctusa z Eilonu; był rozciągnięty na jednej z leżanek, z głową opartą na ręce, i spał smacznie jak we własnym łóżku. Pochrapywał.

- Czy dzisiaj po raz pierwszy przegrałeś w oktanie?

– Technicznie rzecz biorąc, to był remis – stwierdził Damen.

– Technicznie rzecz biorąc. Mówiłem ci, że jestem naprawdę dobrym jeźdźcem. Zawsze wygrywałem z Auguste'em, kiedy

ścigaliśmy się w Chastillon. Dopiero jak miałem dziewięć lat, zrozumiałem, że on pozwala mi wygrywać. Myślałem, że po prostu mam bardzo szybkiego konia. Uśmiechasz się.

Damen uśmiechał się. Stali w korytarzu, po lewej stronie księżycowe światło tworzyło plamy pod łukami arkad.

- Czy ja za dużo gadam? Zupełnie nie umiem pić.

- Zauważyłem.

-To moja wina. Nigdy nie piję. Powinienem był zorientować się, że będzie mi to potrzebne w przypadku takich ludzi, i postarać się nabrać... jakiejś odporności... — Laurent mówił całkowicie poważnie.

— Tak właśnie wygląda twoje rozumowanie? -zapytał Damen. — Poza tym co to ma znaczyć, że nigdy nie pijesz? Chyba trochę za bardzo się zarzekasz. Byłeś pijany tamtej nocy, kiedy widziałem cię po raz pierwszy.

- Zrobiłem wyjątek - oznajmił Laurent. - Właśnie wtedy. To były dwie i pół butelki. Wmusiłem je w siebie. Myślałem, że to będzie łatwiejsze po alkoholu.

-Myślałeś, że co będzie łatwiejsze? - zapytał Damen.

-Jak to co? - zdziwił się Laurent. — Twój widok. Damen poczuł, że włoski na całym jego ciele nagle się zjeżyły. Laurent powiedział to cicho, jak rzecz oczywistą; jego błękitne oczy nadal były lekko zamglone, ramieniem nadal obejmował szyję Damena. Patrzyli na siebie, nieruchomi w półmroku korytarza.

-Mój akielortski niewolnik — powiedział Laurent. - Nazwany na cześć mężczyzny, który zabił mojego brata.

Damen odetchnął z trudem.

- To już niedaleko — powiedział.

Przemierzali korytarze, przechodzili pod wysmukłymi łukami i mijali okna po stronie północnej, w których zachowały się verańskie ozdobne kraty. Po uczcie nie było niczym niezwykłym to, że dwaj młodzi ludzie wędrowali razem, chwiejnie, korytarzami - nawet jeśli byli książętami - więc Damen przez krótką chwilę mógł udawać, że są dla siebie tym, czym się

wydają. Towarzyszami broni. Przyjaciółmi.

Strażnicy przy drzwiach byli zbyt dobrze wyszkoleni, by zareagować na widok dwóch władców opierających się o siebie. Damen i Laurent minęli zewnętrzne drzwi, a potem przeszli do położonej w głębi komnaty sypialnej. Stało tam niskie, szerokie łóże w stylu akielońskim. Było proste i zachęcało do nocnego wypoczynku, od podstawy z rzeźbionego marmuru po wygięty podgłówek.

- Niech nikt tutaj nie wchodzi - polecił strażnikom Damen.

Zdawał sobie sprawę, jak to wygląda: Damianos znika w sypialni z młodzieńcem w ramionach i zabrania wchodzić komukolwiek. Nie zamierzał przejmować się plotkami. Jeśli Isander dojdzie nagle do błyskotliwych wniosków, dlaczego oziębły książę Vere nie skorzystał z jego usług, niech i tak będzie. Laurent, chroniący prywatność za wszelką cenę, nie chciałby obecności dworzan, gdy będzie musiał zmagać się ze skutkami picia przez całą noc. Obudzi się z przeraźliwym bólem głowy, przez co będzie jeszcze bardziej złośliwy niż zazwyczaj, i biada temu, kto go wtedy spotka.

Jeśli chodziło o Damena, zamierzał popchnąć Laurenta tak, by ten pokonał chwiejnie cztery kroki dzielące go od łóżka samodzielnie. Zdjął jego ramię ze swojej szyi i odsunął się. Laurent zrobił krok o własnych siłach, zamrugał i uniósł dłoń do swojego kaftana.

- Pomóż mi - powiedział bez zastanowienia.

— Przez wzgląd na dawne czasy? — zapytał Damen.

Nie powinien był tego mówić. Zrobił krok naprzód i sięgnął do sznurowania kaftana. Zaczął przeciągać tasiemki przez otwory, wyczuwając pod palcami krzywiznę żeber Laurenta.

Kaftan zaczepił się o nadgarstki. Zdjęcie go wymagało pewnego wysiłku i pozostawiło koszulę w nieładzie. Damen znieruchomiał, przytrzymując kaftan.

Pod cienką tkaniną koszuli było widać, że Paschal zabandażował ramię Laurenta, żeby je wzmocnić.

Damen poczuł bolesne ukłucie. To było coś, czego książę, gdyby był trzeźwy, nigdy by mu nie pokazał – jednoznaczne naruszenie jego prywatności. Damen pomyślał o szesnastu włóczniach rzuconych dzięki nieustannemu wysiłkowi ramienia i ręki i o brutalnej walce poprzedniego dnia.

Cofnął się o krok.

- Możesz teraz powiedzieć, że usługiwał ci król Akielos.

- I tak mogłem to powiedzieć.

W wypełniającej komnatę pomarańczowym światłem lampy widać było proste umeblowanie – niskie krzesła, stół pod ścianą, na którym ustawiono paterę z owocami. Laurent wydawał się inny w białej koszuli. Patrzyli na siebie. Za plecami Laurenta światło koncentrowało się w okolicach łoża, przy którym w płaskiej, okopconej lampie palił się knot zanurzony w oliwie. Jego blask oświetlał rozrzucone poduszki i rzeźbioną marmurową podstawę łoża.

- Brakuje mi ciebie - powiedział Laurent. - Brakuje mi naszych rozmów.

To było za wiele. Damen pamiętał, jak przywiązano go do pręgierza i omal nie zabito. Na trzeźwo Laurent bardzo jasno nakreślił dzielącą ich linię, a Damen był świadomy, że teraz ją przekroczył – że obaj ją przekroczyli.

– Jesteś pijany. Nie jesteś sobą – stwierdził. – Powinienem położyć cię do łóżka.

- No to mnie połów - oznajmił.

Damen z determinacją pokierował Laurenta do łóżka, częściowo go na nie popchnął, a częściowo opuścił, tak jak każdy żołnierz pomagający pijanemu przyjacielowi położyć się na pościeli w namiocie.

Laurent leżał tam, gdzie zostawił go Damen, na plecach, w na pół rozsznurowanej koszuli, z potarganymi włosami. Na jego twarzy nie było nawet cienia zwykłej ostrożności. Jedno kolano miał podciągnięte, oddychał spokojnie, jak we śnie, a cienki materiał koszuli unosił się i opadał z każdym oddechem.

- Nie podobam ci się teraz?
- Nie jesteś... naprawdę sobą.
- Nie?

- Nie. Zabijesz mnie, kiedy już wytrzeźwiejesz.

- Próbowałem cię zabić. Jakoś mi to nie wychodziło. Potrafisz pokrzyżować mi wszystkie plany.

Damen znalazł karafkę, nalał z niej wody do kubka i ustawił go na niskim stoliku przy łóżku Laurenta. Następnie opróżnił patelnię z owoców i postawił ją na podłodze, żeby mogła zostać użyta w celu, w jakim pijany żołnierz mógłby użyć własnego hełmu.

- Prześpij się. Jutro rano będziesz mógł ukarać nas obu. Albo zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło. Albo udawać, że zapomniałeś.

Zrobił to wszystko naprawdę sprawnie, chociaż zanim nalał wody, potrzebował chwili, by uspokoić oddech. Położył obie ręce na stole i oparł się o niego całym ciężarem, oddychając tylko trochę głębiej niż zwykle. Powiesił kaftan Laurenta na krześle. Zamknął okiennice, żeby poranne słońce nie wdarło się do komnaty. Następnie skierował się do drzwi, ale w progu odwrócił się jeszcze, by po raz ostatni spojrzeć na łóżko.

Laurent, zapadając się wśród rozsypanych myśli w otchłań snu, odpowiedział:

- Dobrze, wujku.

ROZDZIAŁ X

Damen uśmiechał się. Leżał na plecach, z jedną ręką nad głową i prześcieradłem przykrywającym go do pasa. Nie spał już od jakiejś godziny w porannym blasku.

Wydarzenia poprzedniej nocy, nieskończone skomplikowane w oświetlonym świecami zaciszu sypialni Laurenta, skryzalizowały się rano w pojedynczy, cudowny fakt.

Laurentowi go brakowało.

Na myśl o tym Damen czuł przyływ zakazanej radości. Pamiętał, jak Laurent na niego patrzył. *Potrafisz pokrzyżować mi wszystkie plany.* Książę będzie wściekły, gdy pojawi się na porannej naradzie.

-Jesteś w dobrym humorze – zauważył Nikandros, gdy tylko Damen wszedł do sali. Damen uściśnął mu ramię i zajął miejsce przy długim stole.

- Zajmiemy Karthas – oznajmił.

Wezwał na tę naradę wszystkich agosów. To miał być pierwszy atak na twierdzę akielońską, a oni musieli odnieść szybkie i zdecydowane zwycięstwo.

Kazał przynieść tacę z piaskiem, którą preferował. Strategia nakreślona szybkimi, głębokimi pociągnięciami była dobrze widoczna bez konieczności zderzania się głowami i pochylania nad rysowanymi tuszem liniami mapy. Straton wszedł wraz z Philoctusem; poprawili swoje chitony i usiedli. Makedon i Enguerran przybyli już wcześniej. Vannes zajęła miejsce, w podobny sposób poprawiając spódnicę.

Gdy do sali wszedł Laurent, w jego pełnych gracji ruchach była pewna sztywność. Przypominał lamparta z bólem głowy, wokół którego należało chodzić na palcach.

- Dzień dobry – powiedział Damen.

- Dzień dobry – odpowiedział Laurent.

Odpowiedź padła po najkrótszej pauzie, jakby może po raz

pierwszy w życiu lampart nie był do końca pewien, co powinien zrobić. Księżę usiadł na przypominającym tron dębowym fotelu obok Damena i pilnował, żeby patrzeć prosto przed siebie.

- Laurencie! — W głosie Makedona zabrzmiała serdeczność. — Z przyjemnością przyjmę twoje zaproszenie na polowanie w Acquitarcie, gdy tylko zakończy się ta kampania. — Poklepał Laurenta po ramieniu.

— Moje zaproszenie — powtórzył.

Damen zastanawiał się, czy Laurent kiedykolwiek wcześniej został poklepany po ramieniu.

— Z samego rana wysłałem do mojej posiadłości posłańca z poleceniem, by przyszykowali lekkie włócznie na kozice.

— Polujesz teraz z Veranami? — zapytał Philoctus.

— Ty po jednym pucharze griwy padłeś jak zabity — przypomniał Makedon. Znowu poklepał Laurenta po ramieniu. — Ten tutaj wypił sześć! Czy ośmielisz się wątpić w jego siłę woli? W pewność jego ramienia podczas polowania?

— Tylko nie griwa... — powiedział ktoś ze zgrozą.

— Kiedy tacy dwaj jak my wybiorą się na polowanie, w górach nie zostaną żadne kozice. — Jeszcze jedno klepnięcie. — Teraz pojedziemy do Karthas, by dowieść naszej wartości w walce.

To wywołało falę żołnierskiego bratania się. Laurent zazwyczaj nie uczestniczył w podobnych rytuałach i nie miał pojęcia, co zrobić.

Damen niemalże z niechęcią podszedł do tacy z piaskiem.

— Meniados z Sicyonu wysłał herolda, by podjąć z nami negocjacje. Jednocześnie zaatakował jedną z naszych wsi z zamiarem zasiania wśród nas niezgody i osłabienia naszej armii — powiedział i zrobił ślad na piasku. — Wysłaliśmy posłańców do Karthas, by dać mu wybór pomiędzy poddaniem się a staniem do walki.

Zajął się tym wszystkim jeszcze przed oktonem. Karthas było klasyczną twierdzą akielońską, zaprojektowaną zgodnie z tradycją tak, by opierać się atakom dzięki serii strażnic, strzegących drogi

do niej. Damen był pewny, że odniosą sukces. Z każdą zdobytą strażnicą Karthas stawało się coraz słabsze. Na tym polegała zarówno siła, jak i słabość akielońskich twierdz – rozdzielały swoje siły obronne, zamiast zgromadzić je wszystkie za pojedynczym murem.

- Wysłałeś posłańców, żeby uprzedzić o swoich planach? – zapytał Laurent.

– Tak właśnie robimy w Akielos – wyjaśnił Makedon, jakby rozmawiał z ulubionym, choć trochę nierozgarniętym bratankiem. – Honorowe zwycięstwo zrobi dobre wrażenie na kyrosach i zyska nam ich przychylność, której będziemy potrzebować na spotkaniu w Sanktuarium Królów.

- Rozumiem, dziękuję bardzo – powiedział Laurent.

– Zaatakujemy od północy – stwierdził Damen. – Tutaj i tutaj. – Nowe znaki na piasku. – Zajmiemy pierwsze strażnice, zanim przypuścimy atak na samą twierdzę.

Taktyka była bardzo prosta, więc dyskusja zakończyła się szybką konkluzją. Laurent odzywał się bardzo niewiele. Kilka pytań dotyczących akielońskich manewrów zadała Vannes, ale udzielone odpowiedzi całkowicie jej wystarczyły. Wydano rozkazy wymarszu i zebrani zaczęli podnosić się ze swoich miejsc.

Makedon opisywał Laurentowi zalety naparu z żelazokrzewu, a gdy ten pomasaował sobie skronie arystokratycznie smukłymi palcami, generał dodał:

– Powinieneś kazać niewolnikom, żeby przynieśli ci dzbanek.

– Przynieście mi dzbanek – powiedział Laurent.

Damen wstał. I znieruchomiał.

Laurent także zastygł. Damen stał, skrępowany. Nie potrafił wymyślić żadnego powodu, dla którego miałby ruszać się z miejsca.

Podniósł głowę i spojrzał prosto na Nikandrosa, który się w niego wpatrywał. Nikandros, wraz z kilkoma swoimi oficerami, był wśród ostatnich osób pozostałych w sali. Jako jedyny zauważył to i zrozumiał. Damen po prostu stał.

— Narada została zakończona — oznajmił Nikandros otaczającym go oficerom, odrobinę za głośno. — Król jest gotów, by wyruszyć w drogę.

Sala opustoszała. Damen został sam z Laurentem. Między nimi stała taca z piaskiem, z dokładnością co do ziarenka odwzorowująca marsz na Karthas. Świdrujące błękitem spojrzenie Laurenta nie miało nic wspólnego z treścią samej narady.

— Nic się nie wydarzyło — powiedział Damen.

- Coś się wydarzyło — stwierdził Laurent.

— Byłeś pijany — odparł Damen. — Odprowadziłem cię do komnaty. Poprosiłeś, żebym pomógł ci się rozebrać.

— Co jeszcze? — zapytał.

— Pomogłem ci się rozebrać — odpowiedział Damen.

— Co jeszcze? — naciskał.

Damen uważałby, że przewaga, jaką ma nad skacowanym Laurentem, jest całkiem przyjemna, gdyby nie to, że księżę wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować. I to nie z powodu kaca.

— Daj spokój. Byłeś zbyt pijany, żeby wiedzieć, jak się nazywasz, a co dopiero, z kim jesteś i co robisz. Naprawdę myślisz, że w takich okolicznościach wykorzystałbym sytuację?

Laurent patrzył prosto na niego.

— Nie — odpowiedział zaskoczony, jakby dopiero teraz, gdy zastanowił się nad tym pytaniem, uświadomił sobie odpowiedź. — Nie sędzę, żebyś to zrobił.

Jego twarz nadal była biała, ciało napięte. Damen czekał.

— Czy ja... — zaczął. Potrzebował czasu, żeby wydusić z siebie te słowa. — Powiedziałem coś jeszcze?

Całe ciało Laurenta było naprężone, jakby był gotowy do ucieczki. Podniósł głowę, żeby spojrzeć Damenowi w oczy.

— Powiedziałeś, że ci mnie brakuje — odparł Damen.

Laurent gwałtownie poczerwieniał; zmiana koloru była aż zaskakująca.

— Rozumiem. Dziękuję, że...

Damen widział, że te słowa zostawiają w ustach Laurenta dziwny posmak.

— ...że oparłeś się moim awansom.

W zapadłej ciszy Damen słyszał głosy dobiegające z za drzwi, niemające nic wspólnego z nimi oboma ani z niemalże bolesną szczerością tego momentu, tak podobnego do chwili, gdy stali razem w komnacie Laurenta.

- Mnie także ciebie brakuje - powiedział. - Zazdroszczę Isandrowi.

- Isander jest niewolnikiem.

— Ja także byłem niewolnikiem.

Cisza bolała. Laurent popatrzył na niego nadmiernie czystymi oczami.

- Ty nigdy nie byłeś niewolnikiem, Damianosie. Tak samo jak ja urodziłeś się, by rządzić.

Damen znalazł się w starym skrzydle mieszkalnym twierdzy. Tutaj było ciszej. Odgłosy aktywności akielońskich mieszkańców dobiegały z oddali, tłumione przez grube mury. Tu istniała tylko ta budowla, sam szkielet Marlas, obdarty z gobelinów i trejaży, obnażony przed Damenem.

To była przepiękna twierdza. Widział teraz cień jej verańskiej urody, tego, czym była — czym być może znowu będzie. Dla niego było to pożegnanie. On już tu nie powróci, a jeśli nawet to jako król przybywający z wizytą. Miejsce będzie już inne, ponieważ znajdzie się znowu w verańskich rękach, tak jak powinno. Zdobyte z takim wysiłkiem Marlas on zamierzał po prostu oddać.

Dziwnie było o tym myśleć. Dawniej był to symbol akielońskiego triumfu, teraz jednak wydawało się odzwierciedlać wszystko, co się zmieniło w Damenie, to, co widział obecnie w zupełnie nowy sposób.

Podszedł do starych drzwi i zatrzymał się. Dla formalności stał przy nich żołnierz. Damen odprawił go jednym gestem.

To były wygodne, jasne komnaty, z ogniem palącym się w

kominku i umeblowaniem, na które składały się akielońskie niskie siedzenia, drewniana skrzynia z poduszkami i niski stół przy kominku. Na blacie stołu leżały rozłożone żetony do gry.

Dziewczynka ze wsi, przysadzista i blada, siedziała naprzeciwko starszej kobiety w szarej spódnicy, a pomiędzy nimi na stole leżały błyszczące monety używane w dziecięcej grze. Gdy Damen wszedł do środka, dziewczynka zerwała się, a monety poleciały z brzękiem na podłogę.

Starsza kobieta także wstała. Damen ostatnim razem widział ją, gdy próbowała odgonić go od rannego mężczyzny, uzbrojona w złamane drzewce włóczni.

— To, co stało się w waszej wiosce... Przysięgam, że znajdę tego, kto to zrobił, i dopilnuję, by za to zapłacił. Obiecuję — powiedział Damen po verańsku. - Obie możecie pozostać tutaj, jeśli chcecie, wśród waszych rodaków. Marlas znowu będzie należeć do Vere.To właśnie wam obiecuję.

— Powiedzieli nam, kim jesteś — odezwała się kobieta.

- W takim razie wiecie, że mogę spełnić te obietnice.

— Myślisz, że jeśli dasz nam... — Kobieta urwała.

Stała koło dziewczynki, obie patrzyły na niego, blade i nieustępliwe. Czuł, że jego obecność jest niewłaściwa.

— Powinieneś już iść. — Dziewczynka przerwała ciszę. — Genevot się ciebie boi.

Damen popatrzył na Genevot, która drżała. Nie była przestraszona. Była wściekła. Była wściekła na niego, na jego obecność.

— To, co wydarzyło się w waszej wiosce, nie było w porządku — powiedział do niej Damen. — Żadna walka nigdy nie jest wyrównana. Zawsze ktoś jest silniejszy. Ale dopilnuję, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Mogę wam to przysiąc.

- Chciałabym, żeby Akielończycy nigdy nie przyjechali do Delfeur — powiedziała dziewczynka. - Chciałabym, żeby był ktoś silniejszy od ciebie.

Kiedy to powiedziała, odwróciła się do niego plecami. To był

prawdziwy akt odwagi dziecka w obecności króla. Potem pochyliła się i podniosła z podłogi monetę.

— Wszystko będzie dobrze, Genevot — powiedziała. — Chodź, nauczę cię sztuczki. Popatrz na moją rękę.

Damen poczuł ciarki na plecach, gdy rozpoznał te słowa, echo innej wizyty, boleśnie znajomej pewności siebie, którą naśladowała dziewczynka, zamykając dłoń na monecie i wyciągając przed siebie zaciśniętą pięść.

Wiedział, kto przyszedł tutaj przed nim, kto usiadł z dziewczynką i nauczył ją tego. Widział już wcześniej tę sztuczkę. A chociaż jej ośmioletnie rączki nie były dostatecznie zręczne, zdołała schować monetę do rękawa, więc kiedy otworzyła dłoń, nic w niej nie było.

Na polach rozciągających się wokół Marlas zgromadziły się połączone armie, a także wszystkie oddziały pomocnicze, zwiadowcy, heroldzi, wozy z zapasami, bydło, lekarze i arystokraci, łącznie z Vannes, Guionem i jego żoną Loyse. Przed bitwą ci ostatni będą musieli odłączyć się od reszty i zostać wygodnie zakwaterowani, podczas gdy żołnierze staną do walki.

Gwiazdy i lwy ciągnęły się jak okiem sięgnąć; sztandary wznosiły się tak gęsto, że przypominały raczej flotę statków niż maszerującą kolumnę. Damen z grzbietu konia objął spojrzeniem całą armię i przygotował się, by zająć miejsce na jej czele.

Zobaczył Laurenta, także na koniu; kolczasty krzak z jasnymi włosami. Siedział wyprostowany w siodle, w wypolerowanej, błyszczącej zbroi, jak chłodny dowódca. Biorąc pod uwagę, jak musiał się czuć po kilku pucharach griwy, w sumie dobrze się składało, że niedługo będzie miał okazję zabić paru ludzi.

Kiedy Damen się obejrzał, zobaczył patrzącego prosto na niego Nikandrosa. W zasadzie od rana patrzył na niego trochę inaczej, i to nie tylko dlatego, że zauważył, jak Damen wstaje na rozkaz Laurenta pod koniec narady. Damen ściągnął wodze.

- Słuchałeś plotek niewolników.

- Spędziłeś noc w komnatach księcia Vere.
— Spędziłem w jego komnatach dziesięć minut. Jeśli uważasz, że przez ten czas go przeleciałem, to mnie nie doceniasz.

Nikandros nadal zagradzał mu drogę.

— Wtedy, we wsi, on rozegrał to wszystko tak, jak chciał. Zmanipulował Makedona, tak samo jak ciebie.

- Nikandrosie...

— Nie. Posłuchaj mnie, Damianosie. Maszerujemy przez Akielos, ponieważ książę Vere postanowił prowadzić swoją wojnę w twoim kraju. To Akielos zostanie osłabione przez ten konflikt. A kiedy osiadzie pył po bitwach, a Akielos będzie wyczerpane walką, ktoś będzie musiał przejąć ster rządów. Dopilnuj, żebyś to był ty. Księżciu Vere za dobrze wychodzi dowodzenie ludźmi, za dobrze umie manipulować tymi, którzy go otaczają, by uzyskać to, na czym mu zależy.

- Rozumiem. Ostrzegasz mnie, żebym nie brał go do łóżka?

— Nie — powiedział Nikandros. — Wiem, że weźmiesz go do łóżka. Chciałbym tylko, żebyś przedtem zastanowił się, dlaczego ci na to pozwolił.

Potem Damen mógł już podprowadzić swojego konia do Laurenta, żeby zająć miejsce obok niego. Książę siedział wyprostowany w siodle jak posąg z polerowanego metalu. Nie było ani śladu niepewnego młodzieńca, z którym Damen rozmawiał rano. Pozostał tylko nieprzejednany profil.

Zagrzmiały rogi. Zatrąbiły trąbki. Cały ogrom zjednoczonych armii poruszył się, rywalizujące siły maszerowały obok siebie, błękit przy czerwieni.

Strażnice były puste.

Tę właśnie niepokojącą wiadomość wykrzyčili zwiadowcy, gdy wrócili na spienionych koniach. Damen odpowiedział im podniesionym głosem. Trzeba było krzyczeć, by dało się coś usłyszeć poprzez kakofonię dźwięków: skrzypienie kół, stukot kopyt, metaliczny szcęk zbroi, dudnienie

ziemi, przeraźliwe dźwięki rogów towarzyszące przemarszowi ich armii. Kolumna wojska ciągnęła się od szczytu wzgórza po horyzont, podzielona na równe prostokąty poruszające się wśród pól i wzniesień. Cała ta armia była przygotowana do ataku na strażnicę Karthas.

Ale strażnice były puste.

-To pułapka - orzekł Nikandros.

Damen rozkazał niewielkiemu oddziałowi odłączyć się od armii i zająć pierwszą strażnicę. Patrzył ze wzgórza, jak żołnierze podjeżdżają pod nią galopem, zsiadają z koni i drewnianym taranem wyważają drzwi. W strażnicy wnoszącej się dziwnie kanciastym kształtem na tle nieba panował całkowity bezruch – w kamiennych murach powinni znajdować się ich mieszkańcy, ale nie było tam nikogo. W odróżnieniu od ruin, które – odzyskane przez przyrodę – stawały się częścią pejzażu, w pustej strażnicy było coś niepokojącego, sprzecznego z naturą.

Damen obserwował swoich ludzi, małych jak mrówki, wchodzących bez żadnych przeszkód do wnętrza budowli. Przeciągały się pełne dziwnej, upiornej ciszy minuty, podczas których nic się nie działo. W końcu żołnierze wyszli ze środka, dosiedli koni i pokłusowali z powrotem, by złożyć raport.

Nie było żadnych pułapek. Nie było żadnych zabezpieczeń. Nie było żadnych podpiłowanych podłóg, które mogłyby się pod nimi zawalić, żadnych kadzi z gorącym olejem, ukrytych łuczników, czy żołnierzy wyskakujących z mieczami zza drzwi. Strażnica była po prostu pusta.

Podobnie jak druga, trzecia i czwarta.

Damen zaczął domyślać się prawdy, gdy w zasięgu jego wzroku znalazła się sama twierdza, z fundamentami z grubo ciosanego szarego wapienia i ceglanymi murami. Niska, dwupiętrowa wieża z dachem pokrytym dachówką była zbudowana tak, by służyć za stanowisko dla łuczników. Ale otwory strzelnicze były ciemne i nie wypuszczano z nich żadnych strzał. Nie było widać żadnych flag. Nie było słychać żadnych dźwięków.

– To nie jest pułapka. To odwrot – powiedział.

-Jeśli tak, to by znaczyło, że przed czymś uciekali - zauważył Nikandros. – Przed czymś, co ich przeraziło.

Damen popatrzył na znajdującą się na wzniesieniu twierdzę, a potem na rozciągającą się za nim armię, milę czerwieni i niebezpiecznego, migotliwego błękitu.

– Przed nami – odparł.

Minęli poszarpane skały i podjechali stromym zboczem pod mury twierdzy. Bez przeszkód minęli otwartą bramę prowadzącą na zewnętrzny dziedziniec, otoczony czterema niskimi wieżami, które wznosiły się nad nimi w złowieszczym milczeniu. Umożliwiały one prowadzenie ostrzału amfiladowego i wciągnięcie w pułapkę wrogiej armii zbliżającej się do twierdzy. Teraz ciche i nieruchome czekały, aż ludzie Damena przyciągną taran i wyważą wielką bramę prowadzącą do właściwej części twierdzy.

Wewnątrz nie naturalność ciszy jeszcze bardziej zwracała uwagę. Otoczone kolumnami atrium stało puste, woda w prostej i eleganckiej fontannie nie płynęła. Damen zauważył porzucony koszyk, toczący się po marmurze. Pod murem przemknął chudy kot.

Damen nie był głupcem, więc ostrzegł swoich ludzi przed pułapkami, zatrutymi zapasami żywności i studniami. Systematycznie posuwali się do przodu, mijając puste sale publiczne i kierując się do prywatnej części mieszkalnej.

Tutaj ślady ucieczki były wyraźniej widoczne – meble zostały poprzesusowane, ich zawartość pospiesznie zabrana. Ulubione gobeliny zdjęto ze ścian, podczas gdy inne pozostawiono. Ten nieład podpowiadał Damenowi, co musiało się tu dzieć w ostatnich chwilach – rozpaczliwa narada wojenna, decyzja o odwrocie. Ktokolwiek wydał rozkaz zaatakowania wioski, musiał zrozumieć, że jego plan się nie powiódł. Zamiast skłócić Damianosa z najpotężniejszym generałem, przekuł dwie armie w pojedynczą potęgę budzącą grozę w całym kraju.

– Tutaj! – zawołał ktoś.

W najbardziej wewnętrznej części twierdzy znaleźli zabarykadowane drzwi.

Damen polecił swoim ludziom zachować ostrożność. To była pierwsza oznaka oporu, pierwsza zapowiedź niebezpieczeństwa. Gdy zgromadziły się dwa tuziny żołnierzy, skinieniem głowy nakazał im podjąć działanie. Podnieśli drewniany taran i rozbili drzwi.

Za drzwiami znajdowała się przestronna, pełna światła komnata z wytwornym umeblowaniem. Wszystko tutaj było nietknięte, od eleganckiej sofy z rzeźbioną podstawą po nieduże brązowe stoliki.

Damen zobaczył, co czekało na niego w opuszczonej twierdzy Karthas.

Siedziała na niskiej kanapie, otoczona przez siedem kobiet. Dwie z nich były niewolnicami, jedna starszą wiekiem służącą, pozostałe szlachetnie urodzonymi damami dworu. Jej brwi uniosły się z powodu hałasu, jaki spowodowało wyważenie drzwi, jakby było to drobne, ale niestosowne naruszenie etykiety.

Nie zdołała dotrzeć do Triptolmu, by tam urodzić dziecko. Z pewnością zaplanowała atak na wioskę, by powstrzymać Damena lub zagrać na zwłokę, a gdy ten plan się nie powiódł, została tutaj porzucona. Poród nadszedł zbyt szybko, musiał mieć miejsce całkiem niedawno, jeśli sądzić po ledwie dostrzegalnych cieniach pod jej oczami. To by także wyjaśniało, dlaczego tu została - zbyt słaba, by podróżować wraz z innymi – z kobietami, które z własnej woli postanowiły jej towarzyszyć.

Damena zaskoczyło, że tych kobiet było tak wiele. Być może zmusiła je do tego – albo zostaną, albo poderżnie się im gardła. Ale nie, ona zawsze mogła liczyć na lojalność swojego dworu.

Jej jasne włosy spadały pierścieniami na ramię, rzęsy miała pomalowane, szyję elegancką jak kolumna. Odrobina bladości i ledwie widoczne nowe zmarszczki na czole nie stanowiły żadnej skazy na doskonałości jej urody; wydawało się, że jeszcze

ją podkreślają, jak glazura na wazie.

Była piękna. Jej uroda jak zawsze była pierwszą rzeczą, która zwracała na siebie uwagę i o której należało szybko przestać myśleć, ponieważ była to najmniej niebezpieczna z jej cech. Prawdziwe zagrożenie stanowił jej umysł, rozważny i wyrachowany, obserwujący go teraz przez parę chłodnych błękitnych oczu.

– Witaj, Damenie – powiedziała Jokasta.

Zmusił się, by na nią spojrzeć. Zmusił się, żeby przypomnieć sobie wszystko, co się z nią wiązało – jej uśmiech, powolny krok, jakim podeszła do niego, gdy zwisał zakuty w łańcuchy, dotyk jej eleganckich palców na posiniaczonym policzku.

Potem odwrócił się do niskiego stopniem żołnierza po prawej, by wydać rozkaz dotyczący sprawy całkowicie dla niego trywialnej i nic nieznaczącej.

– Zabierzcie ją stąd – powiedział. – Zajęliśmy twierdzę.

ROZDZIAŁ XI

Damen pozostał w komnacie, gdzie wśród lekkich, eleganckich mebli stała pusta teraz leżanka z prostymi rzeźbionymi zdobieniami. Z okna rozciągał się widok na drogę do zamku, aż do pierwszej strażnicy.

Musiła stąd widzieć maszerującą armię, wyłaniającą się zza najdalszego wzgórza i zbliżającą się coraz bardziej; obserwować każdy ich krok na drodze do twierdzy. Musiała widzieć własnych ludzi, zabierających jedzenie, wozy i żołnierzy, uciekających stąd, aż droga opustoszała, aż nastała cisza i bezruch, aż pojawiła się druga armia, na tyle odległa, że początkowo bezgłośna, ale nadciągająca nieubłaganie.

Nikandros stanął koło Damena.

— Jokasta została zamknięta w celi we wschodnim skrzydle. Czy masz jakieś dalsze rozkazy?

— Rozebrać ją i wysłać do Vere jako niewolnicę? — Damen nie ruszył się od okna.

— Tak naprawdę nie chciałbyś tego — powiedział Nikandros.

— Nie — przyznał Damen. — Chciałbym czegoś gorszego.

Mówił to wszystko, nie odrywając wzroku od horyzontu. Wiedział, że nie pozwoliłby traktować jej inaczej niż z najwyższym szacunkiem. Pamiętał, jak podeszła do niego po chłodnej marmurowej posadzce w łaźni niewolników. Rozpoznawał jej rękę w zaplanowanym ataku na wieś, w zrzuconiu winy na Makedona.

— Nikomu nie wolno z nią rozmawiać. Nikomu nie wolno wchodzić do jej celi. Zapewnij jej wszelkie wygody, ale nie dopuść, by zdobyła wpływ na któregoś z mężczyzn. — Damen nie był już głupcem. Wiedział, do czego jest zdolna. — Postaw na straży swoich najlepszych, najbardziej lojalnych ludzi. Wybierz ich spośród tych, których nie interesują kobiety.

— Wyznaczę do tego Pallasa i Lydosa. — Nikandros skinął

głową i oddalił się, by wykonać rozkazy.

Oswojony z wojną Damen wiedział, czego ma się teraz spodziewać, ale i tak poczuł ponurą satysfakcję, gdy ze strażnic rozległy się pierwsze sygnały alarmowe. Cały system obronny został uruchomiony – w bliższych strażnicach zabrzmiały dźwięki rogów, ludzie Damena wykrzykiwali rozkazy, zajmowali pozycje na murach, ustawiali się, by otworzyć bramy. Wszystko idealnie zsynchronizowane.

Meniados uciekł. Damen zdobył zarówno twierdzę, jak i ważnego więźnia politycznego, Jokastę. Wraz ze swoją armią posuwał się na południe.

Do Karthas przybyli heroldzi regenta.

Damen wiedział, co widzą patrzący na niego Veranie: dzikusa otoczonego barbarzyńskim przepychem.

Nie zrobił niczego, by osłabić to wrażenie. Zasiadał na tronie w zbroi, z obnażonymi muskularnymi ramionami i odsłoniętymi udami. Patrzył, jak verański herold wchodzi do sali.

Na bliźniaczym tronie obok siedział Laurent. Damen pozwolił, by herold regenta przyjrzał im się – władcom otoczonym przez akielońskich żołnierzy w wojennych zbrojach stworzonych do zabijania. Pozwolił, by wysłannik objął wzrokiem surową kamienną salę w prowincjonalnej twierdzy, wypełnioną ostrymi grotami włóczni; by zobaczył, że akieloński księciobójca zasiada na podwyższeniu obok verańskiego księcia, ubrany w taki sam prosty skórzany strój jak jego żołnierze.

Pozwolił mu także przyjrzeć się Laurentowi, pozwolił zapamiętać ten obraz – sprzymierzonych władców. Laurent był jedynym Veraninem w sali wypełnionej Akielończykami. Damenowi podobało się to. Podobało mu się, że ma u boku Laurenta, że herold regenta widzi, iż Laurent ma u swojego boku Akielos – ma u swojego boku Damianosa, który teraz może zaprezentować pełnię swoich umiejętności na arenie wojennej.

Heraldowi towarzyszyło sześć osób – czterech żołnierzy straży

honorowej i dwóch verańskich dostojników. Byli wyraźnie zdenerwowani, gdy musieli przejść przez salę pełną uzbrojonych Akie-łończyków, chociaż zuchwale zbliżyli się do tronów, nie przyklękając przed nimi. Herold zatrzymał się u podnóża stopni prowadzących na podwyższenie i arogancko spojrzał Damenowi w oczy.

Damen rozpierał się wygodnie na tronie i obserwował to wszystko. W Ios żołnierze jego ojca złapałoby herolda za ramiona i popchnęli na ziemię, stopą dociskając jego czoło do posadzki.

Damen lekko uniósł palce, a ten niemal niedostrzegalny gest powstrzymał jego ludzi od zrobienia czegoś podobnego teraz. Doskonale pamiętał poprzednie spotkanie z heroldem regenta, w zamieszaniu na dziedzińcu Ravenel, gdzie poblady Laurent przygalopował na koniu, by spotkać się z wysłannikiem swojego wuja. Pamiętał arogancję herolda, jego słowa i jutowy worek przy siodle.

To był ten sam człowiek. Damen rozpoznawał jego ciemniejsze włosy i cerę, grube brwi i haftowane wzory na sznurowanym verańskim kaftanie. Towarzyszący heroldowi żołnierze i dostojnicy zatrzymali się za jego plecami.

— Przyjmujemy kapitulację regenta pod Charcy — oznajmił Damen.

Herold poczerwieniał.

— Król Vere przysłała wiadomość.

— Król Vere zasiada koło nas — powiedział Damen. — Nie uznajemy bezpodstawnych roszczeń jego wuja do tronu.

Herold musiał udać, że te słowa w ogóle nie pa-dły. Przeniósł wzrok na Laurenta.

— Laurencie z Vere. Twój wuj w dobrej wierze daje ci szansę na oczyszczenie twojego imienia.

— Tym razem nie przywiozłeś żadnej głowy w worku? — zapytał Laurent.

Jego głos był spokojny. Księżę siedział swobodnie na tronie, z wyciągniętą jedną nogą i nadgarstkiem ułożonym elegancko na

poręczy. Zmiana, jaka w nim zaszła, była wyraźnie widoczna. Nie był już marnotrawnym bratankiem, walczącym samotnie na granicy. Miał znaczącą, nowo zdobytą władzę, własne ziemie i armię.

– Twój wuj jest dobrym człowiekiem. Rada Konsulów domagała się wydania na ciebie wyroku śmierci, ale on nie chciał o tym słyszeć. Nie przyjmuje do wiadomości plotek o tym, że zwróciłeś się przeciwko własnym rodakom. Chce dać ci szansę, żebyś dowiódł swojej niewinności.

– Dowiódł niewinności – powtórzył Laurent.

– Czeka cię sprawiedliwy proces. Przybądź do Ios, stań przed Radą Konsulów i przedstaw swoje racje. Jeśli zostaniesz oczyszczony z zarzutów, otrzymasz z powrotem wszystko, co ci się należy.

– Wszystko, co mi się należy – Laurent ponownie powtórzył słowa herolda.

– Wasza Wysokość – odezwał się jeden z dostojników, a Damen z zaskoczeniem rozpoznał w nim Estienne'a, pomniejszego arystokratę z frakcji popierającej Laurenta.

Estienne był dostatecznie dobrze wychowany, by zdjąć nakrycie głowy.

– Wuj Waszej Wysokości zachowuje się wspaniałomyślnie wobec tych wszystkich, którzy uważają się za popleczników Waszej Wysokości. Chciałby tylko, żeby Wasza Wysokość do niego powrócił. Mogę zapewnić, że proces to jedynie formalność mająca zadowolić Radę Konsulów. – Estienne mówił to z żarem, ściskając kapelusz w dłoniach. – Nawet jeśli zostały podjęte pewne... nierozważne decyzje, wystarczy, że Wasza Wysokość okaże skrucę, a on z pewnością otworzy przed Waszą Wysokością serce. Wie, tak samo jak sprzymierzeńcy Waszej Wysokości, że to, co mówi się w Ios, nie jest... nie może być prawdą. Wasza Wysokość nie zdradziłby Vere.

Laurent zaszczycił Estienne'a jedynie przelotnym spojrzeniem, po czym ponownie zwrócił się do herolda.

– Otrzymam z powrotem wszystko, co mi się należy? Czy tak brzmiały jego słowa? Powtórz mi je dokładnie.

- Jeśli przybędziesz do Ios i staniesz przed sądem - powiedział herold – otrzymasz wszystko, co ci się należy.

- A jeśli odmówię?

– Jeśli odmówisz, zostaniesz stracony – oznajmił herold.- Twoja egzekucja będzie publiczną egzekucją zdrajcy, a twoje ciało zostanie wystawione na pokaz na murach miejskich. Twoje szczątki nie zostaną pochowane. Nie zostaniesz złożony obok swojego ojca i brata. Twoje imię zostanie wykreślone z ksiąg rodowych. Vere nie będzie o tobie pamiętać, a wszystko to, co do ciebie należy, zostanie rozdane. To właśnie zapowiada król i to miałem przekazać.

Laurent nie odpowiedział. Ta cisza była nietypowa, a Damen potrafił dostrzec drobne oznaki - napięcie ramion, mięśnie poruszające się w szczęce. Spojrzał prosto na herolda.

-Wracaj do regenta - powiedział. - Powtórz mu te słowa: wszystko, co należy się Laurentowi, powróci do niego, gdy zostanie ogłoszony królem. Fałszywe obietnice jego wuja nas nie zwiódą. Jesteśmy władcami Akielos i Vere. Nie zmienimy naszego stanowiska i przybędziemy do Ios na czele naszych armii. Regent będzie musiał zmierzyć się ze sprzymierzonymi siłami Vere i Akielos i ulegnie naszej potędze.

– Wasza Wysokość – odezwał się Estienne, coraz bardziej nerwowo ściskając kapelusz. – Błagam. Wasza Wysokość nie może sprzymierzać się z tym Akielończykiem, słyszałem w Ios, co się o nim mówi, co zrobił! Zbrodnie, o które jest oskarżany, są o wiele gorsze od zbrodni Waszej Wysokości.

– A o cóż takiego jestem oskarżany? – zapytał Damen z najwyższą pogardą.

Odpowiedział mu herold, po akielońsku, wyraźnym i donośnym głosem, słyszalnym w najdalszych krańcach sali.

– Jesteś ojcobójcą. Zamordowałeś własnego ojca, króla Theomedesa z Akielos.

W sali wybuchł chaos, Akielończycy krzyczeli w wściekłością i zrywali się z miejsc, a Damen popatrzył na herolda i powiedział cicho:

– Zabierzcie mi go z oczu.

Damen podniósł się z tronu i podszedł do okna. Było za małe, a szyby za grube, by zobaczyć cokolwiek poza rozmytym obrazem dziedzińca. Za jego plecami sala opustoszała, zgodnie z wydanym rozkazem. Damen starał się uspokoić oddech. W tych okrzykach nie było nic poza pełnym furii oburzeniem. Powtarzał to sobie. Nikt nawet przez chwilę nie rozważałby możliwości, że on...

Czuł pulsowanie w głowie. Czuł wściekłą bezsilność na myśl o tym, że Kastor mógł zamordować ich ojca, a potem skłamać w taki sposób, zatruć prawdę i nie ponieść żadnych konsekwencji...

Niesprawiedliwość tego wszystkiego ścisnęła mu gardło. Czuł, że pęka ostatnia nić pokrewieństwa łącząca go z Kastorem, tak jakby do tej pory istniał cień nadziei, że uda im się dojść do porozumienia. Teraz jednak to, co się stało, było nieodwracalne. Gorsze niż uwięzienie Damena, gorsze niż uczynienie z niego niewolnika. Kastor uczynił go zabójcą własnego ojca. Damen wyczuwał w tym wpływ uśmiechniętego regenta, jego pełnego rozsądku, spokojnego głosu. Pomyślał o jego kłamstwach, rozprzestrzeniających się, padających na podatny grunt. Mieszkańcy Ios uwierzyli, że Damen jest mordercą, śmierć jego ojca została odarta z godności i wykorzystana przeciwko Damenowi.

Sprawić, by jego podwładni stracili do niego zaufanie, by jego przyjaciele zwrócili się przeciwko niemu, by to, co w jego życiu było najlepsze i najcenniejsze, zostało wypaczone i przemienione w broń mającą go zranić...

Damen odwrócił się. Laurent stał samotnie pod ścianą sali.

Nieoczekiwanie na ten obraz nałożył się inny, a Damen zobaczył Laurenta naprawdę - zobaczył jego osamotnienie. Regent to samo zrobił Laurentowi - stopniowo pozbawił go poparcia,

zwrócił jego własnych ludzi przeciwko niemu. Damen pamiętał, jak w Arles próbował przekonać Laurenta o dobrej woli jego wuja, naiwny tak samo jak teraz Estienne. Laurent znał to od lat.

Damen odezwał się spokojnym, pewnym głosem:

– Wydaje mu się, że może mnie sprowokować. Nie uda mu się to. Nie zamierzam podejmować działań, kierując się gniewem lub pośpiechem. Zamierzam odzyskiwać prowincje Akielos jedną po drugiej, a na koniec wyruszę do Ios. Sprawię, że zapłaci za to, co zrobił.

Laurent obserwował go tylko, przybierając ten swój lekko pytający wyraz twarzy.

– Nie zastanawiasz się chyba nad przyjęciem jego propozycji – powiedział Damen.

Laurent nie odpowiedział od razu.

- Nie możesz jechać do Ios – stwierdził Damen. - Nie będziesz mieć żadnego procesu. On cię zabije.

– Będę miał proces – odparł Laurent. – On tego właśnie chce. Chce udowodnić, że nie nadaję się, by rządzić. Chce, by Rada Konsulów usankcjonowała jego władzę, by mógł zostać królem w sposób całkowicie zgodny z prawem.

-Ale...

- Będę miał proces. – Głos Laurenta brzmiał wyjątkowo spokojnie. – On przedstawi całą paradę świadków, a każdy z nich przysięgnie, że jestem zdrajcą. Laurent, zdeprawowany nierób, który zaprzedał swój kraj i rozłożył nogi przed akielońskim księciobójcą. A kiedy moja reputacja będzie już doszczętnie zrujnowana, zostanę zabrany na miejski plac i stracony na oczach tłumów. Nie zastanawiam się nad przyjęciem jego propozycji.

Spoglądający na niego z przeciwległej strony sali Damen po raz pierwszy uświadomił sobie, że dla Laurenta proces mógł mieć w sobie coś pociągającego. W głębi duszy z pewnością pragnął oczyścić się z tych wszystkich zarzutów. Miał jednak

rację: dowolny proces byłby pewnym wyrokiem śmierci, publicznym spektaklem zorganizowanym w taki sposób, by Laurenta upokorzyć, a następnie zabić według scenariusza przygotowanego przez doskonale rozumiejącego nastroje pospólstwa regenta.

– Więc o co ci chodzi?

- Musi chodzić o coś jeszcze – powiedział Laurent.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że mój wuj nie wyciągałby ręki tylko po to, by została odtrącona. Wysłał do nas tego herolda z jakiegoś powodu. Musi chodzić o coś jeszcze. – Następne słowa Laurent wypowiedział niemal niechętnie. – Zawsze chodzi o coś jeszcze.

Przy drzwiach rozległ się jakiś odgłos. Damen odwrócił się i zobaczył Pallasę w pełnej zbroi.

– Lady Jokasta prosi, żeby Wasza Wysokość się z nią zobaczył – powiedział Pallas.

Przez cały ten czas, gdy umierał jego ojciec, Jokasta i Kastor spotykali się na potajemnych schadzках.

Tylko o tym potrafił myśleć Damen, gdy patrzył teraz na Pallasę i czuł, że jego puls nie uspokoił się jeszcze po oskarżeniu, które usłyszał; po zdradzieckim posunięciu Kastora. Jego ojciec słabł z każdym oddechem. Damen nigdy z nią o tym nie rozmawiał – nie potrafił rozmawiać o tym z nikim – ale czasem z komnaty ojca szedł prosto do niej, by bez słów szukać pociechy w ciepłe jej ciało.

Wiedział, że nie potrafi w tym momencie nad sobą panować. Pragnął tam iść i gołymi rękami wydrzeć jej z gardła prawdę. *Co zrobiłaś? Co zaplanowaliście z Kastorem?* Wiedział, że w takim stanie byłby wobec niej bezsilny, że Jokasta, podobnie jak Laurent, doskonale potrafi znajdować i wykorzystywać słabe punkty przeciwnika. Spojrzał na Laurenta i powiedział głucho:

– Ty się tym zajmij.

Laurent patrzył na niego przez długą chwilę, jakby starał się

odczytać coś z jego twarzy, a potem bez słowa skinął głową i skierował się do lochów.

Minęło pięć minut. Dziesięć. Damen zaklął, odepchnął się od okna i zrobił to, czego – wiedział o tym doskonale – nie powinien robić. Wyszedł z sali i zszedł po wyrobionych kamiennych schodach do celi więziennych. Zatrzymał się przy kracie w ostatnich drzwiach, gdy usłyszał z drugiej strony głosy.

Cele w Karthas były wilgotne, ciasne i umieszczone pod ziemią, tak jakby Meniados z Sycyonu nie spodziewał się, by kiedykolwiek miał trzymać w nich więźniów politycznych – najprawdopodobniej tak właśnie było. Damen poczuł, że temperatura spadła. W wykutych w skale lochach pod twierdzą było chłodniej. Minął pierwsze drzwi i wartowników, którzy na jego widok stanęli na baczność. Znalazł się w korytarzu wykładanym nierównymi kamiennymi płytami. W drugich drzwiach była osadzona gęsta krata, przez którą mógł dostrzec kawałek wnętrza celi.

Zobaczył Jokastę siedzącą na bogato rzeźbionej leżance. Cella była czysta i umeblowana, gobeliny i poduszki przeniesiono na polecenie Damena z komnaty na górze.

Przed Jokastą stał Laurent.

Damen zatrzymał się, niewidoczny w cieniu za zakratowanymi drzwiami. Widok tych dwojga razem sprawił, że coś w jego wnętrzu się zacisnęło. Usłyszał znajomy chłodny głos.

– On tu nie przyjdzie – oznajmił Laurent.

Wyglądała jak królowa. Włosy miała upięte do góry, podtrzymywane pojedynczą szpilką ozdobioną perłą, tak że tworzyły złotą koronę lśniących pukli ponad wysmukłą, elegancką szyją. Siedziała na niskiej leżance, a coś w jej postawie przypominało Damenowi jego ojca, króla Theomedesa, zasiadającego na tronie. Na prostą białą szatę, spiętą na ramionach, narzuciła haftowany jedwabny szal w kolorze królewskiego karmazynu. Jej oczy pod łukami złocistych brwi miały barwę indygo.

To, do jakiego stopnia ona i Laurent byli do siebie podobni – pod względem karnacji, intelektualnego opanowania, obojętnego chłodu, z jakim się obserwowali – wydawało się Damenowi jednocześnie niepokojące i niezwykle.

Odezwała się czystym, pozbawionym akcentu verańskim:

– Damianos przysłał mi swojego chłopca z sypialni. Jasnowłosa, błękitnooki i zasznurowany jak dziewczica. Jesteś dokładnie w jego typie.

– Wiesz, kim jestem – powiedział Laurent.

– Jednodniowym księciem – odparła Jokasta. Zapadła cisza.

Damen powinien zrobić jeszcze jeden krok, zdradzić swoją obecność i przerwać tę scenę. Patrzył, jak Laurent opiera się o ścianę.

– Jeśli pytasz, czy go zerznąłem, odpowiedź brzmi: tak – powiedział Laurent.

– Wydaje mi się, że oboje wiemy, że to nie ty go rznąłeś. Ty leżałeś na plecach z nogami w górze. On aż tak bardzo się nie zmienił.

Głos Jokasty był równie wytworny jak jej poza, jakby słowa padające z jej ust i z ust Laurenta w niczym nie uchybiały najlepszym manierom.

– Pytanie brzmi raczej, jak bardzo ci się to podobało – dodała.

Damen uświadomił sobie, że opiera się dłonią o drewno otaczające kratę, nasłuchując z najwyższą uwagą odpowiedzi Laurenta. Zmienił odrobinę pozycję, by spróbować dostrzec twarz Laurenta.

– Rozumiem. Będziemy się teraz wymieniać opowieściami? Czy powinienem ci zdradzić moją ulubioną pozycję?

– Jak sądzę, lubisz to samo co ja.

– Być unieruchomionym? – zapytał Laurent.

Tym razem to Jokasta musiała się zastanowić. Wykorzystała ten czas, by przyjrzeć się twarzy Laurenta jak kupiec oceniający jakość jedwabiu. Zarówno ona, jak i książę sprawiali wrażenie całkowicie swobodnych. To serce Damena waliło Jak młotem.

– Czy chcesz mnie zapytać, jak było? – powiedziała.

Damen nie poruszał się, nie oddychał. Znał Jokastę i zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Czuł, że nie potrafi ruszyć się z miejsca, podczas gdy Jokasta nadal studiowała twarz Laurenta.

– Laurencie z Vere, mówią o tobie, że Jesteś oziębły. Mówią, że odtrącasz wszystkich zalotników, że żaden mężczyzna nie był dość dobry, byś rozłożył przed nim nogi. Jak przypuszczam, sądziłeś, że to będzie brutalny, fizyczny akt i może nawet jakaś część ciebie tego właśnie pragnęła. Ale oboje wiemy, że Damen nie kocha się w taki sposób. Wziął cię powoli. Całował cię, aż zacząłeś go pragnąć.

– Nie przeszkadzaj sobie – powiedział Laurent.

– Pozwoliłeś, żeby cię rozebrał. Pozwoliłeś, żeby położył na tobie dłonie. Mówią, że nienawidzisz Akielończyków, ale wziąłeś jednego z nich do łóża. Nie wiedziałeś, jakie to uczucie, gdy on cię dotyka. Nie spodziewałeś się ciężaru jego ciała, nie wiedziałeś, jakie to uczucie, gdy on poświęca ci całą uwagę, gdy on cię pragnie.

– Zapomniałaś o tej chwili pod sam koniec, kiedy było mi tak dobrze, że pozwoliłem sobie zapomnieć o tym, co on zrobił.

– Ach, zaiste – odparła Jokasta. – To szczerą prawdą.

Znowu cisza.

– To uderza do głowy, nie sądzisz? – zapytała Jokasta. – On jest urodzonym królem. Nie zastępczym wyborem, tak jak ty. Władza jest dla niego tak naturalna jak oddychanie. Gdy wchodzi do komnaty, wszyscy mu się podporządkowują. Ludzie go kochają. Tak jak kochali twojego brata.

– Mojego nieżyjącego brata – przypomniał uczynnie Laurent.

– Czy mamy teraz omówić ten epizod, kiedy rozłożyłem nogi przed mordercą mojego brata? Możesz jeszcze raz opisać to ze szczegółami.

Damen nie widział w tym momencie jego twarzy, ale głos Laurenta był swobodny, podobnie jak sposób, w jaki opierał się o ścianę celi.

– Czy trudno jest jechać u boku mężczyzny będącego w

większym stopniu od ciebie królem? – zapytała Jokasta.

- Na twoim miejscu nie pozwoliłbym, żeby Kastor usłyszał, jak nazywasz Damianosa królem.

- A może to właśnie cię w nim pociąga? To, że Damen jest tym, czym ty nigdy nie będziesz. Ze jest w nim pewność, wiara w siebie, przekonanie o własnej słuszności. Te rzeczy, których ty pragniesz. Kiedy poświęca ci całą swoją uwagę, masz poczucie, że mógłbyś zrobić wszystko.

– Teraz oboje mówimy prawdę – powiedział Laurent.

Ta cisza wydawała się trochę inna. Jokasta odwzajemniała spojrzenie Laurenta.

- Meniados nie przejdzie na stronę Damianosa – oznajmiła Jokasta.

- Czemuż to? - zapytał Laurent.

- Ponieważ kiedy Meniados uciekał z Karthas, nakłoniłam go, by pojechał prosto do Kastora, a on zabije go za to, że mnie tu porzucił.

Damen poczuł, że robi mu się zimno.

– Zakończyliśmy już towarzyską pogawędkę – powiedziała Jokasta. – Dysponuję pewną informacją. W zamian za to, co wiem, wyjdziecie z propozycją, że mnie ułaskawicie. Nastąpi szereg negocjacji, a potem, kiedy dojdziemy do korzystnego dla obu stron porozumienia, powrócę do Kastora, do Ios. Ostatecznie po to właśnie Damianos cię tutaj przysłał.

Wydawało się, że teraz to Laurent studiuje jej twarz. Kiedy się odezwał, w jego głosie nie brzmiał szczególny pośpiech.

– Nie. Przysłał mnie tutaj, żeby powiedzieć ci, że nie jesteś ważna. Pozostaniesz tu uwięziona do czasu, gdy on zostanie koronowany w Ios, a następnie będziesz stracona za zdradę stanu. On nigdy więcej się z tobą nie zobaczy.

Laurent odepchnął się od ściany.

- Dziękuję ci jednak za informacje o Meniadosie – dodał. – Bardzo się przydadzą.

Był już prawie przy drzwiach, gdy Jokasta się odezwała.

– Nie zapytałeś mnie o mojego syna.

Laurent zatrzymał się. Potem się odwrócił.

Zasiadała na leżance jak na tronie, z władczą godnością. Przypominała królową uwiecznioną na marmurowej płaskorzeźbie.

– Przyszedł na świat przedwcześnie. Poród był długi, trwał przez całą noc aż do rana. W końcu pojawiło się dziecko. Patrzyłam mu w oczy, gdy dowiedzieliśmy się, że żołnierze Damena maszerują na tę twierdzę. Musiałam go odesłać dla bezpieczeństwa. To straszne, rozdzielać matkę i dziecko.

– Doprawdy, to już wszystko? – zapytał Laurent.

– Kilka złośliwostek i rozpaczliwe błagania matki? Wydawało mi się, że jesteś dla mnie przeciwniczką. Czy naprawdę myślisz, że księcia Vere wzruszy los dziecka bękarta?

- Powinien – odparła Jokasta. – Ponieważ to jest syn króla.

Syn króla.

Damen poczuł zawroty głowy, miał wrażenie, że posadzka ucieka mu spod stóp. Jokasta powiedziała to spokojnie, jak każdą kwestię w tej rozmowie, ale te słowa zmieniały wszystko. Myśl, że to mogłoby być... że to było...

Jego dziecko.

Wszystkie kawałki układanki ułożyły się w całość. To, że dziecko pojawiło się tak wcześnie; że Jokasta udała się tak daleko na północ – w miejsce, gdzie łatwo można było sfabrykować datę narodzin. To, że w Ios tak starannie ukrywała pierwsze miesiące ciąży zarówno przed nim, jak i przed Kastorem.

Twarz Laurenta pobieliała w szoku; patrzył na Jokastę, jakby właśnie otrzymał cios.

Damen także był zaszokowany, jednakże zgroza, która ogarnęła Laurenta, wydawała mu się przesadna. Nie rozumiał tego, nie rozumiał ani spojrzenia Laurenta, ani Jokasty. Wtedy Laurent odezwał się okropnym głosem.

- Wysłałaś syna Damianosa do mojego wuja.

-Widzisz? – zapytała Jokasta. – Jestem dla ciebie

przeciwnikiem. Nie zgniję w tej celi. Powiesz Damenowi, że spotkam się z nim wtedy, gdy tego zażądam, i, jak sądzę, przekonasz się, że tym razem nie przyśle do mnie swojego kochasia.

ROZDZIAŁ XII

To dziwne, ale potrafił myśleć tylko o ojcu.

Siedział na brzegu łoża w swojej komnacie, z łokciami opartymi na kolanach i nasadą dłoni przyciśniętą do oczu.

Ostatnią rzeczą, której był naprawdę świadomy, było to, że Laurent odwraca się i zauważa go po drugiej stronie kraty. Damen cofnął się o krok, potem jeszcze o jeden, a potem odwrócił się i wszedł po schodach do swojej komnaty, chociaż tego już prawie nie pamiętał. Od tego momentu nikt mu nie przeszkadzał.

Potrzebował tej ciszy i samotności, czasu, by się spokojnie zastanowić, ale nie potrafił myśleć logicznie. Pulsowanie w głowie było zbyt silne, uczucia w jego piersi tworzyły splątany kłęb.

Możliwe, że miał syna, ale potrafił myśleć tylko o ojcu. To było tak, jakby została zdarta jakaś warstwa ochronna i spod niej wyłoniło się wszystko to, czego nie pozwalał sobie czuć. Nie miał żadnego punktu oparcia, tylko to straszne, bolesne uczucie, że został pozbawiony rodziny.

Ostatniego dnia w Ios klęczał przy łożu, czując na włosach ciężką dłoń ojca, zbyt naiwny, zbyt głupi, by widzieć, że choroba była tak naprawdę morderstwem. Zapach łożu i kadzidła mieszały się z ciężko wydychanym przez ojca powietrzem. Jego głęboki i niski głos zniknął bez śladu, a słowa zdawały się być utkane z oddechu.

- Powiedz lekarzom, że wydobrzeję – oznajmił Theomedes. - Chcę zobaczyć wszystko to, co osiągnie mój syn, gdy zasiądzie na tronie.

Przez całe życie Damen miał tylko jedno z rodziców. Ojciec był w jego oczach zestawem ideałów, mężczyzną, którego Damen podziwiał i którego starał się zadowolić; wzorcem, z którym zawsze się porównywał. Od śmierci ojca nie pozwalał, by w jego myślach czy uczuciach pojawiło się coś poza determinacją: musi powrócić do Akielos, znowu zobaczyć swoją ojczyznę i odzyskać

należny mu tron.

Teraz wydawało mu się, że stoi przed swoim ojcem, czuje jego rękę na włosach, chociaż nigdy już nie miał jej poczuć. Pragnął dać mu powód do dumy, ale ostatecznie go zawiódł.

Coś poruszyło się przy drzwiach. Damen podniósł głowę i zobaczył Laurenta. Wszedł do komnaty i zamknął za sobą drzwi. Damen odetchnął z trudem. Wiedział, że musi zająć się także i tym. Spróbował się uspokoić.

– Nie – powiedział Laurent. – Nie przyszedłem, żeby... Po prostu przyszedłem.

Damen nagle uświadomił sobie, że w komnacie panuje półmrok, że zapadł już zmierzch, a nikt nie pojawił się, by zapalić świece. Musiał tu siedzieć od wielu godzin. Ktoś nie wpuszczał tutaj służących. Nie wpuszczał tutaj nikogo. Generałowie i dostojnicy, wszyscy ci, którzy chcieliby porozmawiać w jakiejś sprawie z królem, zostali odprawieni z kwitkiem. To Laurent stał na straży jego samotności. Zaś poddani Damena, obawiając się tego groźnego, obcego księcia, wykonali jego rozkazy i nie zbliżali się tutaj. Damen był za to niemądrze, bezgranicznie wdzięczny.

Popatrzył na Laurenta, zamierzając powiedzieć, ile to dla niego znaczy, ale w tym momencie nie był jeszcze w stanie się odezwać.

Zanim zdążył to zrobić, poczuł na karku palce Laurenta. Ten dotyk wywołał zaskoczenie, a potem falę konfuzji, gdy Damen został po prostu przyciągnięty bliżej. Ten gest ze strony Laurenta był trochę niezgrabny, nietypowy, pełen słodczy i wyraźnego braku doświadczenia.

Jeśli Damena w dorosłym życiu spotkało coś podobnego, nie pamiętał tego. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tego potrzebował, chociaż możliwe, że potrzebował tego od chwili, gdy w Akielos zaczęły bić dzwony, tylko nigdy nie pozwolił sobie tego pragnąć. Ciało oparło się o ciało; Damen zamknął oczy.

Mijał czas. Damen zaczął być świadomy powolnego, silnego pulsu, bliskości smukłego ciała, ciepła w swoich ramionach – i to

także było przyjemne w zupełnie inny sposób.

– Zaczynasz wykorzystywać moje dobre serce – powiedział Laurent półgłosem.

Damen wypuścił go, ale nie odsunął się od niego; zresztą Laurent chyba tego nie oczekiwał. Materac ugiął się, gdy książę usiadł obok Damena, jakby całkowicie naturalną rzeczą było to, że mogli tak siedzieć, niemal dotykając się ramionami.

Usta Damena wygięły się w leciutkim uśmiechu.

– Nie proponujesz mi jednej z tych waszych ozdobnych chusteczek?

– Możesz wykorzystać ubranie, które masz na sobie. Jest niemal tej samej wielkości.

– Ta wasza verańska wrażliwość. Wszystkie te straszne nadgarstki i kostki u nóg.

– A także ramiona, uda i inne części ciała.

– Mój ojciec nie żyje.

Te słowa zabrzmiały nieodwracalnie. Ojciec Damena leżał pochowany w Akielos, pod milczącymi, wysmukłymi kolumnami, gdzie nie mogły go już dosięgnąć ból i chaos towarzyszące jego ostatnim dniom. Damen spojrział na Laurenta.

– Uważałeś go za agresora. Spragnionego krwi, dążącego do wojny króla, który wykorzystał najbardziej błahy pretekst, by najechać twoją ojczyznę, ponieważ pragnął ziemi i sławy dla Akielos.

– Nie – powiedział Laurent. – Nie musimy mówić o tym teraz.

– Za barbarzyńcę – ciągnął Damen. – O barbarzyńskich ambicjach, potrafiącego władać tylko za pomocą miecza. Nienawidziłeś go.

– Nienawidziłem ciebie – odparł Laurent. – Nienawidziłem cię tak bardzo, że wydawało mi się, że zaraz się tym zadławię. Gdyby wuj mnie nie powstrzymał, zabiłbym cię. A potem ty uratowałeś mi życie i byłeś przy mnie za każdym razem, kiedy cię potrzebowałem, a ja nienawidziłem cię także za to.

– Zabiłem twojego brata.

Wydawało się, że cisza zaciska się boleśnie. Damen zmusił się, by spojrzeć na Laurenta, jasną, wyostrzoną sylwetkę obok siebie.

- Co ty tu robisz? - zapytał.

Laurent zdawał się blady w świetle księżyca, odcinał się na tle cieni w komnacie, spowijających ich obu.

- Wiem, jak to jest stracić rodzinę - powiedział.

W komnacie panował bezruch, nic nie zdradzało aktywności, jaka nawet o tak późnej porze musiała trwać za tymi ścianami. Twierdza nigdy nie zasypiała, zawsze czuwali żołnierze, służący, niewolnicy. Na zewnątrz straż wyruszyła na wieczorny patrol. Wartownicy obchodzili mury i wpatrywali się w ciemność.

— Czy nie ma dla nas żadnej drogi? — zapytał Damen. Te słowa po prostu mu się wyrwały. Poczuł, że siedzący obok Laurent znieruchomiał.

— Chodzi ci o to, czy wrócę do twojego łóżka na ten krótki czas, jaki nam pozostał?

- Chodzi mi o to, że kontrolujemy cały środek. Zajęliśmy wszystko od Acquitartu do Sycyonu. Nie możemy nazwać tego królestwem i rządzić razem? Czy jestem o tyle gorszym kandydatem od patryjskiej księżniczki albo córki cesarstwa?

Damen zmusił się, by nie powiedzieć nic więcej, chociaż słowa tłoczyły mu się w piersi. Czekał. Zaskoczyło go, że jest to tak bolesne, że z każdą upływającą minutą coraz bardziej czuł, że nie jest w stanie wysłuchać odpowiedzi, która wbije się w niego jak nóż.

Kiedy zmusił się, by spojrzeć na Laurenta, oczy księcia były bardzo ciemne, a głos cichy.

— Jak możesz zaufać mi po tym, co zrobił ci twój własny brat?

— Ponieważ on był fałszywy — powiedział Damen. — Ty jesteś prawdziwy. Nigdy nie znałem prawdziwszego człowieka. — Wypowiadał słowa w nocnej ciszy. — Myślę, że gdybym oddał ci swoje serce, potraktowałbyś je z czułością.

Laurent odwrócił głowę, żeby ukryć twarz. Damen słyszał jego oddech. Po chwili Laurent odpowiedział przyciszonym głosem:

– Kiedy mówisz mi coś takiego, nie potrafię myśleć.

- Nie myśl – odpad Damen.

Zobaczył ledwie dostrzegalną zmianę, napięcie, jakby te słowa sprowokowały wewnętrzną walkę.

– Nie myśl – powtórzył.

– Przestań – powiedział Laurent. – Nie baw się moimi uczuciami. Ja... nie mam możliwości... żeby się przed tym bronić.

– Nie bawię się twoimi uczuciami.

-Ja...

– Nie myśl – powtórzył Damen.

– Pocałuj mnie – powiedział Laurent. Na jego policzkach pojawił się ciemny rumieniec. Damen powiedział: „Nie myśl”, ale Laurent nie potrafiłby tego zrobić. Toczył walkę w głowie nawet o to, by nadal tu siedzieć.

Słowa, rzucone bez zastanowienia, zawisły w powietrzu, ale Laurent nie cofnął ich. Czekał tylko, a jego ciało wydawało się wibrować napięciem.

Zamiast się nachylić, Damen ujął dłoń Laurenta, podniósł ją do ust i złożył na niej pocałunek.

Podczas tej jednej wspólnie spędzonej nocy nauczył się rozpoznawać, kiedy Laurent zostaje zaskoczony - kiedy nie wie, czego się spodziewać. To nie było łatwe do przewidzenia, luki w jego doświadczeniu nie układały się w żaden zrozumiały wzór. Damen wyczuwał to teraz. Oczy księcia były bardzo ciemne, pełne niepewności, co powinien zrobić.

– Chodziło mi o...

– Mam ci nie pozwolić myśleć?

Laurent nie odpowiedział. Damen czekał w milczeniu.

– Nie jestem... – zaczął Laurent. Chwila ciszy przeciągała się.

– Nie jestem niewiniątkiem, które trzeba przez cały czas prowadzić za rękę.

– Nie jesteś?

Damen zaczął coś rozumieć. Ostrożność Laurenta w tym momencie nie była wysokimi murami obronnymi cytadeli. To była

reakcja kogoś, kto odsłonił się częściowo, chociaż był do tego rozpaczliwie nieprzyzwyczajony.

Po chwili padło:

– W Ravenel to... Minęło dużo czasu, odkąd byłem... z kimkolwiek. Denerwowałem się.

– Wiem – powiedział Damen.

- To była... – Laurent urwał w pół zdania. – To była tylko jedna osoba.

-Ja jestem trochę bardziej doświadczony – odparł Damen miękko.

- Tak, to dało się zauważyć.

- Naprawdę? - W głosie Damena zabrzmiał cień zadowolenia.

-Tak.

Damen patrzył na Laurenta, który siedział na samym brzegu łóżka, nadal lekko odwrócony. Łuki sklepienia komnaty były ledwie widocznymi kształtami w mroku, podobnie jak meble, jak solidna marmurowa podstawa łoża, na którym siedzieli, wyścielonego od stóp do zawiniętego zagłówka materacami i poduszkami. Głos Damena był cichy.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Laurencie.

Laurent odetchnął szybko, z niedowierzaniem, a Damen uświadomił sobie, co właśnie powiedział.

– Wiem, że cię skrzywdziłem – przyznał.

W bezruchu Laurenta była ostrożność, nawet w jego oddechu była ostrożność. Nie odwrócił głowy, by spojrzeć na Damena.

- Skrzywdziłem cię, Laurencie.

- Wystarczy, przestań – powiedział.

- To nie było w porządku. Byłeś jeszcze chłopcem. Nie zasługiwałeś na to, co cię spotkało.

- Powiedziałem, że wystarczy.

- Czy tak trudno tego słuchać?

Damen pomyślał o tym, że żaden chłopiec nie zasługuje na to, by stracić brata. komnacie panowała całkowita cisza. Laurent nie patrzył na niego. Damen powoli odchylił się do tyłu, zmusił

swoje ciało, by rozluźniło mięśnie, oparł jego ciężar na rękach. Nie rozumiał sił, które ścierały się w Laurencie, ale jakiś instynkt popchnął go, żeby powiedzieć następne słowa.

- Mój pierwszy raz to było mnóstwo przewracania się w łóżku. Spieszyłem się i nie miałem pojęcia, co należy zrobić. Tutaj nie jest tak, jak w Vere, nie oglądamy ludzi robiących to publicznie. -
Dodał: — Nadal pod sam koniec za bardzo się zatracam. Wiem, że się zapominam.

Cisza. Trwająca zbyt długo. Damen nie przerywał jej, obserwował napięte linie ciała Laurenta.

— Kiedy mnie pocałowałaś — Laurent wypychał te słowa siłą —
podało mi się to. Kiedy robiłaś to ustami, to był pierwszy raz, gdy... tego doświadczyłem. Podało mi się, kiedy...

Oddech Laurenta przyspieszył, gdy Damen usiadł prosto.

Całował go jako niewolnik, ale nie jako on sam. Obaj wyczuwali tę różnicę, oczekiwany pocałunek był tak prawdziwy, jakby już miał miejsce.

Dzielące ich całe nie znaczyły nic i znaczyły wszystko. Reakcja Laurenta na pocałunki zawsze była złożona: napięcie, bezbronność, żar. Napięcie przeważało nad wszystkim, jakby ten akt był dla niego zbyt intensywny, zbyt ekstremalny. A mimo to sam o to poprosił. *Pocałuj mnie.*

Damen uniósł rękę, wsunął palce w krótkie, miękkie włosy z tyłu głowy Laurenta, żeby ją podtrzymać. Nigdy jeszcze nie byli tak blisko, wiedząc, kim są naprawdę.

Damen wyczuwał wzrastające napięcie Laurenta, potęgujące się wraz z ich bliskością.

- Nie jestem twoim niewolnikiem — powiedział. -Jestem mężczyzną.

„Nie myśl” - powiedział, ponieważ to było łatwiejsze niż powiedzieć: „Przyjmij mnie takim, jaki jestem”.

Nagle poczuł, że nie może już tego dłużej wytrzymać. Pragnął pozbyć się wszystkich pozorów, wszystkich wymówek Jego palce zacisnęły się we włosach Laurenta.

- To ja - odezwał się Damen. — To ja jestem tu z tobą. Powiedz, jak się nazywam.

- Damianos.

To imię padło po króciutkiej chwili zwłoki jak wyznanie, jak stwierdzenie prawdy, która wyszła na jaw. Laurent otworzył się przed nim, nie pozostawiając niczego, za czym mógłby się ukryć. Damen słyszał to w jego głosie. *Księciobójca.*

Laurent zadrżał, gdy się pocałowali, jakby po podjęciu tej decyzji, po bolesnej wymianie brata na kochankę, znalazł się w jakiejś prywatnej rzeczywistości, gdzie mit mieszał się z człowiekiem z krwi i kości. Nawet jeśli ze strony Laurenta był to jakiś autodestrukcyjny impuls, Damen nie czuł się na tyle szlachetny, by z niego nie skorzystać. Chciał tego, czuł przyływ czysto egoistycznego pragnienia na samą myśl o tym, że Laurent wie, kim on jest. Ze Laurent chce to zrobić właśnie z nim.

Popchnął Laurenta na łóżko, przycisnął go swoim ciałem. Palce Laurenta zacisnęły się w jego włosach, chociaż, ubrani, musieli ograniczyć się do pocałunków. Ta bliskość nie wystarczała. Ich kończyny splatały się, dłonie Damena przesunęły się bezsilnie po ciasno zasznurowanym ubraniu. Laurent pod nim otwierał usta do pocałunków. Pożądanie rozpalało się w nich, bolesne i jasne.

Musiało znaleźć ujście w akcie pocałunku. Ciało Damena było ciężkie, jedna forma penetracji zastępowała inną. W dreszczach przechodzących Laurenta było coś, co kojarzyło się nie z jedną, ale z wieloma barierami padającymi jedna po drugiej; każda z nich odsłaniała nieznanne miejsce, głębsze od poprzedniego.

Księciobójca.

Przesunięcie, pchnięcie i Laurent znalazł się na wierzchu, patrząc z góry na Damena. Miał przyspieszony oddech, jego źrenice były ogromne w półmroku. Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie. Wzrok Laurenta przesunął się po Damenie, jego kolana przyciskały z boków uda Damena. To był pojedynczy punkt zwrotny, ostatnia szansa, by odejść lub przerwać to.

Laurent złapał złotą zapinkę z lwem na ramieniu Damena i

zerwał ją ostrym szarpnięciem. Potoczyła się po marmurowej posadzce z prawej strony łóżka.

Uwolniony z zapięcia materiał ześlizgnął się swobodnie. Tunika Damena zsunęła się, odsłaniając jego ciało pod spojrzeniem Laurenta.

– Ja... – Damen bezwiednie zaczął podnosić się na jednej ręce, ale zamarł w połowie ruchu, powstrzymany wyrazem oczu Laurenta.

Był doskonale świadomy tego, że pólży na plecach, nagi, podczas gdy Laurent ponad nim nadal jest w pełni ubrany, w lśniących wysokich butach i starannie zasznurowanym kaftanie z wysokim kołnierzem. W nagłej, pełnej bezsilności wizji Damen zobaczył Laurenta, który po prostu wstaje i wychodzi z komnaty lub też siada ze skrzyżowanymi nogami na krześle po jej drugiej stronie, by napić się wina, podczas gdy obnażony Damen pozostaje na łożu.

Laurent nie zrobił tego. Uniósł ręce do swojej szyi. Nie odrywając wzroku od Damena, powoli wziął jedną z ciasno zasznurowanych tasiemek i pociągnął ją.

Przyptyw żaru, jaki poczuł w tym momencie Damen, był nie do wytrzymania. Obaj wiedzieli jasno, kim są dla siebie. To był człowiek, który kazał go wychłostać, księżę Vere, wróg jego narodu.

Damen widział, że Laurent oddycha płytko. Widział determinację w jego pociemniałych oczach. Rozbierał się dla niego, jedna tasiemka po drugiej. Kaftan zaczął się rozchyłać, odsłaniając delikatną białą koszulę pod spodem.

Skóra Damena płonęła. Kaftan został zdjęty jako pierwszy, opadł na podłogę jak zbroja. Laurent w samej koszuli wydawał się młodszy. Damen zobaczył cień blizny na jego ramieniu, ślad po świeżo zagojonej ranie od noża. Pierś Laurenta unosiła się i opadała. Puls w gardle Damena przyspieszył. Księżę wyciągnął ręce do tyłu i zdjął koszulę.

Widok skóry Laurenta uderzył go jak szok. Damen pragnął jej

dotknąć, przesunąć po niej dłońmi, ale czuł się unieruchomiony, przytłoczony intensywnością tego, co się działo. Ciało Laurenta było wyraźnie pełne napięcia, od twardych, zaróżowionych brodawek sutków po naprężone mięśnie brzucha. Przez chwilę po prostu patrzyli, nie potrafiąc oderwać od siebie oczu. Zostało odsłonięte coś więcej niż tylko skóra.

– Wiem, kim jesteś – powiedział Laurent. - Wiem, kim jesteś. Damianos.

– Laurent – powiedział Damen i usiadł, nie potrafił się powstrzymać. Jego dłonie przesunęły się po tkaninie na udach Laurenta, by zatrzymać się na jego obnażonej talii. Skóra dotknęła skóry. Damen miał wrażenie, że całe jego ciało zaraz zacznie dygotać.

Laurent przesunął się odrobinę i rozchylił uda, siedząc okrakiem na kolanach Damena. Położył dłoń na jego piersi, na śladzie pozostałym w miejscu, gdzie przeszył go miecz Auguste'a. Ten dotyk sprawił Damenowi niemal fizyczny ból. W półmroku Auguste rozdzielał ich jak ostry nóż. Blizna była śladem po ostatniej rzeczy, jaką zrobił Auguste, zanim Damen go zabił.

Pocałunek był jak otwarta rana, jakby Laurent rzucił się na ten nóż. Był w tym cień desperacji; całował Damena, jakby tego potrzebował, zaciskając palce, cały rozchwiany.

Damen jęknął, ogarnięty samolubnym pragnieniem. Jego kciuki wbiły się mocno w ciało Laurenta. Odwzajemnił pocałunek, wiedząc, że to musi boleć, że to boli ich obu. W nich obu była teraz desperacja, bolesne pragnienie, które nie mogło zostać zaspokojone. Damen wyczuwał to w Laurencie - to samo podświadome dążenie.

Wyobrażał sobie, że będą się kochać powoli, ale sprawiali wrażenie, jakby znaleźli się na krawędzi i teraz mogli już tylko spadać w dół. Lekkie drżenie oddechu Laurenta, niecierpliwe pocałunki domagające się bliskości. Buty Laurenta zostały ściągnięte, cienkie jedwabie dworskiego ubrania zsunięte.

- Zrób to. – Laurent odwrócił się w jego ramionach tak jak

pierwszej wspólnej nocy; ofiarowywał swoje ciało od krzywizny pleców do pochylonej głowy. - Zrób to. Chcę tego. Chcę...

Damen nie potrafił powstrzymać się od przyciśnięcia się do niego. Przesunął dłoń po plecach Laurenta i powoli zaczął ocierać się o niego w pełnej rozkoszy symulacji stosunku. Laurent wygiął plecy w łuk, a Damenowi zabrakło tchu.

– Nie możemy, nie mamy...

– Nie obchodzi mnie to – powiedział Laurent.

Zadrżał, jego ciało drgnęło gwałtownie, odwzajemniając pieszczotę. Przez chwilę ich ciała poruszały się razem, kierowane instynktem.

To nie mogło wystarczyć. Fizyczność stanowiła przeszkodę dla pożądania, a Damen jęknął, wtulając twarz w szyję Laurenta, i przesunął dłońmi po jego ciele. W przebłysku jednoznacznej fantazji żałował, że Laurent nie może być nałożnikiem, niewolnikiem – że nie ma ciała, które nie wymagałoby długich, starannych przygotowań do penetracji. Miał wrażenie, że znajduje się na samej granicy wytrzymałości, że znajdował się na niej od wielu dni lub miesięcy.

Pragnął znaleźć się w środku. Pragnął poczuć Laurenta ulegającego mu całkowicie. Pragnął mieć pewność, że Laurent mu na to pozwolił, że pozwolił na to właśnie jemu. *To ja*. Ciało Damena było gotowe, jakby tylko w ten jeden sposób dało się to udowodnić.

Przesunął dłońmi w górę ud Laurenta i rozchylił je lekko. To, co zobaczył, przypominało niedostępny kielich kwiatu, różowy i zaciśnięty.

– Zrób to, mówiłem ci, że nie obchodzi mnie...

Niezapalony kaganek roztrzaskał się na marmurowej posadzce. Palce Damena, zanurzone w oliwie, były niezgrabne. Nie było żadnej elegancji w tym, jak opierał się na jednej ręce, pochylony nad plecami Laurenta, i otwierał sobie drogę drugą. To nie wystarczyło.

– Wpuść mnie – powiedział, a Laurent wydał nowy dźwięk.

Damen widział jego łopatki i opuszczoną głowę, słyszał nierówny oddech. — Wpuść mnie do środka.

Coś ustąpiło, gdy zaczął powoli wchodzić. Czuł każdy cal, cała komnata rozmyła się w tym wrażeniu. Pozostało tylko to uczucie; pierś Damena dotykała pleców Laurenta, widział jego pochyloną głowę i przesiąknięte potem włosy na karku.

Damen oddychał ciężko. Był świadomy swojego własnego nieustępliwego ciężaru. Laurent pod nim oparł się na łokciach. Damen pochylił czoło do jego szyi i skupił się na wrażeniu dotyku.

Znajdował się w środku. Ciało Laurenta wydawało się miękkie i bezbronne. Damen nigdy nie czuł się bardziej sobą; Laurent wpuścił go do środka, wiedząc, kim on jest. Ciało Damena zaczęło się już poruszać. Laurent, z twarzą wciśniętą w materac, rzucił bezwiednie: „Tak” po verańsku.

Dłonie Damena zacisnęły się odruchowo, jego czoło dotykało szyi Laurenta, a żar towarzyszący temu zezwoleniu pulsował w jego wnętrzu. Pragnął poczuć całe ciało Laurenta. Pragnął poczuć każdy współpracujący z nim mięsień, każdy zapraszający ruch, by za każdym razem, gdy popatrzy na niego, mógł sobie przypomnieć, że była taka chwila.

Jego ramię objęło pierś Laurenta, udo przycisnęło się do uda. Dłoń Damena, nadal śliska od oliwy, zamknęła się na najgorętszej, najbardziej szczerzej części Laurenta. Jego ciało zareagowało, poruszyło się, odnajdując własną rozkosz. Poruszali się razem.

Było mu dobrze. Było tak dobrze, a Damen pragnął więcej, pragnął doprowadzić do spełnienia, pragnął, by to się nigdy nie skończyło. Był tylko częściowo świadomy słów, które wyrwały mu się w ojczystym języku.

— Pragnę cię — mówił. — Pragnąłem cię od dawna, nigdy czegoś takiego nie czułem...

— Damen — powiedział Laurent. — Damen.

Ciało Damena zapulsowało, bliskie szczytowania. Ledwie zauważył moment, w którym popchnął Laurenta na plecy; rozdzielili się na krótko, ale pragnął znowu znaleźć się w środku;

usta Laurenta otworzyły się pod jego ustami, dłoń Laurenta zacisnęła się na karku Damena, by przyciągnąć go bliżej. Damen oparł się na nim całym ciężarem i silnym, powolnym ruchem wsunął się znowu w drżący żar.

Laurent otworzył się przed nim na pojedyncze, idealne pchnięcie. Damen podjął rytm, którego potrzebował, ich ciała splotły się w gwałtowniejszym, nieprzerwanym ruchu. Zatracali się w sobie nawzajem, a kiedy ich oczy się spotkały, Laurent powtórzył imię Damena, jakby było czymś najcenniejszym. Tak jakby tożsamość Damena mu wystarczała, zadrżał, a jego ciało zapulsowało.

To było jak ostateczny dowód; Laurent szczytował, mając go w sobie, z imieniem Damena na ustach. Damen zatonął w tym, jego ciało zaczęło ulegać; pierwsze pulsowanie towarzyszące spełnieniu było tylko częścią dławiącej rozkoszy, która pociągnęła go, przytłaczająca i jasna, w otchłań zapomnienia.

ROZDZIAŁ XIII

Damen obudził się ze świadomością, że Laurent jest koło niego, ciepły i cudowny w jego łóżku. Czuł, że wzbiera w nim zadowolenie, gdy sennie pozwalał sobie na przyjemność patrzenia. Laurent leżał przykryty do pasa skłębionym prześcieradłem, przyprószony złotem porannego słońca. Damen na wpół spodziewał się, że Laurent zniknie, tak jak poprzednio, rozwieje się jak pasma snu. Intymność tej nocy mogła być zbyt trudna do zniesienia dla nich obu.

Uniósł dłoń i z uśmiechem musnął policzek Laurenta. Ten otworzył oczy.

- Damen - powiedział.

Laurent wymówił jego imię cicho, radośnie, z cieniem nieśmiałości, a Damen poczuł, jak podskakuje mu serce. Dopiero tej nocy zaczął mówić mu po imieniu.

— Laurent — powiedział Damen.

Patrzyli na siebie. Ku zachwytowi Damena

Laurent wyciągnął rękę, by przesunąć nią lekko po *jego* ciele. Wpatrywał się w niego, jakby nie do końca potrafił uwierzyć, że Damen jest rzeczywisty, jakby nawet dotyk nie mógł tego do końca potwierdzić.

— O co chodzi? — zapytał Damen z uśmiechem.

-Jesteś bardzo... - zaczął Laurent i zaczerwienił się - atrakcyjny.

- Naprawdę - powiedział Damen niskim, ciepłym głosem.

- Tak - potwierdził Laurent.

Uśmiech Damena stał się jeszcze szerszy. Przewrócił się na plecy i po prostu rozkoszował tymi słowami, czując się absurdalnie zadowolony.

- No cóż - przyznał, odwracając się w końcu do Laurenta. — Ty też.

Książę pochylił leciutko głowę, bliski wybuchu śmiechu.

- Większość ludzi mówi mi to od razu - zauważył z przedziwną czułością w głosie.

Czy Damen powiedział to po raz pierwszy? Popatrzył na Laurenta, który leżał teraz na boku, z lekko potarganymi jasnymi włosami i oczami pełnymi kpiącego blasku. Jego uroda w tym momencie, pełna słodyczy i prostoty, zapierała dech w piersiach.

— Powiedziałbym — zapewnił go Damen. -Gdybym miał szansę zacząć się o ciebie oficjalnie starać. Gdybym przyjechał z poselstwem do twojego ojca. Gdyby istniała możliwość, żeby nasze kraje były...

Zaprzyjaźnione. Nastrój Damena zmienił się na myśl o przeszłości. Wydawało się, że Laurent tego nie zauważył.

— Dziękuję, ale doskonale wiem, jak by to było. Ty i Auguste klepalibyście się po plecach i chodzili oglądać turnieje, a ja kręciłbym się wokół was, ciągnął cię za rękaw i próbował zasłużyć na choćby przelotne spojrzenie.

Damen starał się nie poruszać. Ta swoboda, z jaką Laurent mówił o swoim bracie, była czymś nowym, a on nie chciał w tym przeszkadzać.

Po chwili Laurent dodał:

— On by cię polubił.

- Nawet gdybym zabiegał o względy jego brata? - zapytał ostrożnie Damen.

Obserwował, jak Laurent nieruchomieje, tak jak zawsze, gdy coś go zaskoczyło, a potem podnosi głowę, żeby spojrzeć prosto na Damena.

— Tak — powiedział cicho, z lekko pociemniałymi policzkami.

Pocałunek nastąpił, ponieważ nie potrafili się od niego powstrzymać. Był tak właściwy i pełen słodyczy, że Damen poczuł coś w rodzaju ukłucia bólu. Odsunął się. Miał wrażenie, że przygniata go ciężar otaczającej ich rzeczywistości.

— Ja... — Nie potrafił tego powiedzieć.

— Nie. Posłuchaj mnie.

Damen poczuł na karku stanowczy nacisk dłoni Laurenta.

-Nie zamierzam dopuścić, żeby mój wuj cię skrzywdził. - Błękitne spojrzenie Laurenta było spokojne i pewne, jakby podjął decyzję i chciał poinformować o niej Damena. — Przyszedłem tu wczoraj, żeby ci to powiedzieć. Zajmę się wszystkim.

— Obiecuj mi. — Damen usłyszał własny głos. -Obiecuj, że nie pozwolimy mu...

— Obiecuję.

Laurent mówił całkowicie poważnie i szczerze; nie było w tym żadnej gry, tylko sama prawda. Damen skinął głową i mocniej zamknął go w uścisku. W pocałunkach pojawił się cień desperacji, jaka towarzyszyła im w nocy, potrzeba odgroźnienia się od świata zewnętrznego i pozostania jeszcze chwilę dłużej w tym kokonie. Ramiona Laurenta objęły jego szyję. Damen przycisnął go swoim ciężarem, ciało dopasowało się do ciała. Prześcieradło zsunęło się, powolne kołysanie zaczęło przemieniać pocałunki w coś innego.

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Wejść! — zawołał Laurent, odwracając głowę w stronę źródła dźwięku.

— Laurencie! — zdążył powiedzieć Damen, za-,szokowany i całkowicie odstonięty, zanim drzwi się otwały, a do sypialni wszedł Pallas.

Laurent powitał go bez cienia skrępowania.

— Tak? — zapytał rzeczowym tonem.

Pallas otworzył usta. Damen wiedział doskonale, co zobaczył mężczyzna: Laurenta przypominającego senne marzenie o świeżo zerznętej dziewicy i Damena pochylonego nad nim w jednoznacznej pozycji, w pełni pobudzonego. Damen poczerwieniał gwałtownie. W Ios mógł bawić się z kochanką, podczas gdy któryś z niewolników zajmował się czymś w komnacie, ale niewolnicy byli tak nisko w hierarchii, że nie mieli żadnego znaczenia. Myśl o tym, że jeden z żołnierzy miałby patrzeć, jak Damen kocha się z Laurentem, była jak cios w głowę. Książę do tej pory nie miał żadnego jawnego kochanka, a co dopiero...

Pallas zmusił się, by patrzeć w podłogę.

– Błagam o wybaczenie, szlachetni. Chciałem tylko zapytać o poranne rozkazy.

- Na razie jesteśmy zajęci. Każ sługom przygotować dla nas za jakiś czas kąpiel i posiłek. – Laurent mówił tonem urzędnika siedzącego za biurkiem.

– Tak jest, o szlachetny.

Pallas odwrócił się na oślep i rzucił do drzwi.

– O co chodzi? – Laurent popatrzył na Damena, który odsunął się od niego i siedział teraz, przyciskając do siebie podciągnięte prześcieradło, żeby się zasłonić. – Czy ty się wstydzisz? – zapytał z zachwytem kiełkującym w głosie z powodu tego odkrycia.

- W Akielos nie robimy tego – oznajmił Damen - na oczach innych.

– Nawet król?

– W szczególności król – odparł Damen, dla którego słowo „król” nadal po części oznaczało jego ojca.

– Skąd w takim razie dwór ma wiedzieć, czy królewskie małżeństwo zostało skonsumowane?

– Król będzie wiedział, czy zostało skonsumowane! - W głosie Damena zabrzmiała zgroza.

Laurent patrzył na niego. Damen z rosnącym zdumieniem obserwował, jak ten pochyla głowę, a jego ramiona zaczynają się trząść. Spomiędzy wybuchów śmiechu wydostało się:

– Przecież siłowałeś się z nim całkiem nago!

– To był sport – oznajmił Damen. Splótł ramiona i myślał o tym, że Veranie są doszczętnie pozbawieni poczucia godności, chociaż dał się trochę udobruchać, kiedy Laurent usiadł i wycisnął na jego ustach radosny pocałunek.

Później Damen zapytał jeszcze:

- Czy król Vere naprawdę konsumuje małżeństwo na oczach całego dworu?

– Nie na oczach całego dworu – wyjaśnił Laurent, jakby to pytanie było nieskończenie głupie. -Tylko Rady Konsulów.

– Guion jest w Radzie Konsulów! – przypomniał Damen.

Później leżeli obok siebie, a Damen przesuwał palcem po bliźnie na ramieniu Laurenta, jedynej skazie – jak wiedział już teraz doskonale – na gładkiej skórze.

– Przykro mi, że Govart nie żyje. Wiem, że zależało ci na tym, by pozostał przy życiu.

– Przypuszczałem, że wie coś, co mógłbym wykorzystać przeciwko wujowi. To bez znaczenia. Powstrzymamy wuja w inny sposób.

– Nie powiedziałaś mi, co się wtedy wydarzyło.

– Nic takiego. Walczyliśmy na noże. Uwolniłem się, a potem doszliśmy do porozumienia z Guionem.

Damen patrzył na niego.

– O co chodzi?

– Nikandros w życiu w to nie uwierzy – stwierdził Damen.

– Nie wiem, czemu miałby nie wierzyć.

– Zostałeś uwięziony, w pojedynkę uciekłeś z celi w Fortaine i jakimś cudem przekonałeś po drodze Guiona, żeby przeszedł na twoją stronę?

– No cóż – oznajmił Laurent. – Nie każdy jest tak beznadziejny w uciekaniu jak ty.

Damen odetchnął głęboko i poczuł, że się śmieje, choć nie przypuszczał, że jest do tego zdolny, biorąc pod uwagę to, co czekało na nich na zewnątrz. Przypomniawszy sobie Laurenta walczącego z nim ramię w ramię w górach, osłaniającego jego poobijany bok.

- Czy kiedy straciłeś brata, miałeś kogoś, kto stanowiłby dla ciebie oparcie?

– Tak – odparł Laurent. – W pewnym sensie.

- Cieszę się – powiedział Damen. – Cieszę się, że nie byłeś sam.

Laurent odsunął się i usiadł. Przez chwilę nie odzywał się, tylko przyciskał dłonie do oczu.

– Co się stało?

– Nic takiego – odparł Laurent.

Damen usiadł koło niego i poczuł, że świat zewnętrzny znowu wdiera się pomiędzy nich.

– Powinniśmy...

– I zajmiemy się tym. – Laurent odwrócił się do niego i wsunął palce w jego włosy. – Ale na razie mamy ten poranek.

Potem rozmawiali. Służący przynieśli na okrągłych półmiskach śniadanie złożone z owoców, świeżego sera, miodu i chleba, które postawili na stole w jednej z komnat przylegających do sypialni. Damen usiadł pod ścianą i spiął tunikę na ramieniu odnalezioną złotą zapinką. Laurent siedział w swobodnej pozie, w spodniach i koszuli z niezasnurowanym kołnierzem i rękawami. Głównie to on mówił.

Cichym, poważnym głosem kreślił obraz sytuacji takim, jakim go widział, opisywał swoje plany i możliwe przeszkody. Damen, który uświadomił sobie, że Laurent pokazuje mu tę część siebie, której nigdy wcześniej przed nikim nie odsłonił, czuł się zafascynowany politycznymi złożonościami, chociaż wszystko to wydawało mu się nowe i zupełnie świeże. Laurent nigdy nie ujawniał w taki sposób swoich myśli, zawsze planował wszystko ściśle prywatnie i sam podejmował decyzje.

Kiedy przyszli służący, by sprzątnąć ze stołu, Laurent patrzył, jak wchodzi i wychodzą, a potem przeniósł wzrok na Damena. W jego słowach kryło się niezadane pytanie.

- Nie masz na swoim dworze niewolników.

– Nie mam pojęcia dlaczego – odparł Damen.

– Jeśli zapomniałeś, do czego służą niewolnicy, mogę ci przypomnieć – zapewnił Laurent.

– Nienawidzisz konceptu niewolnictwa. Żołądek ci się od tego przewraca. – Damen tylko stwierdził prawdę. – Gdybym był kimkolwiek innym, uwolniłbyś mnie tamtej pierwszej nocy. – Przyjrzał się teraz Laurentowi. – Kiedy w Arles broniłem niewolnictwa, nie próbowałeś mnie przekonywać.

– To nie jest temat, na który można wymieniać poglądy. Nie

było nic do powiedzenia.

– W Akielos będą niewolnicy. To część naszej kultury.

- Wiem o tym.

- Czy nałożnicy, którzy zawierają kontrakty, czymś się od nich różnią? - zapytał Damen. - Czy Nicaise miał wybór?

- Miał wybór jak biedak, który nie ma innego sposobu, by przeżyć. Miał wybór jak dziecko bezsilne wobec dorosłych. Miał wybór jak człowiek, któremu król wydał rozkaz. To żaden wybór, a jednak większy niż to, na co pozwala się niewolnikowi.

Damena ponownie uderzyło to, że Laurent zdradza się ze swoimi osobistymi przekonaniem. Przypomniał sobie Laurenta pomagającego Erasmusowi. Pomyślał o Laurencie odwiedzającym dziewczynkę ze zniszczonej wioski, by nauczyć ją magicznej sztuczki. Po raz pierwszy zobaczył przebłysk tego, jakim będzie on królem. Zobaczył go nie jako niedoświadczonego bratanka regenta, nie jako młodszego brata Auguste'a, ale jako jego samego – młodzieńca obdarzonego wieloma talentami, który zbyt wcześnie musi wziąć na siebie odpowiedzialność przywódcy, ponieważ nie ma innego wyboru. *Służyłbym mu* – pomyślał Damen i ta myśl także była uderzająca.

– Wiem, co sądzisz o moim wuju, ale on nie... – odezwał się Laurent po chwili przerwy.

– Co takiego?

– On nie skrzywdzi dziecka – stwierdził Laurent. – To niemowlę, niezależnie od tego, czy jest synem twoim czy Kastora, stanowi kartę przetargową. Przeciwno tobie, twoim armiom i twoim poddanym.

– Chcesz powiedzieć, że większą szkodę wyrządza mi to, że mój syn jest cały i zdrowy, niż gdyby został okaleczony lub zabity.

– Tak – przyznał Laurent.

Powiedział to poważnie, patrząc mu w oczy. Damena bolały wszystkie mięśnie, które napinał z wysiłku, by o tym nie myśleć. By nie myśleć o tej mrocznej rzeczy, której należało za wszelką cenę uniknąć. Spróbował zamiast tego zastanowić się, co dalej,

choć wydawało się to niemożliwe.

Miał pod swoimi rozkazami całą armię, złożoną z Veran i Akielończyków, gotową do marszu na południe. Spędził długie miesiące z Laurentem, gromadząc siły, przygotowując bazę pod dalsze działania, organizując zaopatrzenie i przekonując żołnierzy do ich sprawy.

Regent jednym posunięciem sprawił, że armia stała się bezużyteczna. Nie mogła wyruszyć w drogę ani stanąć do walki, ponieważ w takim przypadku...

— Mój wuj wie, że nie wykonasz żadnego ruchu przeciwko niemu, dopóki ma dziecko — powiedział Laurent. Po czym dodał spokojnie i stanowczo: — Dlatego je odzyskamy.

Damen wypatrywał jakiejś zmiany w jej zachowaniu, ale aura chłodnej nietykalności była taka jak zawsze, podobnie jak sposób, w jaki mierzyła go wzrokiem. Miała tę samą karnację i kolor włosów co Laurent. Taki sam matematyczny umysł. Wydawali się dobraną parą, ale było coś odmiennego w jej sposobie bycia. Jakaś część Laurenta zawsze pozostawała spięta, nawet kiedy udawał spokój. Niewzruszone opanowanie Jokasty mogło kojarzyć się z niezmaconą pogodą ducha, jeśli się nie wiedziało, jak bardzo jest niebezpieczną kobietą. Niewykluczone jednak, że oboje kryli identyczne pokłady żelaznej woli.

Czekała na niego w swojej komnacie, do której pozwolił ją przenieść, pod ścisłą strażą. Siedziała elegancko w otoczeniu swoich dam jak wśród kwiatów w ogrodzie. Nie wydawała się poruszona swoim uwięzieniem, tak jakby w ogóle go nie dostrzegła.

Damen rozejrzał się bez pośpiechu po komnacie, po czym usiadł naprzeciwko Jokasty, całkowicie ignorując żołnierzy, którzy weszli wraz z nim.

- Czy jest jakieś dziecko? — zapytał.
- Powiedziałam ci, że tak — odparła Jokasta.
- Nie ciebie pytam — stwierdził Damen.

Siedzące wokół Jokasty kobiety były w różnym wieku – najstarsza miała pewnie około sześćdziesiątki, najmłodsza mogła mieć jakieś dwadzieścia cztery lata, tak jak Jokasta. Damen domyślał się, że cała siódemka od dawna należała do jej dworu. Pamiętał mgliście kobietę z czarnymi włosami splecionymi w warkocze (Kyrina?). Także dwie niewolnice widział już chyba wcześniej. Nie rozpoznawał starszej służącej ani pozostałych szlachetnie urodzonych dam. Powoli przesunął po nich wzrokiem. Żadna się nie odzywała. Damen ponownie spojrzął na Jokastę.

- Pozwól, że powiem ci, co się wydarzy. Zostaniesz stracona. Zostaniesz stracona niezależnie od tego, co zrobisz lub powiesz. Oszczędzę jednak twoje towarzyszki, jeśli zgodzą się odpowiadać na moje pytania.

Cisza. Żadna z kobiet nie odezwała się ani nie wykonała jakiegokolwiek ruchu.

- Zabierzcie je - rzucił Damen do stojących za nim żołnierzy.

- Takie działania doprowadzą do śmierci dziecka - powiedziała Jokasta.

– Nie ustaliliśmy jeszcze, czy w ogóle jest jakieś dziecko – przypomniał Damen.

Jokasta uśmiechnęła się, jakby ucieszył ją widok zwierzątka, które opanowało nową sztuczkę.

– Nigdy nie byłeś dobry w takich grach. Nie wydaje mi się, żebyś potrafił zagrać przeciwko mnie.

– Zmieniłem się – powiedział Damen.

Żołnierze zatrzymali się, ale damy poruszyły się teraz niespokojnie. Damen usiadł wygodniej na krześle.

– Kastor je zabije – stwierdziła Jokasta. – Powiem mu, że to twoje dziecko, a on je zabije. Myśl o czymś tak wyrafinowanym jak wykorzystanie go w roli karty przetargowej nawet nie zaświta mu w głowie.

– Jestem pewien, że Kastor zabiłby każde dziecko, które uznałby za moje – przyznał Damen. – Ale nie masz możliwości przekazania mu żadnej wiadomości.

– Mamka dziecka powie Kastorowi prawdę, jeśli zostanie zabita – oznajmiła Jokasta.

– Jeśli zostaniesz zabita.

-Tak.

– Ty – powiedział Damen. – Ale nie twoje towarzyszki.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Układ chroni tylko ciebie. Te kobiety za chwilę zginą. Chyba że zaczną ze mną rozmawiać.

– Zmieniłeś się – powiedziała Jokasta. – Czy może za tronem stoi jakaś nowa siła? Zastanawiam się, z kim tak naprawdę teraz negocjuję.

Damen nie czekał, aż Jokasta skończy mówić, i skinął głową najbliższemu żołnierzowi.

– Zaczynajcie od tej.

To nie było przyjemne. Kobiety stawiały opór i krzyczały. Damen obserwował z niewzruszoną obojętnością, jak żołnierze chwytają je i zaczynają wyciągać z komnaty. Kyrina wyrwała się dwóm żołnierzom i rzuciła na posadzkę, przyciskając się do niej czołem.

– Szlachetny...

– Nie – powiedziała Jokasta.

– ...szlachetny, wiem, że jesteś miłosierny. Ja także mam syna. Oszczędź mnie, o szlachetny...

– Nie – powtórzyła Jokasta. – On nie wymorduje całej komnaty kobiet za to, że są wierne swojej pani, Kyrino.

- ...oszczędź mnie, a przysięgam, że powiem wszystko, co wiem...

– Nie – powtórzyła Jokasta.

– Mów – odparł Damen.

Kyrina zaczęła mówić, nie podnosząc głowy. Jej długie włosy, które w trakcie szarpaniny uwolniły się z warkocza, rozsypały się po posadzce.

– Dziecko przyszło na świat. Zostało zabrane do Ios.

– Wystarczy – rzuciła Jokasta.

– Żadna z nas nie wie, czy to twoje dziecko. Ona mówi, że tak.

- Wystarczy, Kyrino – powiedziała Jokasta.

– To nie wszystko – stwierdził Damen.

- Szlachetny... – zaczęła Kyrina.

- ...nie – powiedziała w tym momencie Jokasta.

- Moja pani nie wierzyła, że regent Vere będzie działać w jej interesie. W razie gdyby nie było innego sposobu na ocalenie życia mojej pani, mamka może otrzymać polecenie, by przywieźć dziecko do ciebie i oddać ci je w zamian za wolność mojej pani.

Damen oparł się na krzesło i leciutko unióśł brwi, spoglądając na Jokastę. Jej dłonie były zaciśnięte w pięści w fałdach sukni, ale jej głos pozostał spokojny.

– Myślisz, że uda ci się zniweczyć moje plany? Tych warunków nie można obejść. Mamka nie opuści Ios. Jeśli chcesz dziecka, musisz mnie tam zabrać i dokonać wymiany osobiście.

Damen popatrzył na Kyrinę, która uniosła głowę i lekko nią skinęła.

Najwidoczniej Jokasta uznała, iż nie ma możliwości, by Damen pojechał do Ios, i że nie ma miejsca, w którym można by bezpiecznie dokonać takiej wymiany.

Jednakże istniało miejsce, w którym wrogowie mogli się spotkać, nie obawiając się zasadzki. Starożytne, ceremonialne miejsce przestrzegające surowych praw, w którym w dawnych czasach kyrosi mogli spotykać się, chronieni przez bezwzględne zasady zakazujące naruszania pokoju oraz zakon żołnierzy powołany specjalnie po to, by przestrzegania tych zasad pilnować. Królowie udawali się tam na koronację, arystokraci rozstrzygali tam spory. Obowiązujące tam prawa były święte i od najdawniejszych, wojennych dni Akielos pozwalały na prowadzenie rokowań bez najeżonych włóczni i rozlewu krwi.

Było w tym coś podniosłego, co podobało się Damenowi.

– Dokonamy wymiany w miejscu, gdzie nikomu pod groźbą śmierci nie wolno wprowadzić armii ani dobyć miecza – oznajmił Damen. – Dokonamy wymiany w Sanktuarium Królów.

Potem już niewiele pozostało do powiedzenia. Kyrinę zaprowadzono do antyszambru, by omówić przesłanie wiadomości do mamki. Kobiety zabrano z komnaty. Damen i Jokasta pozostali sami.

– Złóż moje gratulacje księciu Vere – powiedziała Jokasta. – Ale jesteś głupcem, ufając mu. On ma swoje własne plany.

– Nigdy nie udawał, że jest inaczej – odparł Damen. Patrzył na nią, siedzącą samotnie na leżance. Nie potrafił nie myśleć o dniu, w którym się spotkali.

Przedstawiono ją jego ojcu – córkę pomniejszego szlachcica z Aeginy – a Damen nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Potrzebował trzech miesięcy zalotów, żeby znalazła się w jego ramionach.

– Wybrałaś mężczyznę, który zamierza zniszczyć własny kraj – powiedział. – Wybrałaś mojego brata i patrz, co ci to dało. Nie masz żadnej pozycji, żadnych przyjaciół. Nawet twoje kobiety zwróciły się przeciwko tobie. Nie uważasz, że to ogromna szkoda, iż sprawy musiały zakończyć się w taki sposób?

- Owszem – przyznała Jokasta. - Kastor powinien był cię zabić.

ROZDZIAŁ XIV

Ponieważ Damen nie mógł wsadzić Jokasty do worka i przenieść jej przez granicę na tereny kontrolowane przez Kastora, podróż stanowiła niejaki logistyczne wyzwanie.

Aby uzasadnić obecność dwóch wozów i grupy ludzi, mieli zamiar udawać kupców bławatnych. Prawda wyszłaby na jaw już podczas pierwszej dokładniejszej rewizji. W wozach znaleziono by bele tkanin. Znaleziono by także Jokastę. Kiedy została wyprowadzona na dziedziniec, przyglądała się przygotowaniom z kamiennym spokojem, który podpowiadał, że zamierzała ściśle trzymać się planu Damena, a potem, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja, z uśmiechem ten plan zniweczyć.

Najpoważniejszym problemem nie było zresztą przebranie, ale ominięcie patroli granicznych. „Kupcy bławatni” mogli wystarczyć jako wymówka w trakcie podróży po Akielos, ale nie przydadzą się podczas spotkania z żołnierzami strzegącymi granicy. Z całą pewnością – w co Damen ani przez chwilę nie wątpił – zostali już uprzedzeni przez Jokastę o możliwości podobnego fortelu. Damen spędził dwie bezowocne godziny z Nikandrosem, próbując wymyślić sposób pozwalający przewieźć przez granicę dwa wozy tak, by nie zwrócić uwagi żadnego patrolu, a potem równie bezowocną godzinę w samotności, wpatrując się w mapę, aż wreszcie przyszedł Laurent i nakreślił plan tak niesłychany, że Damen zgodził się na niego z uczuciem, że za moment pęknie mu głowa.

Zabierali tylko najlepszych żołnierzy, elitę, która wyróżniła się podczas igrzysk. Jorda, który zwyciężył walkę krótkim mieczem, Lydosa od trójzębu, miotacza włóczni Aktisa, młodego potrójnego zwycięzcę Pallasa, Lazara, który gwizdał na widok Pallasa, a także garstkę tych, którzy najlepiej radzili sobie z włócznią lub mieczem. Laurent postanowił dodać do tej grupy Paschala, a Damen starał się nie zastanawiać nad powodami, dla których

książę uznał za stosowne zabierać ze sobą lekarza.

Laurent, niedorzecznie, postanowił także wziąć Guiona. Mężczyzna potrafił władać mieczem. Poczucie winy powinno skłonić go do tego, by bez wahania walczyć po stronie Damena. A gdyby doszło do najgorszego, jego zeznania mogłyby pozwolić na obalenie regenta. Laurent wyjaśnił to wszystko zwięźle, po czym oznajmił Guionowi przyjaznym tonem:

– Twoja żona może podczas tej podróży opiekować się Jokastą. Guion pewne rzeczy chwycił szybciej niż Damen.

– Rozumiem. Moja żona jest gwarancją mojego dobrego zachowania?

– Właśnie tak – przyznał Laurent.

Damen patrzył z okna na drugim piętrze, jak gromadzą się na dziedzińcu: dwa wozy, dwie szlachetnie urodzone damy oraz dwunastu żołnierzy, z których dziesięciu było rzeczywiście żołnierzami, a pozostali dwaj to Guion i Paschal w metalowych nakryciach głowy.

Sam Damen miał na sobie skromny biały strój podróżnika, a także skórzany ochraniacz na nadgarstek, zasłaniający złotą obręcz. Czekał na Laurenta, który miał przyjść i omówić z nim szczegóły swojego absurdalnego planu. Damen podniósł szklawioną dzban, żeby nalać sobie trochę wina do płaskiej czarki.

- Wiesz już, kiedy zmieniają się straż graniczne? - zapytał Laurent.

– Tak, nasi zwiadowcy sprawdzili...

Laurent stał w drzwiach, ubrany w chiton z białej, nieozdobionej niczym bawełny.

Damen upuścił dzban.

Naczynie, które wyslizgnęło mu się z palców, uderzyło o kamienną posadzkę i roztrzaskało się, a odłamki poleciały na wszystkie strony.

Laurent miał odsłonięte przedramiona. Miał odsłoniętą szyję. A także obojczyk i większą część ud, długie nogi i całe lewe ramię. Damen patrzył na niego.

– Ubrałeś się jak Akielończyk – powiedział.

– Wszyscy są tak ubrani – przypomniał Laurent. Damen pomyślał, że skoro dzban się roztrzaskał, nie ma teraz szans napić się wina. Laurent w białym chitonie podszedł bliżej, a jego stopy w sandałach zręcznie wymijały gliniane odłamki. Stał koło Damena siedzącego nad mapą rozłożoną na drewnianym stole.

– Jeśli poznamy pory, w których zmieniają się straże, będziemy wiedzieli, kiedy przekroczyć granicę – powiedział Laurent.

Usiadł koło Damena.

– Musimy zrobić to jak najszybciej po rozpoczęciu nowej zmiany, ponieważ wtedy będziemy mieć więcej czasu, zanim straże powrócą do twierdzy, by złożyć raport.

Kiedy siedział, chiton był jeszcze krótszy.

– Damenie.

– Tak, przepraszam – powiedział, po czym dodał:

– O czym mówiłeś?

– O patrolach – przypomniał Laurent.

Plan nie stał się mniej niesłychany, gdy omówili go w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z oszacowaniem czasu podróży i odległości. Ryzyko w razie niepowodzenia było olbrzymie. Zabierali największą obstawę, jaka mogła towarzyszyć kupcom, ale gdyby odkryto, kim są naprawdę, nie mieliby żadnych szans. To było tylko dwunastu żołnierzy. Prawie dwunastu, poprawił się Damen, myśląc o Paschalu i Guionie.

Popatrzył na małą grupkę czekającą na dziedzińcu. Armie, które tak pracowicie gromadzili, musiały zostać tutaj. Vannes i Makedon mieli ramię w ramię bronić zajętych do tej pory terenów, od Ravenel poprzez Fortaine i Marlas aż do Sicyonu. Laurent orzekł, że Vannes poradzi sobie z Makedonem.

Damen powinien był odgadnąć, że armia nie przyda się do walki z regentem. To musiało się skończyć w ten sposób, na małej, osamotnionej i bezbronnej grupie podróżującej przez kraj.

Nikandros czekał na nich na dziedzińcu. Wozy były załadowane, a niewielka karawana gotowa do drogi. Żołnierze musieli znać tylko własne role, więc Damen wyjaśnił im je bardzo skrótowo. Jednakże Nikandros był jego przyjacielem i zasługiwał na to, by dowiedzieć się, jak zamierzają przekroczyć granicę. Dlatego właśnie Damen zdradził mu plan Laurenta.

– To niehonorowe – oznajmił Nikandros.

Zbliżali się do posterunku granicznego na biegnącym na południe trakcie, który łączył Sicyon z prowincją Mellos. Damen przyjrzał się ustawionej na drodze blokadzie, a także patrolowi, w którym naliczył czterdziestu ludzi. Za zablokowanym przejazdem znajdowała się strażnica, również obsadzona przez wojsko, z której można było przekazać wiadomość poprzez sieć podobnych wartowni aż do głównej twierdzy. Widział, że żołnierze byli uzbrojeni i przygotowani. Wozy, zbliżające się powoli pomiędzy polami, zostały zauważone już dawno temu.

– Chciałbym wyrazić swój zdecydowany sprzeciw – powiedział Nikandros.

– Przyjmuję go do wiadomości – odparł Damen.

Damen po raz kolejny zdał sobie sprawę z niedoskonałości ich przebrania, niedorzeczności wozów, nienaturalnego zachowania jego własnych żołnierzy, którym trzeba było na okrągło przypominać, że mają nie nazywać go „szlachetnym”, a także zagrożenia ze strony samej Jokasty o chłodnym spojrzeniu, jadącej w jednym z wozów.

Niebezpieczeństwo było bardzo realne. Jeśli Jokasta zdoła uwolnić się z więzów i knebla i zdradzi swoją obecność jakimś dźwiękiem lub też zostanie znaleziona podczas rewizji wozów, będzie im groziło schwytanie i śmierć. W strażnicy było co najmniej pięćdziesięciu ludzi, plus czterdziestu tutaj, strzegących drogi. Grupa Damena nie zdołałaby wywalczyć sobie przejścia.

Damen zmusił się, by siedzieć na wozie, trzymać lejce i jechać powoli. Nie poddawał się pokusie, by przyspieszyć; zbliżał się do blokady sennym tempem.

— Stać — powiedział wartownik.

Damen pociągnął lejce. Nikandros zrobił to samo. Dwunastu żołnierzy pociągnęło wodze. Wozy zatrzymały się ze skrzypieniem i przeciągłym „prrr-rrr” Damena zatrzymującego konie.

Podjechał do nich kapitan — mężczyzna na gniadym koniu, w hełmie i z krótkim czerwonym płaszczem spiętym na prawym ramieniu.

— Mówcie, kim jesteście.

— Eskortujemy lady Jokastę, powracającą do Ios po połogu — oznajmił Damen. Nic nie potwierdzało tej wersji ani jej nie zaprzeczało. Zasłonięte, ślepe ściany wozów wydawały się mrugać porozumiewawczo w słońcu.

Damen czuł za plecami dezaprobatę Nikandrosa.

— Z naszych raportów wynika, że lady Jokasta została uwięziona w Karthas — stwierdził kapitan.

— Wasze raporty się mylą. Lady Jokasta jest w tym wozie.

Nastąpiła chwila ciszy.

— W tym wozie.

-Tak.

Znowu chwila ciszy.

Damen, mówiący prawdę, zmierzył kapitana spokojnym spojrzeniem, którego nauczył się od Laurenta. Nic to nie dało.

-Jestem pewien, że lady Jokasta nie będzie miała nic przeciwko temu, żebym zadał jej kilka pytań.

— Jestem pewien, że będzie miała — oznajmił Damen. — Zażądała, całkowicie jasno, żeby nie zakłócać jej spokoju.

— Otrzymaliśmy rozkaz, by przeszukiwać wszystkie przejeżdżające wozy. Lady Jokasta będzie musiała to zrozumieć. — W głosie kapitana pojawiła się nowa nuta. Damen wyraził o jeden sprzeciw za dużo. Dalsze granie na zwłokę nie było bezpieczne.

Mimo to Damen usłyszał własny głos:

– Nie możecie po prostu tam wejść...

- Otworzyć wóz. - Kapitan zignorował jego słowa.

Pierwsza próba przypominała nie tyle dostawanie się do przemycanego ładunku, ile pełne skrępowania pukanie do drzwi damy. Nie było żadnej odpowiedzi. Drugie pukanie. Żadnej odpowiedzi. Trzecie.

– Widzicie? Ona śpi. Czy zamierzacie...

– Otworzyć drzwi! – krzyknął kapitan.

Rozległ się trzask pękającego drewna, gdy zasuwa została uderzona młotkiem. Damen zmusił się, żeby nie zareagować. Dłoń Nikandrosa powędrowała na rękojeść miecza, jego twarz była czujna i pełna napięcia. Drzwi wozu otwały się na oścież.

Nastąpiła chwila ciszy przerywanej stłumionymi głosami. Rozmowa trwała całkiem długo.

- Proszę o wybaczenie. – Kapitan powrócił, kłaniając się w pas.

– Lady Jokasta jest oczywiście mile widziana wszędzie, dokąd zechce się udać. - Był czerwony na twarzy i lekko się pocił. – Na prośbę lady Jokasty osobiście odeskortuję was do ostatniego punktu granicznego, żeby nikt więcej was nie zatrzymywał.

– Dziękuję, kapitanie – odparł z godnością Damen.

– Przepuścić ich! – padł rozkaz.

– Opowieści o urodzie lady Jokasty nie były przesadzone – oznajmił w męskiej rozmowie kapitan, gdy pojechali dalej.

– Oczekuję, że będziesz wyrażać się o lady Jokaście z najwyższym szacunkiem, kapitanie – powiedział Damen.

– Tak, oczywiście, przepraszam – odparł kapitan.

Kiedy rozstawali się na ostatnim posterunku, kapitan rozkazał wszystkim żołnierzom prezentować broń. Wozy toczyły się powoli jeszcze dwie mile, aż punkty graniczne zniknęły za wzgórzem. Potem, w końcu, zatrzymali się. Drzwi jednego z wozów otworzyły się i ze środka wyszedł Laurent, w spodniach i luźnej verańskiej koszuli. Jego ubranie było w lekkim nieładzie. Nikandros popatrzył na niego, a potem na wóz i znowu na niego.

– Jak przekonałeś Jokastę, żeby nie zdradziła się z niczym

przed strażnikami? – zapytał.

- Wcale jej nie przekonywałem – odparł Laurent.

Rzucił trzymany w rękę kłęb błękitnego jedwabiu jednemu z żołnierzy, żeby ten się go pozbył, a potem zdecydowanie męskim gestem włożył kaftan.

Nikandros wpatrywał się w niego.

– Nie zastanawiaj się nad tym – poradził mu Damen.

Mieli dwie godziny, zanim patrol powróci do głównej twierdzy i dowie się, że lady Jokasta nie przyjechała. Wtedy kapitanowi zacznie powoli świtać w głowie, co się stało. Niedługo potem ludzie Kastora pogalopują w poszukiwaniu grupy Damena.

Jokasta zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, gdy wyjęli jej knebel i zdjęli więzy. Jej skóra reagowała podobnie jak skóra Laurenta – w miejscach, gdzie jej nadgarstki były skrępowane jedwabnymi sznurami, pozostały czerwone ślady. Laurent wyciągnął rękę znudzonym gestem verańskiego szlachcica, by pomóc jej przejść z wozu z zapasami do wozu mieszkalnego. Jokasta z równie znudzonym wyrazem oczu ujęła jego dłoń.

– Masz szczęście, że jesteśmy podobni – powiedziała, schodząc na ziemię. Przyglądali się sobie jak dwa węże.

Aby uniknąć patroli Kastora, jechali teraz do czegoś w rodzaju dziecięcego sanktuarium Damena – do posiadłości Hestona z Thoas. W otaczających ją gęstych lasach nie brakowało miejsc, w których mogliby się schować i czekać, aż żołnierze ich miną, aż w końcu przestaną być poszukiwani. Przede wszystkim jednak Damen spędził w tych sadach i winnicach wiele godzin jako dziecko, gdy jego ojciec zatrzymywał się w gościnie u Hestona podczas objazdu północnych prowincji. Sam Heston był niezłomnie lojalny wobec Damena i z pewnością ukryłby go przed armią najeźdźcy.

Okolica wyglądała znajomo, tak jak zwykle Akielos latem: skaliste wzgórza porośnięte krzakami i pola uprawne pachnące kwiatami pomarańczy. Stanowiące potencjalną kryjówkę kępy

drzew były nieliczne i żadna z nich nie dawała Damenowi pewności, że zdołaliby w niej schować wóz. Ponieważ niebezpieczeństwo pojawienia się patrolu rosło z każdą chwilą, Damenowi coraz mniej podobał się plan polegający na tym, że miał zostawić wozy bez ochrony i pojechać naprzód, by rozpoznać sytuację i powiedzieć Hestonowi o ich obecności. Nie było jednak wyboru.

— Jedźcie dalej — polecił Damen Nikandrosowi. — Postaram się pospieszyć i zabiorę ze sobą najlepszego z jeźdźców.

— Czyli mnie — oznajmił Laurent, podjeżdżając bliżej.

Jechali szybkim tempem, Laurent jak zawsze w siodle był lekki i pewny siebie. Jakieś pół mili od posiadłości zsiadli z koni i przywiązali je w miejscu niewidocznym z traktu. Resztę drogi pokonali pieszo, odgarniając zagradzające im drogę konary, co czasem wymagało sporego wysiłku.

Damen odsunął gałąź, zanim uderzyła go w twarz.

- Myślałem, że kiedy zostanę królem, nie będę już robił takich rzeczy — powiedział.

— Nie doceniłeś wymogów akielońskiego stylu rządzenia — odparł Laurent.

Damen wdepnął w spróchniałą kłodę. Wyplątał brzeg tuniki z kolczastego krzewu. Ominął ostry jak nóż granitowy występ.

— Te krzaki były rzadsze, kiedy byłem mały.

— A może ty byłeś szczuplejszy?

Laurent przytrzymał w dole zwisającą gałąź, a Damen z szelestem przeszedł koło niego. Razem wspięli się na ostatnie wzniesienie i zobaczyli przed sobą cel tej wędrówki.

Posiadłość Hestona z Thoas składała się z długiego szeregu niskich zabudowań z chłodnego marmuru zdobionego żłobieniami. Do budynków przylegały prywatne ogrody, a dalej malownicze sady z drzewami nektarynkowymi i mordowymi.

Ten widok sprawił, że Damen zaczął myśleć już tylko o tym, jak dobrze będzie się tutaj zatrzymać, pokazać Laurentowi piękno tutejszej architektury, odpocząć. Będą oglądać zachód słońca z

balkonu, a Heston powita Damena z otwartymi ramionami, poczęstuje go prostymi przysmakami i będzie się z nim spierać o jakieś zawiłe kwestie filozoficzne.

Na terenie całej posiadłości znajdowały się dogodnie rozlokowane skały, wyrastające z cienkiej warstwy ziemi. Damen przyjrzał się im - pod ich osłoną mogli przedostać się z rzadkiej kępy drzew, gdzie znajdowali się wraz z Laurentem, aż do bram posiadłości. Wiedział, jak dotrzeć stamtąd do gabinetu, którego drzwi wychodziły na ogród. Mogli w ten sposób wejść do środka i porozmawiać z Hestonem na osobności.

— Stój — powiedział Laurent.

Damen zatrzymał się. Spojrzał w ślad za Laurentem na niedużego pieska kręcącego się na łańcuchu przy niewielkim padoku pełnym koni, znajdującym się po zachodniej stronie posiadłości. Wiatr wiał w ich stronę, więc pies nie zaczął jeszcze szczekać.

— Tych koni jest za dużo — powiedział Laurent.

Damen ponownie przyjrzał się padokowi i poczuł, że opuszcza go nadzieja. W środku co najmniej pięćdziesiąt koni tłoczyło się na skrawku łąki zbyt małym, by je wygodnie pomieścić. Trawa została wyjedzona zbyt szybko.

Poza tym nie były to lekkie wierzchowce przeznaczone pod siodło dla arystokratów. To były konie wojskowe, co do sztuki, o szerokich piersiach i potężnych mięśniach pozwalających im nosić na grzbiecie jeźdźca w zbroi, sprowadzone z Kesus i Tracji, by służyły w północnych garnizonach.

— Jokasta — powiedział Damen.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Kastor mógł pamiętać, że w dzieciństwie przyjeżdżali tutaj na polowania, ale tylko Jokasta wpadłaby na to, że Damen zatrzymałby się tutaj w drodze na południe — i z wyprzedzeniem przysłała żołnierzy, by pozbawić go bezpiecznej przystani.

— Nie mogę zostawić Hestona na łasce ludzi Kastora - oznajmił Damen. - Wiele mu zawdzięczam.

– Będzie w niebezpieczeństwie tylko wówczas, gdy twoja obecność tutaj zostanie odkryta. Wtedy uznają go za zdrajcę – odparł Laurent.

Ich oczy spotkały się – obaj bez słów wiedzieli, co trzeba zrobić. Musieli znaleźć inny sposób, by sprowadzić wozy z traktu i jednocześnie uniknąć spotkania ze strażami stacjonującymi w posiadłości Hestona.

– Kilka mil na północ stąd jest strumień, który płynie przez las – powiedział Damen. – To pozwoliliby nam ukryć ślady i ominąć trakt.

– Ja zajmę się strażami – zapowiedział Laurent.

– Zostawiłeś sukienkę w wozie – przypomniał Damen.

– Dziękuję, ale znam też inne sposoby, by ominąć strażę.

Rozumieli się doskonale. Słońce przesiane przez gałęzie tworzyło mozaikę na włosach Laurenta, które były teraz dłuższe niż w pałacu i zdradzały ślady lekkiego potargania. Zaplątała się w nie gałązka.

– Strumień jest na północ od tamtego wzniesienia – powiedział Damen. – Będziemy na ciebie czekać za drugim zakrętem.

Laurent skinął głową i bez słowa zniknął między drzewami. Nie dało się dostrzec nawet śladu jasnych włosów, ale piesek w niewyjaśniony sposób zdołał uwolnić się z łańcucha i popędził do zagrody, w której znajdowały się nieznane mu konie. Szczekający pies na przepelnionym padoku wywarł bardzo przewidywalny efekt. Konie zaczęły kopać, stawać dęba i wyrwały się z zamknięcia. Zieleń w prywatnych ogrodach Hestona była bujna i soczysta, więc kiedy brama zagrody została otwarta, konie popędziły w tamtą stronę. Postanowiły pobiec także na pobliskie pola ze zbożem i na całkiem już odległe wzgórze po wschodniej stronie. Do szybszego oddalenia się zachęciło je histeryczne podekscytowanie psa, a także przypominający sylfa duch, który odwiązał liny i otworzył bramę.

Damen, wracając do własnego wierzchowca, uśmiechał się

ponuro. W oddali słyshał okrzyki po akielońsku: „Konie! Zagonić z powrotem konie!”. Ci żołnierze nie mieli wierzchowców, na których mogliby z łatwością zapędzić z powrotem na padok zgubione zwierzęta. Będą musieli długo biegać, łapać rozproszone wierzchowce i przeklinać małe pieski.

Teraz on musiał wykonać swoją część planu. Wozy, gdy już do nich z powrotem przygalopował, okazały się jeszcze powolniejsze, niż mu się wydawało. Chociaż konie zostały pogonione na tyle, na ile to było możliwe, wozy dosłownie pełzły. Damen próbował popędzać je siłą woli, ale równie dobrze mógł krzycheć na ślimaka, żeby się pospieszył. Czuł gorącą presję płaskich pól, które wydawały się ciągnąć całymi milami, porośnięte gdziegdzie kępami dziwacznie powykręcanych krzaków.

Na twarzy Nikandrosa malował się ponury grymas. Guion i jego żona denerwowali się. Zapewne uważali, że mają najwięcej do stracenia, ale tak naprawdę wszyscy mogli stracić to samo: życie. Wszyscy oprócz Jokasty.

— Jakies problemy u Hestona? — zapytała spokojnie.

Początkowo strumień był tylko odległym błyskiem pomiędzy drzewami. Jeden z wozów omal nie złamał się na pół, kiedy w końcu opuścili drogę, by zaryzykować niebezpieczny zjazd po zboczu. Drugi wóz złowieszczo skrzypiał i chwiał się, kiedy wjechał już w łożysko strumienia. Przez okropną chwilę wydawało się, że wozy nie będą w stanie pojechać dalej w płytkiej wodzie — że utkną w tym miejscu, odsłonięte i widoczne z drogi. Dwunastu żołnierzy zeskoczyło z pluskiem z koni do wody sięgającej im do połowy obutych w sandały goleni i podparło wozy plecami. Damen stanął za większym z nich i popchnął, napinając wszystkie mięśnie. Wóz powoli ruszył w dół strumienia po kamieniach i żwirze, tworząc malutkie wodne wiry i kierując się pomiędzy drzewa.

Odgłos kopyt sprawił, że Damen gwałtownie podniósł głowę.

— Kryć się. Natychmiast.

Pospiesznie pokonali odległość dzielącą ich od dającego osłonę

zagajnika, do którego dotarli dosłownie na moment przed tym, jak zza wzniesienia wyłonił się galopem patrol żołnierzy Kastora. Damen zamarł w bezruchu. Jord i pozostali Veranie stali zbici w ciasną grupkę, Akielończycy – w drugą podobną. Damen poczuł idiotyczną chęć zaciśnięcia dłoni na nosie konia, by zwierzęciu nie wyrwało się choćby najcichsze rzenie. Podniósł głowę i zobaczył, że Nikandros ponuro zatyka Jokaście usta i pewnym chwytem od tyłu przytrzymuje ją unieruchomioną w wozie.

Ludzie Kastora zbliżali się galopem, a Damen starał się nie myśleć o byle jak zamaskowanych koleinach, o połamanych gałęziach drzew i pozrywanych z krzewów liściach, o wszystkich znakach świadczących, że w tym miejscu dwa wozy zostały ściągnięte z drogi. Patrol galopował prosto na nich, powiewając czerwonym płaszczami...

...i pogalopował dalej drogą prowadzącą do posiadłości Hestona.

W końcu tętent kopyt ucichł. Zapadła cisza i wszyscy zaczęli oddychać. Damen odczekał kilka długich minut, zanim skinął głową, a konie, rozpryskujące kopytami wodę, pociągnęły wozy w dół strumienia, w głąb lasu, byle dalej od drogi.

Im bardziej zanurzali się w lesie, tym chłodniej się robiło; powietrze nad strumieniem było rześkie, a korony drzew osłaniały ich przed palącym słońcem. Wokół nie było słyhać żadnych dźwięków poza pluskiem wody i odgłosami wydawanymi przez ich wozy i konie. Jedno i drugie szybko tłumila ściana drzew.

Damen rozkazał wszystkim stanąć za drugim zakrętem strumienia, a kiedy czekali, starał się nie zastanawiać nad tym, na ile jest prawdopodobne, że Kastor pamięta dzień, w którym jako chłopcy znaleźli ten strumień podczas polowania, i czy opowiadał o tym z nostalgią Jokaście. Gdyby tak było, drobiazgowo planująca swoje posunięcia Jokasta dopilnowałaby, żeby żołnierze czekali tu na nich lub też właśnie zmierzali w ich kierunku.

Trzask pękającej gałązki sprawił, że wszystkie dłonie powędrowały na rękojeści mieczy. Akie-lońskie i verańskie ostrza wysunęły się bezgłośnie z pochew. Damen czekał w pełnej napięcia ciszy. Kolejny trzask gałązki.

A potem Damen zobaczył jasną głowę i jeszcze jaśniejszą białą koszulę; smukłą sylwetkę przemykającą się od drzewa do drzewa.

– Spóźniłeś się – powiedział.

- Przyniosłem ci prezent.

Rzucił Damenowi morelę. Damen wyczuwał milczącą radość ludzi Laurenta, podczas gdy Akielończycy sprawiali wrażenie lekko oszołomionych. Nikandros podał Laurentowi wodze jego konia.

– Czy tak właśnie załatwiacie sprawy w Vere?

– „Tak” to znaczy skutecznie? – odpowiedział pytaniem Laurent.

Po czym wskoczył na grzbiet konia.

Ze względu na ryzyko okalawienia któregoś z koni i konieczność zabezpieczenia wozów posuwali się bardzo powoli korytem strumienia. Jeźdźcy wysłani przodem sprawdzali, czy woda nie stanie się nagle głębsza, czy prąd nie zrobi się bardziej wartki i czy dno strumienia jest względnie równą płycizną zapewniającą dostateczne oparcie dla kół.

Damen zdecydował, że czas się zatrzymać. Wyjechali na brzeg w miejscu, gdzie skalny nawis pozwalał na ukrycie niewielkiego ogniska. Otaczały ich granitowe ruiny, zapewniające dodatkową osłonę. Damen rozpoznawał te kształty; widział je w Acquitarcie, a niedawno także w Marlas, chociaż tutaj pozostały tylko szczątki ściany, a kamienie były starte upływem czasu i pokryte roślinnością.

Pallas i Aktis zrobili użytek ze swoich talentów i upolowali włóczniami ryby, które zjedzono, kruche i upieczone w liściach, a potem popito wzmocnionym winem. To było pyszne uzupełnienie ich zwykłego podróznego posiłku, składającego się z chleba i sera.

Konie, spętane na noc, skubały leniwie trawę, prychnając cicho z pyskami tuż nad ziemią. Jord i Lydos stanęli na warcie jako pierwsi, podczas gdy pozostali usiedli półkolem wokół małego ogniska.

Kiedy Damen także podszedł, by tam usiąść, wszyscy zerwali się z miejsc i stali, skrępowani. Wcześniej Laurent rzucił Damenowi jego posłanie i powiedział: „Masz, rozłóż”, a Pallas omal nie wyzwiał go za tę zniewagę na pojedynek. Siedzenie na ziemi i jedzenie sera w towarzystwie króla nie było czymś, co mieściło im się w głowach. Damen nalał trochę wina do kubka i podał żołnierzowi obok, czyli Pallasowi. Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której Pallas stał i wyraźnie zbierał całą swoją odwagę, by sięgnąć po naczynie.

Laurent wmaszerował w środek tego impasu, rozsiadł się niedbale na pniu obok Damena i beznamiętnym tonem zaczął relacjonować ich przygodę w burdelu, podczas której zdobył niebieską sukienkę. Opowieść była tak obsceniczna, że nawet Lazar się zarumienił, i tak zabawna, że Pallas ocierał oczy ze śmiechu. Veranie zaczęli zadawać bardzo bezpośrednie pytania o ucieczkę Laurenta z domu uciech. Padły bardzo bezpośrednie odpowiedzi, które znowu spowodowały ocierania oczu, a potem wszyscy wyrazili swoje opinie o burdelach, tłumaczone i komicznie przekręcane w tłumaczeniu. Wino krążyło.

Akielończycy, żeby nie wypaść gorzej, opowiedzieli Laurentowi o swojej ucieczce przed żołnierzami Kastora, kucaniu w korycie strumienia, popędzaniu koni ciągnących wozy i chowaniu się pod gałęziami drzew. Pallas całkiem wiernie naśladował postawę w siodle Paschala. Lazar przyglądał mu się z leniwym podziwem. I to nie umiejętności aktorskie teraz podziwiał. Damen zjadł morelę.

Kiedy nieco później podniósł się ze swojego miejsca, wszyscy znowu przypomnieli sobie, że jest królem, ale sztywna formalność znikła bezpowrotnie. Damen, całkiem zadowolony z życia, podszedł do posłania, które wcześniej posłusznie rozłożył, i położył się na nim, nasłuchując odgłosów obozu szykującego się

do snu.

Z lekkim zaskoczeniem usłyszał kroki, a potem cichy szelest poślania kładzionego na ziemi obok niego. Laurent wyciągnął się wygodnie. Leżeli obok siebie pod gwiazdami.

– Śmierdzisz końmi – zauważył Damen.

- Dzięki temu nie zwróciłem uwagi psa.

Damen poczuł pulsowanie szczęścia, ale nic nie powiedział, po prostu leżał na plecach i patrzył w gwiazdy.

- Jest tak jak za dawnych czasów - powiedział Damen, chociaż prawdę powiedziawszy, nie przypominał sobie takich czasów.

- To moja pierwsza wizyta w Akielos - stwierdził Laurent.

- Podoba ci się u nas?

-Jest tak jak w Vere, tylko mniej łazienek - odparł.

Kiedy Damen odwrócił się w jego stronę, Laurent leżał na boku i patrzył na niego. Leżeli teraz w lustrzanej pozycji.

- Tuż obok jest strumień.

- Chcesz, żebym włączył się nago w nocy po akielońskiej dziczy? – zapytał Laurent i zaraz dodał: – Ty śmierdzisz końmi tak samo jak ja.

- Nawet gorzej – przyznał Damen. Uśmiechał się.

Laurent był jaśniejszym kształtem w świetle księżyca. Za jego plecami znajdował się uśpiony obóz, a także ruiny z granitu, który z upływem czasu kruszył się i znikał na zawsze w strumieniu.

– To ruiny artezjańskie, prawda? Z dawnego imperium, Artes. Mówią, że obejmowało oba nasze kraje.

– Takie same ruiny są w Acquitarcie – powiedział Laurent. Nie dodał, że także pod Marlas. – Bawiliśmy się w nich z bratem jako dzieci. Zabijaliśmy wszystkich Akielończyków i przywracaliśmy świetność dawnemu cesarstwu.

– Mój ojciec miał bardzo podobny pomysł.

I popatrz, co się z nim stało. Laurent nie powiedział na głos także i tego. Leżał koło Damena i oddychał spokojnie, zrelaksowany i senny. Damen usłyszał, że sam to mówi.

- W Ios, niedaleko stolicy, jest pałac letni. Moja matka

zaprojektowała jego ogrody. Podobno został wzniesiony na fundamentach artezjańskich. - Damen pomyślał o krętych ścieżkach, o delikatnych południowych orchideach, o kiściach kwiatów pomarańczy. — Jest tam chłodno nawet w lecie. Są fontanny i trasy do konnych przejażdżek. — Jego puls był nietypowo szybki, Damen czuł się niemalże onieśmielony. — Kiedy będzie już po wszystkim... Moglibyśmy wziąć konie i zatrzymać się tam na tydzień. — Od tamtej nocy spędzonej razem w Karthas nie ośmielał się mówić o przyszłości.

Czuł, że Laurent nieruchomieje, że ta cisza jest nienaturalna. Po dłuższej chwili odpowiedział szeptem:

— Bardzo chętnie.

Damen znowu przewrócił się na plecy i smakował te słowa jak szczęście, patrząc w bezkresne przestrzenie gwiazd.

ROZDZIAŁ XV

To był typowy przykład ich szczęścia – wóz, który wytrzymał pięć dni jazdy po dnie strumienia, popsuł się, kiedy tylko wyjechali na drogę.

Tkwił na jej środku jak nadąsane dziecko, a drugi wóz stał niewygodnie tuż za nim. Lazar wyłonił się spod spodu ze smugą brudu na policzku i oznajmił, że złamała się jedna z osi. Damen, który przyszedł na świat w rodzinie królewskiej i nie miał okazji osiągnąć biegłości w dziedzinie naprawy wozów, skinął mądrze głową i rozkazał zająć się tym swoim ludziom. Wszyscy zsiadli z koni i zabrali się do pracy, podpierając wóz i ścinając młode drzewko, by uzyskać odpowiedni drąg.

Właśnie w tym momencie na horyzoncie pojawił się oddział akielońskich żołnierzy.

Damen dał znak, by zachować ciszę. Uderzenia młotka umilkły. Wszyscy zamarli. Na otwartej przestrzeni mieli doskonały widok na oddział kłusujący w zwartym szyku. Pięćdziesięciu żołnierzy jechało na północny zachód.

– Jeśli skręcą w naszą stronę... – odezwał się Nikandros półgłosem.

– Hej! – zawołał Laurent. Wspiął się po przednim kole na dach wozu, trzymając w garści kawałek żółtego jedwabiu. Stał na dachu i zaczął kolorowo wymachiwać materiałem. – Hej, wy tam! Akielończycy!

Damen poczuł, że zaciska mu się żołądek. Zrobił bezsilny krok naprzód.

- Powstrzymaj go! – powiedział Nikandros, wykonując podobny ruch. Zbyt późno. Na horyzoncie oddział zawrócił jak stado szpaków.

Było za późno, by to powstrzymać. Za późno, by chwycić Laurenta za kostkę. Złapanie go za gardło -co Damen ujrzał w przelotnej wizji – też niewiele by pomogło. Popatrzył na

Nikandrosa. Przeciwnik miał przewagę liczebną, a oni nie mogli się w żaden sposób ukryć na rozległej równinie. Obaj ledwie dostrzegalnie odwrócili się w stronę nadciągającego oddziału. Damen szacował dystans dzielący go od najbliższych żołnierzy oraz prawdopodobieństwo, że uda mu się ich zabić – że uda mu się zabić wystarczająco wielu z nich, by wyrównać szanse dla pozostałych.

Laurent zszedł niezgrabnie z wozu, nadal ściskając kawałek jedwabiu. Przywitał oddział głosem pełnym ulgi, z podkreślonym do przesady verańskim akcentem.

– Dziękuję z całego serca, panie oficerze. Co ja bym zrobił, gdybyście się nie zatrzymali? Mamy osiemnaście sztuk, tkaniny, które musimy dostarczyć Milosowi z Argos, a jak. pan widzi, Christofle sprzedał nam uszkodzony wóz.

Oficer, którego można było rozpoznać po wyróżniającym się wierzchowcu, miał ciemne, krótkie włosy pod hełmem oraz kamienny wyraz twarzy, jaki można było uzyskać jedynie długimi ćwiczeniami. Rozejrzał się za jakimś Akielończykiem i zauważył Damena.

Ten starał się zachować neutralną minę i nie patrzeć na wozy. Pierwszy był pełen tkanin, ale drugi był pełen Jokasty, której do towarzystwa upchnięto Guiona i jego żonę. Wystarczyło otworzyć drzwi, żeby ich zobaczyć. Żadna niebieska sukienka nie mogła ich uratować.

– Jesteście kupcami.

– Owszem.

– Jak się nazywacie? – zapytał oficer.

– Charls – powiedział Damen, ponieważ tak miał na imię jedyny znany mu kupiec.

– Ty jesteś Charls, słynny verański kupiec bławatny? – spytał oficer sceptycznie, jakby doskonale znał to imię.

– Nie – wtrącił się Laurent, jakby sam ten pomysł był nieskończenie głupi. – Ja jestem Charls, słynny verański kupiec bławatny. To mój pomocnik Lamien.

W ciszy, jaka zapadła, oficer zmierzył wzrokiem Laurenta, a następnie Damena. Potem spojrział na wóz, analizując szczegółowo każde wgniecenie, każdy pyłek kurzu, każdy ślad będący dowodem długiej podróży.

– No cóż, Charlsie – powiedział w końcu. – Wygląda na to, że złamaliście oś.

– Pewnie nie mógłby nam pan użyczyć ludzi, żeby pomogli przy naprawie? – zapytał Laurent.

Damen patrzył na niego. Otaczało ich pięćdziesięciu konnych akielońskich żołnierzy. W wozie znajdowała się Jokasta.

– Jesteśmy w trakcie poszukiwań Damianosa z Akielos – wyjaśnił oficer.

– Kim jest Damianos z Akielos? – zapytał Laurent.

Na jego twarzy malowała się całkowita szczerłość, błękitne oczy bez jednego mrugnięcia wpatrywały się w oficera na koniu.

– To syn króla. – Damen usłyszał własny głos. – Brat Kastora.

– Nie bądź głupi, Lamenie. Książę Damianos nie żyje – przypomniał Laurent. – Z całą pewnością to nie o nim mówi pan oficer. – Znowu zwrócił się do mężczyzny: – Przepraszam za mojego pomocnika. Nie jest na bieżąco z wydarzeniami w Akielos.

– Przeciwnie, uważa się, że Damianos z Akielos żyje i sześć dni temu wkroczył wraz ze swoimi ludźmi na teren tej prowincji. – Oficer machnął na swoich podkomendnych, dając im znak, żeby się zbliżyli. – Damianos jest w Akielos.

Ku zdumieniu Damena oficer wezwał swoich ludzi, żeby naprawili wóz. Jeden z żołnierzy poprosił Nikandrosa o drewniany blok, żeby podeprzeć koło. Ten podał mu podporę bez słowa. Miał lekko ogłupiały wyraz twarzy, który Damen znał doskonale ze swoich własnych doświadczeń podczas wypraw z Laurentem.

– Kiedy wóz zostanie naprawiony, pojedziemy z wami do gospody – powiedział oficer. – Będziecie tam całkiem bezpieczni. Obok stacjonuje reszta naszego garnizonu.

Mówił takim samym tonem, jakiego wcześniej użył Laurent, pytając: „Kim jest Damianos?”.

Nagle stało się oczywiste, że są jednak uważani za podejrzanych. Prowincjonalny oficer nie był na tyle pewny siebie, by zatrzymać na drodze znanego kupca i przeszukiwać jego wozy. Jednakże w gospodzie będzie mógł spokojnie poczekać na odpowiednią okazję, by jego ludzie przyjrzeni się wozom. Po co zresztą miałby ryzykować tutaj walkę z tuzinem strażników, skoro mógł ich wszystkich odeskortować w szeroko otwarte ramiona swojego garnizonu?

— Dziękuję, panie oficerze — odparł Laurent bez cienia wahania. — Proszę prowadzić.

Gdy wóz został naprawiony i ruszyli w drogę, oficer, który nazywał się Stavos, jechał cały czas obok Laurenta. Reszta kłusowała za nimi, wyprostowana w siodłach. Pewność siebie Stavosa wzrastała, w miarę jak zbliżali się do gospody, co sprawiło, że wszystkie instynkty Damena zaczęły ostrzegać przed niebezpieczeństwem. Jednakże jakiegokolwiek wahanie wzbudziłoby jeszcze większe podejrzenia. Mogli tylko jechać przed siebie.

Gospoda była jednym z największych przybytków tego typu w Mellos, godna podejmować najznakomitszych gości. Wejścia do niej strzegła wielka brama, przez którą wozy i powozy mogły wjeżdżać na centralny dziedziniec, gdzie znajdowały się obszerne zagrody dla ciężkich zwierząt jucznych oraz boksy stajenne dla szlachetnych koni.

Poczucie zagrożenia narastało w Damenie, gdy przejechali przez bramę i zatrzymali się na nierównym bruku dziedzińca. Znajdowały się tu rozległe baraki i było widać, że gospoda jest wykorzystywana także jako lokalna baza wojskowa. W wielu prowincjach można było znaleźć podobne miejsca — kupcy i szlachetnie urodzeni podróżnicy doceniali, a nawet byli skłonni finansować obecność wojska, która nadawała przybytkowi status znacznie wyższy od statusu publicznych zajazdów, gdzie nawet niewolnik, jeśli miał dla siebie choćby cień szacunku, nie zaryzykowałby zjedzenia posiłku. Damen naliczył setkę żołnierzy.

- Dziękuję, Stavosie. Teraz już sobie poradzimy.

-Ależ to żaden problem. Odprowadzę was do środka.

— Doskonale — odparł Laurent, nie okazując żadnej niepewności. — Chodźmy, Lamenie.

Damen poszedł za nim, doskonale świadomy, że właśnie został rozdzielony ze swoimi ludźmi. Laurent po prostu wszedł do gospody.

Gospoda miała wysoki sufit w stylu akielońskim oraz gigantyczny rożen nad paleniskiem. Woń pieczonej na nim wołowiny przytłaczała początkowo wszystkie inne zapachy. W środku była tylko jedna grupa gości, częściowo widoczna przez otwarte przejście. Siedzieli przy stole, pogrążeni w ożywionej dyskusji. Po lewej stronie kamienne schody prowadziły do znajdujących się na piętrze pokoi sypialnych. Dwaj akielońscy żołnierze stali na warcie przy drzwiach. Dwaj kolejni znajdowali się przy drzwiach tylnych, a Stavos zabrał ze sobą niewielką eskortę w postaci czterech spośród swoich ludzi.

Damenowi przyszła do głowy absurdalna myśl, że pozbawione poręczy schody dałyby im podczas walki uprzywilejowaną pozycję — tak jakby we dwóch mogli pokonać cały garnizon. Być może udałoby mu się pojmać Stavosa. Może wynegocjowałiby jakąś wymianę: życie Stavosa za ich wolność.

Stavos przedstawił Laurenta karczmarzowi.

— Oto Charls, słynny verański kupiec bławatny.

— To nie jest Charls, słynny verański kupiec bławatny. — Karczmarz spojrzał na Laurenta.

— Zapewniam cię, że nim jestem.

- Zapewniam cię, że Charls, słynny verański kupiec bławatny, już tu przybył.

Zapadła cisza.

Damen uświadomił sobie, że patrzy na Laurenta jak na człowieka przymierzającego się do rzutu włócznią po zakończonych zawodach, w trakcie których ostatni z uczestników trafił w sam środek tarczy.

– To niemożliwe. Wezwij go tutaj.

– Właśnie, wezwij go tutaj – potwierdził Stavos i wszyscy czekali, podczas gdy jeden z posługaczy pobiegł do grupy gości w sąsiedniej sali. Chwilę później Damen usłyszał znajomy głos.

– Kim jest ten oszust, podający się za...

Stanęli twarzą w twarz z Charlsem, verańskim kupcem bławatnym.

Przez te kilka miesięcy Charls niewiele się zmienił. Jego twarz miała poważny wyraz; podobnie poważne było jego ubranie, zrobione z ciężkiego i kosztownego brokatu. Dobiegał czterdziestki, a porywczą naturę utemperowały lata doświadczenia i wymogi związane z zawodem kupca.

Charls spojrział na niemożliwe do pomylenia z czymkolwiek błękitne oczy i jasne włosy księcia, którego widział ostatnio siedzącego na kolanach Damena i udającego nałożnika w tawernie w Nesson. Otworzył szeroko oczy. Z prawdziwie heroicznym wysiłkiem zawołał:

– Charlsie!

– Skoro to jest Charls, to kim ty jesteś? – zapytał go oficer.

– Ja – zaczął Charls – jestem...

– To jest Charls. Znam go od ośmiu lat – wtrącił karczmarz.

– To prawda. On nazywa się Charls. Ja także nazywam się Charls. Jesteśmy kuzynami – odpowiedział dzielnie kupiec. – Dostaliśmy imię po naszym dziadku, Charlsie.

– Dziękuję ci, Charlsie. Ten oficer przypuszczał, że jestem królem Akielos – powiedział Laurent.

– Pomyślałem tylko, że możesz pracować dla króla – wyjaśnił poirytowany Stavos.

– Pracować dla króla, który podniósł podatki i może doprowadzić do bankructwa całą branżę bławatną? – zapytał Laurent.

Damen odwrócił wzrok, żeby nie patrzeć na Laurenta, na którego gapili się wszyscy pozostali. Widzieli jego blond włosy, jasne, uniesione brwi, ręce rozłożone verańskim gestem

pasującym do verańskiego akcentu.

– Chyba możemy się zgodzić, że to nie jest król Akielos – zauważył karczmarz. – Jeśli Charls ręczy za swojego kuzyna, powinno to wystarczyć garnizonowi.

– Z całą pewnością za niego ręczę – oznajmił Charls.

Po chwili Stavos skłonił się sztywno.

– Proszę o wybaczenie, Charlsie. Musimy zachowywać wszelkie środki ostrożności.

– Nie masz za co przepraszać, Stavosie. Twoja czujność zasługuje na najwyższą pochwałę. – Laurent także skłonił się sztywno.

Potem odpiął płaszcz podróżny i podał Damenowi do potrzymania.

– Znowu w przebraniu! – powiedział półgłosem Charls, prowadząc Laurenta do stołu przy palenisku. – Co to za wyprawa tym razem? Misja dla dobra korony? Potajemne spotkanie? Proszę się nie obawiać, Wasza Wysokość, dochowanie sekretu będzie dla mnie największym zaszczytem.

Charls przedstawił Laurenta mężczyznom przy stole. Każdy z nich wyraził zaskoczenie i radość z powodu spotkania w Akielos młodego kuzyna Charlsa.

– To mój pomocnik Guillame.

- To mój pomocnik Lamien – oznajmił Laurent.

W ten sposób Damen znalazł się przy stole w gospodzie w Akielos, wraz z grupą verańskich handlarzy dyskutujących o tkaninach. Charlsowi towarzyszyło sześciu mężczyzn – sami kupcy. Laurent zajął miejsce pomiędzy Charlsem a handlarzem jedwabiu, Mathelinem. Lamien został odesłany na mały trójnogi zydel na końcu stołu.

Służący przynieśli podpłomyki maczane w oliwie, oliwki i mięso skrojone z pieczeni. Czerwone wino zostało zdekantowane do kraterów i nalane do płaskich czarek. Napitek był przyzwoity, a posiłku nie urozmaicał występ flecistów lub tańczących chłopców, czyli – w opinii Damena – było dobrze

na tyle, na ile to możliwe w gospodzie.

Guillame przysiadł się, aby z nim porozmawiać, ponieważ byli równi sobie rangą.

– „Lamen” to rzadko spotykane imię.

– Patryjskie – wyjaśnił Damen.

– Mówisz bardzo dobrze po akielońsku – powiedział głośno i powoli Guillame.

– Dziękuję – odparł Damen.

Nikandros wszedł i stanął niepewnie przy końcu stołu. Zmarszczył brwi, gdy zorientował się, że musi złożyć swój raport Laurentowi.

– Rozładowaliśmy wozy, Charlsie.

– Dziękuję, żołnierzu – powiedział Laurent i zaczął tłumaczyć pozostałym: – Zazwyczaj działamy na terenie Delfeur, ale okoliczności zmusiły mnie, by pojechać na południe. Nikandros jest do niczego jako kyros – oznajmił na tyle głośno, by Nikandros go usłyszał. – Nie ma pojęcia o tkaninach.

– Szczera prawda – zgodził się Mathelin.

– Zakazał handlu jedwabiem kemptyjskim, a kiedy chciałem sprzedawać jedwab z Varenne, narzucił podatek pięć soli od sztuki! – dodał Charls.

Te słowa zostały przyjęte z głośną dezaprobatą, na jaką zasługiwała ta informacja, zaś rozmowa zeszła na trudności związane w handlem w strefie przygranicznej i niepokoje zakłócające regularność dostaw. Jeśli Damianos rzeczywiście powrócił na północ, Charls spodziewał się, że to ostatnia partia towaru, jaką udało mu się przewieźć, zanim drogi zostaną zamknięte. Zbliżała się wojna, a dla kupców bławatnych oznaczało to chude czasy.

Spekulowano na temat cen zboża podczas kampanii wojennej oraz tego, jaki wpływ będzie to miało na rolników i hodowców. Nikt nie wiedział prawie nic o Damianosie ani o tym, dlaczego ich własny książę sprzymierzył się z kimś takim.

– Charls spotkał kiedyś księcia Vere – powiedział Guillame do

Damena, zniżając konspiracyjnie głos. – W tawernie w Nesson, przebranego za – jeszcze ciszej – prostytutkę.

Damen popatrzył na Laurenta, pogrążonego w rozmowie. Przesunął powoli wzrokiem po doskonale znajomych rysach, chłodnej twarzy leciutko wyzłoconej blaskiem ognia.

– Ach tak? – zapytał.

– Charls mówił, że należałoby sobie wyobrazić najkosztowniejszego nałożnika, jakiego się w życiu widziało, a potem pomnożyć to przez dwa.

– Naprawdę? – powiedział Damen.

– Oczywiście Charls od razu poznał go po niedających się ukryć księżęcych manierach i bijącej od niego szlachetności ducha.

– Oczywiście – przyznał Damen.

Na drugim końcu stołu Laurent wypytywał o różnice kulturowe mające znaczenie w handlu. Charls wyjaśnił, że Veranie cenią sobie bogato zdobione i barwione tkaniny, ze zróżnicowanym splotem i wzorami. Akielończycy większą uwagę zwracają na jakość, zaś ich tkaniny są w gruncie rzeczy bardziej wyrafinowane, ponieważ zwodniczo prosty styl obnaża każdą niedoskonałość splotu. Pod pewnymi względami trudniej jest prowadzić interesy w Akielos.

– Może udałoby się wam zachęcić Akielończyków do noszenia rękawów. Wtedy sprzedawalibyście więcej materiału – podsunął Laurent.

Wszyscy roześmieli się z grzeczności, słysząc ten żart, ale zaraz potem na jednej czy dwóch twarzach odmalowała się zaduma, jakby ten młody kuzyn Charlsa wpadł przez przypadek na całkiem dobry pomysł.

Ich ludzie mieli spać w budynkach dla służby. Damen-pomocnik poszedł tam, by sprawdzić, co dzieje się z żołnierzami i wozami. Okazało się, że Jord, podobnie jak większość pozostałych żołnierzy, zdążył już się położyć. Niezadowolony Guion

także znajdował się w budynku dla służby. Paschal chrapał. Lazar i Pallas spali pod jednym przykryciem. Nikandros nie spał, tak jak dwóch, żołnierzy pilnujących wozu, w którym nocowały Jokasta i żona Guiona, Loyse.

– Wszystko w porządku – zameldował Nikandros.

Jeden ze służących z gospody przeszedł przez dziedziniec, niosąc latarnię, by powiedzieć Lamelowi, że jego pokój już czeka. Drugie drzwi po prawej.

Damen poszedł za światłem latarni. W gospodzie było ciemno i cicho. Charls i jego towarzysze udali się na spoczynek, a w palenisku żarzyły się ostatnie węgle. Kamienne schody pod ścianą nie miały balustrady, co stanowiło zwykłą praktykę w akielońskich budynkach, ale zdecydowanie wymagało od gości gospody zachowania trzeźwości.

Damen wszedł po schodach. Bez latarni niewiele było widać w półmroku, ale znalazł drugie drzwi po prawej i otworzył je.

Pokój był przytulny i prosty, z kamiennymi ścianami pokrytymi grubą warstwą tynku i z kominkiem, w którym palił się dający ciepło ogień. Znajdowało się tutaj łóżko, drewniany stół z dzbanem oraz dwa nieduże, głęboko osadzone okna, w których szybki wydawały się całkowicie czarne, ponieważ pokój był jasno oświetlony. Trzy palące się świece – prawdziwa rozrzutność – rzucały ciepły, zachęcający blask.

Obramowany tym blaskiem Laurent wydawał się kremowozłocisty. Był świeżo po kąpieli i właśnie wycierał włosy. Akielońską tunikę zamienił na zbyt obszerną verańską koszulę nocną, częściowo tylko zasnurowaną. Ściągnął także całą pościel z niedużego łóżka w stylu akielońskim i spiętrzył ją przy ogniu. Przyciągnął nawet materac, który położył przy mniejszym sienniku.

Damen popatrzył na posłanie i powiedział ostrożnie:

– Służący mnie tutaj przyprowadził.

– Na moje polecenie - odparł Laurent.

Podszedł do Damena, który poczuł, że serce zaczyna mu

mocniej uderzać. Mimo to starał się nie poruszać i nie wyciągać żadnych niebezpiecznych wniosków.

-To dla nas ostatnia okazja, żeby przespać się w łóżku, zanim dotrzemy do Sanktuarium Królów.

Damen nie zdążył odpowiedzieć, że Laurent przecież to łóżko rozmontował, ponieważ ten przycisnął się do niego. Dłonie Damena uniosły się machinalnie, by przytrzymać boki Laurenta pod cienkim materiałem koszuli. Całowali się, palce Laurenta wplatały się we włosy Damena i ściągały niżej jego głowę. Damen czuł pokrywające go po trzydniowej wędrówce pot i brud, kontrastujące z czystą, świeżą skórą Laurenta.

Jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało, chyba nawet się podobało: Damen przycisnął go do ściany i nakrył ustami jego usta. Laurent pachniał mydłem i świeżą bawełną. Kciuki Damena zacisnęły się na jego talii.

– Muszę się umyć – powiedział do ucha Laurentowi i musnął wargami delikatną skórę tuż za uchem.

Znowu się całowali, a pocałunki były długie i pełne żaru.

– No to idź się umyć.

Damen poczuł pchnięcie do tyłu, a kiedy otworzył oczy, spojrzał na Laurenta z niewielkiej odległości. Oparty o ścianę Laurent wskazał ruchem podbródka niskie drewniane drzwi. Jasne brwi uniosły się lekko.

– Czy może oczekujesz, że będę ci usługiwać?

W przyległym pomieszczeniu Damen znalazł mydło, czyste ręczniki, wielką balię wypełnioną parującą wodą oraz czerpak tuż obok. Wszystko zostało przygotowane z wyprzedzeniem, służący musieli przynieść ręczniki i nalać gorącą wodę. To było właściwie bardzo typowe dla Laurenta, chociaż Damen nie zetknął się jeszcze z takim planowaniem w podobnym kontekście.

Laurent nie poszedł za nim, tylko czekał, aż Damen zakończy prozaiczne ablucje. Przyjemnie było spłukać z siebie kurz i brud podróży. Było też coś kuszącego w przerwie zrobionej po to, żeby się umyć. Do tej pory nie mogli sobie pozwolić na luksus

uprawiania miłości bez pośpiechu, powolnego i ostrożnego jak podczas pierwszej nocy. Myśli Damena falowały wszystkimi rzeczami, które mieli jeszcze przed sobą.

Starannie namydlił całe ciało. Polał wodą włosy, umył je, wyszedł z balii i osuszył się ręcznikiem. Powrócił do sypialni ze skórą zarumienioną od pary i wody, z ręcznikiem owiniętym wokół talii, nagą piersią i ramionami wilgotnymi od kropelek ściekających z koniuszków włosów.

Tutaj także widać było dowody świadczące o starannym planowaniu, dostrzegalne, gdy się o nich wiedziało: zapalone świece, wspólne posłanie i samego Laurenta, czystego i w koszuli nocnej. Damen pomyślał o nim, czekającym na niego z niecierpliwością. To było czarujące, ponieważ dało się wyraźnie zauważyć, że Laurent nie do końca wie, co powinien robić, a jednak, tak jak zawsze, stara się mieć nad wszystkim kontrolę.

— Pierwszy raz oczekujesz kochanka? — Same te słowa sprawiły, że policzki Damena lekko pociemniały. Zobaczył, że Laurent także się zaczerwienił.

— Umyłeś się? — zapytał Laurent.

— Tak — potwierdził Damen.

Laurent stał po drugiej stronie pokoju, koło pozbawionego pościeli łóżka. W świetle świec wydawał się spięty, jakby przygotowywał się na coś psychicznie.

— Zrób krok do tyłu — powiedział.

Damen szybko obejrzał się za siebie, ponieważ cofnięcie się oznaczało, że musiał oprzeć się o ścianę. Posłanie i siennik leżały na podłodze na lewo od niego. Ściana za jego plecami zapewniała oparcie.

— Połóż dłonie na ścianie — polecił Laurent.

Trzy płomienie świec sprawiały, że światło poruszało się, przykuwając uwagę Damena do detali wnętrza. Laurent zbliżał się do niego z pociemniałymi błękitnymi oczami. Damen położył dłonie płasko na otynkowanej ścianie za sobą.

Laurent nie odrywał od niego spojrzenia. W pokoju panowała

całkowita cisza, grube ściany sprawiały, że słycać było jedynie trzask ognia, a w czarnych szybkach w oknie widać było tylko odbicie świec.

– Zdejmij ręcznik – powiedział Laurent.

Damen oderwał jedną rękę od ściany i pociągnął ręcznik, który ześlizgnął się z jego talii na podłogę.

Damen obserwował reakcję Laurenta. W osobach bez doświadczenia i dziewczicach zwykle dawało się dostrzec nerwowość, którą Damen lubił, ponieważ stanowiła wyzwanie. Wahanie zamieniało się w niecierpliwość i rozkosz. Teraz poczuł gdzieś w głębi przyływ zadowolenia, ponieważ zauważył w Laurencie ślad podobnej reakcji. Laurent w końcu oderwał wzrok od miejsca, na które instynktownie spojrział.

Damen pozwalał, by patrzył na niego, podziwiał jego nagość i jednoznaczne pobudzenie. Ogień w kominku zbyt hałaśliwie pożerał szczapy młodego drewna.

– Nie dotykaj mnie – powiedział Laurent.

Po czym przyklął na podłodze gospody.

Sam ten widok pozbawił Damena zdolności mowy i myślenia. Jego puls gwałtownie przyspieszył, mimo że dość rozpaczliwie starał się nie zakładać, jakie działania mogą nastąpić w dalszej kolejności.

Laurent nie podnosił głowy, patrzył na nagość Damena. Jego wargi rozchyliły się lekko, napięcie wzmogło się, gdy znalazł się bliżej przyczyny tej nerwowości. Damen poczuł pierwsze muśnięcie jego oddechu.

Laurent zamierzał to zrobić. *Jak widzisz panterę otwierającą szczęki, to nie wyciągasz kutasa.* Damen nie poruszał się, nie oddychał. Laurent położył na nim dłoń, a Damen mógł tylko stać, przyciśnięty plecami i dłońmi do znajdującej się za nim ściany. Myśl o tym, że oziębły księżę Vere ma wziąć w usta jego członek, wydawała się nieprawdopodobna. Laurent oparł się drugą dłonią o ścianę.

Damen widział linie twarzy Laurenta pod innym kątem niż

zwykle. Błękitne oczy były ukryte pod jasnymi firankami rzęs. Pograżony w ciszy pokój wydawał się surrealistyczną scenografią, z prostymi meblami i pozbawionym pościeli łóżkiem. Laurent dotknął wargami czubka.

Głowa Damena uderzyła o tynk. Całe jego ciało zapłonęło, wyrwał mu się dźwięk, niski i wibrujący pożądaniem. Zacisnął powieki, przez chwilę nie odczuwając niczego więcej.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że pochylona głowa Laurenta cofnęła się; gdyby nie to, że czubek czołka stał się wilgotny, można by było pomyśleć, że wydarzenia sprzed chwili rozegrały się jedynie w wyobraźni Damena.

Uwięziony pod ścianą Damena czuł pod dłońmi szorstkość tynku. Oczy Laurenta były bardzo ciemne, jego pierś unosiła się i opadała w płytkim oddechu. Widać było, że z czymś walczy, ale pochylił się znowu.

— Laurent. — Damena bardziej jęknął niż powiedział to słowo. Rozchylone usta Laurenta znowu go dotknęły. Damena oddychał ciężko. Pragnął się poruszyć, wsunąć głębiej, ale nie mógł tego zrobić. To było zbyt wiele i zbyt mało, musiał zapanować nad całym swoim ciałem i pozostawać nieruchomy wbrew wszelkim instynktom.

Jego palce wbiły się w tynk. Bitwa, która musiała się teraz toczyć w głowie Laurenta, nie miała wpływu na niespieszne umiejętności, na zmysłową staranność, która ignorowała rytm i dążenie Damena do szczytowania, ale pozostawała nieznośnie wyrafinowana. Laurent musiał czuć smak Damena, słonawe kropelki jego pożądania, potrzeby. Ta myśl była niemalże przytłaczająca, Damena znajdował się zbyt blisko krawędzi.

Nie wyobrażał sobie czegoś takiego. Znał usta Laurenta, znał ich bezwzględność siłę. Uważał je za jego główną broń. Na co dzień Laurent ścigał wargi, spłaszczał ich zmysłowy kształt w cienką linię. Damena widział te usta wygięte w okrutną krzywiznę, był świadkiem, jak patroszy człowieka samymi słowami. Teraz usta

Laurenta dawały rozkosz, słowa zastąpił w nich członek Damena.

Miał dojść w jego ustach. Ta pojedyncza, oszłamiająca myśl pojawiła się na moment przed tym, jak Laurent pochylił się i wyćwiczonym ruchem wziął go całego w usta. Żar napłynął wszechogarniającą falą, a Damen szczytował, zanim zdążył się przed tym powstrzymać, zbyt szybko, całkowicie przytłoczony tym uczuciem. Jego ciało skręciło się, chociaż walczył, żeby się nie poruszyć, zaciskając palce na otynkowanej ścianie.

W końcu otworzył oczy. Opierał o ścianę odchyloną głowę i patrzył, jak Laurent, nadal z pociemniałymi oczami, odsuwa się od niego. Na wpół spodziewał się, że Laurent podejdzie do kominka i starannie wszystko wypluje, ale nie zrobił tego. Połknął wszystko. Przyciskał do ust grzbiet dłoni i stał aż pod oknem, obserwując Damena z lekką nieufnością.

Damen odepchnął się od ściany. Kiedy podszedł do Laurenta, znowu położył dłoń na ścianie, tym razem koło jego głowy. Widział pierś Laurenta unoszącą się i opadającą w oddechu, jego ciało jednoznacznie pobudzone tym, co zrobił przed chwilą.

Było jasne, że Laurent nie wie, jak ma rozumieć swoje podniecenie, i że część jego nieufności wynika z tego, iż nie jest pewien, co należy zrobić dalej. To była jedna z tych dziwnych luk w jego doświadczeniu, których Damen nie potrafił przewidzieć.

W przyćmionym świetle Laurent powiedział:

– To uczciwa wymiana, prawda?

– Nie wiem. Czego byś chciał?

Oczy Laurenta były bardzo ciemne. Damen niemalże widział jego wewnętrzną walkę, narastające w nim napięcie. Przez chwilę przypuszczał, że Laurent nie odpowie, że ujawnienie prawdziwych pragnień będzie dla niego zbyt bolesne.

– Pokaż mi, jak mogłoby być – odparł Laurent.

Zarumienił się, kiedy to powiedział, jakby te słowa nadmiernie go odłoniły – młodego, niedoświadczonego mężczyznę, stojącego pod ścianą w pokoju gospody.

Na zewnątrz znajdowały się terytoria Akielos, pełne wrogów i

ludzi, którzy chcieli ich śmierci; nieprzyjazny kraj, przez który musieli podróżować, zanim którykolwiek z nich będzie bezpieczny.

Tutaj byli sami. Światło świec zmieniało włosy Laurenta w czyste złoto, rozjaśniało koniuszki jego rzes i linię gardła. Damen wyobraził sobie, że zabiega o jego względy w jakimś obcym kraju, gdzie wszystko to nigdy się nie wydarzyło. Mógłby uwodzić go słowami na balkonie, podczas gdy z pogrążonego w mroku nocy ogrodu w dole unosiły się przypominający perfumy zapach kwiatów, a za ich plecami trwałaby zabawa. Jak zalotnik badający granice tego, do czego może się posunąć.

- Starałbym się o ciebie — powiedział Damen — z całym szacunkiem i wszystkimi honorami, na jakie zasługujesz.

Rozsznurował pierwszą tasiemkę koszuli Laurenta, a materiał rozchylił się lekko, odsłaniając wgłębienie u nasady szyi. Usta Laurenta były rozchylone, oddech ledwie wyczuwalny.

— Nie byłoby między nami żadnych kłamstw — powiedział Damen.

Rozsznurował drugą tasiemkę, czując stłumiony rytm własnego pulsu i ciepło skóry Laurenta, gdy przesunął palce do trzeciej.

— Mielibyśmy czas — powiedział — żeby być razem.

W ciepłym blasku świec uniósł dłoń, położył ją na policzku Laurenta, a potem pochylił się, by pocałować go lekko w usta.

Laurent drgnął, jakby nie spodziewał się tego po tym, co robił przed chwilą. Po chwili odwzajemnił pocałunek. Pocałunki Laurenta w niczym nie przypominały jego zwykłego zachowania. Były proste i pozbawione cienia sztuczności, jakby ten akt należało traktować całkowicie poważnie. Było w nich także pewne napięcie, jakby czekał, aż Damen przejmie dalszą inicjatywę.

Ponieważ Damen tego nie zrobił, Laurent przechylił głowę pod innym kątem, a jego palce zacisnęły się na włosach Damena, nadal wilgotnych po kąpieli. Na życzenie Laurenta pocałunek stał się głębszy. Damen czuł przyciśnięte do niego ciało; wsunął rękę pod

rozsnuwaną koszulę Laurenta i rozkoszował się uczuciem towarzyszącym rozprostowaniu dłoni, zaborczemu dotykowi, o jakim przed tym wieczorem nie ośmieliłby się nawet marzyć. Nadal po części spodziewał się, że Laurent go za to zabije. Jemu zaś wyrwało się zachęcające westchnienie; przerwał na moment pocałunek i zamknął oczy, koncentrując się tylko na dotyku Damena.

- Nie lubisz się spieszyć. - Damsen nachylił głowę do ucha Laurenta.

— To prawda.

Bardzo delikatnie całował szyję Laurenta, podczas gdy jego dłoń gładziła powoli ciało pod koszulą. Wydelikaccona skóra księcia była znacznie wrażliwsza niż skóra Damena, chociaż w ciągu dnia Laurent bezlitośnie zasznurowywał się w najbardziej ascetyczne ubrania, jakie mogły istnieć. Damsen zastanawiał się, czy Laurent tłumi wrażenia zmysłowe z tego samego powodu, dla którego teraz, z zaciśniętymi mięśniami szczęki, nie potrafił się do nich przyznać.

Ciało Damena zaczęło się na nowo rozpalać, gdy pomyślał o powolnym wejściu w Laurenta, o kochaniu się z nim bez pośpiechu, tak jak mu to najbardziej odpowiadało, o akcie miłosnym rozciągniętym w czasie aż do chwili, gdy żaden z nich będzie już wiedział, gdzie jeden z nich się kończy, a drugi zaczyna.

Kiedy Laurent podniósł i ściągnął koszulę, stając przed Damsenem nagi tak jak dawno temu w łaźni, Damsen nie potrafił powstrzymać się od zrobienia kroku naprzód, musnięcia jego skóry opuszkami palców i przesunięcia wzrokiem w ślad za dłońmi, od piersi po biodra. Ciało Laurenta w blasku ognia było złocisto-kremowe.

Laurent także mu się przyglądał, jakby fizyczność Damena stała się bardziej dostrzegalna teraz, gdy obaj byli nadzy. To Laurent popchnął Damena na posłanie. Dłonie księcia wędrowały po jego ciele, jakby chciały skatalogować i zapisać w pamięci

każdą jego część.

Damen czuł na skórze żar ognia, gdy znowu zaczęli się całować. Laurent odsunął się na moment i chyba podjął jakąś decyzję. Jego oddech był przyspieszony, ale w pełni kontrolowany.

– Pomóż mi dojść – powiedział i położył dłoń Damena między swoimi nogami.

Damen zamknął dłoń. Kontrola nad oddechem odrobinę osłabła.

– W ten sposób?

Nie. Wolniej.

Zachowanie Laurenta niemal się nie zmieniło, poza tym, że usta rozchyliły się, a rzęsy odrobinę opadły. Jego reakcje zawsze były ledwie dostrzegalne, upodobania nieoczywiste. Nie potrafił szczytować w Ravenel, z ustami Damena na swoim członku. Damen uświadomił sobie, że Laurent nie jest pewien, czy uda mu się to teraz.

Zwolnił tak bardzo, że przez chwilę tylko zaciskał dłoń i powoli przesuwał kciukiem po samym czubku. Czuł w dłoni przyjemny ciężar wyprężonego, pobudzonego członka. Był pięknie ukształtowany i równie proporcjonalny jak jego właściciel. Kłykcie Damena musnęły linię delikatnych złocistych włosów, ciągnącą się od pępka w dół.

Wyczuł falę oporu, gdy nadeszła; gwałtowną kontrolę, którą Laurent narzucał całemu swojemu ciału, napinając mięśnie brzucha i zaciskając szczęki. Damen wiedział, co to oznacza. Jego dłoń nadal się poruszała.

– Nie masz ochoty dojść?

– To jakiś problem? – Płytki oddech sprawiał, że Laurent nie zdołał przybrać swojego zwykłego tonu.

– Dla mnie żaden. Powiem ci potem, jak było.

Laurent zaklął krótko i soczyście, a potem świat Damena fiknął koziołka. Laurent znalazł się nagle ponad nim, wyraźnie pobudzony. Leżący na plecach Damen czuł pod sobą siennik, a kiedy spojrział w górę, jego pożądanie rozpało się z powodu tej

zamiany ról.

– W takim razie sam spróbuj – powiedział, biorąc Laurenta w dłoń. Mówienie mu, co ma zrobić, wydawało się niebotyczną śmiałością.

Pierwsze poruszenie było ostrożne, ciepło przesunęło się w dłoni Damena. Nie odrywał wzroku od Damena, ten zaś czuł, że dla Laurenta to całkowicie nowe doznanie, tak jak dla niego samego całkowicie nowym doznaniem było przyjęcie roli strony uległej. Zastanawiał się, czy Laurent kiedykolwiek robił to z kimś w taki sposób, i z drgnieniem zaskoczenia uświadomił sobie, że z pewnością nie. Fala żaru, która ogarnęła go na tę myśl, była aż nieprzyjemna. Podobnie jak Laurent znalazł się nagle na zupełnie niezbadanym gruncie.

-Ja... - zaczął Damen – jeszcze nigdy...

-Ja także nie – odparł Laurent. – Będiesz dla mnie pierwszy.

Wszystko wydawało się spotęgowane; odczucie członka Laurenta przesuwającego się tuż obok jego własnego, powolne poruszenia bioder, rumieniec ogarniający skórę. Żar ognia był zbyt gorący, pod dłońmi Damena przytrzymującymi boki Laurenta rytmicznie napinały się mięśnie. Z oczu Damena można było odczytać więcej, niż sam się domyślał, można było odczytać wszystko, a Laurent odpowiadał na to, poruszając się w jego dłoni.

– Tak jak ty dla mnie. – Damen usłyszał swój własny głos.

– Pamiętam, że w Akielos pierwsza noc jest czymś szczególnym – powiedział Laurent.

– Owszem, dla niewolnika – odparł Damen. – Dla niewolnika jest wszystkim.

Pierwszy dźwięk wyrwał się Laurentowi wraz z pierwszym dreszczem, bezwiedny efekt wysiłku ciała. Kiedy to się stało, patrzyli sobie prosto w oczy, a podniecenie Damena narastało bez żadnej kontroli. Szczytowali złączeni w jedność, choć żaden z nich nie znajdował się w środku drugiego.

Laurent oddychał ciężko, jego ciałem w coraz większych

odstępach czasu wstrząsały wtórne dreszcze. Odwrócił głowę, żeby nie patrzeć na Damena, jakby zbyt wiele pomiędzy nimi zostało już ujawnione. Damen przyciskał dłoń do zaczerwienionej skóry Laurenta i czuł bicie jego serca. Zbyt szybko poczuł, że Laurent się odsuwa.

– Przyniosę...

Laurent wstał, ale Damen pozostał wyciągnięty na plecach, z jedną ręką przesuniętą za głowę. Jego ciało potrzebowało więcej czasu, by ochłonąć. Czuł teraz znowu ciepło ognia na skórze i słyszał trzask płomieni w kominku.

Patrzył, jak Laurent - zanim jeszcze całkowicie uspokoił oddech – przechodzi przez pokój, by przynieść ręczniki i karafkę z wodą. Damen wiedział, że po uprawianiu miłości musi się on starannie oczyścić, i cieszył się, że to wie, że zna jego drobne przyzwyczajenia. Laurent zatrzymał się, dotknął palcami drewnianego blatu stołu i po prostu oddychał w przyćmionym świetle. Jego nawyki były także wymówką, pozwalały ukryć to, że potrzebuje chwili dla siebie, a Damen wiedział również o tym.

Kiedy do niego wrócił, Damen pozwolił mu wytrzeć się ręcznikiem. Ta pełna czułości, nieoczekiwana troskliwość także była częścią tego, jak Laurent zachowywał się w sypialni. Damen napił się wody z przyniesionej przez Laurenta czarki, a potem nalał wody dla niego, czego ten wyraźnie się nie spodziewał. Laurent usiadł na pościeli, wyprostowany i odrobinę niepewny.

Damen wyciągnął się wygodnie i czekał, aż Laurent zrobi to samo. To potrwało kilka minut dłużej niż w przypadku wszystkich dotychczasowych kochanków. W końcu, z tą samą sztywną niepewnością, Laurent położył się koło niego. Znajdował się bliżej kominka, jedyne źródło światła, które pozostało w pokoju i które rzucało teraz plamy blasku i cienia na jego ciało.

- Nadal ją nosisz.

Damen nie potrafił powstrzymać tych słów. Nadgarstek Laurenta otaczało ciężkie złoto; włosy Laurenta w blasku ognia miały taki sam kolor.

- Podobnie jak ty.
- Powiedz mi dlaczego.
- Wiesz dlaczego – odparł Laurent.

Leżeli obok siebie, na materacach, pomiędzy prześcieradłami i płaskimi poduszkami. Damen przewrócił się na plecy i popatrzył na sufit. Czuł bicie własnego serca.

– Będę zazdrosny, kiedy poślubisz tę swoją patryjską księżniczkę – usłyszał własny głos.

Po tych słowach w pokoju zapadła cisza. Damen znowu słyszał trzask ognia i aż za dobrze własny oddech. Laurent odezwał się po dłuższej chwili.

– Nie będzie żadnej patryjskiej księżniczki ani córki cesarstwa.

– Twoim obowiązkiem jest kontynuować ród.

Damen nie wiedział, dlaczego to powiedział. Na suficie, nie otynkowanym, lecz wykładanym drewnianymi panelami, dało się dostrzec wzory, ciemne zarysy słoików i chropowatą fakturę drewna.

– Nie. Będę ostatni. Mój ród zakończy się na mnie.

Damen odwrócił głowę. Laurent nie patrzył na niego; także wpatrywał się w jakiś odległy punkt w słabym świetle. Jego głos był cichy.

– Jeszcze nigdy tego nikomu nie powiedziałem.

Damen nie chciał przerywać ciszy, która zapadła, nie chciał naruszać starannie odmierzonego dystansu jednej dłoni dzielącego ich ciała.

- Cieszę się, że tu jesteś – powiedział Laurent. -Zawsze myślałem, że będę musiał stawić czoło wujowi całkiem sam.

Odwrócił się, by spojrzeć na Damena. Ich oczy się spotkały.

– Nie jesteś sam – zapewnił Damen.

Laurent nie odpowiedział, ale uśmiechnął się i bez słowa wyciągnął rękę, by go dotknąć.

Rozstali się z Charlsem sześć dni później, po przekroczeniu

granicy najbardziej wysuniętej na południe prowincji Akielos.

Droga była kręta, a podróż przyjemna. Dni wypełniało brzęczenie letnich owadów; popołudniami zatrzymywali się, by przeczekać najgorsze godziny upału. Karawana kupiecka Charlsa budziła powszechny szacunek, więc bez trudu mijali patrole Kastora. Jord pokazał Aktisowi, jak grać w kości, sam zaś nauczył się od niego kilku soczystych akielońskich słówek. Lazar kręcił się koło Pallasa z leniwą pewnością siebie, która sprawiała, że ten był gotów podnieść tunikę za każdym razem, gdy zatrzymywali się w miejscu dającym choćby cień prywatności. Paschal udzielił bezpłatnej porady Lydosowi, który z prawdziwą ulgą przyjął medyczną diagnozę swoich problemów.

Kiedy dni stawały się zbyt gorące, zatrzymywali się w gospodach i zajazdach, a raz nawet w dużym gospodarstwie, gdzie jedli chleb, ser i figi, a także akielońskie słodyczne robione z miodu i orzechów, przywabiające w lepkim upale stada os.

W gospodarstwie Damen usiadł przy stole na zewnątrz, naprzeciwko Paschala, który ruchem głowy wskazał Laurenta, odpoczywającego w pewnej odległości od nich, pod dającymi odrobinę chłodu gałęziami drzewa.

– On nie jest przyzwyczajony do upałów.

To była prawda. Laurent nie został stworzony do znoszenia akielońskiego lata i w ciągu dnia wycofywał się pod osłonę wozów, zaś podczas postojów trzymał się pod zapewniającymi cień drzewami. Jednakże starał się z tym nie zdradzać. Nie narzekał i nie wykręcał się od roboty, która musiała zostać wykonana.

– Nie powiedziałeś mi nigdy, dlaczego znalazłeś się we frakcji Laurenta.

– Byłem lekarzem regenta.

– Czyli zajmowałeś się także jego dworem.

– Oraz jego chłopcami – powiedział Paschal. Damen nic nie odpowiedział.

Po chwili Paschal dodał:

– Mój brat, zanim zginął, służył w Gwardii Królewskiej. W przeciwieństwie do niego nigdy nie składałem przysięgi królowi, ale chciałbym wierzyć, że przejąłem jego zobowiązania.

Damen zszedł nad strumień, gdzie Laurent stał oparty plecami o pień młodego cyprysa. Miał na sobie sandały i biały bawełniany chiton, luźny i przepiękny. Nie odrywał wzroku od rozpościerającego się przed nim pejzażu Akielos pod bezkresnym błękitnym niebem.

Wzgórza zniżały się do odległego wybrzeża, gdzie widać było lśnienie morza, a domy tłoczyły się w grupach, równie białe jak przypominające je kształtem żagle. Architekturę cechowała elegancka prostota, ceniona przez Akielończyków w sztuce, matematyce i filozofii. Damen zauważał podczas tej podróży, że Laurent w skrytości ducha podziwiał ten styl. Zatrzymał się, ale Laurent odwrócił się do niego i powiedział:

– Tu jest prześlicznie.

– Tu jest gorąco – odparł Damen. Zszedł na kamienisty brzeg strumienia, pochylił się i zanurzył kawałek materiału w czystej wodzie. Potem podszedł do Laurenta.

– Pochyl się – powiedział cicho. Po chwili lekkiego wahania Laurent schylił głowę i pozwolił Damenowi na przyjemność schłodzenia mu karku zimną wodą. Zamknął oczy i westchnął cichutko z ulgą. Tylko z tak bliskiej odległości widać było delikatny rumieniec na jego policzkach i odrobinę potu u nasady włosów.

– Wasza Wysokość, Charls i pozostali kupcy szykują się do drogi. – Pallas przyłapał ich z głowami tuż obok siebie, gdy po szyi Laurenta spływała cieniutka strużka wody. Damen podniósł głowę i oparł dłoń o szorstką korę drzewa.

- Słyszałem, że byłeś niewolnikiem, dopóki Charls cię nie wyzwolił - powiedział Guillame do Damena, kiedy przygotowywali się do podróży. Dodał całkowicie szczerze: – Chciałbym, żebyś wiedział, że Charls i ja nigdy nie handlowaliśmy niewolnikami.

Damen popatrzył na niepokojącą urodę wyschniętego krajobrazu. Usłyszał własne słowa:

– Damianos, gdy zostanie królem, zniesie niewolnictwo.

– Dziękuję ci, Charlsie. Nie możemy cię dłużej narażać na niebezpieczeństwo. – Laurent także żegnał się z kupcami.

– Było dla mnie zaszczytem podróżować u twojego boku – zapewnił go Charls. Laurent uściśnął mu dłoń.

– Gdy Damianos zasiądzie na tronie Akielos, powołaj się na mnie i powiedz mu, że mi pomogłeś. Zapłaci ci szczerze za twoje tkaniny.

Nikandros wpatrywał się w Laurenta.

– Jest wyjątkowo...

– Przywykniesz do tego – zapewnił go Damen z pulsującym w środku leciutkim rozbawieniem, ponieważ wiedział, że to w gruncie rzeczy niemożliwe.

Rozbili ostatni obóz w zapewniającej im osłonę niewielkiej kępie drzew, na granicy rozległej równiny, gdzie na samotnym wzgórzu wznosiło się Sanktuarium Królów.

Było widoczne z oddali – wysokie kamienne mury i marmurowe kolumny zapowiadały miejsce godne królów. Następnego dnia Damen i Laurent mieli tam pojechać i spotkać się z mamką, która wymieni sobie i mały, bezcenny pakunek na wolność Jokasty. Damen patrzył przed siebie i czuł prawdziwy przypływ nadziei na myśl o przyszłości.

Z głową wypełnioną myślami o tym, co wydarzy się rano, położył się na pościeli koło Laurenta i zapadł w sen.

Laurent leżał koło Damena, aż w obozie zapanowała całkowita cisza, a kiedy Damen zasnął, Laurent – wiedząc, że nikt już go nie może zatrzymać – wstał i przekradł się przez śpiący obóz do zaryglowanego wozu, w którym była przetrzymywana Jokasta.

Było bardzo późno, na akielońskim niebie świeciły już wszystkie gwiazdy. Laurentowi towarzyszyło dziwne uczucie, że jest właśnie tutaj, tak blisko końca własnych planów. Tak

naprawdę tak blisko końca wszystkiego.

Nigdy nie przypuszczał, że znajdzie się w tym miejscu, ze świadomością, że rano to wszystko się zakończy – albo przynajmniej zakończy się rola, jaką miał do odegrania. Bezszelestnie wyminął śpiących żołnierzy i zbliżył się do wozów, które stały niedaleko, ciche i nieruchome.

Potem, ponieważ nie mogło być żadnych świadków, odprawił wartowników. Wszystkie złe uczynki dokonywały się pod osłoną ciemności. Wóz był otwarty, by mogło się do niego dostać nocne powietrze, a wewnętrzne zakratowane drzwi uniemożliwiały więźniowi ucieczkę. Laurent stanął przed nimi. Jokasta zobaczyła go i nawet nie drgnęła, nie zaczęła krzyczeć ani wzywać pomocy, dokładnie tak, jak się spodziewał. Po prostu spoglądała na niego spokojnie przez kraty.

– Czyli masz własne plany.

– Tak – potwierdził Laurent.

Zrobił krok do przodu, odryglował drzwi wozu i otworzył je na oścież.

Cofnął się. Nie miał przy sobie żadnej broni. To była prosta droga na wolność. Niedaleko czekał osiodłany koń. Ios znajdowało się o pół dnia drogi od tego miejsca.

Jokasta nie wyszła przez otwarte drzwi, jedynie patrzyła na Laurenta, a w jej chłodnym błękitnym spojrzeniu kryły się wszystkie powody, dla których opuszczenie wozu mogło okazać się pułapką.

– Myślę, że to dziecko Kastora – powiedział Laurent.

Jokasta nie odpowiedziała mu, nie odrywała od niego wzroku w ciszy, która zapadła. Laurent odwzajemnił taksujące spojrzenie. Wokół nich, w obozie, jedynym odgłosem był szelest nocnego wiatru.

– Myślę, że widziałas to wyraźnie w te dni zmierzchu Akielos. Koniec się zbliżał, a Damianos nie zamierzał nikogo słuchać. Jediną metodą, by ocalić mu życie, było przekonanie Kastora, by wysłał go do Vere jako niewolnika. Aby to zrobić, musiałas się

znaleźć w łóżku Kastora.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się, ale Laurent wyczuł w Jokaście jakieś drgnienie, nową ostrożność, z jaką panowała nad każdym ruchem. W chłodnym nocnym powietrzu to stanowiło odpowiedź, przekazaną wbrew jej woli. To zdradzało coś, co chciała ukryć. Była zła z tego powodu i po raz pierwszy zaczęła się lękać.

– Myślę, że to dziecko Kastora, ponieważ nie wydaje mi się, żebyś użyła dziecka Damena przeciwko niemu – powiedział Laurent.

– W takim razie mnie nie doceniasz.

– Doprawdy? – Laurent nie odrywał od niej spojrzenia. – Jak sądzę, o tym się przekonamy.

Rzucił klucz na podłogę wozu, tuż pod stopy stojącej nieruchomo Jokasty.

- Jesteśmy podobni. Sama tak powiedziałaś. Czy otworzyłabyś drzwi przede mną? Nie wiem. Ale otworzyłaś je przed nim.

W jej głosie nie było cienia emocji, został z nich oczyszczony tak bezwzględnie, że nie pozostało w nim nic poza leciutką, drwiącą goryczą.

– Chcesz powiedzieć, że jedyna różnica między nami polega na tym, że wybrałam złego brata?

Gwiazdy przesuwają się po niebie, a Laurent pomyślał o Nicaisie, stojącym na dziedzińcu z garścią szafirów.

- Wydaje mi się, że wcale nie wybierałaś – powiedział.

ROZDZIAŁ XVI

Laurent stwierdził, że lepiej nie wyciągać Jokasty z wozu, dopóki nie będą mieli pewności, że wymiana dojdzie do skutku. Dlatego pojechali tylko we dwóch.

To odpowiadało zasadom panującym w murach Sanktuarium Królów, gdzie obowiązywał absolutny zakaz używania siły. Był to azyl, miejsce do prowadzenia rokowań, w którym od stuleci królował pokój. Pielgrzymi mogli wejść, ale oddziału żołnierzy nie wpuszczono by do środka.

Ich podróż składała się z trzech etapów. Najpierw musieli jechać przez rozległą równinę. Potem minąć bramę. W końcu – przejść do wewnętrznej sali, w której znajdował się Kamień Królewski. Widoczne na horyzoncie Sanktuarium Królów przypominało koronę z białego marmuru, wieńczącą jedyne wzniesienie na pylistej równinie. Wszyscy odziani w białe płaszcze strażnicy widzieli zbliżających się Damena i Laurenta - dwóch pokornych pielgrzymów, którzy przybyli konno, by złożyć hołd temu miejscu.

– Stoicie u bram Sanktuarium Królów. Powiedzcie, z czym przychodzicie.

Głos mężczyzny, dobiegający z niebotycznej wysokości pięćdziesięciu stóp, był bardzo cichy. Damen osłonił oczy i odkrzyknął:

– Jesteśmy wędrowcami, którzy chcą oddać cześć Kamieniowi Królewskiemu.

– Złóżcie przysięgę, wędrowcy, i przyjmijcie naszą gościnę.

Rozległ się z przeraźliwy zgrzyt łańcuchów. Damen i Laurent przejechali konno pod ciężką kratą z żelaza; przez bramę, która tak jak brama w Karthas była otoczona czterema ogromnymi wieżami.

W środku zsiadli z koni, by powitać starszego mężczyznę, którego biały płaszcz był spięty na ramieniu złotą klamrą. Gdy

złożyli szczodry ceremonialny dar ze złota, mężczyzna zbliżył się, by założyć im na szyje białe szarfy. Damen musiał się lekko pochylić, by mu to umożliwić.

– To miejsce pokoju. Nie wolno tu zadać ciosu ani obnażyć miecza. Ten, który zakłóci pokój Sanktuarium Królów, zostanie osądzony przez władcę. Czy przysięgasz przestrzegać tych zasad?
– zapytał mężczyzna.

– Przysięgam – powiedział Damen.

Mężczyzna odwrócił się do Laurenta, który powtórzył tę samą przysięgę. Potem obaj zostali wpuszczeni do środka.

Damen nie spodziewał się spokoju pełni lata, drobnych kwiatków porastających trawiaste wzgórze, na którym wznosiła się starożytna budowla, ani potężnych skalnych bloków, będących pozostałościami pierwszej wzniesionej w tym miejscu konstrukcji. Do tej pory przyjeżdżał tutaj tylko w oficjalne święta, gdy na wzgórzu tłoczyli się kyrosi i ich dworzanie, zaś jego ojciec królował dumnie w wielkiej sali.

Za pierwszym razem był tutaj jako niemowlę, niesione na rękach ojca, który zaprezentował kyrosom swojego syna. Damen słyszał wiele razy opowieść o tym, jak król uniósł go wysoko i jak poddani radowali się z przyjścia na świat następcy tronu, chociaż po latach starań i licznych poronieniach wydawało się, że królowa nie jest zdolna wydać na świat zdrowego dziecka.

W tych opowieściach nikt nie wspominał o dziewięcioletnim Kastorze, obserwującym z boku ceremonię, w trakcie której obdarowano noworodka wszystkim tym, co dawniej obiecano jemu.

Kastor zostałby tutaj ukoronowany. Wezwałby kyrosów, tak jak robił to Theomedes, i w ich obecności zostałby ukoronowany zgodnie z dawną tradycją, podczas gdy strażnicy Sanktuarium Królów przyglądałoby się temu z nieprzeniknionymi twarzami.

Teraz eskortowali ich ci właśnie strażnicy. Był to stały i niezależny garnizon złożony z najlepszych ludzi wybieranych całkowicie bezstronnie ze wszystkich prowincji na dwuletnią

służbę. Zajmowali przylegające do głównej budowli baraki i salę treningową, gdzie spali, budzili się i trenowali, podlegając żelaznej dyscyplinie.

Najwyższym zaszczytem dla żołnierza było uczestniczyć w dorocznych igrzyskach i zostać wybranym spośród najlepszych, by służyć tutaj i pilnować przestrzegania surowych zasad.

– Nikandros służył tu przez dwa lata – powiedział Damen.

Damen miał piętnaście lat, kiedy jego najbliższy przyjaciel dostąpił tego zaszczytu i został wybrany. Pamiętał, jak z dumą uściskał Nikandrosa, wiedząc, że ten musi go opuścić, by służyć wraz z najlepszymi wojownikami Akielos. Być może pod tym wszystkim kryło się także inne uczucie, które teraz pojawiło się w jego głosie.

– Zazdrościłeś mu.

– Mój ojciec powiedział, że muszę się uczyć prowadzić, a nie słuchać rozkazów.

– Miał rację – stwierdził Laurent. – Jesteś królem w królewskim miejscu.

Minęli bramę i zaczęli wspinać się po schodach na porośniętą trawą wzgórze, kierując się ku marmurowym kolumnom okalającym wejście do wielkiej sali. Po bokach stali na warcie strażnicy w białych płaszczach.

Ukoronowano tu setki królowych i królów Akielos. Wszyscy oni w przeszłości wspinali się ceremonialnie tą samą drogą, którą teraz podążali Damen i Laurent - po prowadzących od bramy do wejścia do sali marmurowych schodach, których stopnie były wyrobione przez stopy wchodzące po nich przez całe wieki.

Damen czuł powagę i spokojny majestat tego miejsca. Usłyszał własny głos:

– Tutaj ukoronowano pierwszego króla Akielos, a także wszystkich królów i królowe od tamtego czasu.

Minęli kolejnych strażników i przeszli pomiędzy kolumnami. Znaleźli się w długim, przestronnym korytarzu, wykładanym jasnym marmurem. Marmurowe ściany były pokryte

płaskorzeźbami. Laurent zatrzymał się przed reliefem przedstawiającym kobietę na koniu.

– To Kydippe, która rządziła przed Euandrosem. Odebrała tron królowi Treusowi i zapobiegła wybuchowi wojny domowej.

– A ten?

– To Thestos. Wybudował pałac w Ios.

– Przypomina ciebie.

Wyrzeźbiony Thestos unosił ogromny blok kamienny. Laurent dotknął marmurowego bicepsa, a potem dotknął Damena. Ten odetchnął głęboko.

Towarzystwo Laurenta sprawiało mu jakąś świętokradczą przyjemność – wprowadził księcia verańskiego do samego serca Akielos. Jego ojciec zagroziłby drogę Laurentowi, nie pozwoliłby mu się podnieść. Smukła sylwetka Laurenta wydawała się całkowicie przytłoczona skalą wnętrza.

– To jest Nekton, który złamał prawa Sanktuarium Królów.

Nekton dobył miecza, by bronić swojego brata, króla Timona. Na rzeźbie przedstawiono go klęczącego, z toporem nad głową. Król Timon był zmuszony skazać brata na śmierć za ten uczynek – tak surowe były starożytne prawa Sanktuarium Królów.

– To jest Timon, jego brat.

Mijali kolejnych władców: Eradne, Królową Sześciu, która jako pierwsza od czasów Agathona rządziła sześcioma prowincjami i której podlegało sześciu kyrosów; królową Agar, która przyłączyła do królestwa Isthimę; króla Euandrosa, który utracił Delfę. Damen czuł ciężar obecności tych królów i królowych jak nigdy wcześniej – stał przed nimi nie jako władca, ale jako mężczyzna.

Zatrzymał się przed najstarszą płaskorzeźbą, pojedynczym imieniem wyrytym prostymi literami.

- To jest Agathon - powiedział. - Pierwszy król Akielos. Mój ojciec jest potomkiem króla Euandrosa, ale po linii matki mój rodowód sięga samego Agathona.

– Ma obity nos – zauważył Laurent.

– Zjednoczył królestwo – powiedział Damen. *Mój ojciec*

marzył o tym samym. – Wszystko to, co mam, odziedziczyłem po nim.

Dotarli do końca korytarza.

Wartownicy stali na straży nietykalnej przestrzeni, wewnętrznej komnaty wyciosanej w surowym kamieniu, jedyne miejsce w Akielos, gdzie księżę mógł przykłęknąć, zostać ukoronowany i powstać jako król.

– I, jak sądzę, po mnie odziedziczy to mój syn – stwierdził Damen.

Weszli i zobaczyli czekającą na nich osobę, przyodzianą w czerwień i siedzącą wygodnie na ciężkim, rzeźbionym, drewnianym tronie.

– Niezupełnie – oznajmił regent.

Wszystkie nerwy ożyły. Przez głowę Damena przemknęły obrazy – *zdrada, -zasadzka* – rozejrzał się w poszukiwaniu sylwetek żołnierzy, którzy za chwilę tłumnie ich otoczą. Ale nie rozległ się szcęk metalu, tupot stóp na kamiennych płytach. Był tylko dźwięk jego mocno bijącego w ciszy serca, beznamietne twarze strażników Sanktuarium Królów i samotny regent, który podniósł się, by podejść do Damena i Laurenta.

Damen zmusił się, by wypuścić rękojeść miecza, na której odruchowo zacisnął dłoń. Tłumione pragnienie, by przeszyć ostrzem gardło regenta, pulsowało w nim, wzywając go gwałtownie do działania, którego musiał zaniechać. Prawa Sanktuarium Królów były święte. Nie mógłby tutaj dobyć miecza i ująć z życiem.

Regent stał i czekał na nich jak król stojący przed Kamieniem Królewskim, władczy aż do szpiku kości, ubrany w ciemną czerwień, z królewskim płaszczem na ramionach. Skala tego wnętrza pasowała do niego, do autorytetu, jaki roztaczał, gdy spojrzał w oczy Laurentowi.

– Laurencie – powiedział miękko. – Przysporzyłeś mi wielu kłopotów.

Leciutkie trzepotanie pulsów pod skórą na szyi Laurenta zaprzeczało zewnętrznemu opanowaniu. Damen wyczuwał tłumiony przez Laurenta niepokój, kontrolę, jaką narzucił swojemu oddechowi.

— Doprawdy? — zapytał Laurent. — Ach tak, rzeczywiście. Musiałeś znaleźć sobie nowego chłopca do łoża. Nie powinieneś mieć mi tego aż tak bardzo za złe. W tym roku i tak stałby się dla ciebie za stary.

Regent przyjrzał się Laurentowi; studiował go przez dłuższą chwilę wzrokiem i zastanowił się, zanim odpowiedział.

— Te buntownicze odzywki nigdy do ciebie nie pasowały. To maniera małego chłopca, która zupełnie nie przystoi mężczyźnie. — Jego głos był spokojny, pełen namysłu i może leciutkiego rozczarowania. — Wiesz, Nicaise naprawdę wierzył, że mu pomożesz. Nie znał twojej prawdziwej natury, nie miał pojęcia, że nakłonisz chłopca do zdrady i porzucisz go na śmierć z czystej małostkowości. Czy też może zabiłeś go z innego powodu?

— Dziwkę, którą sobie kupiłeś? Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek za nim tęsknił.

Damen zmusił się, by nie cofnąć się o krok. Zapomniał już o bezkrwawej brutalności takich rozmów.

— Został już zastąpiony — oznajmił regent.

— Tak się spodziewałem. Obciąłeś mu głowę. Trochę trudno byłoby mu ci obciągać.

Po chwili regent odezwał się z zadumą do Damena.

— Zakładam, że ta żałosna rozkosz, jaką może dawać ci w łożu, sprawia, że jesteś skłonny przymykać oczy na jego naturę. Ostatecznie jesteś Akielończykiem. Z pewnością możesz czerpać satysfakcję ze świadomości, że masz pod sobą księcia Vere. Jego nieprzyjemny charakter nie ma większego znaczenia, kiedy się parzycie.

Damen odpowiedział bardzo spokojnie.

— Jesteś sam. Nie możesz użyć broni. Nie masz tutaj swoich ludzi. Zaskoczyłeś nas, ale nic ci to nie da. Twoje słowa nie mają

znaczenia.

– Zaskoczyłem was? Ta twoja prostoduszność jest odświeżająca – odparł regent. – Laurent się mnie spodziewał. Przyszedł tutaj, by poddać mi się w zamian za dziecko.

– Laurent nie przyszedł tutaj, żeby się poddać -powiedział Damen i w chwili ciszy, która zapadła po jego słowach, odwrócił się i spojrzał na twarz Laurenta.

Laurent stał sztywno wyprostowany, blady, a w jego milczeniu było potwierdzenie układu zawartego już dawno temu pomiędzy nim a jego wujem. *Poddaj się, a otrzymasz z powrotem wszystko, co ci się należy.*

Nieoczekiwanie Sanktuarium Królów stało się miejscem upiornym: niebotyczne białe ściany, obojętni strażnicy w bieli rozstawieni na posterunkach.

– Nie – powiedział Damen.

- Mój bratanek jest przewidywalny - stwierdził regent. – Uwolnił Jokastę, ponieważ wiedział, że nie wymienilibym przewagi taktycznej na kurwę. Przyszedł tutaj, żeby poddać się w zamian za dziecko. Nie obchodzi go nawet, czyje to dziecko. Wie tylko, że niemowlę jest w niebezpieczeństwie i że nie staniesz ze mną do walki, dopóki będę je miał. Znalazł sposób, żeby zapewnić ci ostateczne zwycięstwo: poświęci siebie w zamian za życie twojego dziecka.

Laurent milczał jak człowiek, którego plan został ujawniony. Nie patrzył na Damena. Stał tylko, oddychając płytko, cały zeszywniały, jakby się na coś szykował.

– Ale ta wymiana mnie nie interesuje, bratanku – oznajmił regent.

W ciszy, która zapadła, wyraz twarzy Laurenta się zmienił. Damen ledwie zdążył to zauważyć, gdy Laurent odezwał się głosem pełnym napięcia.

-To pułapka. Nie możesz go słuchać. Musimy iść.

Regent rozłożył ręce.

– Przecież jestem tu sam.

- Damenie, chodźmy stąd – powiedział Laurent.
- Nie – powiedział Damen. – Jest tu w pojedynkę.
- Damenie – powtórzył Laurent.
- Nie.

Damen zmusił się, żeby przyjrzeć się uważnie regentowi, jego krótko przystrzyżonej brodzie, ciemnym włosom i błękitnym oczom, które były jedynym fizycznym podobieństwem świadczącym o pokrewieństwie z Laurentem.

- To ze mną przyszedł się tutaj układać – powiedział.

Sanktuarium Królów, którego surowe prawa zabraniały wszelkiej przemocy, było jedynym miejscem, gdzie dwaj wrogowie mogli się spotkać i zawrzeć układ. Było coś stosownego w tym, że mieli się zmierzyć z regentem tutaj, w ceremonialnym miejscu stworzonym dla przeciwników.

– Powiedz, jakie warunki stawiasz w sprawie dziecka – oznajmił.

– Ach – powiedział regent. – Nie, dziecko nie jest częścią oferty. Bardzo przepraszam, jeśli chciałeś się zdobyć na jakiś wielki gest. Wolę je zatrzymać. Nie, przyszedłem tutaj po mojego bratanka. Zostanie postawiony przed sądem Rady Konsulów, a potem stracony za swoje zbrodnie. Nie muszę negocjować ani oddawać dziecka. Laurent uklęknie przede mną i będzie błagał, żebym go zabrał. Prawda, Laurencie?

– Powiedziałem ci, że musimy iść, Damenie -odezwał się Laurent.

– Laurent nigdy przed tobą nie uklęknie – stwierdził Damen. Przesunął się, żeby stanąć pomiędzy Laurentem a regentem.

– Tak sądzisz? – zapytał regent.

– Damenie – powtórzył Laurent.

– On chce, żebyś stąd wyszedł – zauważył regent. – Nie jesteś ciekaw dlaczego?

– Damenie. – W głosie Laurenta zwiększył się nacisk.

– On już przede mną klęczał.

Regent powiedział to spokojnym, rzeczowym tonem, tak że

początkowo treść tego stwierdzenia nie zdołała do Damena dotrzeć. To było zaledwie kilka słów, jeszcze w momencie, gdy Damen odwrócił się i zobaczył purpurowe plamy na policzkach Laurenta. Wtedy właśnie znaczenie wypowiedzi regenta wyparło wszystkie inne myśli.

- Być może powinienem był mu odmówić, ale kto potrafiłby się oprzeć, gdy chłopiec o takiej twarzy prosi, żeby z nim zostać? Był taki samotny po śmierci brata. „Wujku, nie zostawiaj mnie samego”...

Furia była jasna i prosta, wypalała każdą myśl. Okropny wyraz twarzy Laurenta, poruszenie wśród odzianych w biel strażników, gdy usłyszeli zgrzyt stali — wszystko to było nieważnymi, urwanymi obrazami. Damen dobył miecza i zamierzał przeszyć nim bezbronne ciało regenta.

Na drodze stanął mu strażnik. Potem następny. Szczęk mieczy wywołał kaskadę ruchu. Strażnicy w białych płaszczach wlewali się do sali, wykrzykując rozkazy. *Powstrzymać go!* Przeszkadzali mu. Zamierzał się ich pozbyć. Trzask kości, krzyk bólu — to byli starannie wybrani, najlepsi wojownicy Akielos. Nie mieli znaczenia. Nie liczyło się nic poza zabiciem regenta.

Ogłuszający cios w głowę na moment zamroczył Damena. Zachwiał się, ale zaraz stanął prosto. Kolejny cios. Był otoczony, z trudem przytrzymywany przez ośmiu mężczyzn, podczas gdy inni wzywali posiłki. Niemal wyrwał się z ich uścisku, a gdy nie zdołał się do końca uwolnić, pociągnął ich za sobą, przeciwstawiając się im czystą siłą, tak jakby brnął przez ruchome piaski lub przez morze.

Zrobił cztery kroki, zanim kolejny cios powalił go na ziemię. Jego kolana uderzyły o marmurowe płyty. Ramię wykręcono mu do tyłu i zanim zrozumiał, co się dzieje, poczuł zimne, twarde żelazo. Łańcuchy na nadgarstkach i nogach całkowicie uniemożliwiły mu dalszy ruch.

Na kolanach, oddychając ciężko, Damen zaczął odzyskiwać jasność myślenia. Jego zakrwawiony miecz leżał porzucony na

posadzce o pięć stóp od niego, tam, gdzie wytracono mu go z ręki. W komnacie było pełno strażników w białych płaszczach – nie wszyscy stali. Jeden z nich ścisnął brzuch, gdzie krew plamiła czerwienią jego białą szatę. Niedaleko leżało jeszcze sześciu, a trzech nie podnosiło się. Regent nadal stał, kilkanaście stóp dalej.

W zadyszanej ciszy w komnacie jeden z klęczących strażników wstał i zaczął mówić:

– Dobyłeś miecza w murach Sanktuarium Królów.

Damen nie odrywał wzroku od regenta. Nie liczyło się nic oprócz tej obietnicy.

– Zabiję cię.

– Zakłóciłeś pokój tego przybytku.

– Byłeś martwy w momencie, kiedy go dotknąłeś – oznajmił Damen.

– Prawa Sanktuarium Królów są święte.

– Będę ostatnią rzeczą, jaką zobaczysz – powiedział Damen. – Moje ostrze pośle cię na ziemię.

– Twoje życie należy teraz do króla – oznajmił strażnik.

Damen usłyszał te słowa. Śmiech, który mu się wyrwał, był pusty i ochryply.

– Króla? – zapytał z pogardą. – Którego króla?

Laurent patrzył na niego szeroko otwartymi oczami. Inaczej niż w przypadku Damena wystarczył jeden strażnik Sanktuarium Królów, by unie-ruchomić Laurenta, który teraz oddychał płytko, z rękami wykręconymi na plecy.

– Jest tutaj tylko jeden król – stwierdził regent.

Do Damena powoli zaczęło docierać, co zrobił.

Ogarnął spojrzeniem chaos panujący w komnacie, marmur splamiony krwią, poranionych strażników, zakłócony spokój sanktuarium.

– Nie – powiedział. – Słyszeliście, co on zrobił. – Jego głos był schrypnięty. – Wszyscy go słyszeliście i zamierzacie na to pozwolić?

Mężczyzna, który przemawiał, zignorował go i zbliżył się do

regenta. Damen szarpnął się i poczuł, że jego ramiona wyginają się niemal do punktu złamania, przytrzymywane przez strażników.

Strażnik skłonił się przed regentem.

— Jesteś królem Vere, nie Akielos, jednakże zostałeś zaatakowany, a sąd królewski jest uświęcony w murach Sanktuarium Królów. Wydaj wyrok.

— Stracić go — powiedział regent.

Powiedział to z obojętną stanowczością. Czoło Damena zostało przyciśnięte do zimnego kamienia. Rozległ się zgrzyt metalu, gdy z podłogi podniesiono jego miecz. Strażnik w białym płaszczu podszedł bliżej, unosząc miecz oburącz, jak kat.

— Nie — powiedział Laurent. Mówił do swojego wuja, głuchym, pozbawionym emocji głosem, jakiego Damen nigdy wcześniej nie słyszał. — Przestań. To na mnie ci zależy.

— Laurencie! — powiedział Damen, gdy zaczęła mu świtać straszna prawda.

— To mnie chcesz dostać, a nie jego — oznajmił Laurent.

Głos regenta był spokojny.

— Wcale nie chcę cię dostać, Laurencie. Jesteś przeszkodą. Drobną niedogodnością, której pozbędę się bez większego namysłu.

— Laurencie — powtórzył Damen, próbując zatrzymać to, co się działo, ze swojej unieruchomionej pozycji na kolanach.

- Pojadę z tobą do Ios — powiedział Laurent tym samym odległym głosem. — Zgodzę się na ten sąd. Ale pozwól mu... - Nie patrzył na Damena. - Pozwól mu żyć. Pozwól mu stąd wyjść. Zabierz mnie.

Strażnik trzymający miecz znieruchomiał i spojrzał na regenta w oczekiwaniu na rozkaz. Regent patrzył na Laurenta, oceniając go z chłodną uwagą.

- Błagaj — powiedział.

Laurent był przytrzymywany przez strażnika, z ręką wykręconą na plecy i białym chitonem w nieładzie. Strażnik

wypuścił go bez słowa i popchnął do przodu. Laurent niemal zdołał się nie potknąć, a potem ruszył przed siebie, jeden pewny krok za drugim.

Laurent uklęknął i będzie błagał.

Jak człowiek idący na krawędź przepaści Laurent stanął przed swoim wujem i powoli uklęknął.

– Proszę – powiedział. – Proszę, wuju. Źle postąpiłem, sprzeciwiając ci się. Zasługuję na karę. Proszę.

Wszystko to było jakimś odrealnionym koszmarem. Nikt nie zamierzał powstrzymać tej farsy udającej sprawiedliwość. Oczy regenta przesunęły się po Laurencie. Wyglądał jak ojciec, który nareszcie usłyszał przysięgę synowskiego posłuszeństwa.

– Czy akceptujesz tę wymianę, szlachetny? – zapytał strażnik.

– Chyba tak – oznajmił regent po chwili. – Widzisz, Laurencie, jestem rozsądnym człowiekiem. Skoro wyrażasz skruchę, okażę miłosierdzie.

– Rozumiem, wuju. Dziękuję.

Strażnik skłonił się.

– Wymiana życia za życie jest zgodna z naszymi prawami. Twój bratanek stanie przed sądem w Ios. Ten drugi zostanie tu zatrzymany do rana, a następnie zwolniony. Niech wypełni się wola króla.

Pozostali strażnicy zawtórowali mu.

– Niech wypełni się wola króla.

– Nie – powiedział Damen. Znowu zaczął się szamotać.

Laurent nie patrzył na niego. Wpatrywał się w jakiś punkt przed sobą leciutko zaszklonymi błękitnymi oczami. Pod cienkim chitonem oddychał płytko, napinając wszystkie mięśnie, by zapanować nad swoim ciałem.

– Chodźmy, bratanku – odezwał się regent.

Wyszli razem.

ROZDZIAŁ XVII

Przetrzymali Damena do rana, a potem odprowadzili go do obozu, ze związanymi na nowo rękami. Walczył z więzami raz za razem, przez całą drogę, ogarnięty mroczną mgłą wyczerpania, która nie chciała go opuścić.

Kiedy znaleźli się w obozie, popchnęli go na ziemię, tak że upadł na kolana, z rękami związanymi z tyłu.

Jord zbliżył się z obnażonym mieczem, ale Nikandros zatrzymał go, z oczami szeroko otwartymi z lęku i szacunku dla białych płaszczy strażników Sanktuarium Królów. Potem sam Nikandros podszedł bliżej. Damen wstał i poczuł, że przyjaciel obraca go i przecina sznury nożem.

- Gdzie jest książę?

— Z regentem. — Damen powiedział tylko tyle i przez moment nie był w stanie dodać nic więcej.

Był żołnierzem. Był oswojony z przemocą na polu walki, widział, co ludzie potrafią zrobić słabszym od siebie, ale nie przypuszczałby...

...Głowa Nicaise'a wyciągnięta z poplamionego krwią worka, zimne ciało Aimerica leżące obok listu, a także...

Było bardzo jasno. Słyszał, że Nikandros coś mówi.

-Wiem, że żywiłeś do niego uczucie. Jeśli masz zwymiotować, zrób to szybko. Musimy jechać. Niedługo przyjadą tu po nas.

Jak przez mgłę Damen usłyszał głos Jorda.

- Zostawiłeś go? Ocaliłeś własne życie i zostawiłeś go z jego wujem?

Damen podniósł głowę i zobaczył, że wszyscy wyszli z wozów, by zobaczyć, co się dzieje. Otaczał go niewielki krąg twarzy. Przed nim stał Jord. Nikandros zajmował miejsce za plecami Damena; nie cofnął ręki, którą położył na ramieniu przyjaciela, by podtrzymać go podczas przecinania sznurów. Damen widział stojącego kilka kroków dalej Guiona, a także Loyse. Paschala.

– Ty tchórze, zostawiłeś go, żeby... - zaczął Jord.

Urwał w pół słowa, ponieważ Nikandros uderzył nim o jeden z wozów.

- Nie będziesz mówić w ten sposób do naszego króla.

- Zostaw go. – Słowa z trudem wydostawały się z gardła Damena. - Zostaw go. Jest lojalny. Ty zareagowałbyś tak samo, gdyby Laurent wrócił sam. - Uświadomił sobie, że stoi pomiędzy nimi, że zainterweniował fizycznie. Nikandros cofnął się o dwa kroki, odsunięty przez niego.

Jord, uwolniony, oddychał ciężko.

– On by nie wrócił sam. Jeśli tak myślisz, to go nie znasz.

Damen czuł dłoń Nikandrosa na ramieniu, kiedy jego przyjaciel odezwał się do Jorda:

– Przestań. Nie widzisz, że on...

– Co się z nim stanie? – zażądał odpowiedzi Jord.

- Zostanie stracony – odparł Damen. - Odbędzie się proces. Ogłoszą Laurenta zdrajcą. Jego imię zostanie zhańbione. A kiedy to wszystko się dokona, zabiją go.

To była brutalna prawda. To miało zdarzyć się tutaj, na oczach tłumów. W Ios odcięte głowy były wystawiane na widok publiczny wzdłuż alei zdrajców. Nikandros znowu coś mówił.

– Nie możemy tu zostać, Damianosie. Musimy...

– Nie – powiedział Damen.

Przycisnął dłoń do czoła. W głowie wirowały mu bezużyteczne myśli. Przypomniawszy sobie słowa Laurenta: „Nie mogę myśleć”.

Co zrobiłby Laurent? Damen wiedział, co zrobiłby Laurent. Głupi, obłąkany Laurent poświęcił siebie samego. Wykorzystał ostatnią kartę przetargową, jaką miał: własne życie. Ale życie Damena nie miało dla regenta żadnej wartości.

Czuł ograniczenia narzucone mu przez jego własną naturę, zbyt skłonny do porywów gniewu. Czuł także pragnienie – stłumione przez okoliczności – doprowadzenia do śmierci regenta. Pragnął tylko wyjąć miecz i wyciąć nim sobie drogę do Ios. Jego ciało było ciężkie i nieruchome, pojedyncza myśl starała

się wydostać na zewnątrz. Damen zacisnął oczy.

– On uważa, że jest sam – powiedział.

Chociaż budziło to w nim mdłości, pomyślał, że skazanie Laurenta nie nastąpi tak szybko. Proces zajmie trochę czasu. Regent będzie go przeciągać, ponieważ taki spektakl mu odpowiadał – publiczne upokorzenie i prywatne potępienie. Jego prawa do korony zostaną potwierdzone na oczach wszystkich. Śmierć Laurenta, usankcjonowana przez Radę Konsulów, przywróci ład i porządek na dworze regenta.

To się nie stanie tak szybko. Był jeszcze czas. Musiał być jeszcze czas. Gdyby tylko Damen był w stanie myśleć. Czuł się jak człowiek stojący przed bramami miasta, niemogący dostać się do środka.

– Posłuchaj mnie, Damianosie. Jeśli zostanie zabrany do pałacu, to już po nim. Nie zdołasz w pojedynkę wdrzeć się do środka. Nawet jeśli dostaniesz się za mury, nie wyjdiesz stamtąd żywy. Wszyscy żołnierze w Ios są wierni Kastorowi lub regentowi.

Słowa Nikandrosa docierały do niego, tak twarde i bolesne, jak mogła być tylko prawda.

– Masz rację, nie zdołam wdrzeć się tam siłą.

Od samego początku był narzędziem, bronią użytą przeciwko Laurentowi. Regent wykorzystał go, żeby zranić bratanka, wytrącić go z równowagi, osłabić jego opanowanie, a w końcu go zniszczyć.

- Wiem, co muszę zrobić - oznajmił Damen.

Przybył w chłodzie poranka, samotnie. Zostawił konia i ostatnią część drogi pokonał pieszo, najpierw po kozich ścieżkach, a potem traktem przez sady moreli i migdałowców, w cieniu drzew oliwnych. Niedługo potem ścieżka zaczęła wspinać się na niskie wapienne wzgórze, pierwsze ze wzniesień prowadzących coraz wyżej i wyżej, gdzie na szczycie białych klifów wznosiła się stolica.

Ios - białe miasto na wysokich, kruszących się wapiennych

klifach, których odłamki spadały do morza. To miejsce było tak znajome, że Damenowi niemal kręciło się w głowie. Morze na horyzoncie miało czysto błękitny kolor, tylko kilka odcieni ciemniejszy niż krystaliczny odcień nieba. Tęsknił za morzem, za pokrytymi pianą, rozrzuconymi chaotycznie skałami i nagłym uczuciem kropli wody na skórze. Właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, sprawiało, że czuł się jak w domu.

Spodziewał się, że zostanie zatrzymany przy zewnętrznej bramie przez żołnierzy, ostrzeżonych, że mają mieć się na baczności i wypatrywać jego przybycia. Być może jednak wypatrywali Damianosa, aroganckiego młodego króla na czele armii, a nie samotnego człowieka w znoszonym płaszczu z kapturem ocieniającym twarz i rękawami zasłaniającymi ręce. Nikt go nie zatrzymał.

Wszedł więc do środka, mijając pierwszą przeszkodę. Poszedł drogą północną, pojedynczy mężczyzna przepychający się przez tłum. Kiedy skręcił za róg ulicy, zobaczył pałac tak, jak widzieli go zwykli ludzie. Jemu, od zewnątrz, wydał się zaskakujący. Otwarte okna wyglądały jak małe kropki; długie marmurowe balkony wpuszczały wieczorem morską bryzę, która chłodziła rozpalone kamienie. Po wschodniej stronie znajdowała się kolumnada i wzniesione skrzydło wyższe. Po północnej – skrzydło królewskie i osłonięte wysokimi murami ogrody, z niskimi stopniami, krętymi alejkami i krzewami mirtu, posadzonymi niegdyś przez matkę Damena.

Nieoczekiwanie napłynęły wspomnienia: całe dni spędzane na wysypanej trocinami arenie treningowej, wieczory w komnacie, jego ojciec zasiadający na tronie, sam Damen spacerujący marmurowymi korytarzami pewnie i bez lęku. Jego nierzeczywiste, dawne ja; młodzieniec, który spędzał wieczory w wielkiej sali, śmiejąc się z przyjaciółmi, obsługiwany przez niewolników.

Ujadający pies przebiegł mu drogę. Kobieta niosąca pod pachą pakunek potrafiła Damena i krzyknęła z południowym akcentem,

żeby uważał, jak idzie.

Damen szedł przed siebie. Minął otaczające pałac domy, z małymi okienkami w kształcie kwadratów i prostokątów różnej wielkości. Minął zewnętrzne składy i spichlerze, gdzie obracały się żarna pchane przez woły. Minął okrzyki dobiegające z tuzinów straganów, na których sprzedawano ryby, złowione przed świtem w morzu.

Minął aleję zdrajców, pełną much. Przyjrzał się drewnianym palom, ale wszystkie głowy na nich były ciemnowłose.

Nagle pojawił się oddział na koniach. Damen odsunął się na bok, a żołnierze przekłusowali koło niego, ubrani w czerwone płaszcze i uzbrojeni, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Musiał wspiąć się ponad zabudowania miasta, ponieważ pałac wzniesiono w najwyższym punkcie, na krawędzi urwiska. Damen uświadomił sobie, że nigdy nie szedł tędy pieszo. Kiedy znalazł się na placu przed pałacem, powróciło do niego poczucie dezorientacji, ponieważ zawsze oglądał to miejsce od drugiej strony - z białego balkonu, na który jego ojciec wychodził czasem, by unieść dłoń i przemówić do tłumu.

Teraz Damen wszedł na ten plac jak podróżnik, przez jedno z wejść od strony miasta. Widziany z tej perspektywy pałac wznosił się nad nim imponująco, a strażnicy, opierający drzewce włóczni na ziemi, przypominali wypolerowane posągi. Wbił wzrok w jednego z najbliższych strażników i ruszył przed siebie.

Początkowo nikt nie zwracał na niego uwagi. Był tylko pojedynczym mężczyzną na pełnym ludzi placu otoczonym kolumnadą. Jednakże kiedy minął pierwszych strażników, zdążył już przyciągnąć kilka spojrzeń. Mało kto zbliżał się do schodów prowadzących do wielkiej bramy.

Damen wyczuwał narastające zainteresowanie ludzi, oczy zwracające się w jego stronę, reakcję strażników, którzy patrzyli na niego, chociaż nie poruszyli się z miejsca. Postawił stopę w sandale na pierwszym stopniu.

Skrzyżowane włócznie zagroziły mu drogę, a mężczyźni i

kobiety na placu zaczęli odwracać się i gromadzić z ciekawością, tworząc półokrąg i poszturchując się nawzajem.

— Stać — odezwał się strażnik. — Powiedz, z czym przybywasz, podróżniku.

Damen odczekał, aż oczy wszystkich zwróca się na niego, a potem zdjął z głowy kaptur. Usłyszał zaszokowane pomruki, które stały się głośniejsze, gdy odezwał się, donośnym i wyraźnym głosem:

— Jestem Damianos z Akielos. Przybyłem poddać się mojemu bratu.

Żołnierze byli nerwowi.

Damianos. W krótkiej chwili, zanim pospiesznie wprowadzili go do środka, tłum zdążył się zagęścić. *Damianos*. To imię przechodziło z ust do ust, jak iskra zdolna wywołać pożar, powtarzane z zachwytem, grozą, zaskoczeniem. *Damianos z Akielos*. Strażnik po prawej patrzył na niego obojętnym wzrokiem, ale na twarzy tego po lewej powoli odmalowało się zrozumienie.

— To on — powiedział, przypieczętowując los Damena.

To on — iskra przeobraziła się w pożogę ogarniającą tłum. *To on. To on. Damianos*. Nagle jego imię było wszędzie. Ludzie burzyli się, zaczęli wydawać okrzyki. Jakaś kobieta upadła na kolana. Jakiś mężczyzna przepchnął się do przodu. Niewiele brakowało, a strażnicy zostaliby obezwładnieni.

Wepchnęli go brutalnie do środka. Tyle właśnie dało mu publiczne poddanie się — przypadł mu w udziale zaszczyt zostania wprowadzonym siłą do pałacu.

Jeśli się udało, jeśli zdążył w porę... Ile mógł trwać taki proces? Jak długo Laurent był w stanie grać na czas? Posiedzenie zaczęło się z samego rana — ile godzin potrzeba, żeby Rada Konsulów wydała wyrok, a Laurent został wyprowadzony na plac, popchnięty na kolana z opuszczoną głową, nad którą wzniesie się miecz...?

Damen musiał zostać zabrany do sali tronowej, by stanąć

twarzą w twarz z Kastorem. Oddał swoją wolność, by postawić wszystko na tę pojedynczą szansę. *On żyje. Damianos żyje.* Wiedziało już o tym całe miasto, nie można było pozbyć się Damena po cichu. Musieli zaprowadzić go do sali tronowej.

Na razie jednak zaprowadzili go do pustych komnat we wschodnim skrzydle pałacu i naradzali się przyciszonymi głosami, co należy zrobić. Damen siedział pod strażą na niskiej ławie i nie krzyczał z frustracji, kiedy mijał czas, a potem jeszcze więcej czasu. To już różniło się od tego, na co miał nadzieję. Zbyt wiele rzeczy mogło pójść nie tak.

Zasuwa w drzwiach odsunęła się i weszło kilku nowych żołnierzy, uzbrojonych po zęby. Był wśród nich oficer. Jeden z żołnierzy niósł kajdany i stanął jak wryty, gdy zobaczył Damena.

– Zakuć go – polecił oficer.

Żołnierz trzymający kajdany nie poruszył się, patrzył na Damena szeroko otwartymi oczami.

– Wykonać rozkaz – rozległo się.

– Wykonaj rozkaz, żołnierzu – powiedział Damen.

– Tak jest, szlachetny – odparł żołnierz i poczerwieniał, jakby zrobił coś złego. Możliwe, że zrobił. Powiedzenie czegoś takiego mogło być zdradą.

Lub też zdradą mogło być podejście i zatrzaśnięcie kajdan na nadgarstkach Damena. Damen wyciągnął ramiona za plecy, ale żołnierz mimo to się wahał. Dla żołnierzy taka sytuacja była skomplikowaną polityczną zagadką. Denerwowali się.

Kiedy jednak żelazo zatrzasnęło się na nadgarstkach Damena, nerwy objawiły się w nowy sposób. Żołnierze zrobili coś nieodwracalnego. Musieli teraz myśleć o Damenie jak o więźniu, więc stali się brutalniej si, wykrzykiwali rozkazy i popychali go do wyjścia, zachowując się zbyt pewnie i głośno.

Serce Damena zaczęło bić szybciej. Czy to wystarczyło? Czy zdążył? Żołnierze popchnęli go za róg; zobaczył przed sobą pierwszą część korytarza. Udało mu się – był prowadzony do sali tronowej.

Uniesione, zaszokowane twarze pojawiały się w mijanych korytarzach. Pierwszą osobą, która go rozpoznała, był wyższy rangą służący. Niesiony przez niego wazon roztrzaskał się o posadzkę. *Damianos*. Niewolnik, schwytany w pułapkę protokołu, upadł na kolana i znieruchomiał, rozpaczliwie niepewny, czy powinien dotknąć czołem posadzki. Żołnierz zamarł jak skamieniały, otwierając oczy z przerażeniem. To było niesłychane, by ktokolwiek ośmielił się dotknąć syna królewskiego. A jednak *Damianos* był prowadzony w kajdanach i popychany drzewcem włóczni, gdy nadmiernie zwalniał.

W tłoku panującym w sali tronowej *Damen* dostrzegł kilka rzeczy jednocześnie.

Trwała jakaś ceremonia, a w sali było pełno wojskowych. Połowę zbitego tłumu zebranych stanowili żołnierze. Żołnierze pilnowali wejścia. Żołnierze stali pod ścianami. Ale byli to żołnierze regenta. Tylko niewielka akielońską straż honorowa otaczała podwyższenie. *Verańscy* i akielońscy dworzanie stali w tym ścisku, by być świadkami rozgrywających się tutaj wydarzeń. Na podwyższeniu zamiast jednego stały dwa trony.

Kastor i regent siedzieli obok siebie, przewodnicząc zgromadzeniu. Całe ciało *Damena* zareagowało na widok czegoś tak niesłychanego – regenta siedzącego na tronie jego ojca. Zemdliło go, gdy na stołku u stóp regenta zobaczył może jedenastoletniego chłopca. *Damen* nie odrywał spojrzenia od brodatej twarzy regenta, szerokich ramion w czerwonym aksamicie, upierścienionych dłoni.

To było dziwne - tak długo czekał, by stanąć twarzą w twarz z *Kastorem*, a teraz wydawało mu się to całkiem nieistotne. Jedynym intruzem, jedynym zagrożeniem był regent.

Kastor sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Nie dostrzegał niebezpieczeństwa. Nie wiedział, co wpuścił do *Akielos*. Żołnierze regenta tłoczyli się w sali. Był tu obecny cały dwór *verański*, zebrany wokół podwyższenia, jakby *Akielos* już należało do nich. Jakaś część umysłu *Damena* to zarejestrowała,

ale cała reszta rozglądała się, przyglądała się twarzom...

Aż w końcu, gdy tłum częściowo się rozstał, Damen zobaczył to, czego szukał - jasnowłosą sylwetkę.

Żywy – żywy – Laurent był żywy. Serce Damena podskoczyło i przez moment po prostu sycił się tym widokiem, pijany z ulgi.

Laurent stał samotnie po lewej stronie stopni prowadzących na podwyższenie, otoczony przez strażników. Nadal miał na sobie krótki akieloński chiton, w którym przybył do Sanktuarium Królów, teraz już brudny i postrzępiony. Postawienie go przed Radą Konsulów w tak skąpym i znoszonym stroju było upokarzające. Podobnie jak Damen miał ręce skute na plecach.

Stało się oczywiste, że obserwowanym przez zgromadzonych wydarzeniem był proces Laurenta, trwający już od wielu godzin. Laurent trzymał się prosto wyłącznie dzięki sile woli. Fizyczny wysiłek związany ze stanieniem przez tyle godzin w łańcuchach musiał odcisnąć na nim swoje piętno, podobnie jak ból zmęczonych mięśni, brutalne traktowanie i samo przesłuchanie – pytania regenta i spokojne, pewne odpowiedzi Laurenta.

Jednakże Laurent nosił to ubranie i łańcuchy z lekceważeniem, jak zawsze wydawał się opanowany i nietykalny. Z jego twarzy nie dawało się niczego odczytać – poza, jeśli się go znało, odwagą, która podtrzymywała go teraz, gdy był sam, zmęczony, bez przyjaciół i wiedział, że koniec jest blisko.

Damen został popchnięty w głąb sali czubkiem miecza, a Laurent odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały.

Czyste przerażenie, jakie odmalowało się na jego twarzy, świadczyło jasno o tym, że nie spodziewał się Damena – nie spodziewał się nikogo. Na podwyższeniu Kastor skinął lekko do regenta, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz? Przyprowadziłem ci go”. Wydawało się, że wszyscy zgromadzeni odwrócili się, by spojrzeć na przyczynę tego poruszenia.

– Nie – powiedział Laurent, przenosząc spojrzenie na wuja. - Obiecałeś.

Damen widział, że Laurent musiał zapanować nad sobą

fizycznie, by powstrzymać się od dalszej reakcji.

– Co takiego obiecywałem, bratanku?

Regent siedział spokojnie na tronie. Swoje następne słowa skierował do Rady Konsulów.

– Oto Damianos z Akielos, który został pojmany dziś przy bramie pałacu. To człowiek odpowiedzialny za śmierć króla Iheomedesa i podżeganie mojego bratanka do zdrady. To kochanek mojego bratanka.

Z bliska Damen widział twarze członków Rady: starego, wiernego Herode'a, chwiejnego Audina, rozsądnego Chelauta oraz Jeurre'a, który marszczył brwi. Potem zobaczył w tłumie kolejne twarze. Był tu żołnierz, który wkroczył do komnat Laurenta po próbie zamachu w Arles. Był tu oficer z armii lorda Touarsa. Był tu mężczyzna w stroju vaskijskich wojowników klanowych. Wszyscy oni przyszli tu jako świadkowie.

Nie został tutaj przyprowadzony, by stanąć przed Kastorem lub odpowiedzieć za śmierć ich ojca. Został tutaj przyprowadzony jako ostateczny dowód obciążający Laurenta.

– Wszyscy usłyszeliśmy już o zdradzieckich czynach księcia – odezwał się najnowszy członek Rady Konsulów, Mathe. – Dowiedzieliśmy się, w jaki sposób przygotował prowokację w Arles, by wywołać wojnę z Akielos, i jak wysłał wojowników klanowych, by mordowali niewinnych na granicy.

Mathe wskazał Damena.

– Teraz widzimy zaś dowód na wszystkie te zarzuty. Damianos, księciobójca, jest tutaj i zadaje kłam każdemu słowu księcia, ostatecznie dowodząc, że działali w zмовie. Nasz księżę leżał w ramionach zdeprawowanego zabójcy swojego brata.

Damen został popchnięty do przodu na oczach wszystkich zgromadzonych. Nagle stał się czymś na pokaz, dowodem, jakiego nikt się tutaj nie spodziewał: oto Damianos z Akielos, uwięziony i w kajdanach.

Ton głosu regenta był pełen wyrozumiałości.

– Mimo tego, co dzisiaj usłyszeliśmy, trudno mi uwierzyć, by

Laurent pozwolił się dotknąć dłoniom, które odebrały życie jego bratu. Ze legł w akielońskim łożu i oddał swoje ciało mordercy.

Z tymi słowami regent wstał i zaczął schodzić z podwyższenia. Zatrzymał się przed Laurentem, jak zatroskany wuj poszukujący odpowiedzi. Damen widział, że jeden czy dwóch członków Rady zareagowało niespokojnie na tę bliskość, obawiając się o bezpieczeństwo regenta, chociaż Laurent był unieruchomiony, przytrzymywany przez żołnierzy, i stał z nadgarstkami skutymi na plecach.

Regent czułym gestem uniósł palce i odgarnął pasmo jasnych włosów z twarzy Laurenta, by spojrzeć mu w oczy.

- Bratanku, Damianos jest uwięziony. Możesz mówić szczerze. Nic ci nie grozi. — Laurent wytrzymał ten powolny, pieścizotliwy dotyk, gdy regent dodał łagodnie: — Czy masz coś do powiedzenia? Być może nie chciałeś tego? Być może zostałeś zmuszony?

Laurent spojrzał wujowi prosto w oczy. Jego pierś unosiła się i opadała w płytkim oddechu pod białą tkaniną chitonu.

— Nie zmusił mnie — powiedział. — Położyłem się z nim, ponieważ tego chciałem.

W sali wybuchł gwar. Damen wyczuwał, że po całym dniu przesłuchania to było pierwsze przyznanie się do winy.

- Nie musisz kłamać dla niego, Laurencie - zapewnił regent. — Możesz mówić prawdę.

- Nie kłamię. Spaliśmy ze sobą, ponieważ tego zażądałem - oznajmił Laurent. - Rozkazałem, by przyprowadzono go do mojego łoża. Damianos nie jest winny żadnej z rzeczy, o które mnie oskarżacie. Tolerował moje towarzystwo, ponieważ nie miał innego wyboru. To uczciwy człowiek, który nigdy nie zwróciłby się przeciwko swojej ojczyźnie.

- Obawiam się, że o winie lub niewinności Damianosa zadecyduje Akielos, nie Vere - powiedział regent.

Damen wiedział, co Laurent próbuje zrobić, i serce ścisnęło mu się na myśl o tym, że nawet w takiej chwili Laurent stara się go

chronić. Odezwał się donośnym głosem, słyszalnym w całej sali.

- A o cóż takiego jestem oskarżany? Że spałem z Laurentem z Vere? — Damen przesunął wzrokiem po członkach Rady. — Zrobiłem to i stwierdzam, że jest szczerzy i uczciwy. Stoi przed wami fałszywie oskarżony. A jeśli ten proces jest sprawiedliwy, wysłuchacie mnie.

- To nie do przyjęcia! — oznajmił Mathe. — Nie będziemy słuchać zeznań księciobójcy z Akielos...

- Wysłuchacie mnie — powiedział Damen. - Wysłuchacie mnie, a jeśli mimo to uznacie go winnym, możecie skazać mnie na taki sam los jak i jego. Czy też Rada Konsulów obawia się prawdy?

Damen patrzył teraz na regenta, który z powrotem wspiął się po czterech niskich stopniach na podwyższenie i zasiadł na tronie obok Kastora, całkowicie spokojny. Regent odwzajemnił spojrzenie.

- Ależ oczywiście, mów — zachęcił.

To było wyzwanie. Regentowi podobało się, że miał władzę nad kochankiem Laurenta, ponieważ pokazywało to, jak wielką miał władzę w ogóle. Regent chciał, żeby Damen zaplątał się we własne słowa, żeby zwycięstwo nad Laurentem było całkowite.

Damen odetchnął głęboko. Znał stawkę. Wiedział, że jeśli mu się nie uda, umrze wraz z Laurentem, a regent będzie rządzić Vere i Akielos. Ryzykował swoje życie i swoje królestwo.

Rozejrzał się po sali obramowanej kolumnami. Był w swoim domu, w miejscu należącym do niego w myśl prawa i cenniejszym niż wszystko na świecie. Laurent otworzył przed nim drogę. W Sanktuarium Królów mógł zostawić Laurenta swojemu losowi i powrócić do Karthas, gdzie czekała armia. Na polu bitwy Damen był niepokonany i nawet regent nie zdołałby mu się przeciwstawić.

Nawet teraz, gdyby wyrzekł się Laurenta, mógłby rzucić wyzwanie Kastorowi i mieć realną szansę na odzyskanie tronu.

Ale zadał sobie to pytanie w Ravenel i znał już na nie odpowiedź.

Królestwo albo ta chwila.

- Poznałem księcia w Vere. Myślałem tak samo jak wy. Nie znałem jego serca.

To Laurent powiedział teraz:

-Nie.

– Poznawałem je powoli.

– Nie rób tego, Damenie.

– Przekonałem się o jego uczciwości, godności i sile ducha.

– Damenie...

To jasne, że Laurent chciał robić wszystko po swojemu. Ale dzisiaj miało być inaczej.

– Byłem głupcem, zaślepionym uprzedzeniami. Nie rozumiałem, że walczy samotnie już od bardzo dawna. Potem jednak zobaczyłem ludzi, którymi dowodził, zdyscyplinowanych i lojalnych. Zobaczyłem, że członkowie jego dworu uwielbiają go, ponieważ słucha ich i troszczy się o nich. Zobaczyłem, jak chroni niewolników. A kiedy zostawiłem go, zamrozonego narkotykiem i pozbawionego przyjaciół, po ataku na jego życie, zobaczyłem, jak staje przed swoim wujem i targuje się o moje życie, ponieważ uważał, że jest mi to winien. Wiedział, że może zapłacić za to własnym życiem. Wiedział, że zostanie wysłany na granicę, w sam środek intrygi, która ma go zabić. A jednak wstawił się za mną. Zrobił to, ponieważ uważał, że ma wobec mnie dług, ponieważ zgodnie z wewnętrznym kodeksem, którego przestrzega, tak właśnie należało postąpić.

Damen popatrzył na Laurenta. Rozumiał teraz to, czego nie rozumiał wtedy – że Laurent tamtej nocy wiedział, z kim ma do czynienia. Laurent wiedział, kim jest Damen, a jednak starał się go ochronić, z poczucia przyzwoitości, które jakimś cudem przetrwało mimo tego, co spotkało go wcześniej.

– Taki właśnie człowiek stoi przed wami. Ma więcej honoru i godności niż ktokolwiek, kogo w życiu spotkałem. Jest oddany swoim ludziom i swojemu krajowi. Ja zaś jestem dumny, że mogłem być jego kochankiem.

Damen powiedział to, patrząc prosto na Laurenta, pragnąc, by zrozumiał, jak szczerze są te słowa. Przez moment Laurent wpatrywał się w niego z szeroko otwartymi błękitnymi oczami.

Przerwał im głos regenta.

– Uczuciowa deklaracja to nie dowód w sprawie. Obawiam się, że nic z tego nie zdoła wpłynąć na werdykt Rady Konsulów. Nie masz żadnych dowodów, tylko oskarżenia dotyczące mało prawdopodobnego spisku na życie Laurenta. Nie wiesz nawet, kto mógłby za tym stać.

– Ty za tym stoisz – odparł Damen, przenosząc wzrok na regenta. – A ja mam dowód.

ROZDZIAŁ XVIII

– Wzywam na świadka Guiona z Fortaine.

– To oburzające! – rozległ się okrzyk.

– Jak śmiesz oskarżać naszego króla! – zabrzmiało.

Damen powiedział te słowa pewnym głosem pomimo oburzonych okrzyków, nie odrywając wzroku od regenta.

– Niech będzie – oznajmił regent, usiadł wygodniej na tronie i skinął na członków Rady.

Trzeba było poczekać, aż wrócą gońcy wysłani na obrzeża miasta, gdzie Damen polecił swoim ludziom rozbić obóz.

Członkowie Rady Konsulów mogli siedzieć, podobnie jak regent i Kastor. Mieli szczęście. Obok regenta brązowowłosy chłopiec bębnił piętami o nogi stołka, wyraźnie znudzony. Regent pochylił się, mruknął mu coś do ucha, a potem skinął na jednego z niewolników, polecając przynieść tacę ze słodyczami. To zajęło chłopca.

Inni nie mieli się czym zająć. W komnacie panował zaduch, stłoczeni żołnierze i dworzanie tworzyli falującą, niespokojną masę. Damen zaczął odczuwać w plecach i ramionach wysiłek stania w ciężkich kajdanach. Laurent, który był tutaj od wielu godzin, miał jeszcze gorzej - ból musiał promieniować mu na ramiona i uda, aż w końcu każda część ciała zaczęła palić żywym ogniem.

Guion wszedł do komnaty.

Nie był sam; towarzyszyli mu wszyscy członkowie grupy Damena: żona Guiona, Loyse, blada jak ściana, lekarz Paschal, Nikandros i jego ludzie, nawet Jord i Lazar. To był ważny gest – Damen dał im możliwość odejścia, a oni postanowili z nim zostać. Wiedział, ile ryzykowali. Ich lojalność była poruszająca.

Domyślał się, że Laurentowi się to nie podoba. Wołał robić wszystko sam. Ale tym razem miało być inaczej.

Guion został przyprowadzony bliżej i stanął przed tronami.

— Guionie z Fortaine. — Mathe podjął przerwane przesłuchanie, podczas gdy widzowie wyciągali szyje i przeklinali zasłaniające widok kolumny. - Zebraliśmy się tutaj, by zdecydować o winie lub niewinności Laurenta z Vere. Został on oskarżony o zdradę. Usłyszeliśmy już, że sprzedawał tajemnice państwowe Akielończykom, wsparł zamach stanu, a także atakował i zabijał Veran, by osiągnąć swoje cele. Czy możesz złożyć świadectwo, które potwierdzi te zarzuty lub im zaprzeczy?

-Tak.

Guion zwrócił się do Rady. Sam był dawniej konsulem, szanowanym współpracownikiem, który znał prywatne układy regenta. Teraz przemówił jasno i jednoznacznie.

— Laurent z Vere jest winny wszystkich przedstawionych mu zarzutów — oznajmił Guion.

Potrzeba było chwili, by te słowa dotarły do zebranych, a kiedy to się stało, Damen poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

-Nie - powiedział, gdy w sali ponownie wybuchł gwar.

Guion podniósł głos.

— Przez całe miesiące pozostawałem jego więźniem. Na własne oczy widziałem zepsucie, w jakie popadł. Widziałem, jak co noc kładł się do łóża z Akielończykiem i spoczywał w lubieżnych objęciach mordercy swojego brata, by nasycić własną chęć kosztem swojego kraju.

— Przysięgałeś mówić prawdę — powiedział Damen. Nikt go nie słuchał.

- Starał się mnie nakłonić, żebym dla niego kłamał. Zagroził śmiercią mnie i mojej żonie, a także moim synom. W Ravenel wymordował swoich rodaków. Gdybym nadal był członkiem Rady, głosowałbym za jego winą.

- Wydaje mi się, że to nam wystarczy - stwierdził Mathe.

- Nie - powiedział Damen, chociaż był bezsilny wobec trzymających go mocno strażników oraz okrzyków oburzenia wydawanych przez popleczników regenta. — Powiedz im, co wiesz o zamachu zorganizowanym przez regenta w Akielos.

Guion rozłożył ręce.

– Regent jest niewinnym człowiekiem, zaś jedyną jego zbrodnią jest to, że zaufał swojemu zdeprawowanemu bratankowi.

Radzie Konsulów to wystarczało. Ostatecznie obradowali już przez cały dzień. Damen przeniósł spojrzenie na regenta, który obserwował rozwój wypadków ze spokojną pewnością siebie. Wiedział. Wiedział, co powie Guion.

- On to zaplanował – oznajmił rozpaczliwie Damen. – Są w zмовie.

Cios w plecy posłał go na kolana; nie pozwolono mu już wstać. Guion spokojnie przeszedł na drugą stronę sali, by zająć miejsce obok konsulów. Regent podniósł się, zszedł z podwyższenia, położył mu rękę na ramieniu i powiedział kilka słów, zbyt cicho, by Damen mógł je usłyszeć.

– Rada Konsulów wyda teraz wyrok.

Niewolnik przyniósł złote berło. Herode ujął je i uniósł jak laskę, opierając koniec drzewca na podłodze. Wtedy zbliżył się drugi niewolnik, z czarną chustą symbolizującą wyrok śmierci, który miał zaraz zapaść.

Damen czuł, że żołądek mu się zaciska. Laurent także zobaczył chustę. Patrzył na nią spokojnie, chociaż jego twarz była bardzo blada. Przytrzymywany na kolanach Damen nie mógł zrobić niczego, by to powstrzymać. Szarpał się, oddychając ciężko, ale był unieruchomiony. W tej strasznej chwili mógł tylko bezradnie patrzeć na Laurenta.

Laurent został popchnięty do przodu, tak że stał teraz naprzeciwko Rady Konsulów, skuty i samotny, jeśli nie liczyć dwóch żołnierzy przytrzymujących go po bokach. Damen pomyślał, że nikt nie zna prawdy. Nikt nie wie, co zrobił wuj Laurenta. Przeniósł wzrok na regenta, który spoglądał na bratanka ze smutkiem i rozczarowaniem. Członkowie Rady stali obok niego.

Ta scena miała wymiar symboliczny – po jednej stronie tych

sześciu mężczyzn, a po drugiej Laurent, w cienkim, postrzępionym akielońskim ubraniu, przytrzymywany przez żołnierzy swojego wuja.

- Żadnej pożegnalnej rady? — zapytał Laurent. - Żadnego wujowskiego pocałunku?

- Byłeś tak obiecującym młodzieńcem, Laurencie - powiedział regent. - Serce mi się kraje na widok tego, czym się stałeś.

— To znaczy, że będziesz miał mnie na sumieniu? — spytał Laurent.

— Naprawdę boli mnie, że okazujesz mi taką wrogość, nawet w tej chwili — oznajmił regent. — Że próbowałeś podważyć moją władzę oskarżeniami, podczas gdy ja zawsze chciałem dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. — Mówił to głosem pełnym smutku. - Powinieneś być dostatecznie mądry, by nie przyprowadzać Guiona, żeby zeznawał przeciwko mnie.

Laurent, stojący samotnie przed Radą Konsulów, spojrział regentowi w oczy.

— Ależ wuju — odezwał się. — Świadkiem, którego przyprowadziłem, nie jest Guion.

— Przyprowadził mnie — oznajmiła Loyse, żona Guiona, podchodząc bliżej.

Damen obejrzał się — wszyscy się obejrzel. Loyse była kobietą w średnim wieku, z posiwiałymi włosami, które po całym dniu i nocy w drodze bez niemal żadnych postojów były posklejane w strąki. Nie rozmawiał z nią przez cały ten czas. Teraz jednak słyszał jej głos, gdy stanęła przed Radą Konsulów.

- Mam coś do powiedzenia. Dotyczy to mojego męża i tego tu człowieka, regenta, który zniszczył moją rodzinę i odpowiada za śmierć mojego najmłodszego syna, Aimerica.

— Co ty wyprawiasz, Loyse? — powiedział Guion, gdy uwaga wszystkich obecnych skupiła się na jego żonie.

Nie zwróciła na niego uwagi. Szła dalej, aż stanęła koło Damena i zaczęła mówić do konsulów.

- W rok po bitwie pod Marlas regent odwiedził moją rodzinę w

Fortaine. Zaś mój mąż, którego ambicje nie znają granic, wpuścił go do sypialni naszego najmłodszego syna.

— Loyse, przestań natychmiast.

Ona jednak mówiła dalej.

-To była dżentelmeńska umowa. Regent mógł dogadzać sobie w wygodnym zaciszu naszego domu, zaś mój mąż otrzymał ziemie i bardziej znaczącą pozycję na dworze. Został wysłany jako ambasador do Akielos i był pośrednikiem w negocjacjach pomiędzy regentem a jego współpiskowcem, Kastorem.

Guion przeniósł spojrzenie z Loyse na Radę Konsulów i roześmiał się, gwałtownie i zbyt głośno.

— Nie wierzycie chyba w ani jedno jej słowo.

Nikt mu nie odpowiedział; cisza była pełna skrępowania. Konsul Chelaut spojrział przelotnie na chłopca siedzącego u boku regenta, z palcami lepkiemi od nurzanych w cukrze pudrze słodocy.

— Wiem, że nikogo tutaj nie obchodzi Aimeric — powiedziała Loyse. — Nikogo nie obeszło, kiedy zabił się w Ravenel, nie potrafiąc żyć z tym, co zrobił. Dlatego ja wam powiem, z jakiego powodu umarł Aimeric. Powiem o spisku regenta i Kastora, mającym na celu zgładzenie króla Theomedesa i zajęcie jego kraju.

— To wszystko kłamstwa — oznajmił Kastor po akielońsku, a następnie dodał po verańsku, z mocnym akcentem: — Aresztować ją.

Nastąpił moment niepewności, gdy niewielka akielońska straż honorowa położyła dłonie na rękojeściach mieczy, a verańscy żołnierze przesunęli się, żeby ją powstrzymać. Po Kastorze widać było jasno, że dopiero teraz uświadomił sobie, że to nie on rządzi w tej sali.

— Możecie mnie aresztować, ale najpierw zobaczcie mój dowód. — Loyse wyciągnęła spod sukni pierścień na łańcuszku. Był to sygnet z rubinem lub granatem, z wyrytym verańskim herbem królewskim. — Mój mąż pośredniczył w ich

porozumieniu. Kastor zamordował własnego ojca w zamian za werkańskie oddziały, które tu dziś widzicie, potrzebne mu, żeby zająć Ios.

Guion odwrócił się pospiesznie do regenta.

– Ona nie jest zdrajczynią, po prostu nie wie, co mówi. Została oszukana i zwiedziona, od śmierci Aimerica jest wytrącona z równowagi. Ci ludzie ją zmanipulowali.

Damen popatrzył na konsulów. Na twarzach Herode'a i Chelauta malowała się tłumiona odraza, wręcz obrzydzenie. Damen nagle zrozumiał, że nieprzyzwoita młodość kochanków regenta zawsze była dla tych ludzi odstręczająca, a myśl o tym, że w ten sposób został wykorzystany syn konsula, stanowiła dla nich szok ponad miarę.

Jednakże byli oni politykami, a regent pozostawał ich zwierzchnikiem. Chelaut odezwał się niemal z niechęcią:

- Nawet jeśli to wszystko prawda, nie oczyszcza to Laurenta ze stawianych mu zarzutów. Śmierć Theomedesa jest sprawą Akielos.

Damen uświadomił sobie, że konsul ma rację. Laurent nie wezwał tutaj Loyse, żeby oczyścić siebie, tylko Damena. Nie istniał dowód, który mógłby oczyścić imię Laurenta. Regent pomyślał o wszystkim. Zabójcy z pałacu byli martwi. Zabójcy, których spotkali po drodze, byli martwi. Nawet Govart umarł, przeklinając nałożników i lekarzy.

Damen pomyślał o tym - o Govarcie, który miał jakąś władzę nad regentem. Ta władza utrzymywała Govarta przy życiu i zapewniała mu wino i kobiety aż do dnia, w którym zawiodła. Damen pomyślał o szlaku śmierci, sięgającym aż do pałacu. Przypomniał sobie Nicaise'a, który pojawił się w koszuli w noc nieudanego zamachu. Nicaise został stracony zaledwie kilka miesięcy później. Serce Damena zaczęło bić mocniej.

To wszystko było w jakiś sposób połączone. Nagle to zobaczył. Cokolwiek wiedział Govart, dowiedział się tego także Nicaise i właśnie dlatego regent go zabił. To zaś znaczyło...

Damen wstał gwałtownie.

- Jest tu jeszcze ktoś, kto może zeznawać – powiedział. – Nie zgłosił się sam. Nie wiem dlaczego, ale wiem, że musiał mieć ku temu powody. To uczciwy człowiek. Wiem, że odezwałby się, gdyby tylko mógł. Być może obawia się zemsty na sobie lub na swojej rodzinie.

Damen kierował swoje słowa do wszystkich zebranych w sali.

- Wzywam go teraz. Niezależnie od tego, jakie masz powody, by milczeć, masz także obowiązek wobec swojej ojczyzny. Wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny. Twój brat oddał życie w obronie króla.

Cisza. Widzowie zgromadzeni w sali patrzyli po sobie, a słowa Damena wisiały w powietrzu. Oczekiwanie na odpowiedź narastało, aż zostało ucięte w jednej chwili.

Paschal, z bladą i ściągniętą twarzą, wystąpił naprzód.

– Nie - powiedział. – Stracił życie z powodu tego.

Wyjął z fałd swojej szaty zwój związanych sznurkiem papierów.

- To ostatnie słowa mojego brata, łucznika Langrena, przechowywane przez żołnierza imieniem Govart i wykradzione przez nałożnika regenta, Nicaise'a, który zapłacił za to życiem. Oto świadectwo zmarłego.

Paschal rozwiązał sznurek i rozwinął papiery, stojąc przed Radą Konsulów w swojej todze i asymetrycznym kapeluszu.

– Jestem Paschal, lekarz pałacowy. Mam do opowiedzenia historię spod Marlas.

– Przyjechaliśmy z bratem do stolicy razem – zaczął Paschal. – On jako łucznik, a ja jako lekarz, początkowo na dworze królowej. Mój brat był ambitny i szybko awansował do Gwardii Królewskiej. Jak sądzę, ja również byłem ambitny, ponieważ niebawem powierzono mi stanowisko lekarza królewskiego, opiekującego się królem i królową. To były lata pokoju i urodzaju. Królestwo było bezpieczne, a królowa Hennike

wydała na świat dwóch dziedziców tronu. Kiedy jednak sześć lat temu śmierć królowej spowodowała zerwanie przymierza z Kemptem, Akielos wykorzystało to, by najechać nasz kraj.

Teraz zaczynała się część historii, którą Damen znał, ale opowiadana słowami Paschala brzmiała całkowicie inaczej.

– Środki dyplomatyczne zawiodły. Rozmowy zostały zerwane. Theomedes pragnął ziemi, nie pokoju. Odesłał posłów verańskich, nawet ich nie wysłuchawszy. Jednakże my byliśmy pewni siły naszych fortec. Żadna armia od dwustu lat nie zdobyła verańskiej twierdzy. Dlatego też król poprowadził armię w pełnym składzie na południe, do twierdzy Marlas, żeby z jej murów odeprzeć atak Theomedesa.

Damen pamiętał to – wzniesione sztandary, nieprzeliczone rzesze żołnierzy, dwie armie w pełnej sile i pewność swojego ojca, nawet w obliczu jednej z tych niezdobytych twierdz. *Są na tyle aroganccy, że z niej wyjdą.*

– Pamiętam swojego brata przed tą bitwą. Był zdenerwowany. Podekscytowany. Przepęnlony pewnością siebie, jakiej nigdy u niego nie widziałem. Mówił o tym, że naszą rodzinę czeka wspaniała przyszłość. Dopiero wiele lat później dowiedziałem się, dlaczego tak myślał.

Paschal umilkł i popatrzył prosto na regenta, który stał u boku członków Rady Konsulów, ubrany w czerwoną aksamitną szatę.

– Rada Konsulów pamięta z pewnością, że regent przekonał króla do opuszczenia bezpiecznej fortecy. Twierdził, że mamy przewagę liczebną, więc możemy zająć pozycje na polach pod Marlas, zaatakować z zaskoczenia Akielończyków i szybko zakończyć tę wojnę, zmniejszając tym samym straty po naszej stronie.

Damen spojrzał na konsulów – widział, że pamiętają to, tak jak i on pamiętał. Jakże tchórzliwy wydawał mu się ten atak. Jakże nikczemny. Po raz pierwszy zaczął zastanawiać się, co zaszło po stronie verańskiej, że wydano taki rozkaz. Pomyślał o królu przekonanym, że w ten sposób najskuteczniej ochroni swoich

poddanych.

– Tymczasem nasza strona zaczęła przegrywać. Byłem w pobliżu, gdy dotarła do nas wieść o śmierci Auguste'a. Zrozpaczony król ściągnął hełm. Był nieostrożny, ale sądzę, że w tamtym momencie nie widział już powodów do ostrożności. Przypadkowa strzała trafiła go w szyję. Zaś po śmierci króla i jego następcy na tronie Vere zasiadł regent.

Paschal, podobnie jak Damen, patrzył prosto na konsulów. Oni wszyscy pamiętali pierwsze dni po bitwie. Jako członkowie Rady Konsulów usankcjonowali mianowanie regenta.

- Po bitwie poszukiwałem swojego brata, ale on zaginął - ciągnął Paschal. - Później dowiedziałem się, że uciekł z pola bitwy. Zmarł kilka dni po tych wydarzeniach, we wsi w Sanpelier, dźgnięty nożem w trakcie bójki. Wieśniacy powiedzieli mi, że ktoś był przy nim w chwili jego śmierci. Młody żołnierz imieniem Govart.

Wzmianka o Govarcie sprawiła, że Guion gwałtownie uniósł głowę. Konsulowie poruszyli się niespokojnie.

- Czy Govart zamordował mojego brata? Tego nie wiedziałem. Obserwowałem, jak z niewiadomych przyczyn Govart zyskuje wpływy na dworze. Dlaczego nagle stał się prawą ręką regenta? Dlaczego dostawał pieniądze, władzę, niewolników? Czy nie został wyrzucony z Gwardii Królewskiej? Przyszło mi do głowy, że otrzymał tę wspaniałą przyszłość, o której mówił mój brat, podczas kiedy mój brat był martwy. Ale nie rozumiałem, dlaczego tak się stało.

Papiery trzymane przez Paschala były stare i pożółkłe, nawet sznurek, którym zostały związane, był stary. Lekarz wygładził je machinalnie.

– Dopóki nie przeczytałem tego.

Zaczął rozwiązywać sznurek, żeby rozwinąć plik papierów. Były pokryte pismem.

- Nicaise dał mi to na przechowanie. Wykradł to Govartowi i zaczął się bać. Zajrzałem do środka, nie spodziewając się, co

zobaczą. Okazało się, że jest to list do mnie, chociaż Nicaise o tym nie wiedział. To było wyznanie, spisane ręką mojego brata.

Paschal stał z rozwiniętymi kartkami w dłoniach.

— To właśnie Govart wykorzystywał, by przez całe lata dzięki szantażowi dostawać, co tylko chciał. Dlatego mój brat zdezerterował i dlatego stracił życie. Mój brat był łucznikiem, który zabił króla. Regent obiecał mu za to złoto, a dał tylko śmierć. Oto dowód na to, że król Aleron został zamordowany przez własnego brata.

Tym razem nie rozległy się okrzyki, nie rozległ się żaden dźwięk. W całkowitej ciszy zmięte papiery zostały przekazane przez Paschala konsulom. Gdy Herode wziął je od niego, Damen przypomniał sobie, że był on przyjacielem króla Alerona. Dłonie starego konsula drżały.

Damen w końcu popatrzył na Laurenta.

Twarz Laurenta była całkowicie pozbawiona koloru. Było jasne, że taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Laurent okazał się mimo wszystko zaślepiony, gdy w grę wchodził jego wuj. *Nie spodziewałem się, że naprawdę spróbuje mnie zabić. Mimo wszystko... Mimo tego, co było wcześniej.*

Tak naprawdę od początku nie miało sensu to, że Veranie zdecydowali się stanąć do walnej bitwy, w sytuacji gdy pozycja w twierdzy dawała im przewagę strategiczną. W dniu, w którym Vere i Akielos zmierzyły się pod Marlas, regenta dzieliły od tronu trzy osoby — ale kto wie, co można było osiągnąć w bitewnym chaosie?

Damen przypomniał sobie Govarta w pałacu, robiącego, co tylko zechciał, z akielońskimi niewolnikami regenta. Szantażowanie regenta musiało uderzać do głowy jak najmocniejszy, niebezpieczny i przerażający trunek. Przez sześć lat Govart oglądał się za siebie, czekając na miecz, który uderzy znienacka. Nie wiedział, kiedy się to wydarzy, ale wiedział, że wydarzy się to na pewno. Damen zastanawiał się, jak wyglądało życie Govarta, zanim zniszczyły je władza i bezustanny

lęk.

Damen pomyślał też o swoim ojcu, leżącym w łożu i oddychającym z trudem. O Orlancie i o Aimericu.

Pomyślał o Nicaisie, stojącym na korytarzu w zbyt obszernej koszuli nocnej, pochwyconym w coś, co go przerastało. Teraz zaś, oczywiście, martwym.

— Nie zamierzacie chyba w to wierzyć? W kłamstwa medyka i małoletniej dziwki?

Głos Guiona zazgrzytał w ciszy. Damen popatrzył na Radę Konsulów. Najstarszy z jej członków, Herode, uniósł głowę znad papierów.

- Nicaise miał w sobie więcej szlachetności od ciebie — oznajmił. — Ostatecznie okazało się, że jest wiemy koronie, a nie Radzie Konsulów.

Herode ruszył przed siebie, podpierając się złotym berłem jak laską. Wszyscy zebrani patrzyli na niego, jak szedł powoli przez salę i zatrzymał się dopiero przed Laurentem, nadal przytrzymywanym mocno przez żołnierzy swojego wuja.

— Byliśmy tutaj, by zachować tron dla ciebie, i zawiedliśmy cię, Wasza Królewska Mość — powiedział Herode.

Z tymi słowami przyklęknął, powoli i ostrożnie jak starzec, na marmurowych płytach akielońskiej sali tronowej.

Widok zaszokowanej twarzy Laurenta powiedział Damenowi, że działo się coś, czego Laurent nie umiał sobie wyobrazić. Nikt wcześniej nie powiedział mu, że zasługuje, by zostać królem. Laurent, niczym chłopiec pochwalony po raz pierwszy w życiu, nie wiedział, jak się zachować. Nagle zaczął wydawać się bardzo młody; jego usta rozchyliły się bezgłośnie, policzki poczerwieniały.

Jeurre podniósł się z krzesła. Na oczach zgromadzonych porzucił swoje miejsce wśród członków Rady i przeszedł przez salę, by przyklęknąć na jedno kolano obok Herode'a. Chwilę później w jego ślady poszedł Chelaut. Potem Audin. Aż wreszcie, jak szczur uciekający z okrętu, Mathe opuścił regenta i

pospiesznie przykląkł na jedno kolano przed Laurentem.

— Rada Konsulów została podstępem nakłonią do zdrady — oznajmił spokojnie regent. — Aresztować ich.

Nastąpiła chwila ciszy, w której jego rozkaz powinien być zostać wykonany, ale nie został. Regent odwrócił się. Sala była pełna jego żołnierzy, Gwardii Regenckiej, wyszkolonych, by go słuchać, i sprowadzonych tutaj, by wykonywać jego rozkazy. Żaden z nich się nie ruszył.

W dziwnej ciszy jeden z żołnierzy wystąpił do przodu.

— Nie jesteś moim królem — powiedział. Zerwał znak regenta z ramienia i rzucił go regentowi pod nogi.

Potem przeszedł przez salę, jak wcześniej konsulowie, by stanąć u boku Laurenta.

Jego decyzja była pierwszą kroplą, która przeobraziła się w strumień, a potem w rzekę, gdy kolejny żołnierz zerwał znak z ramienia i zmienił stronę, a później następny i następny, aż sala rozbrzmiała echem kroków w ciężkich butach, a odznaki jak grad posypały się na ziemię. Niczym fala przypiływu cofająca się od brzegu Veranie przechodzili na drugą stronę sali, aż regent pozostał osamotniony.

Laurent stał naprzeciwko niego, z armią za plecami.

— Herode — odezwał się regent. — Ten chłopiec uchylał się od wszelkich obowiązków, nigdy w życiu na nic nie pracował i pod żadnym względem nie na-daje się, by rządzić krajem.

— Jest naszym królem — odparł Herode.

— Nie jest królem. Jest zaledwie...

— Przegrałeś. — Spokojne słowa Laurenta przerwały wujowi w pół zdania.

Laurent był wolny. Żołnierze jego wuja zdjęli mu kajdany z nadgarstków. Naprzeciwko niego stał zdemaskowany regent, mężczyzna w średnim wieku, przyzwyczajony do kierowania publicznym spektaklem, który teraz zwrócił się przeciwko niemu.

Herode uniósł berło.

— Rada Konsulów ogłosi teraz werdykt.

Wziął czarną chustę od niewolnika i nakrył nią berło.

- To absurd - oznajmił regent.

- Popełniłeś zbrodnię zdrady stanu. Zostaniesz za nią stracony. Twoje ciało nie spocznie u boku twojego ojca i brata, lecz zostanie wystawione na widok publiczny u bram miasta, jako przestroga przed zdradą.

— Nie możecie mnie skazać — powiedział regent. — Jestem królem.

Dwaj żołnierze przytrzymali go stanowczym chwytem. Wykręcono mu ręce do tyłu, a kajdany, które wcześniej pętały Laurenta, zatrzasnęły się na jego nadgarstkach.

— Zawsze byłeś tylko regentem — stwierdził Herode. — Nie królem.

— Myślisz, że możesz mi się sprzeciwić? — odezwał się regent do Laurenta. — Myślisz, że potrafisz rządzić Vere? Ty?

— Nie jestem już małym chłopcem — odparł Laurent.

Kiedy żołnierze poprowadzili go do wyjścia, regent roześmiał się, odrobinę ochryple.

- Zapomniałeś, że jeśli mnie tkniesz, zabiję dziecko Damianosa.

— Nie - powiedział Damen. — Nie zrobisz tego.

Damen zobaczył, że Laurent to zrozumiał, że Laurent z jakiegoś powodu wiedział o małej karteczce, którą Damen znalazł rano w pustym wozie w obozowisku. Której skrzętnie pilnował przez całą drogę do miasta.

To dziecko nie jest Twoje, ale nic mu nie grozi. W innym życiu zostałoby królem.

Pamiętam, jak na mnie patrzyłeś w dniu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy. Być może to także było w innym życiu.

Jokasta

— Aresztować go — polecił Laurent.

Metaliczny szczęk wypełniająca salę przybrał na sile. Verańscy żołnierze ustawili się, by wyprowadzić regenta; akielońską straż honorowa przesunęła się do przodu, by osłaniać swojego króla. Regent został mocno popchnięty na kolana.

Niedowierzenie malujące się na jego twarzy przemieniło się w furję, a potem w przerażenie. Zaczął się szamotać, gdy podszedł do niego żołnierz z mieczem.

— Co się dzieje? — zapytał młodziutki głos.

Damen obejrzał się. Chłopiec, który siedział u stóp tronu regenta, podniósł się teraz z miejsca i przyglądał całej scenie nierozumiejącymi, szeroko otwartymi brązowymi oczami.

— Co się dzieje? Mówiłeś, że pojedziemy potem na przejażdżkę. Nic nie rozumiem. — Chłopiec spróbował podejść do żołnierzy, którzy przytrzymywali regenta. — Zostawcie go, zrobicie mu krzywdę. Zrobicie mu krzywdę. Puście go. — Jeden z żołnierzy przytrzymał chłopca, który zaczął się szamotać. Laurent popatrzył na niego wzrokiem mówiącym, że są rzeczy, których nie da się naprawić.

— Zabierzcie stąd to dziecko — polecił.

To był pojedynczy, czysty cios. Twarz Laurenta nie zmieniła wyrazu. Kiedy było po wszystkim, Laurent zwrócił się do żołnierzy.

— Zawieście jego ciało nad bramą. Podnieście na murach moje flagi. Niech wszyscy dowiedzą się, że wstąpiłem na tron. — Podniósł wzrok i popatrzył prosto na Damena, czekającego po drugiej stronie sali tronowej. — I uwolnijcie króla Akielos.

Przytrzymujący Damena akielońscy żołnierze nie wiedzieli, co mają robić. Jeden z nich wypuścił ramię Damena, gdy zbliżyli się Veranie. Dwaj pozostali rzucili się biegiem, przepychając się przez tłum w próbie ucieczki.

Nigdzie nie było widać Kastora. W ogólnym zamieszaniu skorzystał z okazji i wymknął się wraz ze swoją strażą honorową. Na korytarzach, na które wyszli ludzie Laurenta, miał zaraz nastąpić rozlew krwi. Poplecznicy Kastora musieli teraz walczyć o życie.

Damen został nagle otoczony przez verańskich żołnierzy, wśród których znajdował się Laurent. Jeden z Veran sięgnął do jego łańcuchów. Kajdany opadły, zostawiając tylko złotą obręcz.

— Przyszedłeś — powiedział Laurent.
- Wiedziałeś, że to zrobię - odparł Damen.
—Jeśli potrzebujesz armii, żeby zająć swoją stolicę, to mam jedną pod ręką - zaproponował Laurent.
Damen odetchnął z trudem. Patrzyli sobie w oczy.
- Ostatecznie jestem ci coś winien za tamtą twierdzę - powiedział Laurent.
— Później porozmawiamy — odparł Damen.
Miał jeszcze jedną rzecz do zrobienia.

ROZDZIAŁ XIX

W pałacu panował chaos. Damen zabrał miecz i przedzierał się korytarzami, biegnąc, jeśli tylko było to możliwe. Grupki żołnierzy ścierały się w walce. Wykrzykiwano rozkazy. Jacyś wojskowi wyważali grube drewniane drzwi. Jakiś mężczyzna został brutalnie pochwycony i popchnięty na kolana, a Damen z zaskoczeniem rozpoznał w nim jednego ze strażników, którzy go przytrzymywali. Podniesienie ręki na króla było traktowane jak zdrada.

Musiał znaleźć Kastora. Ludzie Laurenta otrzymali rozkaz zajęcia jak najszybciej bram, ale żołnierze wierni fałszywemu władcy osłaniali jego odwrót. Jeśli Kastor zdołałby wydostać się z pałacu i przegrupować swoje siły, w państwie wybuchłaby otwarta wojna domowa.

Ludzie Laurenta nie mogli zatrzymać Kastora. Byli verańskimi żołnierzami w akielońskim pałacu.

On zaś był za sprytny, żeby uciekać przez główną bramę. Zamierzał się wydostać tajnymi tunelami i miał już przewagę czasową.

Dlatego Damen biegł. Pomimo trwających walk mało kto próbował go zatrzymać. Jeden z żołnierzy Kastora rozpoznał go i krzyknął, że jest tutaj Damianos, ale sam nie próbował go zaatakować. Inny, gdy stwierdził, że znajduje się na drodze Damena, cofnął się pospiesznie. Jakaś część umysłu Damena rozpoznawała w tym podobny efekt, jaki wywierała obecność Laurenta podczas bitwy na polach Helay. Nawet żołnierze walczący, by ratować swoje życie, nie potrafili sprzeniewierzyć się wpajanemu im od zawsze posłuszeństwu i bezpośrednio zaatakować księcia. Damen mógł przejść swobodnie.

Ale nawet biegnąc, nie miał szans zdążyć. Kastor ucieknie, a za kilka godzin ludzie Damena będą krążyć po mieście i w blasku

poходni przeszukiwać domy. Mimo to Kastor się wymknie, ukrywany przez swoich sympatyków, i dotrze do swojej armii, a wojna domowa ogarnie cały kraj jak rozprzestrzeniający się pożar.

Damen musiał znaleźć jakiś skrót, sposób, by przeciąć Kastorowi drogę - i uświadomił sobie, że wie, którądy ma iść, ponieważ jego brat nigdy by tamtędy nie poszedł. Nie przyszłoby mu to do głowy, ponieważ żaden książę nie korzystał z tych przejść.

Damen skręcił w lewo i zamiast skierować się do drzwi, pobiegł do galerii widokowej, w której prezentowano niewolników ich szlachetnie urodzonym panom. Kiedy zagłębił się w wąskie korytarze, którymi tak dawno temu był prowadzony, odgłosy walki, okrzyki i szczęk broni zaczęły za nim cichnąć, stopniowo coraz bardziej tłumione odległością.

Z korytarzy przeszedł do łaźni niewolników. Wszedł do obszernego marmurowego pomieszczenia, w którym znajdował się basen. Szklane fiołki z olejkami, wąski rowek odprowadzający wodę, łańcuchy zwisające z sufitu — wszystko to było mu znajome. Ciało Damena zareagowało, poczuł ściskanie w piersi, a jego puls przyspieszył gwałtownie. Przez moment miał wrażenie, że znowu stoi w tych łańcuchach, a Jokasta zbliża się do niego po marmurowej posadzce.

Zamrugał, by odegnać tę wizję, ale wszystko tutaj przywoływało przeszłość — szerokie łukowate przejścia, pluskanie wody rzucającej odblaski na marmurowe ściany, łańcuchy nie tylko na suficie, ale także w regularnych odstępach na ścianach, gęste kłęby pary.

Damen zmusił się, żeby iść dalej. Minął jedno wejście, potem drugie, aż znalazł się tam, gdzie zamierzał, w białej marmurowej sali ze schodami po przeciwnej stronie.

Wtedy musiał się zatrzymać i pogrążyć w ciszy. Mógł tylko czekać, aż na szczycie schodów pojawi się Kastor.

Damen stał z mieczem w dłoni i starał się nie czuć jak mały

braciszek.

Kastor przyszedł sam, bez swojej straży honorowej. Na widok Damena roześmiał się cicho, jakby obecność młodszego brata była czymś nieuniknionym.

Damen przyglądał się twarzy brata - prostemu nosowi, dumnym i wydatnym kościom policzkowym, ciemnym lśniącem oczom, teraz zwróconym na niego. Kastor bardziej od Damena przypominał ich ojca, szczególnie teraz, gdy zapuścił brodę.

Damen myślał o wszystkim, co zrobił Kastor - o powolnym, rozciągniętym w czasie podawaniu trucizny ojcu, o masakrze dworu Damena, o sprzedaniu go w niewolę - i starał się przyjąć do wiadomości, że wszystkiego tego nie zrobił nikt inny, jak tylko właśnie ten człowiek, jego brat. Ale kiedy patrzył na Kastora, potrafił pamiętać tylko o tym, jak ten uczył go trzymania włóczni, jak siedział z nim, kiedy pierwszy koń Damena złamał nogę i musiał zostać dobity, jak po pierwszym oktonie zmierzwił Damenowi włosy i pochwalił go, że dzielnie sobie radził.

- On cię kochał — powiedział Damen. - A ty go zabiłeś.

— Miałeś wszystko — odparł Kastor. - Damianos, syn z prawego łoża, ulubieniec. Wystarczyło, że się urodziłeś, a wszyscy dbali tylko o ciebie. Dlaczego zasługiwałeś na to bardziej ode mnie? Ponieważ byłeś lepszym wojownikiem? Co władanie mieczem ma wspólnego z rządzeniem królestwem?

— Walczyłbym dla ciebie — powiedział Damen. — Oddałbym za ciebie życie. Byłbym lojalny, miałbym cię zawsze u boku. Byłeś moim bratem.

Zmusił się, by przerwać, zanim powiedział na głos to, czego nigdy nie pozwoliłby sobie powiedzieć: „Kochałem cię, ale tobie zależało bardziej na tronie niż na własnym bracie”.

- Zamierzasz mnie zabić? — zapytał Kastor. -Wiesz, że nie pokonam cię w równej walce.

Mężczyzna nadal stał na szczycie schodów. Także dobył miecza. Schody biegły wzdłuż ściany, bez żadnej poręczy — marmurowe stopnie i otwarta przestrzeń po lewej stronie.

- Wiem – powiedział Damen.
- W takim razie pozwól mi odejść.
- Nie mogę tego zrobić.

Damen postawił stopę na pierwszym marmurowym stopniu. Z taktycznego punktu widzenia nie było dobrym pomysłem walczyć na schodach, gdzie pozycja dawała Kastorowi przewagę. Było jednak jasne, że Kastor nie zamierza z niej rezygnować. Damen ruszył powoli w górę.

– Nie chciałem sprzedawać cię w niewolę. Kiedy regent zażądał, żeby cię wydać, odmówiłem. To była Jokasta. Ona przekonała mnie, żebym cię wysłał do Vere.

- Tak – przyznał Damen. – Zaczynam rozumieć, dlaczego to zrobiła.

Kolejny stopień.

– Jestem twoim bratem – przypomniał Kastor, gdy Damen zrobił następny krok, a potem następny. – Damenie, zabicie członka rodziny jest czymś strasznym.

- Mówisz o tym, co sam zrobiłeś? Nie daje ci to spokoju?

– A jak uważasz? - zapytał Kastor. - Sądzisz, że nie myślę codziennie o tym, co się stało? - Damen był teraz dostatecznie blisko, ale Kastor mówił dalej. – On był także moim ojcem. Wszyscy zapomnieli o tym w dniu, w którym się urodziłeś. Nawet on. Zrób to. – Z tymi słowami Kastor zamknął oczy i wypuścił miecz.

Damen patrzył na niego, na pochyloną głowę, zamknięte oczy i puste dłonie.

– Nie mogę puścić cię wolno – powiedział. – Ale nie odbiorę ci życia. Myślisz, że mógłbym to zrobić? Wrócimy razem do sali tronowej. Jeśli przysięgniesz mi tam wierność, pozwolę ci żyć w Ios, w areszcie domowym. – Damen opuścił miecz.

Kastor podniósł głowę i popatrzył na niego, a Damen zobaczył w oczach brata tysiąc niewypowiedzianych słów.

– Dziękuję ci, bracie – powiedział Kastor.

Wyciągnął nóż z za pasa i wbił go prosto w nieosłonięte ciało

Damena.

Szok, jakim była zdrada, wyprzedził nawet ból fizyczny, który sprawił, że Damen cofnął się o krok. Nie natrafił na stopień; poleciał do tyłu w pustkę, aż w końcu jego plecy uderzyły w marmur, a całe powietrze uciekło mu z płuc.

Zamroczony, starał się zorientować, gdzie jest. Próbował odetchnąć i nie mógł, jakby otrzymał cios w splot słoneczny, tyle że ból był silniejszy i nie słabł, a wokół było pełno krwi.

Kastor stał na szczycie schodów, z zakrwawionym nożem w dłoni. Schylił się, żeby drugą ręką podnieść broń. Damen zobaczył swój własny miecz, który musiał mu wypaść podczas upadku. Leżał o sześć kroków od niego. Instynkt przetrwania podpowiadał, że trzeba się do niego dostać. Damen spróbował się poruszyć i przesunąć bliżej, ale pięta jego sandała poślizgnęła się na krwi.

— W Akielos nie może być dwóch królów. — Kastor schodził do niego po stopniach. — Powinieneś być zostać w Vere jako niewolnik.

— Damen!

Po lewej stronie rozległ się zaszokowany, znajomy głos. Damen i Kastor odwrócili głowy.

Laurent, blady jak ściana, stał na progu. Musiał przyjść tutaj za Damenem z sali tronowej. Był bez broni i nadal miał na sobie ten absurdalny chiton.

Damen chciał powiedzieć Laurentowi, żeby się stąd wynosił, żeby uciekał, ale on już koło niego klęczał. Dłoń Laurenta przesuwała się po ciele Damena.

— Zostałeś raniony nożem — odezwał się Laurent dziwnie bezbarwnym głosem. — Musisz tamować krew, dopóki nie będę mógł wezwać lekarza. Przyciśnij tutaj. W ten sposób. — Podniósł lewą dłoń Damena i przycisnął do jego brzucha.

Potem wziął drugą dłoń Damena, splótł palce z jego palcami i uniósł rękę, jakby trzymał coś najcenniejszego na świecie. Damen pomyślał, że widocznie umiera, skoro Laurent trzyma go za rękę. To była prawa ręka, ze złotą obręczą na nadgarstku. Laurent

przytrzymał dłoń mocniej i przyciągnął do siebie.

Rozległ się krótki szcęk, kiedy Laurent zapiął na obręczy jeden z łańcuchów leżących na podłodze. Damen patrzył na przykutą teraz do ściany rękę i niczego nie rozumiał.

Laurent wstał i zacisnął dłoń na rękojeści miecza Damena.

– On cię nie zabije – powiedział. – Ale ja to zrobię.

– Nie – zaprotestował Damen. Spróbował się poruszyć, ale został przytrzymany przez łańcuch. – Laurencie, to mój brat – powiedział.

W tym momencie poczuł, że wszystkie włoski na jego ciele się jeżą, kiedy terażniejszość rozviała się, a marmurowa posadzka przemieniła się w odległe pole bitwy, na którym przed laty brat spotkał się z bratem.

Kastor zszedł po schodach.

– Zabiję twojego kochanka – powiedział do Damena. – A potem zabiję ciebie.

Laurent stanął naprzeciwko niego – smukła sylwetka ze zbyt dużym mieczem, a Damen pomyślał o trzynastoletnim chłopcu, którego życie miało się całkowicie zmienić, stojącym na polu bitwy z determinacją w oczach.

Damen widział już, jak walczy Laurent. Znał jego oszczędny, precyzyjny styl, którego używał podczas bitwy. Znał jego odmienne, intelektualne podejście do pojedynków. Wiedział, że Laurent jest doskonałym szermierzem, nawet mistrzem własnego stylu.

Kastor był od niego lepszy. Laurent miał dopiero dwadzieścia lat, nadal rok lub dwa lata dzieliły go od szczytu jego możliwości fizycznych. Trzydziestopięcioletni Kastor zbliżał się do kresu własnego szczytu możliwości. Pod względem sprawności dorównywali sobie, ale różnica wieku sprawiała, że Laurentowi brakowało tych piętnastu lat doświadczenia, które Kastor nabył, walcząc. Mężczyzna miał budowę podobną do Damena – był wyższy od Laurenta, z większym zasięgiem. Był też wypoczęty, podczas gdy Laurent był zmęczony po wielu godzinach

stania i zmagania się z ciężarem kajdan.

Stali naprzeciwko siebie na ograniczonej przestrzeni. Nie było tu żadnej armii, na którą można by liczyć, tylko marmurowa łaźnia z gładką posadzką. Ale była tu także przeszłość, upiorna symetria dawno minionej chwili, gdy pojedyncza walka zaważyła na losach dwóch krajów.

To powróciło; było tu wszystko, co ich dzieliło i łączyło. Auguste, pełen honoru i determinacji. Młody Damianos, arogancko stający do walki, która miała zmienić wszystko. Przykuty do ściany, przyciskając dłonią brzuch, Damen zastanawiał się, czy Laurent w ogóle dostrzegwał Kastora czy też widział tylko przeszłość, dwie sylwetki – jedną ciemną, drugą jasną; jedną, której przeznaczone było żyć, i drugą, której przeznaczone było zginąć.

Kastor uniósł miecz. Damen szarpnął bezsilnie łańcuch, gdy mężczyzna się zbliżył. Miał wrażenie, że ogląda dawnego siebie i nie może powstrzymać własnych czynów.

Wtedy Kastor zaatakował, zaś Damen zobaczył, co całe lata poświęcone jednemu celowi uczyniły z Laurenta. Lata treningu, zmuszania ciała, które nie miało zadatków na wojownika, do najwyższego wysiłku przez godziny morderczych ćwiczeń. Laurent wiedział, jak walczyć z silniejszym przeciwnikiem, jak poradzić sobie z kimś o większym zasięgu. Znał akieloński styl walki – i nie tylko. Znał dokładnie poszczególne układy, metody ataku wpajane Kastorowi przez królewskich mistrzów miecza. Nie mógł się tego nauczyć sam z siebie – musiał z drobiazgową dokładnością obserwować treningi Damena i zapamiętywać każdy ruch, przygotowując się na dzień, w którym staną do walki.

W Delphie Damen pojedynkował się z Laurentem na arenie treningowej. Laurent miał wtedy niezagojoną do końca ranę, a jasność myślenia przyćmiewały mu emocje – jedno i drugie wpłynęło na przebieg walki. Teraz jego oczy były całkowicie czyste, a Damen widział w nich odebrane dzieciństwo, lata, w których Laurent stworzył siebie na nowo w jednym celu – żeby

stanać do walki z Damianosem i zabić go.

Zycie Laurenta zostało ściągnięte z pierwotnego kursu; nie był tym pełnym uroku, zakochanym w książkach młodzieńcem, jakim mógł się stać. Był twardy i niebezpieczny jak odłamek szkła, a teraz zamierzał odeprzeć najlepszą technikę Kastora i kontratakować.

Miecze migotały w powietrzu. Damen pamiętał ten zwód z Marlas, a także ten unik, tę sekwencję parady. Początkowo Laurenta szkolono tak samo jak Auguste'a i było coś łamiącego serce w tym, jak teraz przywoływał jego styl, podczas gdy Kastor ucieleśniał sposób walki Damena. To było jak pojedynek pomiędzy duchami.

Przesuwali się wzdłuż schodów.

Laurent minimalnie źle ocenił sytuację; zagłębienie w marmurze sprawiło, że jego stopy oparły się odrobinę inaczej, a to wpłynęło na kierunek zadawanego ciosu – ostrze śmignęło zbyt daleko z lewej strony. Nie popełniłby takiego błędu, gdyby nie był zmęczony. To samo dotyczyło Auguste'a, walczącego od wielu godzin na pierwszej linii.

Laurent spojrział szybko na Kastora i spróbował skorygować błąd, zamknąć lukę, w którą ktoś bezwzględny i zdeterminowany, by go zabić, mógłby wyprowadzić cios.

– Nie – powiedział Damen, który to także sobie przypomniał. Szarpnął z całej siły łańcuchem, ignorując ból w boku, podczas gdy Kastor wykorzystał lukę w obronie i zbliżył się z bezlitosną szybkością, by powalić Laurenta jednym ciosem. Śmierć i życie; przeszłość i przyszłość; Akielos i Vere.

Kastor wydał zdławiony dźwięk, szeroko otwierając zaszokowane oczy. Laurent nie był Auguste'em. A potknięcie nie było błędem, tylko zwodem.

Laurent odbił ostrze Kastora do góry, a potem minimalnym, eleganckim ruchem nadgarstka obrócił miecz i wbił go w pierś przeciwnika.

Miecz Kastora uderzył o posadzkę. On sam upadł na kolana,

patrząc niewidzącym wzrokiem na Laurenta, który spoglądał na niego z góry. W następnej chwili Laurent pojedynczym ruchem przesunął ostrzem po gardle Kastora.

Mężczyzna zgiął się i upadł. Miał otwarte oczy, których już nie zamknął. W ciszy marmurowej łaźni Kastor leżał nieruchomo, martwy. Było po wszystkim; równowaga została przywrócona, przeszłość zamknięta.

Laurent już się odwracał, już znowu był u boku Damena, klęczał i dotykał go tak pewnie i stanowczo, jakby w ogóle się stąd nie ruszał. Ulga, że Laurent nadal żyje, na moment przyćmiła wszystkie inne myśli Damena, więc po prostu zatopił się w niej, odczuwał dotyk Laurenta, jego jasną obecność obok siebie.

Śmierć Kastora przyjął jak śmierć mężczyzny, którego nie znał i nie rozumiał. Brata stracił już dawno temu, podobnie jak innego siebie, który nie potrafił pojąć niedoskonałej natury świata. Później będzie musiał się z tym zmierzyć.

Później zabiorą stąd Kastora, poniosą długimi korytarzami i pochowają tam, gdzie jego miejsce, u boku ich ojca. Później będzie opłakiwać człowieka, jakim był Kastor, i człowieka, jakim Kastor mógłby być – setkę innych przeszłości i możliwości.

Teraz był przy nim Laurent. Wyniosły, nietykalny Laurent był przy nim, klęczał na mokrej marmurowej posadzce setki mil od domu i patrzył tylko na Damena.

– Strasznie dużo krwi - powiedział Laurent.

– Na szczęście przyprowadziłem ze sobą lekarza - odparł Damen.

Mówienie bolało. Laurent odetchnął, wydając przy tym dziwny dźwięk. Damen widział w jego oczach to, co znał z własnego doświadczenia. Laurent nie odwracał wzroku.

– Zabiłem twojego brata.

– Wiem.

Damen powiedział to i poczuł łączącą ich dziwną empatię, jakby dopiero teraz naprawdę się poznali. Spojrzał mu w oczy i poczuł, że rozumie samego siebie i rozumie Laurenta. Obaj zostali

teraz osieroceni, bez żadnej rodziny. Symetria, która rządziła ich życiem, przyprowadziła ich tutaj na koniec tej podróży.

– Nasi ludzie zajęli bramy i pałac – powiedział Laurent. – Ios jest twoje.

– A skoro nie ma już twojego wuja, nie napotkasz na żaden opór - odparł Damen. – Masz Vere.

Laurent był całkowicie nieruchomy, wydawało się, że ta chwila trwa w nieskończoność w cichej prywatności łaźni.

-Jest jeszcze środek. Obaj go kontrolujemy -powiedział Laurent. I dodał: – To kiedyś było jedno królestwo.

Laurent nie patrzył na Damena, kiedy to mówił; minęła dłuższa chwila, zanim podniósł spojrzenie. Czekaający na niego Damen poczuł, że brakuje mu tchu, kiedy zobaczył w oczach Laurenta dziwną nieśmiałość, jakby ten zadawał pytanie sam, nie udzielając żadnej odpowiedzi.

– Tak – powiedział Damen, któremu od takiego obrotu sytuacji prawie że zakręciło się w głowie.

A potem naprawdę zakręciło mu się w głowie, do tego stopnia nowe światło w oczach Laurenta zmieniło jego twarz, której - przepełnionej taką radością - Damen niemalże nie poznawał.

- Nie, nie ruszaj się - powiedział Laurent, kiedy Damen podparł się na łokciu. - Idiota - dodał, kiedy Damen go pocałował.

Popchnął stanowczo Damena z powrotem na plecy. Damen pozwolił mu na to. Brzuch go bolał. Rana nie była śmiertelna, ale przyjemnie było patrzeć, jak Laurent się o niego troszczy. Myśli o dniach spędzonych w łóżku w otoczeniu lekarzy osładzała świadomość, że Laurent będzie przy nim, publicznie robiąc kąśliwe uwagi, ale prywatnie zachowując się z nowo odkrytą czułością. Damen pomyślał o Laurencie u swojego boku aż do kresu ich dni. Podniósł palce, by dotknąć twarzy Laurenta. Łańcuch zgrzytnął na marmurze.

– Wiesz, w jakimś momencie będziesz musiał mnie rozkuć - powiedział Damen. Włosy Laurenta były miękkie.

– Zrobię to. W jakimś momencie. Co to za dźwięk?

Damen słyshał go nawet w łaźni niewolników, przytłumiony, ale rozpoznawalny dźwięk dobiegający z najwyższej wieży i ogłaszający rządy nowego króla.

— To dzwony - odpowiedział.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Ta książka narodziła się z serii rozmów telefonicznych w poniedziałkowe wieczory, z Kate Ramsay, która w pewnym momencie powiedziała: „Myślę, że ta historia będzie popularniejsza, niż ci się wydaje”. Dziękuję, Kate, za to, że byłaś wspaniałą przyjaciółką, gdy naprawdę Cię potrzebowałam. Zawsze będę pamiętać brzęczący dźwięk starego telefonu dzwoniącego w moim tokijskim mieszkanku.

Mam ogromne szczęście, że mogłam liczyć na pomoc utalentowanych i wyjątkowych przyjaciółek – Vanessy, Beatrix Bae, Anny Cowan i Ineke Chen-Meyer. Dziękuję Wam wszystkim z całego serca za wspaniałomyślność, burze mózgów, komentarze, żarty i za to, że zawsze inspirowałyście mnie, żebym stała się kimś lepszym. Ta książka bez Was nie stałaby się tym, czym jest.

Agentki z wydawnictwa Penguin, Emily Sylvan Kim i Cindy Hwang, wierzyły w „Zniewolonego księcia” i walczyły o niego, a ja jestem im wdzięczna za wszystko, co zrobiły dla tej książki. Dziękuję, że zaryzykowałyście i postawiłyście na nową autorkę i nowy typ opowieści.

Mojej wspaniałej redaktorce, Sarah Fairhall, oraz pracownikom wydawnictwa Penguin Australia dziękuję z całego serca za inspirujący perfekcjonizm i za ciężką pracę nad poprawianiem każdego szczegółu tej książki.

„Zniewolony książę” powstał jako powieść publikowana w odcinkach w internecie, a ja zawdzięczam wszystko słowom zachęty i wsparcia, jakie w tamtym początkowym okresie usłyszałam od moich czytelników. Chciałabym podziękować komentatorom i pierwszej społeczności internetowej, którą połączyła miłość do tej historii.

Dziękuję Wam: _karene_, 12pilgrims, 19cro-okshanks, lmore_sickpuppy, rnrelei, 2nao3-ch, 40_miles, abrakadabrah,

abraxas_life, absrip, acchikoc-chi, adarkreflection, addisongrey, adonelos, aer-ryynne, aeura, agnetalovek, agr8fae, ah_chan, ahchong, aireinu, airgiodslv, akatsuki_2007, al_ha-zel, alasen, alby_mangroves, alethiaxx, alexbluestar, alexiel_87, alexis_sd, alice_montrose, alienfish, alij-jazz, alina_kotik, alkja, alliessa, allodole, almne, alo-neindarknes7, alterai, altri_uccelli, altus_lux_lucis, alwayseasy, alythia_hime, amalc, Amanita Impoiso-ned, amazonbard88, amberdreams, amberwinters, iitrox, anatyne, andra_sashner, aneas, anelma_unelma, angelwarcherq, angiepen, angualupin, animeaddict666, animeartistjo, animegurl916, animewave, annab__h, anne_squires, annki-ri, annimeee, anulira, aolian, apyeon, aquamundo, aquariuslover, aracisco, arctowardrhesun, arisasira, arithonrose, arnaa, arrghigiveup, artemidora, arte-misdian9, arunade, aserre, asherlevl, ashuroa, ask-mehow, asmodexus, asnstalkerchick, asota, astrael_nyx, atomic_dawn, atomicink, aubade_saudade, au->ergineautumn, Auren Wolfgang, aurila, aurora_84, iveunalliv, avfase, avidanon, axa3, ayamekaoru, ayuleol, ayuzak, azazelo805, azryal, azurelunatic, b_b_ >anana, baby_jeans, babysqueezer, bad_peppermint, >adstalker, Barbara Sikora, bascoeur, bathsweaver, >eachlass, bean__montag, eccaabbott, beckybrit, >el_desconneau, bellabisdei, bellaprincess9, bello-ia_rpg, bends, berylia, biffes, bj_sling, bl_nt, black_ amvara, black_trillium, blackcurrento8, blackmam->aukr, blind_kira, blissbeans, bloodrebel333, bluebombardier, bluecimmers, bluegorh, bluehyacin-he, bob_the_unicorn, boomrobotdog, bordedlilah, ornof_sorrow, bossnemo, boudour, boulette_sud, rainorgan, Brandon Trenkamp, breakfastserial, rianswalk, brille, britnit, brknhalo241, brown_bess, ubblebloom, bubblesnail, buddha_moon, bulldo-scam, buto_san, caethes_faron, cali_cowgirlo8, allistra, Camila Torinho, canaana, canttakeit92, arine2, carodee, casseline, cassiopeial3, cat_eyed_?x, cat85, catanal, cathalin, camordead, catterhey, az_in_a_tecup, cazsuane, ccris3, celemie, ce-leslOl,

censored_chaos, cgravenstone, chajan, chants_xan, chaoskir, chaosmyth, chaotic_cupcake, chan359, charisstoma, cheezmonke, cherusha, che-ryl_rowe, chokobowl, Chonsa Loa Park, christangeh3, cin425, cirne, cjandre, clannuisnigh, claudine, clodia_metelli, cmdc, cobecat, comeclouser4, conclusivelead, crabby_lioness, crkd_rvr, croquelavie, cy-bersuzy, cynicalshadows, dorkgoddess, dana_aeryn, danielhoan, daraq, darcyjausten, darcyjausten, dar-kangel_wings, darkangeltrish, darkblue_ice, dark-dianora, darkmanifest, darth_cabal, dauntdraws, ddrwg_blaidd, ddzoo8, deadshiroi, debbiiraahh, deelol, deewhydeeax, deirdre_c, dejasue, deservingwings, dharma_slut, diac, diamondduchess, dime-store_romeo, dm_wyatt, doe_rae_me, doomcake, dr_schreaber, draconiccharade, dragongirl^g, drelfi-na, droolfangrrl, drunkoffwooder, duchess5492, . duckyone, dumbadum, dureeena, dvslj, earis, ebbin-gnight, edinarose, effingeden, eien_kiseki, eien_liv, eileanora, eisheth_zenunim, elandev, electricsong, elezbed, elfiepike, elfling_eryn, elfscribe5, elincubus, elisebanana, elizaben, elizardbits, elizaria, cli-zaria, eljadaly, elkica, elksa, ellipsisaddict, elmyra-emilie, ely_wa, Emily Engesser, end_ofthe_carth, enderwiggen24, envyofthestage, esda, espadaoarani, essene, esteliel, eternityras, etharei, estrangere, cva-langul, eve_n_furter, eveofnigh, evicfw, cvilstorm, eyebrowofdoom, fable, faerylore, fair_e_nufft>9, fairy4_u, falconeroo7, fanarts_series, faradhcia, Fari-dah Namutebi, farringtonadams, fatomclcttc, fay-dinglights, fecheta, fedaykin_hcre, feminiscfangirl, fer_de_lance, feverfewmole, fhar, fi_chan, ficwhore, fiddery, fiercelynormal, fierydragonsky, fifi_bonsai, filaphiera, filenotch, filcerpaper, fioool, fireanjelnó, firehawla377, firehead30, firehorse2006, firesprice-no5, flammablehac, flighcy_dreams, floopy3, fluffy-layout, flucerbev, fmadiva, fodian, forestgreen, fork_off, foudebassan, fourceenlines, fowl_fan, foxglo-ves42, frabjously, frantic_mice, fredbassett, freddie_mac, fredericks, freedomfoxn, frolic_horror,

froste-delves, fullmoonbites, furtivefury, futago_02, futu-ere, fuumasfrog, geisha_x, geneva2010, genlisae, gfiezmont, ghosst, ghost_guessed, ghostmoondan-cer, giandujakis, giggledrop, gilli_ann, girl_wonder, girlconspirator, godofwine, golden_bastet, goldtin-tedspecs, goodnightbunny, gossymer, gochicaauthor, graveyardgrin, gray_queen, greenhoodloxley, grrrotesque, haius, half_imagined, hand2hand, hapakit sunę, Harris Bren Telmo Escabarte, harunotenshi, hawk_soaring, haydenyune, hearcofshun, heidicul-linan, helgal967, helgal967, hermione_panic, he-rocountry, hihotiho, hikeswithdogs, hiroto, hiruki_demon, hms_yowling, hockeychick57, hollyxu, hongdae, hopeofdawn,hpaa, hpfanl2, hpstrangelo-ve, i_louvre_a rt, ioamocrazy, iambickilometer, iam-notnormal, icarus_chained, ice_is_blue, idle_devil, idolme922, idyllicdiches, idyllsoflife, ijin_yoru, il-lereyn, ilovecobefree, iluvlynx, imagina, inc ande-scent, incoherent, inehmo, inkanaitis, inmyriadbites irish_eyesn, irish jeeper, irishnite4, irlyneedaname, inoru_no_hoshi, isabel_adler, isagel, isoldel3, istap-pen91, isweedan, itsplashes, jackycomelately, jadu, jagough, jamethiel_bane, jamfase, japanimecra-zed, jayanx, jazzyjinx, jinxbrand, jojoo807, jolielaide, josselin, jubei_bishou jo, julad, julesjulianne, juliandahling, juliet_ros, julitina, julyrune, juni-per617, ka_imi, kaaha, kadajuuta, kalldoro, kana_go, kaneko, kannnichtfranz, karała, karasucream, Karen Barber, kaykayone, kaylashay, keenoled, keerawa, keerawa, keiko46, kelahnus_24, keleosnoon-na, kellyzat, kennestu, kerl87, keroppon, kestrelsan, kestrelsparhawk, khalulu, khyie, kiaharii, kimhd, kingbird, kidana, kitsune_kitana, kitsuri_chan, kit-ty3669, kkathyslash, kkcatnip, kleat, kleio_caissa, kimhd, kogitsunelub, kotofeika, kotsuki_chan, krismcog, Krista MadScience Reynolds, kuhekabir, kukolpolny, kuro_yuki, kurokurorin, kynthosyuat, kysk, la_vie_noire, ladyastralis, ladyelleth, lalnl, lambent, lambentfiction, lamberdover, lamboyster, lamerezouille, lamis_p, laurapetri, le_shea,

lea_89, leafaen, learntobreathe4, lee_777, lelouch7, lemm us_egregius, lenarabella, lenora_rose, letswriting, lettered, lian_li, liathchan, lightsearing, lil_litworm, lilian_cho, lillywol fsbane, limit_the_sky, linden-treeisle, lirineth, lisan, lisananmin, lishel_fracrium, lisiche, Lituana Rego, liztaya, llamara, lob_lolly_ pine, locknkey, lolapandi, lolochan, lothy, lovelyheretic, lubi cino, luciology, lucifer20 04XX, ludn-da2k, lucre_noin, luminacaelorum, luminary_8 7, lunatic_aella, lunje, lunul en, luredb yvenus, luthiem23, lynati_1, ma_belle_nuit, machi_sama, maculategiraffe, maemael33, magnolia822, mahaliem, maichan, makealimb, makusrocksm1, mala-ika_79, maleficiently, maliyawong, mangosorbetoo7, manon_lambic, manuuchin, marbleglove, Maria Huszovszky, maria_chan, maria_niks, Mariana Di-neva, Mary Calmes, marysueoo7, matchasuki, ma-tosatu, max_h, mdb1, mdzw, me_ya_ri, mechante_filie, meddie_flow, mee_eep, meek_bookworm, megamom2, melithiel, meltedbones, merkuria, me-thosdeb, metraylor, mewenn, mexta, miaruma, Mi-chelle Peskin-Caston, midiilovesyou, midni-ghtsscream, midnightwolfn2, midori_riempitsu, mi-haelitka, miikarin, milady_darken, mini_menace, minna, mintyfresca, miraba, miri_thompson, mirror_mirrin, missingkeys, misspamela, missyxxmi-sch, mistress_tien, mjacobsl41, mllesatine, mllsati-ne, moia, momcalling, mona_may56, monikkk, monster_o_love, moogleg62, moonriddler_mim, moonvoice, moothoot, moraph, morethan_less, morgan_cian, morij2, mottyl23, mrrreye, mssdare, multiversum_4, musespel, muthine, myalexandria, mykatinstar, myscus, nowon, naatz, nadikana, nagasvoice, Naila Nur, nalmissra, nebulia, nekochan23, nel_ani, nello88, nemesisuo8, nemo_r, nerdgirh7, nevadafighter, newtypeshadow, nextian, ngal30, niandra_joan, nianna_j, nickolympus, nicky69, ni-colasechs, nigeltde, night_reveals, nightmarea, ni-kethana, ninjaskillset, niquita_gia, nixieintouch, no_on_louse, nola_nola, nolagal, nonajf, nookiedo-

okie, notadancinggirl, nox_invictus, nreddon, nyah-ko, nynl7, nyoka, occreater, oconel, ocotillo_dawn, ocue_naem, offdutydane, offitdebrain, okaasan59, okkitten, Olga Yun, oloriel, olukemi, ondin, one waytrackk, onewinkinglight, operativepsycho, originalpuck, oudandogirl, owlartist, owlrigh, ozlemgur, painless_J, pandarus, paper_papillon, pa-pered, paradayto, paranoidmuch, pcl739, pcao2, penguin_attie, pennywish, penrithl, petite_reina, petiti_baobab, petronia, phamalama, phantom_collapse, phoenix_of_hell, phonoi, phoquess, pierrot_dreams, pinkpenguin763, pirate_mousic, pixie_pan, pixie_pen, pkai7, plotting_pen, plutos_daughter, pluvial_poetry, poemwithnorhyme, popcorn.orga-sms, popebunny, poppypickford, praiseofblood, prettybydesigns, prikliuchenie, privatebozz, pun, purple_snitch, purplenailsrn, qem_chibati, queiry, quetzal, quill_lumos, qxn, rabbitwarren, rachel-morph, raffiq9, raincitygirl, raintreel23, rambos_wife, randomalia, randomeliza, ras_elased, raspukit-tin, ravenholdt, ravenmorrigan, ravyn_09, reader_02, readingreadhead, readsatnight, realolacola, re-gnet, reikokatsura, rethznewworld, rhianon76, riayl, ricekingrx, riddledice, roadtoanywhere, roamercor-ridors, roba_3913, rocketsprout, rogalianth, ronda-view, roseguel, rosierool23, rubymiene, rue_avalon, runnerlevelred, runningtofu, rurutia88, rusty76, sabal789, sagejupiter, saintdevil_9, sairobi, sakura-zukamory, saliel, saltscent, salvamisandwich, salviag, samtyr, samy3dogs, sandinmyhair, santina82, sarap-fb, sarashina_nikki, sarasusa, sarcasticóóó, sarkastic, sarkka, Sassy Lane, savingcolours, sawyersparrow, sbbo, scarboroughl, scarface_, scherzi, schlapa, sch-neefink, sealiml23, seisei_fi:w, seleneheart, semivo-wel, senex_incitatus, senseofpeace, screnia, sesame_seed, s§wu, shadeheyr, shadowdub, shadowfire-flame, shantalanadevil, shape5, sharpest_rose, sharz, shayzmom, she_recs, shezan, shifty_gardener, si-lentflux, silvergreen98, sindair_furie, singing_witch, sinisterf, sinjah, siobhancrosslin, siosan80, sirfeit, sirfix, sirhin, sirius_luva, skeptics_secret, slashblu-egreen,

sleepingfingers, smidgeson, snabur, snarki-saur, snowish_eostre, snowy_owl_000, sofiI9, softe-stbullet, sogasso, sohym, solesakuma, solvent90, so-metimćsophie, sonsofsilly, Sophie Ren, sophie84, souls_ebola, soulsakuma, spae, spark_of_chaos, sparrow_wings, sparrow2000, spatz, spazzyoó, spikq451, spyinak, squashedrosie, st_aurafina, star-54kar, starbolin, starlite_gone, steinsgirrl, stepha-nei, stephaniel39, stephmayo, stolen_hybris, stray-covenant, strghtn_up, stultiloquentia, stungunbilly, sugarc akey, sukimcshu, summerrain50, super_ semeo4, supercute90, supergreak, supplanter, surre-al_demon, svmad elyn, sweet_sass, tahariel, takeno-ko, talaco, tameladb, tanaiel, tangerine_haze, tani, tari_sue, tarisu, tashai8, tdorian, teabag_soup, teale-af523, teastory, tellytubbylOl, ten_youko, tenismo-resonic, teot, terraplan, texll7, thalassa_ipx, than-die, thatie_dadan, the_moonmoth, the_od dkitty, theos99, theprd, thetammyjo, thetowerxvi, thimps-bags, thismaz, thraylocia, tigrin, time_testudinem, tippinbritch es, tiredswede, tmelange, toni_luv, topzeezee, torkvenil, toyakoya, tranquiltrouble, transient_cin, tresa_cho, trickanery, trimethoprim, trinity_clare, trinolek, trustingfrndshp, tsarinakatel, tsuzukeru, tuawahine, turnonmyheels, tviyan,

twelve_pastels, twicet, twigged, twishite, txilar, ulkis, unavee, undeny, undomielregina, ura_hd, v_ lisanna, Veera Vilja Nyakanen, velvet_mace, velvet-burrs, venusmayaii, vera_dicere, vesper_cat, vet-tithoughtsl, vexatingjinx, Vickie Dianne, vita_ganieda, vito_excalibur, vivid_moment, vofpracticality, voidmancer, w_wylfing, walkerwhisperer, wel-lingtongoose, weltea, wemblee, werdrachin, wer-ty30, whitsun, who_favor_fire, why_me_why_not, wildestranger, windfallswest, windlion, winhall, winstonmom, wittyilynamed, wizardesslyn, wordy-ma, wrenboo, written_affair, wusswoo, xomiseriaox, xsmoonshine, xynnia, yanyixun, yekoc, yellow_jubilee, yinkawills, ynm, your_hucklebery, yourlibrarian, yuki_3,

yukimiya87, yuminoodle, yuysisterol, zahja, zazreil, zebrui, zeffy_amethyst, zhandra_ahni, zi-lentdreamer, Zombetha Vexation.

Dziękuję także anonimom, lurkerom i wszystkim czytelnikom, którzy na przestrzeni lat śledzili losy „Zniewolonego księcia”. To była niezwykła podróż.

C.S. PACAT
„Zniewolony książę”
maj 2008 - kwiecień 2015

NARODZINY KRÓLÓW

C.S.PASCAT

ISBN: 978-83-8001-436-7

Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska

Korekta: Natalia Chycka

Redaktor naczelny: Katarzyna Godwod

Redaktor wydania: Katarzyna Burda

Projekt okładki: Joanna Sandera

Skład DTP: Joanna Sandera

Wydawnictwo Studio JG

ul. Staniewicka 18,03-310 Warszawa

<http://studiojg.pl> - manga@studiojg.pl

Wydanie I, Maj 2019 Warszawa

KINGS' RISING

COPYRIGHT © 2016 BY C.S. PACAT